

# KALENDARZ CIESZYŃSKI 1986



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ  
CIESZYN 1985

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodn.)  
KAZIMIERZ KASZPER  
LEON MIĘKINA  
BOLESŁAW NITRA  
EDMUND ROSNER

943.8(054)/SL

Redakcja techniczna:

WŁADYSŁAW WOŹNIAK



Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

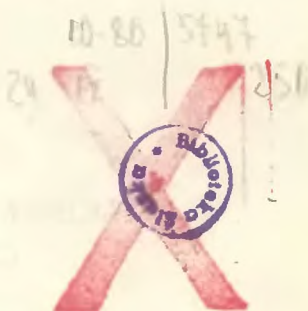
7818

Zdjęcie na okładce:

MARIAN KOJM

Osiemdziesiąta pierwsza pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

350600,  
1986  
II



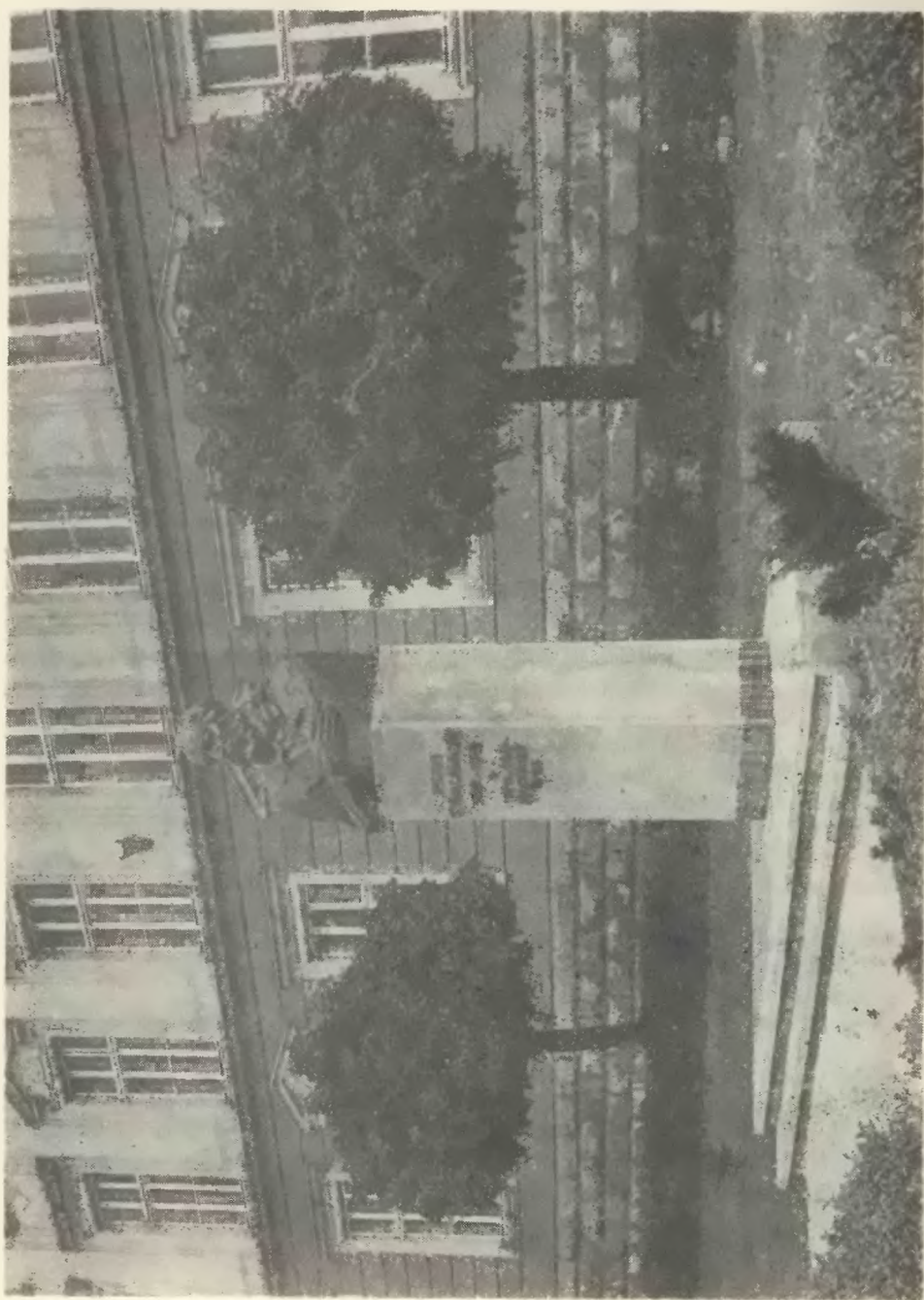
LEON MIĘKINA

## U PROGU NOWEGO STULECIA

Minęło sto lat. Kiedy 7 listopada 1885 r. powoływano Macierz do życia, cele jej istnienia były określone: doprowadzić do otwarcia polskiego gimnazjum i innych polskich placówek oświatowych, wychować na ziemi cieszyńskiej z chłopskich dzieci rodzimą, polską inteligencję. Należało do tych celów dostosować metody działania i pozyskać sojuszników. Warunki pracy nie były łatwe, ale nie zabrakło zarówno na tej ziemi jak i poza nią ludzi ofiarnych, mimo przeciwności na co dzień dokumentujących swoją postawą i pracą czynne umiłowanie ludzi i obyczaju, przyrody i mowy, przeszłości i współczesności tej ziemi. I troskę o jej jutro. Do Stalmachów i Ciencialów, Londzinów, Kotulów, Miचेjdów, Kluckich, Świerkiewiczów i wielu bezimiennych działaczy dołączyli się Kraszewscy, Sienkiewicz, Osuchowscy, Bagińscy i liczni dalsi wielce dla Macierzy zasłużeńi ludzie. To umiłowanie polskości wydało piękne owoce.

Minęło sto lat. Nie przebrzmiały jeszcze echa uroczystości jubileuszowych. Odsłonięto pomnik zbudowany dla uczczenia Pawła Stalmacha, a poprzez niego i wszystkich tych, którzy na przesurzeni minionego wieku przysłużyli się dla utrzymania polskości Śląska Cieszyńskiego. Uczczono 90-lecie istnienia pierwszego polskiego gimnazjum, które do życia powołała Macierz. W czasie uroczystości 7 listopada 1985 r. w szczególny sposób uczczono towarzystwo i macierzowców-seniorów, ufundowano sztandar, odznaczono Macierz i liczne grono jej zasłużonych członków. Zaprezentowano plakaty, utwory muzyczne i literackie — owoc kilku konkursów zorganizowanych z okazji 100-lecia. Wydano odznakę macierzową i okolicznościowy medal, a także szereg publikacji książkowych — wśród nich monograficzny „Polskości bastion” i „Śpiewnik macierzowy”. Stworzono podwaliny pod Centrum Wiedzy o Regionie — pomyślane jako drugi pomnik, żywy, na kolejne stulecie. W kołach zorganizowano odczyty, spotkania, wystawy, konkursy, jasełka, festyn, koncert chórów, wycieczki....

Minęło sto lat i nowe stulecie przed nami. Hołd składany świetlanej przeszłości i jej ludziom spleta się z troską o dzień dzisiejszy i o jutro tej ziemi. O wypracowywanie przez macierzowców takiego programu działania, który by pozwolił na realizowanie nowych celów, wśród których na czoło wysuwa się budzenie umiłowania ziemi cieszyńskiej, jej dorobku, przeszłości, ale i przyszłości. Kształtowanie czynnych postaw, dokumentujących więź z regionem i jego ludźmi — ponad wszelkimi podziałami i granicami. Poznawanie i krzewienie prawdy i piękna. Poszukiwanie wciąż nowych dróg.





Zwolennicy astrologii zakładają, że coroczna wędrówka słońca przez pas znajdujących się po obu stronach ekliptyki gwiazdozbiorów oznaczonych 12 znakami Zodiaku posiada decydujący wpływ na charakter i losy każdego człowieka, w zależności od układu gwiazd i planet w chwili jego urodzenia. Gwiazdozbiór rządzący danym okresem roku ma podobno obdarzać osoby urodzone w tym czasie określonymi zaletami i wadami, wywierać wpływ na koleje ich życia.

Ustalenie dokładnego położenia ciał niebieskich w chwili urodzenia człowieka jest jednak sprawą nietatwą. Sporządzenie indywidualnego horoskopu wymaga opanowania i umiejętności zastosowania skomplikowanej wiedzy i procedury opracowanej przez pokolenia astrologów, od kapłanów chaldejskich i egipskich poczynając, jest też często praktycznie niemożliwe z powodu braku odpowiednich danych — np. godziny, w której osoba, dla której sporządza się horoskop, ujrzała światło dzienne.

Dlatego też podana tu horoskopia ogólna uzupełniona zestawieniem nazwisk znanych osobistości urodzonych w czasie panowania jednego ze znaków Zodiaku jest z natury rzeczy zbyt schematyczna i ogólna, by mogła umożliwiać bezbłędnie określenie ważniejszych cech charakteru, zalet, wad i losów, urodzonych w danym okresie ludzi.

Zestawienie nazwisk osób związanych ze Śląskiem Cieszyńskim nie może stanowić dowodu prawdziwości lub niesłuszności założeń astrologii, mniemamy jednak, że ze względu na swój rocznicowy charakter zainteresuje, być może, także tych czytelników, którzy horoskopom nie wierzą i z astrologią nie chcą mieć nic wspólnego.

Dla amatorów „tajemnego pisma gwiazd” jeszcze jedna uwaga: Rok astrologiczny rozpoczyna się zawsze 21 marca i kończy 20 kwietnia roku następnego. R. 1985 był rokiem Księżycy. Od 20 kwietnia 1986 r. światem rządzi planeta Saturn. Powinien to być rok nadziei, rok stopniowych zmian na lepsze. Są więc podstawy do optymizmu.

JAN WANTUŁA  
KAZIMIERZ ZGODA

# STYCZEŃ

**1 S Nowy Rok, Mieczysława**

**2 C Bazylego, Izydora**

**3 P Danuty, Genowefy**

**4 S Anieli, Grzegorza**

**5 N Edwarda, Hanny**

**6 P Kacpra, Melchiora, Baltazara**

**7 W Juliana, Lucjana**

**8 S Teofila, Seweryna**

**9 C Juliana, Marcelego**

**10 P Grzegorza, Wilhelma**

**11 S Aleksandra, Matyldy**

**12 N Bernarda, Benedykta**

**13 P Weroniki, Małgorzaty**

**14 W Feliksa, Hilarego**

**15 S Pawła, Makarego**

**16 C Włodzimierza, Marcelego**

**17 P Antoniego, Jadwigi**

**18 S Piotra, Małgorzaty**

**19 N Henryka, Mariusza**

**20 P Fabiana, Sebastiana**

**21 W Agnieszki, Jarosława**

**22 S Wiktora, Wincentego**

**23 C Marii, Rajmunda**

**24 P Franciszka, Feliksa**

**25 S Pawła, Miłosza**

**26 N Pauliny, Polikarpa**

**27 P Jana, Przybysława**

**28 W Walerego, Radomira**

**29 S Franciszka, Zdzisława**

**30 C Macieja, Martyny**

**31 P Ludwika, Marceliny**

*Nowy Rok jaki —  
cały rok taki.*

*Na Nowy Rok pogoda,  
będzie w polu uroda.*

*Na Nowy Rok  
przybywo dnia o zajęczy skok.*

*Kiedy Paweł się nawróci,  
zima na wspak się obróci.*



## WODNIK

(21 stycznia — 19 lutego)

Znakiem Wodnika rządzi planeta Uran. Urodzeni w tym czasie są ludźmi zrównoważonymi, inteligentnymi i towarzyskimi. Cechuje ich prostolinijność w postępowaniu i wyrozumiałość dla innych. Potrafią przewyciężyć zmienne koleje losu. Przełomowe wydarzenia w ich życiu następują między 25 a 30 rokiem życia. Urodzeni między 5 a 19 lutego obdarzeni są często żywą wyobraźnią i zdolnościami literackimi. **Słabości:** Spontaniczność, nerwowość. U osób urodzonych w I dekadzie — rozrutność, nadmierne uleganie wpływowi otoczenia, chwiejność charakteru. **Zdrowie:** Długo utrzymują młodzieńczy wygląd i sprawność fizyczną. Pobudliwość nerwowa sprzyja powstawaniu chorób nerwicznych. Sukcesy zawodowe osiągają najczęściej w zawodach związanych z działalnością polityczną i społeczną, prawem i z działalnością artystyczną. Mniej odpowiednimi dla nich są zawody lekarza i nauczyciela. W miłości i małżeństwie starają się podporządkować swoich partnerów. Związki małżeńskie zawierają rozważnie, po dokładnym przemyśleniu sprawy. Mężczyźni są na ogół wiernymi mężami, a kobiety kochającymi, dbającymi o dom i rodzinę z żonami. Pożądani partnerzy — urodzeni pod znakiem Bliźniąt i Wagi, nieodpowiedni spod znaku Koziorożca i Panny. **Szczśliwy dzień** — sobota, liczba — 8, kolor — ciemny fiolet, talizman — różnokolorowy granat i przezroczysty cyrkon.

## Urodzeni pod znakiem Wodnika

**Ludwik Kobiela** — prof. gimn., prozaik, publicysta 22 I 1897 — 30 XII 1945; **Jan Kubisz** — nauczyciel, poeta 24 I 1848 — 25 III 1929; **Paweł Steller** — artysta malarz 25 I 1895 — 4 IX 1974; **ks. Karol Kotschy** — pastor w Ustroniu, publicysta 29 I 1798 — 9 II 1856; **Jan Matula** — nauczyciel, bibliofil, historyk śl. 26 I 1875 — 13 VI 1946; **Franciszek Świder** — artysta plastyk 27 I 1911; **dr Jan Galicz** — prof. gimn., publicysta, działacz narodowy 28 I 1874 — 5 X 1939; **Ernest Berger** — prof. gimn., działacz społeczny 28 I 1904 — 28 V 1958; **dr Bogusław Kożusznik** — lekarz, działacz pol., wiceminister zdrowia 29 I 1910.  
**ks. Józef Londzin** — działacz narodowy 3 II 1862 — 21 IV 1929; **Jan Śliwka** — nauczyciel, działacz narodo-

wy 5 II 1823 — 15 IV 1874; ks. Oskar Michejda —  
superintendent kościoła ewang., działacz kult. 6 II 1885  
— 19 II 1966; Józef Badura — prof. gimnazjum, dzia-  
łacz socjalistyczny 7 II 1903 — III 1943; Ferdynand Pu-  
stówka — nauczyciel, folklorysta 11 II 1894 — 2 VII  
1965; Walenty Krząszcz — nauczyciel, prozaik 13 II  
1886 — 4 IV 1959; Karol Hławiczka — kompozytor  
14 II 1934 — 22 VII 1976; Kazimierz Stopkowicz —  
artysta malarz 14 II 1903 — 24 II 1967; Paweł Oszel-  
da — lekarz, działacz społ. 16 II 1823 — 26 VI 1864;  
ks. Paweł Twardy — pastor w Wrocławiu, polski pisarz  
relig. 19 II 1737 — 20 XII 1807; dr Adolf Molak —  
naukowiec, dyr. Instytutu Pedag. UŚ 19 II 1914 — 19 I  
1975.

## NOTATKI

# LUTY

1 S Ignacego, Seweryna  
2 N Oskara, Miłoslawa

3 P Błażeja, Oskara  
4 W Joanny, Weroniki  
5 S Agaty, Adelajdy  
6 C Pawła, Bohdana  
7 P Ryszarda, Romualda  
8 S Jana, Piotra  
9 N Apolonii, Cyryla

10 P Jacka, Elwiry  
11 W Marii, Bernardetty  
12 S Benedykta, Damiana  
13 C Grzegorza, Katarzyny  
14 P Walentego, Zenona  
15 S Faustyna, Klaudiusza  
16 N Danuty, Julianny

17 P Juliana, Łukasza  
18 W Szymona, Maksyma  
19 S Konrada, Arnolda  
20 C Ludmiły, Leona  
21 P Piotra, Damiana  
22 S Marii, Małgorzaty  
23 N Izabeli, Damiana

24 P Macieja, Sergiusza  
25 W Cezarego, Wiktora  
26 S Aleksandra, Mirosława  
27 C Juliana, Gabriela  
28 P Romana, Hilarego

*Luty, jako luty  
— dycki ostro kuty.*

*Bioły luty pola sili,  
słoneczny stodoły biyli.*

*Na Grómnice  
pół zimnice.*

*Na Grómnice mróz  
— gotuj chłopie wóz.*

*Grómnica pogodno  
— bydzie jesiń dorodno.*



## RYBY

(21 lutego — 20 marca)

Znakiem Ryb rządzi planeta Jowisz. Urodzeni w tym czasie są ludźmi dążącymi do porozumienia i zgody, do brze wywiązują się ze swoich obowiązków. Są uprzejmi, gościnni, gotowi do udzielenia pomocy. Często posiadają skomplikowany pełen sprzeczności charakter, co powoduje, że trudno zrozumieć ich postępowanie i przewidzieć reakcje. Lubią podróżować. Wielu obdarzonych jest zdolnościami artystycznymi — zwłaszcza muzycznymi. Pociągają ich rzeczy tajemnicze i magiczne. **Słabości:** podejmowanie nieprzemyślanych decyzji, zmienność uczuć, aserunactwo. **Zdrowie:** Skłonni do zaburzeń w pracy systemu nerwowego oraz zapalenia stawów. **Sukcesy zawodowe** osiągają w zawodach związanych z przenoszeniem się z miejsca na miejsce oraz w działalności artystycznej. Mniej wskazane zawody mające związek z pieniędzmi — bankowość, handel itp. **W miłości i małżeństwie:** Mężczyźni są zwykle przystojni, kobiety urodziwe i pełne wdzięku. Cieszą się powodzeniem u płci odmiennej i rzadko pozostają samotni. Małżeństwa nie zawsze szczęśliwe, najczęściej przeszkadza brak porozumienia w wyniku zamknięcia się w sobie. Korzystne są układy z osobami urodzonymi pod znakiem Raka i Skorpiona, niekorzystne z osobami spod Wagi i Lwa. **Szczęśliwy dzień** — czwartek, liczba — 4, kolor — błękit i fiolet, talizman — amuletyst i perły.

## Urodzeni pod znakiem Ryb

Ludwik Hoheneger — ojciec śl. przemysłu górniczego, dyr. Komory Ciesz. 21 II 1807 — 1864; Jerzy Kantor — zaol. działacz robotniczy 21 II 1872 — 6 II 1954; Maciej Kasperlik — prawnik, historyk śl. 24 II 1801 — 29 XI 1865; Józef Lebiecznik — nauczyciel, poeta ludowy 24 II 1884 — 22 I 1928; dr Janusz Gaudyn — lekarz, poeta 25 II 1935 — 22 VI 1984; ks. Karol Kotula — teolog, biskup kośc. ewang. 26 II 1884 — 8 XII 1968; Józef Bożek — mechanik, wynalazca 28 II 1782 — 23 II 1835; Jan Chociszewski — wielkopolski pisarz ludowy 28 II 1837 — 11 XI 1914. Roman Tomczyk — prof. szkół średnich, pisarz 28 II 1909; Henryk Jasiczek — poeta, działacz polonijny 2 III 1919 — 8 XII 1976; Leopold Szersznik — twórca ciesz. muzeum 3 III 1747 — 21 I 1814; Julian Przyboś — prof. gimn. w Cieszynie, poeta 5 III 1901 — 6 X 1970; Paweł Wałach — nauczyciel w Ustroniu, działacz kult.



6 III 1880 — 23 III 1928; ks. **Józef Onderek** — proboszcz w Skalicy, autor kat. kancjonału 11 III 1811 — 8 II 1877; **Paweł Zabysztzan** — nauczyciel, grafik zaol. 13 III 1895 — 3 II 1956; ks. **Józef Berger** — prof. teologii, zwierzchnik kośc. ewang. w Czechosłowacji 14 III 1901 — 11 VI 1962; **Józef Mondschein** — poeta, publicysta 15 III 1883 — 14 XI 1961; **Władysław Michejda** — adwokat, działacz społ.-polityczny 17 III 1876 — 1 IV 1937; **Józef Kiedroń** — inż. górnik, działacz społ.-polityczny, minister przemysłu 17 III 1879 — 26 I 1932.

## NOTATKI

# MARZEC

- 1 S Antoniego, Albina  
 2 N Agnieszki, Heleny  
 3 P Kunegundy, Maryny  
 4 W Łucji, Kazimierza  
 5 S Fryderyka, Wacława  
 6 C Róży, Wiktora  
 7 P Pawła, Tomasza  
 8 S Międzynarodowy Dzień Kobiet

## 9 N Katarzyny, Franciszki

- 10 P Cypriana, Marcelego  
 11 W Benedykta, Konstantego  
 12 S Bernarda, Grzegorza  
 13 C Bożeny, Krystyny  
 14 P Matyldy, Leona  
 15 S Ludwika, Klemensa

## 16 N Izabeli, Juliana

- 17 P Jana, Zbigniewa  
 18 W Edwarda, Cyryla  
 19 S Józefa, Bogdana  
 20 C Wincentego, Aleksandry  
 21 P Benedykta, Lubomira  
 22 S Bogusława, Katarzyny

## 23 N Feliksa, Zbysława

- 24 P Teodora, Marka  
 25 W Ireneusza, Wicłzysława  
 26 S Emanuela, Tekli  
 27 C Lidii, Ernesta  
 28 P Joanny, Anieli  
 29 S Cyryla, Eustachego

## 30 N Wielkanoc

## 31 P Niedziela wielkanocna

*Na świętego Grzegorza  
 gnie się Olza do morza.*

*Święty Józef kiwnie brodą,  
 zima idzie na dół z wodą.*

*Po marcu grzmącym  
 moją śniegim ściągnę.*

*Łopata prochu marcowego  
 warce aż ryńskiego.*



## BARAN

(21 marca — 20 kwietnia)

Znakiem Barana rządzi planeta Mars. Urodzeni w tym czasie odznaczają się siłą ciała i ducha, uporem w dążeniu do celu. Są zazwyczaj inteligentni, zdolni do podejmowania szybkich decyzji, osiągają powodzenie zwłaszcza w naukach ścisłych, posiadają często zdolności handlowe (zwłaszcza urodzeni między 10 a 20 IV). **Słabości:** Choleryczny zazwyczaj charakter skłania ich do spontaniczności w działaniu, agresywności i despotyzmu, chęci przeprowadzenia innym. Są wybuchowi, niecierpliwi i niespokojni. **Zdrowie:** Na ogół cieszą się dobrym zdrowiem i żyją długo. Wykazują wielką odporność fizyczną. Najczęstsze choroby — migreny i zawał serca. **Sukcesy zawodowe:** Sprawność manualna pozwala osiągać dobre rezultaty w rzemiośle i przemyśle, są też dobrymi handlowcami. Często spotykane ponadprzeciętne zdolności organizacyjne pozwalają osiągać sukcesy w działalności politycznej i społecznej. **W miłości i małżeństwie** są wierni, ale zaborczy, wymagają uległości partnera, często ograniczają jego niezależność. Najbardziej odpowiednimi partnerami są osoby urodzone pod znakiem Strzelca i Lwa, nieodpowiednie dla nich są związki z osobami spod znaku Raka, Koziorożca i Skorpiona. **Szczęśliwy dzień** — czwartek, liczba — 1, kolor — czerwień, talizman — diament i kamienie o barwie czerwonej (rubin).

### Urodzeni pod znakiem Barana

Karol Śliwka — działacz komunistyczny 23 III 1894 — 19 III 1943; Wincenty Kotarba — zaolziański działacz społ. i polityczny 26 III 1899 — 9 III 1975; Jerzy Buzek — inż. metalurg, prof. AGH 27 III 1874 — 9 II 1939; dr Jan Buzek — lekarz, działacz społ. i polityczny 27 III 1874 — 24 XI 1940; Jerzy Nikodem — poeta ludowy, działacz społ. 31 III 1885 — 1942. Franciszek Popiołek — dyr. gimn., historyk śląski 1 IV 1868 — 23 X 1960; Tadeusz Reger — działacz socj. ruchu robotniczego 2 IV 1872 — 15 X 1938; Jerzy Cieńciala — działacz narodowy, „polski król” 4 IV 1834 — 5 IV 1913; ks. Jerzy Badura — pastor w Międzyborzu, działacz narodowy 4 IV 1845 — 2 IX 1911; Piotr Kornuta — burmistrz Trzyńca, działacz socjalistyczny 5 IV 1880 — 5 I 1945; ks. Gustaw Szurman — pastor w Nawsiu, poeta ludowy 5 IV 1903; ks. Jerzy Trzaskowski — „polski Luter”, autor kancjonału 9 IV 1591 — 27 V 1637; Teodor Kotschy — podróżnik, przyrodnik 15 IV 1813 — 1866; Stanisław Hasiewicz — lekarz, filantrop, działacz narodowy 15 IV 1842 — 1 X 1912; Ryszard Kunicki — lekarz, działacz socjalistyczny i narodowy 15 IV 1873 — 26 II 1960; Jan Lange — uczony, humanista 16 IV 1505 — 1567; inż. Alojzy Machalica — działacz oświaty rolniczej 16 IV 1884 — 20 XII 1950; Jan Kuglin — poligraf, wydawca 16 IV 1894 — 21 X 1972; Jerzy Michejda — nauczyciel, działacz ośw. 18 IV 1860 — 14 I 1928; Jerzy Drozd — dyr. szkoły muzycznej, folklorysta 18 IV 1907 — 26 X 1963.

# NOTATKI

# KWIECIEŃ



## BYK

(21 kwietnia — 20 maja)

- 1 W Grażyny, Zbigniewa
- 2 S Franciszka, Władysława
- 3 C Ryszarda, Wincentego
- 4 P Benedykta, Wacława
- 5 S Ireny, Wincentego
- 6 N Celestyna, Wilhelma

- 7 P Donata, Rufina
- 8 W Julii, Waltera
- 9 S Marii, Marcellego
- 10 C Michała, Makarego
- 11 P Leona, Filipa
- 12 S Juliusza, Zenona
- 13 N Marcina, Przemysława

- 14 P Justyny, Waleriana
- 15 W Wacława, Anastazji
- 16 S Julii, Benedykta
- 17 C Roberta, Rudolfa
- 18 P Alicji, Bogusławy
- 19 S Jerzego, Leona
- 20 N Czesława, Agnieszki

- 21 P Anzelma, Feliksa
- 22 W Łukasza, Leona
- 23 S Wojciecha, Ilony
- 24 C Grzegorza, Feliksa
- 25 P Marka, Jarosława
- 26 S Marii, Marzeny
- 27 N Teofila, Zyty

- 28 P Ludwika, Walerii
- 29 W Robert, Hugona
- 30 S Katarzyny, Mariana

*Jak się Juna roześmieje,  
to za pare dni już leje.*

*Po Wojciechu, co rano poleje,  
pół lata posuchą ziele.*

*Co Marek nagrzej,  
Pankracy wywieje.*

*Jak Marek przypiyo,  
Chłop jeszcze ponarzyko.*

Znakiem Byka rządzi planeta Wenus. Urodzonych w tym czasie cechuje pragmatyzm oraz realistyczne podejście do życia. Są zazwyczaj energiczni, uparci i wytrwali w dążeniu do celu. Posiadają szczęście w grach. Urodzeni w maju są na ogół spokojniejsi od urodzonych w kwietniu, co może przybrać formę bierności i lenistwa. **Słabości:** Zazdrość w stosunku do ludzi osiągających sukcesy, skłonność do bezpodstawnej krytyki (krytykancstwa). **Zdrowie:** Posiadają skłonność do chorób gardła, zapalenia gruczołów, anginy i przeciążeń strun głosowych. Uczuleni na przeziębienia. **Sukcesy zawodowe:** Wrodzona sprawność, zręczność i nastawienie praktyczne pozwalają osiągać dobre wyniki w pracy tak w rolnictwie jak i w przemyśle. Wielu posiada zdolności artystyczne. Sukcesy przychodzą najczęściej w wieku po ukończeniu 35 lat. **Polecane zawody:** rolnictwo, architektura, bankowość, literatura i muzyka. **W miłości i w małżeństwie:** Powodzenie u płci przeciwnej sprawia, że często wstępują kilkakrotnie w związki małżeńskie. Kobiety są wiernymi małżonkami, chociaż chętnie flirtują i dobrymi matkami. Mężczyźni dobrze czują się w małżeństwie, kiedy mogą rządzić i odgrywać główną rolę. Pożądani partnerzy spod znaku Panny i Koziorożca, nieodpowiedni urodzeni pod znakiem Barana i Bliźniąt. **Szczęśliwy dzień** — piątek, **liczba** — 6, **kolor** — fiolet i błękit, **talizman** — błękitny turkus i szafir.

## Urodzeni pod znakiem Byka

**Paweł Klus** — zaolziański działacz komunistyczny 26 IV 1890 — 1943; **Teofil Skrzypek** — nauczyciel, działacz społ. 27 IV 1893; **ks. Wawrzyniec Piontek** — proboszcz w Jabłonkowie, obrońca języka polskiego 30 IV 1769 — 7 III 1855.

**Jan Raszka** — artysta rzeźbiarz 2 V 1871 — XI 1945; **Karol Berger** — nauczyciel, pisarz, dramaturg 3 V 1894 — 31 VIII 1935; **ks. Jan Brzuska** — proboszcz w Istebnej, „czarnoksiężnik górali”, wynalazca 6 V 1757; **Paweł Cieńciała** — wójt Mistrzowic, działacz narodowy 9 V 1807 — 10 VI 1883; **Józef Manes** — czeski malarz motywów cieszyńskich 12 V 1820 — 9 XII 1871; **Piotr Cingr** — socj. działacz robotniczy w zagłębiu karwińskim 12 V 1850 — 4 XI 1920; **Paweł Kubisz** — poeta, działacz polonijny 12 V 1907 — 19 VIII 1968; **ks. Antoni Macoszek** — proboszcz w Dziedzicach, pisarz—publicysta 20 V 1867 — 9 I 1911.



## NOTATKI

# MAJ

1 C Święto Pracy

2 P Zygmunta, Anatola

3 S Marii, Marioli

4 N Floriana, Moniki

5 P Waldemara, Hilarego

6 W Dominika, Filipa

7 S Augusta, Benedykta

8 C Sianisława, Wiktora

9 P DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

10 S Antoniego, Izydora

11 N Ignacego, Jakuba

12 P Dominika, Dominiki

13 W Roberta, Serwacego

14 S Macieja, Dobiesława

15 C Zofii, Jana

16 P Andrzeja, Małgorzaty

17 S Brunona, Sławomira

18 N Aleksandry, Eryka

19 P Piotra, Celestyna

20 W Bernardyna, Bazylego

21 S Wiktora, Walentego

22 C Wiesławy, Julii

23 P Iwony, Michała

24 S Joanny, Zuzanny

25 N Grzegorza, Leona

26 P Filipa, Pauliny

27 W Magdaleny, Augustyna

28 S Augustyna, Jaromira

29 C Boże Ciało

30 P Feliksa, Ferdynanda

31 S Arieli, Feliksa

*Piyrzomajowy szrón  
ukazuje hojny plón.*

*Jak padze na Floryjana,  
bydzie pogoda zas...*

*Na świętą Zofije  
deszcz po polach bije.*

*Na święty Duch  
do wody buch!*



## BLIŹNIĘTA

(21 maja — 21 czerwca)

Znakiem Bliźniąt rządzi planeta Merkury. Urodzeni w tym czasie żyją wśród ciągłych zmian. Często w ich życiu następuje punkt zwrotny, zmieniają zawód, spokojne życie ich nuży. Z natury są optymistami, bezustannie dążą do osiągnięcia coraz to nowych celów. Cechuje ich dwoistość charakterów. Są towarzyscy, łatwo zawierają przyjaźnie. Lubią podróżować. Łatwo ucą się języków obcych. **Słabości:** Nadmierna pobudliwość uczuciowa, nerwowość, nieśmiałość, powierzchowność sądów. **Zdrowie:** Skłonni do chorób płuc i dróg oddechowych. Winni unikać przeziębienia. **Sukcesy zawodowe** osiągają najczęściej jako sprzedawcy (zwłaszcza kobiety), artyści, prawnicy, nauczyciele, wydawcy, organizatorzy, dziennikarze. **W miłości i w małżeństwie** znajdują szczęście pod warunkiem, że druga strona wykaże cierpliwość i zrozumienie dla wad partnera. Najszczęśliwsze związki zawierają z osobami urodzonymi pod znakiem Wagi i Wodnika, wystrzegać powinni się osób spod znaku Barana i Lwa. **Szczęśliwy dzień** — środa, liczba — 5, kolor — biały, talizman — zielony chryzopraz, niebieski beryl i różnobarwny agat.

## Urodzeni pod znakiem Bliźniąt

Alojzy Gembala — historyk staroż., prof. WSP, działacz społeczny 22 V 1904 — 26 IV 1963; Jan Schramm — nauczyciel, art. malarz 23 V 1810 — 8 III 1865; dr Wacław Olszak — lekarz, działacz polonijny 29 V 1868 — 10 IX 1939; Gustaw Przeczek — nauczyciel, poeta, działacz polonijny 30 V 1913 — 21 II 1974; ks. Jan Lumitzer — dyr. gimn., malarz grafik 31 V 1783 — 25 I 1864.

Jan Sztwiertnia — nauczyciel, kompozytor 1 VI 1911 — 29 VIII 1940; Bogumił Hoff — „odkrywca Wisły”, etnograf, pisarz 6 VI 1829 — 26 II 1894; Andrzej Cinciała — notariusz, działacz narodowy 8 VI 1825 — 18 II 1898; Alojzy Bonczek — działacz ruchu robotn., publicysta 11 VI 1885 — 29 IV 1937; Piotr Feliks — dyr. gimn., działacz narodowy 11 VI 1883 — 3 VIII 1941; ks. Karol Kulisz — senior ewang. diecezji śląskiej, redaktor, działacz społeczny 12 VI 1873 — 8 V 1940; Jan Bystroń — językoznawca, członek PAU 13 VI 1860 — 30 VI 1902; ks. Teodor Haase — superintendent kościoła ewang. na Śląsku i Morawach, działacz polityczny 14 VI 1834 — 27 III 1904; Henryk Nitra — zaolziański artysta rzeźbiarz 18 VI 1891 — 1 IX 1948.

## NOTATKI

# CZERWIEC

## 1 N Międzyń. Dzień Dziecka

- 2 P Marcelego, Piotra
- 3 W Leszka, Klotylda
- 4 S Franciszka, Karola
- 5 C Waltera, Juliana
- 6 P Pauliny, Wincentego
- 7 S Roberta, Wiesława

## 8 N Wilhelma, Maksyma

- 9 P Pelagii, Felicjana
- 10 W Bogumiła, Małgorzaty
- 11 S Benedykta, Feliksa
- 12 C Gwidona, Onufrego
- 13 P Antoniego, Lucjana
- 14 S Elizy, Waleriana

## 15 N Jolanty, Wita

- 16 P Aliny, Anety
- 17 W Laury, Alberta
- 18 S Elżbiety, Marka
- 19 C Gerwazego, Protazego
- 20 P Bogny, Florentyny
- 21 S Alicji, Marty

## 22 N Jana, Tomasza

- 23 P Wandy, Zenona
- 24 W Jana, Danuty
- 25 S Wilhelma, Seweryna
- 26 C Pawła, Rudolfa
- 27 P Marii, Władysława
- 28 S Leona, Ireneusza

## 29 N Piotra, Pawła

- 30 P Emilii, Lucyny

*Jak je pogoda na Nikodyma,  
to sztyry tydzień deszczu ni ma.*

*Święty Jón  
niesie jagód żbón.*

*Jak sie święty Jón rozczuli,  
to go dziepro Panna utuli.*

*Na Boże Ciało  
do wody śmiało.*



## RAK

(22 czerwca — 22 lipca)

Znakiem Raka rządzi Księżyc. Urodzeni w tym czasie łatwo ulegają wpływowi silnej osobowości. Z natury konserwatyści — nie zmieniają szybko swoich poglądów i opinii. Są sentymentalni i marzycielscy. Posiadają bujną wyobraźnię, lubią poezję, przejawiają zdolności artystyczne, zwłaszcza muzyczne, są wrażliwi na piękno. Chętnie interesują się przeszłością: historią i archeologią. **Słabości:** Czułostkowość i nadmierna wrażliwość, pamiętliwość i mściwość, brak zdecydowania przy podejmowaniu decyzji. **Zdrowie:** Najczęściej spotykane choroby: przewodu pokarmowego, płuc i serca spowodowane są zazwyczaj tłumieniem w sobie gniewu i irytacji. **Sukcesy zawodowe** osiągają w zawodach takich jak: urzędnik, leśniczy, rolnik i ogrodnik, lekarz, kobiety wybierają najczęściej zawód pielęgniarstwa, nauczycielki, aktorki, plastyczki. W miłości i małżeństwie przyjmują postawę bierną, są nieśmiały i łatwo się zrażają. Posiadają rozwinięty zmysł rodzinny, cenią przytulne rodzinne gniazdko. W wypadku szczęśliwego małżeństwa gotowi są ponieść każdą ofiarę, nie liczą się z wydatkami mimo wrodzonej niechęci do wydawania pieniędzy. Odpowiednich partnerów znajdują w osobach spod znaku Skorpiona i Ryb, nie odpowiadają im partnerzy spod znaku Lwa i Koziorożca. **Szczęśliwy dzień** — poniedziałek, liczba — 2, kolor — zieleń, talizman — perły, mleczno-niebieski selenit, ciemnozielony chryzoberyl, zielony szmaragd.

## Urodzeni pod znakiem Raka

dr Hilary Filasiewicz — prawnik, działacz narodowy i gospodarczy 23 VI 1846 — 21 I 1922; Paweł Hulka-Laskowski — literat 25 VI 1881 — 29 X 1946; Władysław Wójcik — nauczyciel, działacz polonijny 25 VI 1882 — 16 XI 1940; Ernest Farnik — działacz społ., pisarz, dramaturg 26 VI 1871 — 6 XI 1944; Fryderyk Kraus — zaolz. działacz komunistyczny 27 VI 1900 — 29 IX 1942; Antoni Osuchowski — adwokat, filantrop, działacz narodowy 30 VI 1849 — 9 I 1928; Tadeusz Berger — plastyk zaolziański 30 VI 1930.

Ludwik Lipowczan — ustronński działacz społ. 2 VII 1896 — 21 II 1968; dr Józef Zaleski (Piotrowski) — lekarz, pisarz ludowy, pionier ruchu spółdzielczego 3 VII 1850 — 2 II 1915; Jan Lysek — nauczyciel, poeta 7 VII 1887 — 5 XI 1915; Albert Kazimierz August — książe sasko-cieszyński 11 VII 1738 — 10 II 1822; Czesław Kuryto — art. malarz 14 VII 1902 — III 1951; dr Jan Michejda — adwokat, działacz narodowy 18 VII 1853 — 14 V 1927; Gustaw Fierla — prof. gimnazjum w Orłowej, malarz, folklorysta 18 VII 1896 — 22 XI 1981; ks. Wilhelm Raschke — pastor w Bystrzycy, autor polskich książek religijnych 21 VII 1803 — 24 II 1855.



## NOTATKI

# LIPIEC

- 1 W Haliny, Mariana
- 2 S Marii, Urbana
- 3 C Jacka, Anatola
- 4 P Elżbiety, Malwiny
- 5 S Karoliny, Antoniego

## 6 N Lucji, Teresy

- 7 P Cyryla, Metodego
- 8 W Elżbiety, Grzegorza
- 9 S Zenona, Sylwii
- 10 C Weroniki, Amelii
- 11 P Pelagii, Benedykta
- 12 S Weroniki, Brunona

## 13 N Ernesta, Benedykta

- 14 P Marcelina, Kamila
- 15 W Henryka, Włodzimierza
- 16 S Benedykta, Eustachego
- 17 C Jadwigi, Bogdana
- 18 P Szymona, Erwina
- 19 S Marcina, Wincentego

## 20 N Czesława, Hieronima

- 21 P Benedykta, Andrzeja
- 22 S **Świętego**, **Urodzenia**
- 23 S Brygidy, Ludwika
- 24 C Kingi, Krystyny
- 25 P Jakuba, Walentyny
- 26 S Grażyny, Joachima

## 27 N Julii, Natalii

- 28 P Innocentego, Wiktora
- 29 W Marty, Olafa
- 30 S Ludmiły, Julity
- 31 C Ignacego, Ludomira

*Jak nadchodzi lipiec,  
ostatek maki możesz wypieć.*

*Na Nawiedźni Matki Boskiej  
chylą się ciężki kłoski.*

*Na świętego Jakuba  
ostatnio siwy próba.*

*Od świętej Hanka  
chłodne wieczory i poranki.*



LEW

(23 lipca — 23 sierpnia)

Znakiem Lwa uważanego za najszcześniejszy znak Zodiaku rządzi Słońce. Urodzeni w tym czasie są pewni siebie, dumni i niezależni, lecz także towarzyscy i gotowi do niesienia pomocy, szarmanccy, koleżeńscy i otwarci. Potrafią swoją wolę narzucać innym, są wytrwali w dążeniu do celu. Urodzeni w pierwszej dekadzie mogą mieć słabsze charaktery, obdarzeni są natomiast zdolnościami artystycznymi. W wypadku niekorzystnego układu gwiazd w dniu ich urodzenia zalety mogą przekształcić się w wady takie jak pycha, chęćpliwość, skłonność do awanturnictwa. **Słabości:** nie znoszą sprzeciwu, są niecierpliwi i impulsywni. **Zdrowie:** Częste napięcia nerwowe zagrażać mogą sercu. **Sukcesy zawodowe** osiągają w dziedzinie organizacji i kierowania w zawodach technicznych, handlu i dziennikarstwie. **W miłości i małżeństwie** są namiętnymi i wiernymi kochankami, cenią swoich partnerów i pragną być z nich dumni. Potrafią poskromić swe żądze. Na ogół wcześniej zakładają rodziny. Pożądanymi partnerami są osoby urodzone pod znakiem Barana i Strzelca, dla kobiet dodatkowo spod znaku Wagi, niepożądane związki z osobami urodzonymi pod znakiem Bliźniąt i Panny. **Szczęśliwy dzień** — niedziela, liczba — 3, kolory — żółty, jasna zieleń i biel, talizman — bursztyn, żółty topaz i oliwin (odmiana chryzolit).

## Urodzeni pod znakiem Lwa

**Józef Sztwiertnia** — ustronński działacz robotniczy i spółdzielczy 25 VII 1883 — 24 V 1928; **Ignacy Chabrez** — prof., malarz, architekt 31 VII 1758. **Franciszek Józef Jaworski** — art. malarz 6 VIII 1895 — 20 VII 1971; **Ludwik Wanke** — dyr. szkoły głównej w Cieszynie, art. malarz 7 VIII 1835 — 1885; **Jan Walach** — art. malarz, grafik 8 VIII 1884; **Zofia Kossak** — powieściopisarka 10 VIII 1890 — 9 IV 1968; **Paweł Stalmach** — działacz narodowy 13 VIII 1824 — 13 XI 1891; **Jerzy Kubisz** — nauczyciel, redaktor, działacz ośw. 15 VIII 1862 — 5 VI 1939; **Zygmunt Lubertowicz** — prof. gimn. w Bielsku, publicysta 16 VIII 1883 — 20 IX 1938; **ks. Jerzy Prutek** — kat. katecheta gimn. w Cieszynie, działacz społeczny 17 VIII 1807 — 1874.

## NOTATKI

03/01/12

# SIERPIEŃ

1 P Nadziei, Alfonsa

2 S Gustawa, Marii

## 3 N Stefana, Lidii

4 P Dominika, Jana

5 W Oswalda, Stanisławy

6 S Sławy, Jakuba

7 C Doroty, Konrada

8 P Cypriana, Dominika

9 S Romana, Romualda

## 10 N Bogdana, Wawrzyńca

11 P Zuzanny, Filomeny

12 W Klary, Lecha

13 S Diany, Hipolita

14 C Alfreda, Maksymiliana

15 P Marii, Jadwigi

16 S Joachima, Stefana

## 17 N Joanny, Jacka

18 P Heleny, Klary

19 W Bolesława, Ludwika

20 S Bernarda, Sobiesława

21 C Joanny, Franciszki

22 P Cezarego, Zygryda

23 S Róży, Filipa

## 24 N Jerzego, Bartłomieja

25 P Patrycji, Ludwika

26 W Marii, Wiktora

27 S Moniki, Cezarego

28 C Patrycji, Augustyna

29 P Jana, Sabiny

30 S Róży, Feliksa

## 31 N Izabeli, Pauliny

*Wawrzyniec nóm pokazuje,  
jako jesień następuje.*

*Po świętym Rochu  
rwej groch po trochu.*

*Na święty Jacek  
z nowej maki placek.*

*Susza na Bartłomieja  
— mroźnej zimy nadzieja.*



## PANNA

(24 sierpnia — 23 września)

Znakiem Panny rządzi planeta Merkury. Urodzeni w tym czasie są rozważni, inteligentni, uczciwi, obowiązkowi i prawdomówni. Wszelkie decyzje podejmują powoli, po dokładnym rozważeniu sprawy. Są pracowici, nie lubią rozkazywać, większe sukcesy odnoszą jako wykonawcy cudzych poleceń. **Słabości:** zmienność nastrojów, łatwe uleganie depresjom psychicznym i stanom melancholii, trudności w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich. **Zdrowie:** Są na ogół słabszej konstrukcji fizycznej. Skłonni do chorób nerwicznych, powinni wystrzegać się wybuchów gniewu, napięć i zdenerwowania. **Sukcesy zawodowe** odnoszą zwłaszcza w zawodach wymagających dokładności i precyzji oraz w literaturze, filmie i dziennikarstwie. W **miłości i małżeństwie** powodzenie uzyskują rzadko, mimo wrodzonego zamiłowania do życia rodzinnego. Preferują samotność, ponieważ zbyt krytycznie oceniają swoich partnerów przywiązując dużą wagę do drobiazgów. Często przeszkodą w małżeństwie i źródło konfliktów stanowi też nadmierna oszczędność, skrupulatne rozliczanie partnera. Na ogół mężczyźni są jednak dbającymi o dobro rodziny troskliwymi ojcami, a kobiety wiernymi żonami i dobrymi gospodyniami. Pożądani partnerzy — urodzeni pod znakiem Byka, Koziorożca i Strzelca, niepożądani spod znaku Bliźniąt, Ryb i Lwa. **Szczęśliwy dzień** — wtorek, **liczba** — 4, **kolor** — zielony (powinni wystrzegać się koloru złotego), **talizman** — zielony nefryt i różnokolorowy karneol.

## Urodzeni pod znakiem Panny

Gustaw Morcinek — nauczyciel, powieściopisarz 25 VIII 1891 — 20 XII 1963; Ludwik Brożek — organizator życia naukowego, bibliofil, bibliograf, edytor 25 VIII 1907 — 7 VI 1976; Paweł Lysek — prof. uniwers., pisarz 27 VIII 1914; ks. Jan Muthman — pastor w Cieszynie, autor pierwszych polskich książek 28 VIII 1685 — 30 IX 1746; Wacław Bandura — prof. gimn., archiwista, działacz społ. 28 VIII 1898 — 29 I 1964; ks. Jan Sznurowacki — kat. katecheta, poeta ludowy 29 VIII 1883 — 1 V 1941; Adam Ciompa — literat, malarz 29 VIII 1901 — 6 VIII 1935; Karol Musioł — inż. górnik, nauczyciel 31 VIII 1892 — 5 III 1967. Józef Koźdoń — nauczyciel, działacz polit., twórca ruchu „ślazakowców” 8 IX 1873 — 15 XII 1949; Wacław Maciejowski — prof. prawa i literatur starożytnych 10 IX 1792 — 10 II 1883; Franciszek Waniółka — działacz pol., wicepremier 12 IX 1912 — 16 IV 1971; ks. Karol Grycz — ewang. kapelan WP, publicysta 17 IX 1885 — 16 II 1959; ks. Antoni Janusz — proboszcz w Zembrzowicach, autor kancjonału kat. 19 IX 1820 — 4 VII 1861; Jan Wantuła — hutnik, sadownik, bibliofil, pisarz 20 IX 1877 — 29 VII 1953.



# NOTATKI

# WRZESIEŃ

- 1 P Bronisławy, Idziego
- 2 W Jana, Juliana
- 3 Ś Doroty, Izabeli
- 4 C Rozalii, Róży
- 5 P Teodora, Wawrzyńca
- 6 S Beaty, Eugeniusza

## 7 N Reginy, Melchiora

- 8 P Radosława, Teofila
- 9 W Jacka, Piotra
- 10 Ś Aldony, Łukasza
- 11 C Dagny, Jacka
- 12 P Marii, Gwidona
- 13 S Filipa, Jana

## 14 N Bernarda, Cypriana

- 15 P Albina, Nikodema
- 16 W Edyty, Korneliusza
- 17 Ś Franciszka, Justyny
- 18 C Ireny, Stanisława
- 19 P Konstancji, Januarego
- 20 S Filipiny, Eustachego

## 21 N Mateusza, Wawrzyńca

- 22 P Maurycego, Tomasza
- 23 W Bogusława, Tekli
- 24 Ś Gerarda, Teodora
- 25 C Aurelii, Władysława
- 26 P Łucji, Cypriana
- 27 S Damiana, Kosmy

## 28 N Marka, Wacława

- 29 P Michała, Rafała
- 30 W Zofii, Hieronima

*Wrześniowo słota —  
kropla deszczu, korzec błota.*

*Maryja się rodzi  
— jaskółka odchodzi.*

*Jak idzie Idziego,  
ty idź sioła na niego.*

*Na Święty Krzyż  
owce strzyż.*



## WAGA

(24 września —  
23 października)

Znakiem Wagi rządzi planeta Wenus. Urodzeni w tym czasie kierują się w swoim postępowaniu zarówno zdrowym rozsądkiem, jak i uczuciem. Są rzutcy i przedsiębiorczy, przystępni, towarzyscy, zrównoważeni, spokojni i sprawiedliwi. Cieszą się zaufaniem, odnoszą sukcesy towarzyskie, zwykle „szczęście im sprzyja”. Są z natury wesele, dowcipni i cechuje ich zdrowy optymizm. U urodzonych w chwili niekorzystnego układu gwiazd występować mogą cechy negatywne, takie jak lekkomyślność, skłonność do zdrady i czynów niegodnych. **Słabości:** Łatwo się zapalają, są niecierpliwi, brak im wytrwałości w dążeniu do celu. **Zdrowie:** Skłonność do chorób nerek i organów lęgowych. **Sukcesy zawodowe:** Posiadają często zdolności artystyczne i krasomówcze, osiągają sukcesy w zawodach takich jak: prawnik, nauczyciel, ksiądz, literat, aktor. **W miłości i małżeństwie** na ogół szczęśliwi. Są pożądanymi partnerami płci przeciwnej. Fascynują galanterią, nienagannymi manierami, umiejętnością prowadzenia konwersacji. W małżeństwie wierni i oddani, dbają o dom i rodzinę. Chętnie podkreślają swoją niezależność. Powinni wystrzegać się zazdrości. **Szczęśliwy dzień** — piątek, liczba — 6, kolor — błękitny, talizman — tęczowy opal i błękitny lazuryt. Pożądani partnerzy — osoby urodzone pod znakiem Wodnika i Bliźniąt, niesprzyjające układy z osobami spod Koziorożca i Byka.

## Urodzeni pod znakiem Wagi

**Paweł Bobek** — działacz ruchu ludowego 25 IX 1883 — I 1945; **dr Tadeusz Michejda** — lekarz, działacz społ. i polit., minister zdrowia 26 IX 1879 — 18 IV 1956; **ks. Jan Kłapsia** — pastor w Jaworzu, autor polskich książek 24 IX 1759 — 2 XII 1805. **Franciszek Bogocz** — dyr. gimn., działacz społ. 1 X 1870; **ks. Franciszek Śniegoń** — generalny wikariusz, działacz nar. 2 X 1809 — 3 VII 1891; **ks. Franciszek Michejda** — pastor w Nawsiu, działacz narodowy 3 X 1848 — 12 II 1921; **dr Tadeusz Dyboski** — lekarz, działacz społ. i polit. 4 X 1891 — 13 V 1938; **dr Stanisław Kunicki** — lekarz, organizator służby zdrowia 4 X 1901 — 24 VI 1973; **Artur Żagan** — nauczyciel, działacz społ. 4 X 1903 — 6 III 1945; **Adolf Łuksza** — górnik, działacz KPČ i PPR 7 X 1906 — 18 III 1943; **Bernard Kotula** — nauczyciel, poeta, grafik 8 X 1874 — 3 IX 1915; **ks. Ignacy Świeży** — przywódca śl. katolików 12 X 1839 — 22 X 1902; **Karol Praus** — naucz. w Jasienicy, geolog 12 X 1861 — 16 IV 1918; **Ferdynand Dyrna** — pisarz ludowy 15 X 1874 — 1957; **Józef Kustron** — generał, dowódca grupy arm. „Bielsko” w 1939 r. 16 X 1892

NOTATKI

# PAŹDZIERNIK

- 1 Ś Danuty, Teresy
- 2 C Jana, Teofila
- 3 P Teresy, Gerarda
- 4 S Franciszka, Marka

## 5 N Marcelego, Rajmunda

- 6 P Artura, Brunona
- 7 W Marii, Marka
- 8 Ś Brygidy, Pelagii
- 9 C Ludwika, Wincentego
- 10 P Daniela, Franciszka
- 11 S Aldony, Emila

## 12 N Eustachego, Maksymiliana

- 13 P Edwarda, Teofila
- 14 W Bernarda, Kaliksta
- 15 Ś Jadwigi, Teresy
- 16 C Florentyny, Gerarda
- 17 P Małgorzaty, Wiktora
- 18 S Juliana, Łukasza

## 19 N Pawła, Piotra

- 20 P Ireny, Jana
- 21 W Urszuli, Jakuba
- 22 Ś Filipa, Marka
- 23 C Marleny, Seweryna
- 24 P Marcina, Rafała
- 25 S Darii, Kryspina

## 26 N Fawrysta, Łucjana

- 27 P Sabiny, Wincentego
- 28 W Szymona, Tadeusza
- 29 Ś Wioletty, Jacka
- 30 C Edmunda, Przemysława
- 31 P Alfonsa, Augusta

*Po Jadwidze  
śniegym kiedze.*

*Święty Gaweł stoi za to,  
jaki będzie przyszłe lato.*

*Miesiąc październik  
— marca obraz wierny.*

*Jak je październik mroźny,  
styczeń nie będzie groźny.*



## SKORPION

(24 października —  
22 listopada)

Znakiem Skorpiona rządzi planeta Mars. Urodzeni w tym czasie są silnymi osobowościami, są odważni, świadomi swej przewagi, energiczni, posiadają siłę przebicia. Wykazują wiele inicjatywy i są niezmordowani w pracy. Wrodzoną bojowość i energię potrafią skierować na dobre cele. Urodzeni w ostatniej dekadzie są łagodniejsi, mniej energiczni, i mniej pewni siebie. Pograżają się często w marzeniach, posiadają zazwyczaj zdolności artystyczne. W wypadku niekorzystnego układu gwiazd w chwili urodzenia zalety mogą przekształcić się w wady, takie jak: despotyzm, zachłanność, podejrzliwość, skłonność do tyranizowania otoczenia. **Słabości:** bezkompromisowość w postępowaniu, narzucanie swej woli, konfliktowość w współżyciu. **Zdrowie:** Podlegają łatwo stresom, zapadają na choroby pęcherza i nerek. **Sukcesy zawodowe** odnoszą w pracy w przemyśle, budownictwie i rolnictwie, jak również w pracy naukowej i zawodach związanych z medycyną, prawem, wojskowością. **W miłości i małżeństwie:** Wrodzona zmysłowość prowadzi do wczesnego zawierania małżeństw. Kochają gorąco i szczerze, potrafią walczyć o zdobycie wybranego partnera i wiele poświęcić dla niego. Korzystne związki zawierają z osobami spod znaku Raka, Ryb, Byka i Koziorożca, nieodpowiednimi partnerami są osoby urodzone pod znakiem Barana, Lwa, Strzelca, Wagi. **Szczęśliwy dzień** — czwartek, liczba — 9, kolor — czerwień, talizman — koral, czerwony karbunkul, przeźroczysty akwamaryn.

### Urodzeni pod znakiem Skorpiona

dr Kornel Michejda — chirurg, prof. uniwersytetu w Wilnie i Krakowie 26 X 1887 — 5 XI 1960; Jerzy Brudny — poeta ludowy 27 X 1863 — 16 V 1940; ks. dr Karol Michejda — prof. teologii ewang. UW 27 X 1880 — 31 VII 1945. ks. Leopold Otto — pastor w Cieszynie, działacz narodowy 2 XI 1919 — 22 IX 1883; Franciszek Slama — sędzia w Cieszynie, czeski powieściopisarz 3 XI 1850 — 25 IV 1917; Wiktor Karger — kustosz muzeum, historyk kultury i sztuki 3 XI — 1880 — 18 II 1976; ks. Andrzej Buzek — pastor w Cieszynie, historyk, publicysta 3 XI 1885 — 8 XI 1971; Klemens Matusiak — nauczyciel, oficer WP, publicysta 13 XI 1881 — 6 I 1969; dr Józef Buzek — prof. uniwers., dyr. GUS, działacz polityczny 16 XI 1873 — 22 IX 1939; ks. dr Wiktor Niemczyk — prof. teologii ewang., rektor ChAT 20 XI 1898; Jan Żebrok — nauczyciel, działacz społ., publicysta 22 XI 1883 — 5 XII 1965.



## NOTATKI

# LISTOPAD

**1 S Wszystkich Świętych**

**2 N Bohdana, Bożydara**

3 P Sylwii, Marcina

4 W Karola, Olgierda

5 Ś Elżbiety, Sławomira

6 C Feliksa, Jacka

7 P Rocznicza Rew. Paźdz.

8 S Klaudiusza, Seweryna

**9 N Teodora, Ursyna**

10 P Leona, Ludomira

11 W Bartłomieja, Marcina

12 Ś Renaty, Witolda

13 C Mikołaja, Stanisława

14 P Emila, Wawrzyńca

15 S Marii, Leopolda

**16 N Małgorzaty, Edmunda**

17 P Elżbiety, Grzegorza

18 W Agnieszki, Anieli

19 Ś Elżbiety, Faustyna

20 C Edmunda, Feliksa

21 P Janusza, Konrada

22 S Cecylii, Stefana

**23 N Adeli, Klemensa**

24 P Aleksandra, Romana

25 W Katarzyny, Erazma

26 Ś Leona, Sylwestra

27 C Franciszka, Waleriana

28 P Zdzisławy, Grzegorza

29 S Błażeja, Saturnina

**30 N Justyny, Andrzeja**

*Wiater od południa na Marcina*

— *bydzie isto leko zima.*

*Katarzyna po wodzie*

— *Gody po lodzie.*

*Mięko na Andrzeja*

— *niedobro nadzieja.*

*Po świętym Marcinie*

— *możesz paść w każdej dziedzinie*



## STRZELEC

(23 listopada — 21 grudnia)

Znakiem Strzelca rządzi planeta Jowisz. Urodzeni w tym czasie są optymistami, posiadają dużo szczęścia i potrafią znaleźć wyjście z każdej, nawet krytycznej sytuacji. Są inteligentni — umieją dostosować się do otoczenia, śmiali, odważni, wierni, hojni i wielkoduszni, posiadają wielu przyjaciół. Odnaczają się zamilowaniem do wiedzy i książek. Przy niekorzystnym układzie ciał niebieskich w godzinie ich urodzenia zalety mogą przekształcić się w wady, takie jak: porywczność, zarozumiałość, kłótniwość, rozrzućność. Słabości: impulsywność, nadmierna pobudliwość uczuciowa, czasem agresywność — zwłaszcza u urodzonych między 3 a 13 grudnia. Zdrowie: Zazwyczaj silni fizycznie, cieszą się na ogół dobrym zdrowiem. Skłonni do chorób reumatycznych — na skutek przebiegów i chorób serca — z przepracowania. Sukcesy zawodowe osiągają najczęściej w zawodach związanych z dziennikarstwem, literaturą, prawem, wojskowością i działalnością artystyczną. W miłości i w małżeństwie szczerzy, unikają kłamstw i zdrady, zachowują wierność. Łatwo nawiązują kontakty i do późnego wieku wzbudzają zainteresowanie płci przeciwnej. Odpowiednimi partnerami są osoby urodzone pod znakiem Lwa, Koziorożca, Panny, i Skorpiona, nieodpowiednimi osoby spod Bliźniąt i Byka. Szczęśliwy dzień — czwartek, liczba — 8, kolor — fiolet i zieleń, talizman — topaz i ametyst.

### Urodzeni pod znakiem Strzelca

ks. Oskar Zawisza — proboszcz w Cierlicku, historyk, kompozytor, pisarz 23 XI 1878 — 18 I 1933; ks. dr Andrzej Wantuła — biskup kościoła ewangelickiego PRL 26 XI 1905 — 15 VI 1976.

Feliks Olszak — rektor AGH, budowniczym huty w Stalowej Woli 2 XII 1904 — 27 I 1965; Mikołaj Krebs — nauczyciel, rusznikarz, zegarmistrz 4 XII 1728 — 6 XI 1796; ks. Jan Pindór — pastor w Cieszynie, tłumacz, pisarz 5 XII 1852 — 29 XII 1924; Jan Cholewa — słusarz, harcerz, pilot RAF 7 XII 1920 — 1 X 1966; Stanisław Golachowski — muzykolog, publicysta 12 XII 1907 — 19 I 1951; Adam Sikora — tkacz, poeta ludowy 14 XII 1819 — 14 XII 1871; Karol Badura — nauczyciel, art. malarz 14 XII 1907 — 23 XII 1983; dr Marian Szykowski — prof. literatury pol. w Krakowie i Pradze 15 XII 1883 — 21 IX 1952; Jerzy Gajdzica — chłop, bibliofil 19 XII 1777 — 16 II 1840; ks. Karol Szurman — pastor w Ziemi Kluczborskiej, działacz społeczny 19 XII 1912 — 6 X 1973; dr Paweł Kubiczek — senior kość. ewang. na Mazurach 19 XII 1925; ks. Jan Sarkander — proboszcz w Holeszowie, męczennik, błogosławiony 20 XII 1576 — 17 III 1620.

# NOTATKI

REKOLWY



# GRUDZIEŃ

- 1 P Natalii, Edmunda
- 2 W Pauliny, Piotra
- 3 S Franciszka, Ksawerego
- 4 C Barbary, Krystiana
- 5 P Sabiny, Kryspina
- 6 S Emiliana, Mikołaja

## 7 N Ambrożego, Marcina

- 3 P Marii, Wirginii
- 9 W Leokadii, Wiesława
- 10 S Julii, Bogdana
- 11 C Damazego, Waldemara
- 12 P Joanny, Aleksandra
- 13 S Łucji, Otylii

## 14 N Alfreda, Izydora

- 15 P Niny, Waleriana
- 16 W Alicji, Zdzisławy
- 17 S Olimpii, Łukasza
- 18 C Bogusława, Wiktora
- 19 P Grzegorza, Urbana
- 20 S Dominika, Juliusza

## 21 N Piotra, Tomasza

- 22 P Franciszki, Zenona
- 23 W Wiktorii, Jana
- 24 S Adama, Ewy

## 25 C Boże Narodzenie

## 26 P Dionizego, Szczepana

- 27 S Jana, Maksyma

## 28 N Teofila, Antoniego

- 29 P Dominika, Tomasza
- 30 W Eugeniusza, Seweryna
- 31 S Katarzyny, Sylwestra

*Jak je mróz piąrszego grudnia,  
to wyschnie niejedna studnia.*

*Na Łucyje po wodzie  
— na Gody po lodzie.*

*Na świętą Barbórkę mróz  
— chowej sanie, gotuj wóz.*

*Na Wilje po wodzie  
— na Wielkanoc po lodzie.*



## KOZIOROŻEC

(22 grudnia — 20 stycznia)

Znakiem Koziorożca rządzi planeta Saturn. Urodzeni w tym czasie wiodą zazwyczaj pracowite, pełne trudów życie. Wytrwałość i silna wola pomaga im w osiągnięciu sukcesów, które przychodzą z reguły dopiero w późniejszym wieku. Są wierni, spolegliwi, oddani, jednakże wrodzona nadmierna drażliwość i skrytość nie przysparzają im przyjaciół. **Słabości:** pedanteria, nadmiar krytycyzmu, powolność i niezdeterminowanie przy podejmowaniu decyzji. **Zdrowie:** Cieszą się dobrym zdrowiem i dożywają sędziewego wieku. Silny organizm odporny jest na choroby. Jeżeli niedomagają, to najczęściej na choroby stawów, żołądka i przewodu pokarmowego. **Sukcesy zawodowe** osiągają w zawodach wymagających sprawności manualnych oraz jako urzędnicy, wojskowi i milicjanci. Zalecane zawody: budownictwo, rolnictwo, leśnictwo, nauczanie, dla kobiet pielęgniarstwo i handel. **W miłości i małżeństwie:** Na ogół nie znajdują wielkiego uznania u płci przeciwnej, dla partnerów są bardziej przyjaciółmi i kolegami, niż kochankami. Zazwyczaj dotrzymują raz danych przyrzeczeń, zachowują wierność małżeńską. W dobre układy wchodzą z osobami urodzonymi pod znakiem Byka i Panny, niepożądani partnerzy spod znaku Bliźniąt, Lwa i Wagi. **Szczęśliwy dzień** — sobota, liczba — 8, kolor — brązowy i czarny, talizman — brązowy onyks, ciemnozielony malachit, czerwony rubin.

## Urodzeni pod znakiem Koziorożca

Paweł Morcinek — ichtiolog 22 XII 1851 — 25 II 1939; Adam Wawrosz — działacz polonijny, pisarz 24 XII 1913 — 1971; ks. Jan Szeruda — prof. teologii, biskup kośc. ewangelickiego w PRL 26 XII 1889 — 21 III 1962; Paweł Musioł — nauczyciel, pisarz, organizator ruchu oporu 30 XII 1905 — 12 II 1943.

Emanuel Chobot — zaolziański działacz socjalistyczny 1 I 1881 — 7 VI 1944; ks. Emanuel Grim — proboszcz w Istebnej, poeta ludowy 1 I 1883 — 18 X 1950; Aleksander Nemeth — fryzjer, zaolziański działacz komunistyczny 5 I 1902 — 3 XI 1942; Kasper Ociepka — malarz herbów i obrazów religijnych 7 I 1720; Jan Tilgner — burgrabia skoczowsko-strumiński, autor kroniki 9 I 1574; Albin Prokop — architekt 15 I 1835 — 9 V 1916; dr Ludwik Klucki — adwokat, burmistrz Cieszyńska 16 I 1801 — 5 III 1877; Adolf Fierla — poeta zaolziański 16 I 1908 — 8 IX 1967; Wiktor Szmidt — dyr. gimn., filolog klasyczny 17 I 1867 — 23 VII 1920; Wacław Donay — rzeźbiarz 18 I 1774 — 15 VIII 1838; Franciszek Friedel — działacz społ. i polityczny 20 I 1870 — 22 II 1947.



## NOTATKI

## LOSY KAMIZOLKORZY

Austriackie gimnazja były dostępne w 1. połowie XIX w. przede wszystkim młodzieży ze stanu szlacheckiego i mieszczańskiego. Typowe było pod tym względem cieszyńskie gimnazjum katolickie, w którym wiejska młodzież, wg szkolnych sprawozdań, stanowiła tylko 12% ogółu uczniów, z czego  $\frac{2}{3}$  stanowili synowie urzędników folwarcznych, zamieszkałych na wsi urzędników pocztowych i nauczycieli. Byli zatem synami wiejskiej inteligencji, a nie chłopów, których synowie stanowili tylko 4% liczącej półtora setki społeczności uczniowskiej.

Spod tej powszechnej reguły wyłamywało się ewangelickie gimnazjum w Cieszynie na Wyższej Bramie, w którym, wg obliczeń Jana Brody, chłopcy wywodzący się z podcieszynskich wiosek stanowili 76% wszystkich uczniów. W środowisku gimnazjalnym nazywano ich *kamizolkorzami*, od wiejskiego stroju — *kamizoli*, która wyróżniała ich spośród młodzieży pochodzenia miejskiego czy pozaśląskiego, zwanej od noszonych przez nią surdutów *kabociorzami*. Pewne światło na charakter zbiorowości *kamizolkorzy* rzuca pisany systematycznie w latach 1846—1848 *Dziennik* Andrzeja Cinciały oraz jego *Pamiętnik*, opisujący drogę życiową autora — typowego *kamizolkorza*...

Wspólnota pochodzących z podcieszynskiej wsi gimnazjalistów z Wyższej Bramy nie była pod względem społecznym jednolita. 16% jej składu to synowie gospodzkich, młynarzy, handlarzy bydłem i wiejskich rzemieślników, stanowiących na ogół najzamożniejszą warstwę w lokalnym stanie chłopskim, zaś 84% — to synowie rolników wszystkich kategorii, a więc siedlaków, zagrodników i chałupników, też pod względem społecznym zróżnicowanych.

Losy tej młodzieży kształtowały się różnie. Zamożniejsi spośród niej — dla przykładu Paweł Oszelda z Nieborów, znany z rewolucyjnych działań w r. 1848, Andrzej Kotula, działacz narodowy, czy Jerzy Heczko, pastor i autor ewangelickiego kancjonału — udawali się po ukończeniu 6-letniej nauki do węgierskich liceów ewangelickich na 2-letnie studia, a potem na wiedeński uniwersytet, zdobywając tam zawody lekarza, prawnika, księdza-pastora. Wyjątkowo przebijali się też pojedynczo na ten szlak, dostępny w zasadzie tylko dla młodzieży z domów zamożnych, wybitnie zdolni chłopcy z biednych rodzin. Korzystając z pomocy kościelnych instytucji charytatywnych, dorabiając lekcjami i okresowo głodując kończyli studia. Tak było dla przykładu z Pawłem Stalmachem.

Jednak podstawowa masa *kamizolkorzy* miała skromniejsze aspiracje. Niektórzy spośród nich kończyli pełne gimnazja łącznie z nauczycielską preparandą i, jak Buzek z Gnojnika, obejmowali, po próbach pracy w szkole, gospodarstwa siedlaczce, gwarantujące im lepsze warunki egzystencji. Inni, jak względnie zamożny Jan Kubisz z Końskiej lub wywodzący się z b. biednej rodziny Jan Śliwka z Ustronia, poświęcali się szkole i stawali się w rodzinnych stronach pionierami polskiej oświaty. Ok.  $\frac{2}{3}$  *kamizolkorzy* z Wyższej Bramy zadowalało się jednak ukończeniem 3 do 5 klas tej 6-letniej szkoły, po czym znaczna ich część wracała na rolę, a zdobyta wiedza i ogólny rozwój umysłowy ujawniał się w postaci wysokiej kultury rolnej ich gospodarstw oraz społecznego wyrobienia śląskich chłopów. Tą drogą poszedł Jerzy Buzek z Końskiej, scharakteryzowany przez Jana Kubisza w *Pamiętniku starego nauczyciela*.

Najczęściej jednak *kamizolkorz* traktował gimnazjum jako odskocznię do zdobycia pozarolniczych zawodów. Było to charakterystyczne zwłaszcza dla tych synów chłopskich, dla których nie starczało miejsca na roli. Niektórzy spośród nich wiazali się ze szkołami, inni, mimo zdobycia nauczycielskich kwalifikacji, stronili od nauczycielskiego zawodu, gdyż odstraszała ich materialna nędza, wiernie towarzysząca tej profesji. Tak postąpili Jan i Andrzej Cinciałowie z Górnych Kozakowic. Jan próbował nauczycielskiego chleba w Ustro-

niu-Dobce, poczem ruszył z rzemieślnikami produkującymi saletrę na Węgry i tam pozostał. Andrzej nauczycielskiej pracy w ogóle nie podjął. Przymierzał się do zawodu księgarza u Daniela Edwarda Friedleina w Krakowie. Dumny chłopak nie wytrzymał jednak upokorzeń i nędznej vegetacji, towarzyszącej okresowi praktykowania na warunkach cechowego ucznia, i naukę przerwał. Do zawodu księgarza poszła cała grupa *kamizolkorzy*, orientując się na Jana Milikowskiego we Lwowie oraz Jana Jelenia w Tarnowie — rodaków z Cieszyńskiego, którzy dorobili się dobrze prosperujących firm. Dwu braci Matznerów, Franciszek Górniak oraz młody człowiek o przezwisku Hecht zdobywali kwalifikacje aptekarzy u Fryderyka Bayera we Frysztacie. Jerzy Kotuła, Jan Kubisz oraz nie wymieniony z imienia Kuczera dorabiali się „komisu” — zawodowego tytułu kupieckiego, odpowiednika stopnia czeladniczego w rzemiośle.

Inini podejmowali się zawodu pisarza. Ten mógł się wiązać z zarządzaniem folwarkiem. Taką pracę wykonywali dobrze sytuowani Kasperek i Sadowski, z którymi spotykali się w czasie wakacyjnej wędrowni po Śląsku, w 1847 r., Stalmach i Cinciała. Stalmach prowadził wtedy z Sadowskim uczone dysputy, czym b. zaimponował Cinciałowi. Pracę folwarcznego urzędnika w Błędowicach wykonywał okresowo Jerzy Buzek z Końskiej, kolega Jana Kubisza — nauczyciela i lokalnego poety. Po kilku latach Buzek objął po ojcu gospodarstwo. W Galicji, obok wielu innych pracowali w charakterze folwarcznych urzędników nie wymieniani z imienia: Lipka, Walica, Kulig, Lasota, u których znajdowali gościnę Stalmach i Cinciała udający się w 1847 r. po książki do Krakowa. W samym Krakowie nocowali u *feldfebla* Kotasa, też znajomego z cieszyńskiej szkoły.

Wiejscy urzędnicy nie byli sobie równi. Niektórzy spośród nich żyli na niezłym poziomie. Stonawskiego, zarządzającego folwarkiem w podkrakowskim Bieżanowie, stać było w latach 1848—1851 na systematyczne zapraszanie do siebie na soboty i niedziele studiujących w Krakowie Andrzeja Cinciałę i Jana Focha. Przysyłał po nich do Krakowa powóz, karmił śląskimi potrawami, z których Cinciała najbardziej cenił kapustę po śląsku i *kiszkę* (kwaśne mleko) z ziemniakami, poczem odwoził swoich gości powozem na ich stancję. Całkiem mizerna była natomiast społeczna pozycja wymienionego już Andrzeja Cinciały, który został folwarcznym pisarzem najpierw u Ferdynanda Nowaka, a potem u Jana Kukucza w Kaczycach. Nadzorował tam pańszczyzną wyrobników, zapisywał do rejestru odrobione przez nich dniówki, poczem brał udział w ich rozliczaniu, czyli we *wrębieniu*, co polegało na kwitowaniu ilości dniówek zapisanych w rejestrze poprzez nacięcie dworską piłką specjalnych patyków. Rozszczepiano je następnie na 2 części — jedna stanowiła dowód wywiązania się z obowiązków dla dworskiej kancelarii, zaś druga pokwitowanie dla „pańszczorza”. Cinciała przepisywał także zarządzenia urzędu cyrkulowego w Cieszynie, które były przesyłane z folwarku do folwarku, oraz spisywał protokoły dot. sporów między panem a chłopami. Pisał też protokoły karne, wykazujące zaniedbania poddanego w wywiązywaniu się z obowiązków. Pełnił wreszcie funkcję lokaja — podawał państwu na stół posiłki. Rola ta nie odpowiadała Andrzejowi również z tego powodu, że jak sam pisze, *kiedy wszystkie dania rozniósł, sam nie miał co jeść*. W ostateczności przeżył coś w kuchni, miał też możliwości dożywiania się na folwarku.

Momentem zniechęcającym do pracy była niska płaca — 20 złr za rok, z czego pan potrącał kosztą zakupionych butów i odzieży. Możliwości poprawy mizernej pozycji materialnej na przyszłość były prawie żadne. Pod tym względem pozycja zwierzchnika Andrzeja, zwanego *Verwalterem*, też b. gimnazjalisty z Wyższej Bramy, niewiele się różniła od pozycji pisarza i lokaja. Inną funkcją, istniejącą w folwarku Kukucza, było stanowisko *Hofmeistra* — guwernera nauczającego córki pana. Sprawował je Gottnold Schmidt, absolwent szkoły wyższobramskiej, później student medycyny i lekarz.

Niepokorny Cinciała pobyl w Kaczycach niedługo. Pod wpływem *Hofmeistra* rozpoczął pisanie w języku niemieckim *Tagebuch* — dziennika. Przedmiotem opisu był *Verwalter*, z którym Andrzej skutecznie rywalizował o przychyłność kaczyckich dziewczyn, oraz chlebobawca Kukucz i jego córki. Za sprawą rozszoszczonego erotycznymi niepowodzeniami *Verwaltera Tagebuch* wpadł w ręce pana, który, obrażony złośliwymi zapisami,



wyrzucił Cinciałę z pracy. W ten sposób Andrzej znalazł się na cieszyńskim bruku. Szczęśliwym trafem zatrudnił go w kancelarii adwokackiej Antoni Demel, za 5 złr miesięcznie. Za mieszkanie u kolegi z kancelarii i mizerne wyżywienie trzeba była płacić miesięcznie 4 reńskie. Po 5 miesiącach Demel go zwolnił. Przez kilka tygodni Andrzej głodował, miał nawet zamiar udać się *na wander* na Węgry, jako wędrowny pisarz. Ponieważ musiałby jednak wejść w ten sposób w kolizję z prawem, uważał to za najgorszą ewentualność. Uśmiechnęło się jednak do niego szczęście, znalazł bowiem pracę w kancelarii adwokackiej Ludwika Kluckiego, i to na dobrych warunkach. Za pracę pisarza oraz za udzielanie lekcji dzieciom pryncypała otrzymywał 12 złr miesięcznie. Nie był to szczyt możliwości zarobkowych w tym zawodzie. Lepiej płatnymi byli pisarze w sądzie oraz w urzędzie cyrkulowym, a już szczytem marzeń zajmujących się tą profesją było uzyskanie pracy na zamku, w dyrekcji dóbr habsburskich, zwanych kameralnymi. Niemniej zawód pisarza nie gwarantował w żadnym wypadku możliwości dostatniego utrzymania rodziny i znośnej pozycji społecznej.

\*

Wyższobramska szkoła, kształcąca liczną rzeszę wiejskiej młodzieży, umożliwiła, w daleko szerszym zakresie niż typowe austriackie gimnazjum, społeczny awans wiejskim chłopcom do szeregów mieszczaństwa i inteligencji. Jednak samo wykształcenie nie gwarantowało absolwentom dostatniego życia i społecznej pozycji. Dorabiali się jej nieliczni, którzy zakwalifikowali się dzięki studiom wyższym do elitarnej grupy wykonawców wolnych zawodów. Inną grupę względnie zamożnych b. *kamizolkorzy* stanowili ci, którzy dorobili się własnych sklepów, podejmowali pracę w księgarniach i w aptekach. Dobrym wyjściem był niekiedy dla świeżo upieczonego inteligenta powrót na odziedziczone po ojcu gospodarstwo. Jednak dla zdecydowanej większości młodzieży wiejskiej, której ewangelickie gimnazjum umożliwiło wyrwanie się ze stanu chłopskiego, społeczny awans pozostał awansem pozornym. Co prawda dla części urzędników folwarcznych, pomocników kupieckich i pisarzy nowy zawód oznaczał jakościowo wyższy stopień egzystencji niż praca na wsi, niemniej zdecydowana większość wywodzących się ze stanu chłopskiego stanowiła w gruncie rzeczy miejski proletariatus, tyle że kwalifikowany. Ich perspektywą była dożywnia wegetacja, bez możliwości utrzymania rodziny. Ratunkiem przed takim losem mogło być związanie się z jakimś efektywnym zawodem produkcyjnym. W tym kierunku poszedł Jan Cinciała z Górnych Kozakowic, który rzucił zawód nauczycielski i zabrał się do produkcji saletry. Wiele podobnych możliwości stwarzały rzemiosło i rozwijający się przemysł. Również w tych zawodach zdobyta w gimnazjum wiedza i ogólne wyrobienie okazywały się przydatne.

WŁADYSŁAW IMIELSKI

## „TYGODNIKA CIESZYŃSKIEGO” TRUDNE POCZĄTKI

Kilkuletnie starania o założenie pisma polskiego w Cieszynie, pełne nadziei i klęsk, zakończył rok Wiosny Ludów. Dr Ludwik Klucki zaczął się teraz żywo krzątać wokół zorganizowania redakcji i wydawnictwa. Nie pominął przy tym akcji propagandowej, anonsując majową wyjść rychło z druku pierwszy numer czasopisma.

Gdy miał zapewnić ok. 200 abonentów, praca w drukarni ruszyła. Pismo, które otrzymało nazwę „Tygodnik Cieszyński”, było drukowane u Prochaski w Cieszynie. Pierwszy numer ukazał się 6 maja 1848 r. Było to w ogóle pierwsze czasopismo wydane w tej



znanej później szeroko drukarni. Pod względem graficznym niepozornie, posiadało 8 stron małego formatu. W podtytule umieszczono uwagę: *Pismo poświęcone dla ludu wiejskiego*. Jako wydawca figurował dr Ludwik Klucki, głównym współpracownikiem (odpowiednik redaktora odpowiedzialnego) był Andrzej Cinciała. Redaktor pisma nie został wymieniony, aczkolwiek wiadomo, iż do czasu przybycia do Cieszyńska Stalmacha kierował redakcją dr Roic, z pochodzenia Słowiec, pracownik kancelarii adwokackiej Kluckiego. Cinciała też był niedawno temu pracownikiem tej kancelarii, pełnił tam funkcję pisarza. Potem wstąpił ponownie do gimnazjum w Cieszynie, by ukończyć przerwana lekturę w 1842 r. nauk.

Sytuacja w redakcji była początkowo dosyć trudna. Wydawca, L. Klucki, mówił biegle po polsku, lecz pisać po polsku nie umiał. Dr Roic zaledwie po polsku rozumiał, ale językiem tym władał z trudem. To tłumaczy, dlaczego redaktorem odpowiedzialnym (głównym współpracownikiem) zdecydowano się uczynić gimnazjalistę Andrzeja Cinciałę.

Podstawowy zasób materiału redakcyjnego pochodził od Stalmacha; były to zarówno artykuły przygotowane wcześniej, jak i pisane na bieżąco, przesyłane z Wiednia, gdzie przyszły redaktor kończył w tym czasie studia.

Początkowo wydawało się, że wydawca nie będzie miał kłopotu ze sprzedażą. Zachęcająco wyglądała oferta dyrektora Komory Cieszyńskiej, Kalchberga, który obiecywał zaprenumerować dla polskiej ludności w dobrach Komory 250 egz. Niestety, wiernopoddańczy urzędnik austriacki, zorientowawszy się po pierwszym numerze, że pismo tchnie duchem wolnościowym, zwrócił natychmiast przesłane mu egzemplarze, pozbawiając redakcję podstaw egzystencji. L. Klucki zmartwił się tym, znalazł się jednak ktoś, kto się wielce uradował.

Był nim Paweł Stalmach. W dniu 17 maja 1848 r. przesłał do przyjaciół w redakcji list z Wiednia, w którym pisał m.in.: *Dopiero cieszyć się zaczynam, słyszawszy to, że Kalchberg wrócił 250 egzemplarzy. To zapewne nasze szczęście i nasza wygrana, że jesteśmy bez łaskawców, dla których niby to dobrodziejstw nieco byśmy mieli konać. Jesteśmy dopiero swoi, a teraz też dla swoich działać możemy — zupełnie swobodnie, jak się tylko daje. Dopiero też teraz będę miał większą uciechę dla Tygodnika nieco napisać. Powoli zapewne będzie dosyć przedpladzców, wszak swobodne pismo każdego będzie przyciągało — na to rachować, żeby Panowie chłopom gazetę kupowali, to było koniecznie trochę nieiste — a chcemy sobie publicum szukać, więc najdziemy liczniejsze w chłopstwie, jako w Państwie.*

Ten urywek listu świadczy o demokratyzmie Stalmacha, którego poglądy uległy po rewolucji 1848 r. radykalizacji. Jeszcze bawiąc w Wiedniu czuł się odpowiedzialnym za kierunek pisma i wpływał na oblicze ideologiczne i polityczne jego pierwszych numerów. Czego się po nim spodziewał, dowodzi list z 4 maja 1848 r.: *Skoro nie będzie zupełnie liberalny Tygodnik, to nie chcę słyszeć więcej o nim. Tego nie uczynię, żebym pół prawdy wypowiedział, ale moje przekonanie będę rozgłaszał aż na śmierć... Żalę się nad tym ludem naszym, który się daje za nos wodzić, a jest prawie jako błaznek pracujący na Niemczyków. Stąd dla tego ludu pracować będą i całe swoje siły ofiaruję i nie przestanę, żeby biednym chłopom tylko trochę stan uleczono.*

Większość artykułów, zamieszczonych w początkowych numerach „Tygodnika Cieszyńskiego”, wyszła spod pióra Pawła Stalmacha. Oprócz niego dostarczali materiałów Andrzej Cinciała, częściowo również Ludwik Klucki. W redakcji tłumaczono poza tym drobne informacje z obcojęzycznych gazet, wypełniając ciekawostkami ostatnie strony pisma.

Tygodnik zaczął się powoli rozwijać, zyskując rozgłos nie tylko na Śląsku Cieszyńskim. Po rozpadzeniu przez wojsko Windischgracza Zjazdu Słowiańskiego w Pradze Stalmach wrócił na stałe do Cieszyńska i podjął pracę w redakcji. Jego nazwisko jako redaktora odpowiedzialnego zamieszczono jednak dopiero w numerze 14 z 5 sierpnia 1848 r.; w kilku poprzednich numerach figurował jako główny współpracownik redakcji Andrzej Cinciała. Po tym okresie nazwisko Stalmacha wiąże się już nierozdzielnie z dziejami „Tygodnika Cieszyńskiego”, a potem „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

24-letni redaktor pisma nie miał łatwego życia. „Tygodnik walczył, z jednej strony, o pozyskanie czytelników, z drugiej zaś natrafiał na kolosalne kłopoty finansowe. Ok. 200 prenumeratorów, z których większość znajdowała się w Galicji (w Cieszyńskim „Tygodnik” miał początkowo tylko 40 prenumeratorów), nie potrafiło zapewnić redakcji dostatecznych dochodów. Nieraz trzeba było pokrywać koszty druku i in. wydatki ze źródeł pozaprasowych.

Stalmach musiał się dwoić i troić, by wybrnąć z kłopotów, ogarniały go więc nieraz niechęć do pracy i zmęczenie. Początkowo współpracował z periodykiem zupełnie bezinteresownie, mimo że nie był człowiekiem zamożnym. Aby stworzyć sobie podstawy egzystencji, starał się w pierwszych miesiącach po powrocie ze studiów o posadę profesora w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie. Spotkał się z odmową zniemczonego pastora, przełożonego szkoły Andrzeja Żlika. Żlik stawiał mu zarzuty natury politycznej: *Pan brał przecież udział w Zjeździe Słowiańskim, więc nie da się to zrobić...*

Nastąpił jednak pozytywny zwrot. Dr Klucki, chcąc zatrzymać Stalmach, uczynił go pierwszym redaktorem pisma i zaoferował wynagrodzenie w wys. 5 złr miesięcznie. Później, gdy Klucki zdecydował się na pobieranie nauki języka polskiego u redaktora swojego pisma, dochody borykającego się z biedą Stalmacha wzrosły o dalszych 5 złr. Redaktor „Tygodnika” udzielał poza tym lekcji in. osobom. Deficyt wydawniczy pokrywał najczęściej L. Klucki, ale gdy zaczęło się to zdarzać zbyt często, a potem stało się regułą, począł odmawiać dodatkowych dotacji.

Kłopoty natury finansowej doprowadziły rychło do zawieszenia „Tygodnika”. Z początkiem 1849 r. wyszła w Austrii nowa ustawa prasowa, wprowadzająca kaucję dla pism politycznych, ukazujących się częściej niż raz w miesiącu. Redaktor „Tygodnika” nie dysponował potrzebną sumą, nie mógł też pieniędzy pożyczyć ani otrzymać w formie darowizny. Dr Klucki, zawiedziony w swoich rachunkach finansowych, nie chciał już więcej dokładać. Stracił dotąd 200 zł. Jego odmowa świadczenia dalszej pomocy finansowej oznaczała w praktyce zawieszenie wydawnictwa. Z dniem 31 marca 1849 r. „Tygodnik Cieszyński” przestał wychodzić.

Był to ciężki cios dla młodego i ambitnego redaktora. Szukając posady, rozmyślał nad możliwością wznowienia wydawnictwa. Ponieważ Klucki odstąpił już zupełnie od współpracy, Stalmach był zdany wyłącznie na własne siły. Postanowił wydawać dwa pisma: „Tygodnik” poświęcony zagadnieniom naukowym, przemysłowym, gospodarskim i rolniczym, oraz wychodzący co trzecią sobotę miesiąca „Przegląd Wypadków Politycznych”. Obrął taki właśnie model wydawniczy, gdyż czasopisma apolityczne, jak i polityczne ale wychodzące raz w miesiącu, nie musiały płacić kaucji.

Pomysł był dobry, ale do jego realizacji nie można było przystąpić nie mając środków. Stalmach uczynił po namyśle to, co potem będzie często powtarzał: odwołał się do swoich znajomych i dotychczasowych czytelników. Rezultat okazał się nadspodziewanie dobry — niektóre osoby, do których się zwrócił redaktor, zwerbowały po kilku a nawet kilkunastu nowych prenumeratorów. Tak było zarówno na Śląsku Cieszyńskim, jak i w Galicji. Wkrótce Stalmach dysponował sumą pozwalającą na przygotowanie pierwszych numerów. Nie miał jeszcze wprawdzie, jak to zamierzał, 300 prenumeratorów, ale spodziewał się rychło tę ilość czytelników pozyskać.

Dnia 21 sierpnia 1849 r. ukazał się pierwszy numer „Przeglądu”, w którym pomieszczono m.in. kronikę wypadków politycznych z okresu, gdy nie ukazywało się pismo. „Tygodnik Cieszyński” został wznowiony z dniem 1 września 1848 r.

„Tygodnik” był redagowany od początku w duchu uchwał Zjazdu Słowiańskiego w Pradze, w duchu wolności i poszanowania praw narodowych. Stalmach wziął za *credo* swej działalności redaktorskiej hasło: „Narodowość i oświata”. W tym duchu napisał już artykuł wstępny do pierwszego numeru. Wokół tych dwóch nadrzędnych niejako pojęć obracały się później wszystkie tematy — od najpoważniejszych do błahych włącznie.

Stalmach odczuwał niejako instynktownie ciężenie Śląska Cieszyńskiego ku Polsce, a często dawał nawet czytelnikowi wprost lekcje historii, przypominając, że kiedyś ziemia śląska, znajdująca się pod zaborem austriackim, do wolnej, zjednoczonej Polski należała.



## PIERWSZA POLSKA BIBLIOTEKA

W 1848 r. zrodził się projekt założenia polskiej biblioteki w Cieszynie. Inicjatywa ta, wysunięta przez Pawła Stalmacha, nawiązywała do działalności polskich uczniów Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie. W 1842 r. powstało tam „Złączenie Polskie”, znajdujące się pod wpływami Pawła Stalmacha, które posiadało skromną biblioteczkę. Paweł Stalmach pisał w pamiętniku: *Biblioteczkę założonego towarzystwa, choć małą, uważaliśmy za drogi i święty skarb i postanowiliśmy starać się o ciągłe jego powiększanie*. W kilka lat później wznowiono tę działalność pod kierunkiem Andrzeja Cinciały. Kółko posiadało skromny księgozbiór umożliwiający poznanie języka polskiego i słynniejszych polskich pisarzy. Paweł Stalmach powiększył tę biblioteczkę o polskie i „słowiańskie” książki przywiezione z Wiednia. W 1847 r. Paweł Stalmach i Andrzej Cinciała wybrali się do Krakowa, aby przynieść do Cieszyna polskie książki. W Krakowie odwiedzili przede wszystkim prof. Józefa Muczkowskiego, który chętnie poparł ich zamiary. Pielgrzymka ta, zrealizowana w dniach 14—23 sierpnia, przyczyniła się do znacznego wzbogacenia uczniowskiej biblioteki. Polskie książki przechowywał również cieszyński adwokat dr Ludwik Klucki. Zapoznał się z nimi Andrzej Cinciała, będący u Kluckiego pisarzem kancelaryjnym.

W 1848 r. Paweł Stalmach wysunął projekt założenia polskiego towarzystwa kulturalnego połączonego z biblioteką. Wokół projektu rozwinęła się polemika między proniemieckim obozem frankfurckim i obozem słowiańskim. Zwycięstwo odniósł projekt założenia Czytelni Polskiej jako Towarzystwa dla wydoskonalenia się w języku polskim. Statut został uchwalony w dniu 29 października 1848 r., a pełnienie obowiązków prezesa powierzono ks. dr. Józefowi Paduchowi. Do Zarządu należeli również: dr Ludwik Klucki, dr Józef Fischer i protokolant Paweł Stalmach. W lokalu Czytelni Polskiej, otwartym w dniu 15 listopada 1848 r. w domu dr. Ludwika Kluckiego, zgromadzono czasopisma i podręczną bibliotekę. Ogniskowało się tam polskie życie kulturalne, starano się doskonalic mowę ojczystą. Ilość członków Czytelni Polskiej szybko wzrastała, a tym samym powiększał się zarząd, ponieważ każdego 10 członków miało w nim 1 reprezentanta. W okresie tym Paweł Stalmach starał się zgromadzić czasopisma polskie wydawane w Galicji, a także czasopisma w in. językach słowiańskich. Andrzej Kotuła przekazał Czytelni księgozbiór b. Towarzystwa dla wydoskonalenia się w języku polskim.

Na przełomie 1848 i 1849 r. obowiązki prezesa Czytelni Polskiej objął ks. Jerzy Prutek, zaś członkiem zarządu wybrano Andrzeja Kotulę. Rozwój działalności kulturalnej wymagał opracowania nowych zasad korzystania ze zbiorów bibliotecznych. W dniu 18 marca 1849 r. Towarzystwo Czytelni Polskiej założyło Bibliotekę dla Ludu Kraju Cieszyńskiego dla *podniesienia oświaty ludu naszego i szczęścia jego*. Równocześnie opublikowano statut używając w nim nazwy Biblioteki Polskiej dla Ludu.

Istnienie tej ważnej instytucji kulturalnej zostało wkrótce zagrożone, ponieważ zawieszono wydawanie „Tygodnika Cieszyńskiego”, a ks. Jerzy Prutek zrezygnował z godności prezesa. O dalszej działalności Czytelni Polskiej zdecydowali wówczas nowy prezes dr Ludwik Klucki oraz Paweł Stalmach, który wkrótce przyjął ją do lokalu „Tygodnika Cieszyńskiego”, a następnie „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

Działalność bibliotekarską Pawła Stalmacha przedstawia kilka zachowanych listów, zaświadczających o przesyłkach książek. Pierwszym z ofiarodawców, w dniu 25 kwietnia 1849 r., był lwowski księgarz Jan Milikowski, pochodzący z Beskidu Śląskiego, pośredniczący także w przekazywaniu darów również innych osób. W dniu 20 września 1849 r. redakcja „Tygodnika Katolickiego Mariańskiego Towarzystwa”, wydawanego w Piekarach, przesłała książki religijne prosząc o cieszyńskie wydawnictwa. Z owego okresu zachowały się również informacje o darze pisarki Julii Goczałkowskiej oraz o książkach przesłanych przez

Klemensa Mochnackiego. Paweł Stalmach pisał w pamiętniku, że *obie te instytucje dobrze się zasługiwały ludowi. Znajdywali się, chociaż jeszcze nie bardzo liczni, ale gorliwi czytelnicy.*

U schyłku 1854 r. władze austriackie, dążąc do zlikwidowania osiągnięć Wiosny Ludów, zamknęły Czytelnię Polską wraz z Biblioteką Ludu Kraju Cieszyńskiego przekazując ją Bibliotece Fundacji Szersznika w Cieszynie. Dostępu do niej strzegła Dyrekcja Gimnazjum Katolickiego w Cieszynie. W olbrzymiej tej bibliotece polski księgozbiór uległ rozproszeniu, gdyż książki rozdzielono do różnych działów tematycznych.

Pamiętali jednak o tych cennych książkach działacze narodowi i czynili starania, aby ponownie otworzyć polską bibliotekę. W 1863 r. Zarząd Czytelni Ludowej w Cieszynie zwrócił się z prośbą do c.k. Śląskiego Rządu Krajowego w Opawie o przekazanie księgozbioru Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego. W staraniach o zwrot księgozbioru duże znaczenie posiadał fakt, że znajdował się w nim depozyt dra Ludwika Kluckiego. W dniu 2 czerwca 1863 r. uzyskano zgodę na umieszczenie księgozbioru w Czytelni Ludowej. W sporządzonym na polecenie prof. Filipa Gabriela, dyrektora Gimnazjum Katolickiego w Cieszynie wykazie zdawczo-odbiorczym wpisano, obok tytułów książek, sygnatury Biblioteki Szersznika oraz numery katalogu dawnej księgi inwentaryzacyjnej polskiej biblioteki. Luki w numeracji katalogu świadczą, że nie wszystkie woluminy zostały odnalezione. W dniu 2 września 1863 r. spory posyt, zawierający 576 tytułów w 830 woluminach, podpisali: przekazujący Józef Ludwik Christ, bibliotekarz i prof. Gimnazjum Katolickiego, przejmujący Jan Śliwka oraz przedstawiciel władzy administracyjnej Jan Springer. W dniu 24 stycznia 1865 r. Czytelnia Ludowa w Cieszynie otrzymała 27 dzienników i czasopism, które przejął Andrzej Franta, prof. Gimnazjum Katolickiego w Cieszynie, pochodzący notabene ze Słowacji.

Wykazy powyższe umożliwiając ustalenie zawartości Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego i kształtowania się tego księgozbioru. Podstawową grupę książek stanowiły dzieła literatury polskiej drukowane pod koniec XVIII i w I połowie XIX w. Wśród książek sławniejszych pisarzy przechowywano dzieła Juliana Ursyna Niemcewicza, Franciszka Karpińskiego, Ignacego Krasickiego, Kazimierza Brodzińskiego zaś z nowszych literatów Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Klementyny Hoffmanowej, Wincentego Pola, Kornela Ujejskiego, Adama Gorczyńskiego i Aleksandra Fredry — ogółem ponad 100 tytułów. Dzieje Polski prezentowały dzieła Hugona Kołłątaja, Joachima Lelewela, Ambrożego Grabowskiego, Józefa Łepkowskiego, Józefa Muczkowskiego, Karola Szajnoch — ok. 50 dzieł. Z książkami historycznymi łączą się broszury i rozprawy polityczne przedstawiające ważniejsze wydarzenia od końca XVIII w. aż do Wiosny Ludów. W Bibliotece Ludu Kraju Cieszyńskiego zgromadzono również sporą grupę gramatyk języka polskiego oraz słowników obcych i gramatyk, którymi szczególnie interesował się Paweł Stalmach. W zbiorze znalazło się kilkadziesiąt polskich tłumaczeń autorów obcych. Wśród książek i czasopism obcych były prace w językach: czeskim, słowackim, serbsko-chorwackim oraz słoweńskim. W bibliotece przechowywano również ponad 70 tytułów książeczek religijnych wydanych przede wszystkim w latach 1845—1850 we Lwowie, Bochni oraz w Piekarach na Górnym Śląsku. W małej ilości reprezentowane były nauki przyrodnicze i techniczne. Wśród nadsyłanych do biblioteki darów znalazły się popularne opracowania przeznaczone dla podniesienia oświaty ludu wiejskiego, m.in. o prowadzeniu gospodarki rolnej, sposobach podniesienia stanu zdrowotnego ludności np. przez zwalczanie epidemii cholery. O wydarzeniach politycznych Wiosny Ludów informowały wydawane w Galicji gazety „Dziennik Narodowy”, „Gazeta Narodowa” jak również „Jutrzenka”. Z Pragi przysyłano do Cieszyna „Narodní noviny”, tygodnik „Květy”, nadchodziły też czasopisma ze Słowenii i Chorwacji, w tym „Slovenija” i „Slavenski Jug”.

Tak więc pierwsza polska biblioteka w Cieszynie posiadała wartościowe książki, które umożliwiały śląskiemu ludowi poznanie polskiej literatury i jej wieszczów, chwałę polskiej historii oraz tradycję walk wolnościowych. Głównymi postaciami Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego byli dr Ludwik Klucki oraz Paweł Stalmach. Autorytet pierwszego i zapo-



biegliwość drugiego przyczyniły się do ożywienia polskiego życia kulturalnego w Cieszynie. P. Stalmach prowadził działalność również wówczas, gdy wzrastały trudności polityczne. W 1861 r., gdy założono w Cieszynie Czytelnię Ludową i w pierwszych latach jej istnienia, uczestniczył w pracach zarządu i on prawdopodobnie przypominał o potrzebie przejęcia Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego. Księgozbiór Czytelnii Ludowej znacznie się w okresie kilkudziesięciu lat jej istnienia powiększył, przyczyniając się do rozwoju polskiej kultury na Śląsku Cieszyńskim.

JAN BRODA

## SPOŁECZNICY

W dniu założenia Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego przystąpiło do niej 23 członków z ziemi cieszyńskiej. W ciągu pierwszego 30-lecia działalności powstało w Cieszyńskim 71 kół liczących 5816 członków, do końca okresu międzywojennego ilość kół wzrosła do 90 z 6017 członkami, zaś na Zaolziu były 72 koła. Dziś mamy w całym kraju zaledwie 16 kół i 1732 członków.

Skąd ten spodek? Bezpośrednio po wojnie wznowiło działalność 59 kół (w tym 14 w b. powiecie bielskim), ale już w końcu 1950 r. doszło do zawieszenia działalności wszystkich kół (nie oszczędzono zresztą również stowarzyszeń religijnych). Po 7 latach przerwy doszło do wznowienia działalności w r. 1957, ale, wiadomo, zburzyć coś łatwo, ale odbudować znacznie trudniej.

Powołano zresztą do życia niejako nową organizację, twór okaleczony. Dotychczasowe zadanie — zakładanie i utrzymywanie szkół — odpadło, bo szkoły przeszły na etat państwowy. Pozostało tedy dla towarzystwa mniej odpowiedzialne zadanie: praca kulturalno-oświatowa w rozmaitych jej przejawach. Nabór członków nastęrczał trudności, bo już za rok, dwa nas znów rozwiążą? Istniało więc na 100-lecie Macierzy tylko 16 kół, w tym 4 poza Cieszyńskiem (Kraków, Olsztyn, Warszawa, Wrocław) i 1 koło poza granicami kraju) w Londynie, skupia grupę Cieszyńsiaków z terenu Anglii).

Praca w kołach ogranicza się do nast. działań statutowych: popularno-naukowego, artystyczno-impresowego (sesja Stalmachowska, seminarium folklorystyczne na 85-lecie Macierzy, obchody Morcinkowskie, współpraca w organizacji Tygodnia Kultury Beskidzkiej) oraz propagandowo-wydawniczego. W ciągu ostatniego 15-lecia rozwinęła się na szerszą skalę akcja wydawnicza, acz nie zawsze na należytych poziomach. Początek dały odezwy teatralne, po nich przyszło kilka informatorów kulturalnych, a po wartościowym albumie *Cieszyńskie w grafice i rysunku* (1980) rozpoczęto wydawanie — z myślą o 100-leciu towarzystwa — sylwetek zasłużonych macierzowców. Wydawnictw powojennych Macierzy, wraz z 3 rocznymi sprawozdaniami, ukazało się dotąd (kwiecień 1985) — 77.

Przeglądając nazwiska członków pracujących na rzecz Macierzy i biorących czynny udział w pracach społecznych (prezesowanie kołom, kierowanie chórami, zespołami teatrów amatorskich, wystawami, sekcjami odczytowymi czy różnego rodzaju kursami i zjazdami), łatwo dojść do wniosku, że aktywistami towarzystwa byli głównie nauczyciele, wykładowcy szkół średnich.

Z pierwszego okresu (1885—1918) wymienić tu należy m.in. takich działaczy, jak: Paweł Boszczyk (Gumna), dr Józef Buzek (Lwów), Józef Farny (Nawsie), Feliks Hajduk (Orłowa), Andrzej Hławiczka (Cieszyn), Jan Joniec (Rzeka), Bernard Kotula (Cieszyn), Jan Koziół Lipowiec), Jan Kubisz (Gnojnik), Jan Łysek (Jaworze), Wojciech Marek

(Biała), dr Jan Niemiec (Bielsko), Jan Ożana (Cisownica), Jan Sikora (Guty), Ignacy Stein (Biała), Karol Szelong (Cierlicko), Jan Twardzik (Sucha), Andrzej Zientek (Ustroń).

W okresie międzywojenno-powojennym zasłużyli się dla Macierzy: Paweł Bobek (Cieszyn), Franciszek Bogocz (Cieszyn), Jan Bolek (Międzywieć), dr Ludwik Brożek (Cieszyn), Karol Chmiel (Cieszyn), Jan Chromik (Dąbrowa), Emil Chodura (Cieszyn), Paweł Cichy (Kozakowice), dr Ernest Farnik (Orłowa), Piotr Feliks (Orłowa), Jan Fołtyn (Cieszyn), Leopold Gawlas (Cieszyn), Jerzy Goszyk (Wiśła), Paweł Góra (Bażanowice), Jerzy Hadyna (Zamarski), Bogusław Heczko (Cieszyn), Paweł Kantor (Jaworze), Józef Kiedroń (Warszawa), Alojzy Kołorz (Cieszyn), Paweł Kral (Ustroń), Jerzy Kubisz (Kocobędz), Jan Kubok (Końska), Franciszek Kulisiewicz (Orłowa), Stanisław Macura (Dziągiewów), Józef Maryniok (Niem. Lutynia), Józef Mucha (Dąbrowa), Klemens Matusiak (Bielsko), Gustaw Morcinek (Skoczów), Franciszek Obrzut (Jaworze), Jan Obracaj (Dziągiewów), Jan Ofiok (Końska), Kazimierz Piątkowski (Orłowa), Andrzej Podzorski (Wiśła), dr Roman Pollak (Orłowa), dr Franciszek Popiołek (Cieszyn), Jan Szuścik (Cieszyn), Jerzy Szczuka (Guty), Emil Sznappa (Cieszyn), Karol Szelong (Cierlicko), Adam Sikora (Puńców), Ernestyna Świbówna (Brenna), Paweł Terlik (Trzanowice), Jan Wałaski (Bystrzyca), Jan Żebrok (Skoczów).

To część tych, co odeszli. Współcześnie żyjących nie wymieniam, bo ich znamy z codziennej pracy.

Równie piękną kartę w pracy dla Macierzy pozostawiło duchowieństwo obu wyznań. Należeli do nich tacy jego przedstawiciele, jak: Jerzy Badura (Międzybórz), • Jan Barabas (Czechowice), • Jan Biłko (Zebrzydowice), Jan Boruta (Stare Hamry), • Eugeniusz Brzóska (Orłowa), • Jan Budny (Międzyrzecze), • Tomasz Dudek (Bogumin), • Józef Firla (Niem. Lutynia), Grycz-Śmiłowski (Orłowa), • Alojzy Gałuszka (Łazy), • Emanuel Grim (Istebna), Jerzy Heczko (Ligotka Kam.), • Józef Koczy (Zabrzeg), Karol Kotuła (Łódź), Jerzy Kubaczka (Cieszyn), • Józef Londzin (Cieszyn), • Antoni Macoszek (Dziedzice), Jerzy Mamica (Błędowice), • Piotr Moroń (Istebna), Franciszek Michejda (Nawście), Karol Michejda (Bystrzyca), Oskar Michejda (Trzyniec), Paweł Nikodem (Ustroń), • Jan Sikora (Cieszyn), Jan Stonawski (Cieszyn), • Ignacy Świeży (Cieszyn), • Jan Sznurowacki (Cieszyn). (• oznacza księży katolickich)

Można by jeszcze dorzucić kilkunastu lekarzy, adwokatów, czy dyrektorów instytucji, którzy wspomagali cieszyńską Macierz i śpieszyli jej w razie potrzeby z wydatniejszą pomocą. Należy w pierwszym rzędzie przypomnieć takich ofiarodawców, a zarazem członków honorowych, jak: dr Nestor Bucewicz z Warszawy, dr Stanisław Hassewicz z Warszawy, dr Henryk Jordan z Krakowa, mec. Antoni Osuchowski z Warszawy czy Ignacy Żółtowski z Odessy. Po r. 1900 doszli dalsi: Władysław Anczyc, właśc. drukarni w Krakowie, Ignacy Baranowski, dyr. biblioteki Krasińskich w Warszawie, Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski, hr. Borkowski-Dunin, marszałek w Trembowli, książę Władysław Czartoryski z Paryża, hr. Dzieduszycki z Paryża, dr Jan Karłowicz, etnograf z Warszawy, Walery Kierbedź, inżynier z Warszawy, Ferdynand Kowalski, inżynier z Pekinu, hr. Krasiński z Baku, księżna Lubomirska ze Lwowa, Helena Modrzejewska, artystka dramatyczna z Warszawy, książę Konstanty Radziwiłł z Paryża, Henryk Sienkiewicz, pisarz, hr. Władysław Zamoyski z Zakopanego.

Macierz miała zawsze ofiarnych działaczy i wiernych członków, ma ich również obecnie.



## KIM BYŁ ONDRASZEK?

Spośród setek cieszyńskobeskidzkich zbójników tylko garstka przeszła do historii. Skąpe ślady dowodzą jednak w sposób niezbity, że Ondraszek miał poprzedników. Tak np. w dokumentach gminnych Piosku zachowała się wiadomość o straceniu w 1657 r. tamtejszego wójta Adama Kurka, który *przeciw przykazaniu boskiemu nienależyście się zachował i między zbójników poszedł, jako też zbójnickim sposobem z innymi towarzyszami swymi ludzi napadał, rabował i inne niestosowne rzeczy przedsiębrał*. Z sąsiedniej Frydeckizny „chłopcem z lasu” został w 1632 r. pierworodny syn wójta z Leskowca, Ondruszka, którego banda napadała na stojące daleko od uczęszczanych traktów dwory i młyny. Przywódca został ujęty i stracony w r. 1638, a większość członków bandy w 2 następnych latach. W rok po śmierci Ondruszki morawski trybunał wyznaczył nagrodę w wys. 500 zł na głowę in. zbójnickiego herszta Adamczyka, którego złapano w Słowacji, ale następnie z nieznanых przyczyn, zapewne za kaucją, zwolniono. Niedobitki z obydwu band się połączyły i grasowały dalej. Na czele stał Paweł Pistulka z Tyrnawki k. Przyborza, który poniósł w 1640 r. śmierć łamany kołem.

Jak podaje Alois Sivek, tradycje zbójnicze przechodziły w Beskidach nieraz z ojca na syna, a z upływem lat „leśni chłopcy” stawali się coraz bardziej zuchwałymi. W czasach współczesnych Ondraszkowi zdarzały się nawet napady na miasta, np. w 1708 r. na Všetín a w 1710 — na Przyborz.

Historyczna wiedza o Ondraszku jest ułomna i szczątkowa z tego przede wszystkim powodu, że zbójnik nie został ujęty i nie był przesłuchiwany. Z zachowanej księgi urodzeń parafii w Dobrej, do której to parafii należała rodzinna wieś zbójnika, Janowice, wiadomo, że urodził się pod koniec 1680 r. Na str. 500 tej księgi (*Baptisatorum liber anno 1652—1699*), przechowywanej w archiwum państwowym w Opawie, znalazł się zapis nast. treści: *13. 11. Novembris 1680. Parentes: Ondra, fagt Janov, Dorota, uxor eius. Compatres: Jura Korbassuv, Eva Czarbolova. Infantes: Ondra*. Chrztu udzielił Adam Maksymilian Gillin. Wiadomo zatem, że ojcem Andrzeja był również Andrzej, wójt janowicki, że matka nosiła imię Dorota, zaś ojcami chrzestnymi byli Jura Korbass i Ewa Czarbol. Natomiast dokładna data urodzin chłopca nie jest pewna. Anna M. Rusnok wyraziła słuszne chyba przypuszczenie, że Ondraszek mógł się urodzić na kilka dni czy nawet tygodni wcześniej, niż to odnotowano w księdze parafialnej, jako że 13 XI był już ochrzczony, a należy wątpić, by stało się to w dniu urodzin.

Wbrwem temu, co mówią podania, Ondra nie był jedynakiem. Dorota urodziła jano-wickiemu wójtowi, oprócz najstarszego Andrzeja, również Jana (1682), Kubę (1684), Dorę (1686), Annę (1688), Jurę (1695) i Katarzynę (1699), a po jej śmierci w dniu 29 grudnia 1708 r. stary Ondra ożenił się powtórnie z Zuzanną, wdową po Jerzym Walku, z którą miał dalszych dwoje dzieci, mianowicie Tomka (1711) i Mariannę (1713).

Najważniejszym dokumentem dotyczącym uprawianego przez Ondraszka procederu jest tzw. „szczególna notatka” (*„Besondere Anmerkung”*), zamieszczona w *Topografii Śląska* Reginalda Kneifla, a przetłumaczona na język polski przez Ludwika Brożka. Wynika z niej, że w r. 1711 wtargnęła na Śląsk rozbójnicza banda, która dopuszczała się rabunków i gwałtów. Przyłączyli się do niej zbójnicy miejscowi, wśród nich Ondra Szebesta, który stanął na czele całej watahy. Zagrożenie bezpieczeństwa było tak wielkie, że starosta krajowy z Karniowa domagał się skuteczniejszych działań u władz wyższych. Cały szereg ostrych zarządzeń wydał namiestnik krajowy a zarazem biskup wrocławski Karol Ludwik, który powierzył zadanie wytropienia i zlikwidowania bandy przede wszystkim frydeckiemu panu, hr. Franciszkowi Prażmie, ale również wyższym urzędom Górnego i Dolnego Śląska. Oddano do ich dyspozycji miejscowe oddziały wojskowe, wprowadzono rów-

niez obowiązek wzajemnego ostrzegania się gmin uderzaniem w dzwony. Ponieważ podjęte środki okazały się niedość skuteczne, skierowano przeciw zbójnikom stacjonujący w Raciborskiem i Opolskiem pułk altańskich dragonów, zaś na głowę Ondraszka wyznaczono wysoką nagrodę 100 flor. *Ondraszka istotnie ujęto* — kończy się relacja — *przy czym życiem zapłacił on za swoje przestępstwo.*

Kolejnym źródłem o dużym stopniu wiarygodności jest kronika cieszyńskiego burmistrza Aloisa Kaufmanna, która rozszerza i uściśla fakty ze „szczególnej notatki”. Autor podaje, że członkowie bandy rekrutowali się głównie spośród Walachów z przygranicznych wsi, w części zaś spośród dezerterów z cesarskiej armii. Ludzie Ondraszka stanowili szczególne zagrożenie dla dróg. Podróżni, by zapewnić sobie bezpieczeństwo, musieli się opłacać. Zbójnicy wymuszali również okup na wsiach i gminach, a w razie odmowy uiszczenia go czy próby oporu puszczali je z dymem. Nie przebierali w środkach, uprawiając rabunek i dopuszczając się mordów zarówno w Cieszyńskim, jak i w sąsiedniej Morawie.

Dla położenia kresu gwałtom rząd ogłosił publicznie, że kto dostarczy herszta szajki — żywego lub umarłego — otrzyma znaczną nagrodę, a gdyby to był członek bandy, zostaną mu dodatkowo darowane wszystkie poprzednie przewinienia. Obietnicą tą dał się skusić Juraszek. Ponieważ się nie spodziewał, by 34-letni, silny Ondraszek dał się ująć żywcem, zabił go obuszkiem. Ciało zamordowanego zostało sprowadzone do Frydka i poćwiartowane na placu publicznym. Miało to miejsce w r. 1715.

Dalej przedstawia Kaufmann dzieje bandy po śmierci przywódcy informując m.in., że Juraszek otrzymał w nagrodę kawał gruntu w Morawce. Piszze również o okolicznościach ujęcia zdrajcy i jego śmierci. *Po przeprowadzonej rozprawie został Juraszek skazany na śmierć i łamany kołem. Także kilku jego współników schwytano i ścięto. Koszt więzienia i egzekucji pokrył kraj.*

Potwierdzenie prawdziwości drugiej części kaufmannowskiej relacji przynoszą dwa urzędowe listy oraz zeznania samych morderców Ondraszka. Dokumenty, o których mowa, znajdowały się w archiwum Komory Cieszyńskiej, ale się nie dochowały do naszych czasów. Szczęściem, niejaki Jan Tomala dokonał ich odpisu i przekazał kopię Muzeum w Cieszynie. Ich treść opublikował przed 60 kilku laty ks. Józef Londzin.

List pierwszy wystosował 29 lipca 1716 r. cesarz Karol VI do wyższego urzędu krajowego (*Oberamtu*) we Wrocławiu. Panujący polecał, żeby jak najprędzej ująć pięciu zbójników, którzy zabili Ondraszka, a mianowicie: Bartłomieja Pawłoszka, Jerzego Juraszka, Jerzego Polendę, Andrzeja Chłapczyka i Jerzego Wojtkę. Po aresztowaniu marszałek krajowy winien im oznajmić, że przyrzeczenie darowania kary, jak również wypłacenia nagrody w wys. 100 guldenów zostanie dotrzymane, co nie oznacza jednak, że mogą im ująć bezkarnie późniejsze przestępstwa. W tym samym dniu, w którym zbójnicy zostali zwolnieni, a więc 2 maja 1715 r., zatrzymali na drodze nieopodal Frydka przeora zakonu Braci Miłosiernych i żądali od niego okupu, podobnie jak od syna cieszyńskiego wójta, którego przydybali we frydeckim lesie. Za zbrodnie te czekają ich galery w Riece nad Adriatykiem. Ponieważ przetransportowanie zbójników pociągnie za sobą koszty, należy je pokryć z dziesięcin, a gdyby w kasie pieniędzy nie było, z owych 100 guldenów nagrody, licząc po 18 guldenów od jednego opryszka (z czego wynika, że pozostałoby do podziału 10 guldenów, po 2 na każdego uczestnika spisku przeciw Ondraszkowi).

Cesarz nakazał także, by *ilekroć jakiś zbój dostawiony zostanie, należy go w ten sam dzień lub w następny dzień pojmania, jeśli się sam do rabunku przyznaje albo jeżeli wprawdzie się nie przyznaje, ale dwóch świadków stwierdzi winę przysięgą, postać do spowiedzi i na najbliższym drzewie powiesić.*

Drugi list, datowany 30 lipca 1716 r., wystosował wrocławski *Oberamt* do marszałka krajowego w Księstwie Cieszyńskim, hr. Adama Waclawa z Tenczyna. Zawiera te same wskazówki, które przekazał cesarz. Hr. Adam Waclaw zobowiązał do wytropienia i ujęcia zbójników właściciela frydeckiego państwa hr. Franciszka Prażmę, który winien ich następnie dostawić do Cieszyna, wypłacić im w równych częściach nagrodę, wypytać, co wiedzą o pozostawionych przez Ondraszka skarbach, zaprzysiąc odpowiednie zeznanie,



a następnie odstawić przestępców z zachowaniem najwyższych środków ostrożności do austriackiej granicy, skąd zostaną przetransportowani dalej, na galery.

Dopiero od ćwierćwiecza są znane protokoły przesłuchania ujętych przez hr. Prażmę zabójców Ondraszka oraz świadków, którzy przeciw nim zeznawali. Cenne te dokumenty odnalazł w pliku tzw. „miscelaneów” (mieszanin historycznych) po Leopoldzie J. Szerszniku (1747—1824) kustosz Muzeum w Cieszynie Ludwik Brożek. *Protokoły te wydobyl zapewne Szersznik z cieszyńskiej kancelarii magistrackiej koło roku 1800, kiedy były już tylko wspomnieniem historycznym zapomnianych zdarzeń sprzed wieku. Włożone do pliku między inne papiery, szczęśliwie przetrwały nowe półtora wieku.*

Zabójcy Ondraszka zostali zwabieni do Cieszyna podstępem, oświadczono im mianowicie, że marszałek krajowy ma im odczytać przyznane przez cesarza przywileje i wypłacić przyrzeczoną nagrodę. Zbójnicy dali się zaprowadzić do Cieszyna, dokąd towarzyszył im frydecki burgrabia Andrzej Ferch, a nawet do więzienia. Niczego nie podejrzewając dali się także rozbroić; Juraszek zachował tylko wałaski nóż. Dalszy przebieg wypadków przedstawił do protokołu przesłuchiwany w charakterze świadka cieszyński wójt Augustyn Szerszeń. W jego zeznaniach czytamy:

*Kiedy ja tych byłych rabusiów do więzienia przywiódł, dałem Jerzego Polendę i Jerzego Wojtkę do jednej izby a Jerzego Juraszka i Ondrę Chłapczyka do drugiej; następnie gońcowi sądowemu, kiedy już obuchy czyli siekiery rabusiom odebrał, szepnąłem, aby pęta przyniósł i rabusiów zamknął: potem usiadłem i takie formalia mówić począłem. Ponieważ jego Rzym. Ces. i Król. Miłość wam już raz łaskę dać raczyła, przeto koniecznym jest, abym was z Ondrą Mariakiem, tu w więzieniu siedzącym, w niektórych punktach skonfrontował i będziecie musieli przez jakiś czas w tutejszym więzieniu pozostać. Tej chwili jednak gońiec wniósł pęta do izby, co jak tylko Jerzy Juraszek zobaczył, wnet po nóż swój sięgnął; Wacław Czerwenka, zaprzysiężony konsol, zobaczywszy to, zawołał na gońca, aby uważał na siebie, bo Jerzy Juraszek wyciągnął nóż; na to zaraz gońiec tego Juraszka złapał, ale Jerzy Juraszek wyciągnął go z izby do sieni, gdzie chciał wyszarpnąć kratę żelazną, co jest w sieni przy drzwiach więziennych; teraz kat ze swoim synem Jerzego Juraszka złapali i z powrotem do izby z nim weszli, gdzie Jerzy Juraszek gońca w prawy bok bodnął; gońiec zawołał do mnie te słowa: Panoczku, jestem bodnięty... Potem znów kat ze swym synem i Jerzym Juraszkiem wytoczyli się z izby do sieni, a tam Jerzy Juraszek ugodził nożem kata w piersi, a zaprzysiężonego konsola Wacława Czerwenkę w prawą rękę; w tej chwili Jerzy Polenda z drugiej izby wyskoczył, porwał żelazne pęta i zaczął nimi bić i prać dokoła siebie, aż głowę katowi rozbił i piec tymi pętami rozwałił; na ten wszystkich krzyk i gwałt ludzie przez dach do więzienia weszli i wszystkich nas obronili, a tych rabusiów, jak kto mógł, bił.*

Stróżom prawa przyszedł z pomocą mieszczanin Ferch, który zeznał do protokołu: *Widząc gwałt taki, wyskoczyłem z Janem Kołdorem i żoną woźnego na dach, skąd zaczęliśmy wzywać o pomoc. Na skutek tego uderzono w dzwon, ludzie się zbiegli i przyszlizli nam z pomocą, bijąc jako kto mógł rabuśników. Kiedy ich wkładano do kłody, słyszałem, jak jeden z tych rabusiów, nie pomnę jednak który, odezwał się tymi słowy: „Gdybyśmy przynajmniej jeden obuszek mieli”.*

Opisane tu wypadki miały miejsce przed 270 laty, 20 sierpnia 1716 r., natomiast „egzamin dobrowolny” Jerzego Juraszka i Jerzego Polendy został przeprowadzony w więzieniu miejskim Cieszyna 7 grudnia tegoż roku. Dowiadujemy się z niego, że obydwa zbójnicy liczyli wówczas po ok. 40 lat, obaj pochodzili z Malenowic we frydeckim państwie, byli żonaci i mieli po pięcioro dzieci.

Juraszek zeznał, że po zabiciu głównego zbójnika Ondraszka zbudował sobie w Malenowicach nowy dom i chciał być *dobrym gospodarzem*. Kiedy przyszli do niego ludzie z frydeckiego zamku, kosił akurat trawę na siano, ale rzucił zajęcie i stał się u *hejtmana frydeckiego*. Ten powiedział, że nadeszło przeznaczone dla niego i pozostałych, którzy przyłożyli ręki do śmierci Ondraszka, jakieś pismo do *hejtmana ziemskiego*, więc pojechali z pewnym oficerem do Cieszyna. Dali się bez oporu zaprowadzić do więzienia. We Frydku

Juraszek pił gorzałkę i piwo, a w Mistku kupili na drogę jeszcze więcej niż kwartę gorzałki, którą też wypili. On pił najwięcej, *bo kamraci nie chcieli*, więc był bardzo pijany. Rękoczynów dopuścił się ze strachu i pod wpływem słów Ondry Chłapczyka, który na pytanie Jerzego Wojtki o to, co będzie, jeżeli zechcą ich aresztować, odpowiedział: „będziemy się bronić...”.

W podobnym duchu odpowiadał Jerzy Polenda, który też dowodził, że był pijany, usiłował zaprzeczać, że kogokolwiek pobił, wymawiał się, że nic nie pamięta, wyjąwszy słowa Jerzego Wojtki, który krzyczał w sąsiedniej celi: „brońcie się”.

Jak widać, zbójnicy nie zademonstrowali w czasie przesłuchania cnót, które im lud przypisuje; zamiast wykazać odwagę powodowali się strachem, dla ocalenia głowy obciążali współtowarzyszy, kłamali.

W 4 dni po „egzaminie dobrowolnym”, w dniu 11 grudnia, chirurdzy miejscy Cieszyna wystawili pod przysięgą tzw. *attestatum*, czyli świadectwo lekarskie, w którym opisali szczegółowo wszystkie rany, jakie odnieśli w dniu 20 sierpnia 1716 r. sędzia przysięgły, woźny sądowy i kat. Wprawdzie Winkler twierdził, że Juraszek *na notarza urząd konającego skoczył, a w skoku wyjęty spoza niader nóż onemu w brzuch uraził, a tak przepruł, aż trzewa i wnęć się wykiadały z rozporu przepruciny*, zaś Augustyn Szerszeń zeznał, że Jerzy Polenda rozwalił katowi głowę kajdanami, w rzeczywistości jednak rany musiały nie być zbyt groźne, skoro już po 4 miesiącach prawie wszystkie zostały wyleczone.

Na tym kończą się w zasadzie dokumenty bezpośrednie, w każdym razie dotąd ujawnione. Józef Vochala twierdzi, że dzięki długoletnim poszukiwaniom udało mu się dotrzeć do 2 cieszyńskich i 6 hukwaldzkich protokołów sądowych z lat 1715—1717, nie podaje wszakże, ani gdzie owe dokumenty się znajdują, ani jaką noszą sygnaturę, nie cytuje ich również nawet we fragmentach, tylko streszcza czy omawia. To stanowi o ich ograniczonej wartości źródłowej.

Autor dowodzi, że członkowie bandy rekrutowali się z państw frydeckiego, cieszyńskiego, hukwaldzkiego i starowiejskiego (opodal Ostrawy). Ich dziełem miały być napady na zamki w Raju k. Frysztatu oraz w Błędowicach. Poza tym obwiniano ich — wg. Vochali — o obrabowanie młynarza, kupców w Paskowie i w Tynawce, Żydów we Frydku i w Biłowicach. Kradli, co się dało: tytoń, wódkę i pieniądze, broń i odzież, nie gardzili nawet miodem z ula. Na ogół łupy były skromne.

Okoliczności wkroczenia Ondraszka w kolizję z prawem miały wyglądać następująco. Wójtem w Malenowicach pod Łysą Górą był Vavra, który nadzorował wydobycie rudy dla huty w Starych Hamrach. Chodził co tydzień na frydecki zamek, a po drodze wstępował do gospody dziedzicznego wójta w Starym Mieście — Fojtika, który miał piękną córkę. Zalecał się do niej również Ondra. Żeby pozbyć się konkurenta, syn janowickiego wójta skłonił Pawła Pawłoszka z Raszkowic, zwanego Kovaříkiem, do zamordowania Vavry. Po dokonaniu zabójstwa zbiegli na Łysą Górę zarówno Ondraszek, jak Kovařík, syn zamordowanego, Jura Fojtik, bratanek Ondraszka — Jurasz z Malenowic, który miał ciągle zatargi z Vavram, jak wreszcie córka staromiejskiego wójta, która stała się faktycznie żoną Ondry.

W protokołach sądowych, twierdzi Vochala, zostały przedstawione ostatnie chwile Ondraszka. Dowódca zbójników został zaproszony 16 kwietnia 1715 r. do tańca przez córkę wójta i karczmarza w Świadnowie, Jadwigę Pasternak. Znienacka Juraszek wyrwał mu z ręki obuszek i jednym uderzeniem pozbawił Ondrę życia. W dniu 17 kwietnia został spisany na zamku w Cieszynie protokół przesłuchania Juraszka: zamiast przyrzeczonych 100 dukatów otrzymał nieruchomość na Morawach. Ponieważ jednak po kryjomu dalej uprawiał zbójnicki proceder, został powtórnie wezwany do Cieszyna, gdzie był łamany kołem. Spośród 30 pozostałych zbójników, których udało się ująć, znaczna część zbiegła, głównie do Słowacji.

Ondraszek wszedł do literatury pięknej i popularnej z nazwiskiem Szebesta. Pod koniec lat 30. Alois Adamus wysunął tezę, że w rzeczywistości ulubieniec śląskiego ludu nosił nazwisko Fuciman. Jego rozumowanie było proste: ze wspomnianej już księgi chrztów



w Dobrej wynika, że syn stryja Ondraszka, czyli bratanek przyszłego zbójnika, urodzony 21 XI 1655 r. Jerzy, nazywał się Fuciman. Jeżeli tak, rozumował Adamus, również Ondraszek nie mógł mieć innego nazwiska. Fakt, że został zapamiętany jako Szebesta, tłumaczy czeski historyk w równie nieskomplikowany sposób. Księga chrztów dowodzi, że bratowa Ondraszka, Anna, wyszła powtórnie za mąż za Macka Szkapę, jako matka chrzestna występowała natomiast często, np. w r. 1732, wspólnie z Józefem Szebestą. Rodzina ta, podobnie jak Fucimanów, była w Janowicach licznie reprezentowana. Franciszek Slama, który przyczynił się waleń do spopularyzowania postaci Ondraszka, zaglądał zapewne do tej księgi i doszedł na tej podstawie do fałszywego wniosku, że wójtowskim rodem byli w Janowicach Szebestowie.

Poglądy Adamusa w pełni podzielił i starał się udokumentować Alois Sivek. Nowych argumentów wprawdzie nie znalazł, przedstawił natomiast b. szczegółowo całą genealogię rodu, z którego się wywodził Ondraszek, i przebadał księgi gruntowe, wyciągając na ich podstawie wniosek, że Szebestowie nigdy nie byli w Janowicach wójtami. Księgi gruntowe Janowic zachowały się do r. 1844, ale bezpośredniego dowodu w nich brak. Bowiem ostatnim nazwiskiem, jakie się w nich pojawiło, było z początkiem XVII w. nazwisko Kawalec, poczem odnotowywano tylko imiona, np. Jura — wójt janowicki, Adam — wójt janowicki itd.

Sivek stara się wesprzeć swoją i Adamusa tezę także w in. sposób — tłumacząc, dlaczego mogło przylgnąć do zbójnika nazwisko Szebesta. Okazuje się, że na Łysej Górze, gdzie miał pastwiska wójt z Janowic, wypasał owce również wójt z Ligotki Wyższej, Szebesta. Ondra — rozumuje Sivek — mógł być pasterzem Szebesty, w związku z czym zaczęto go nazywać najpierw Ondrą „od Szebesty” a następnie po prostu Szebestą.

Trudno uznać sprawę za definitywnie rozstrzygniętą. Przeciw Adamusowi i Sivkowi przemawia to, że nazwisko Szebesta zostało użyte już w „szczególnej notatce”, co obala tezę, jakoby wylansował je Slama. Nie ma poza tym racji Adamus twierdząc, jakoby Szebestą był Juraszek, opublikowane protokoły przesłuchań dowodzą bowiem w sposób niezbity, że zabójca Ondraszka nosił nazwisko Juraszek.

Sprawa ta ma zresztą drugorzędne znaczenie. Znacznie gorzej, że brak jakichkolwiek wiadomości o mniej więcej 30 latach życia Ondry — od jego narodzin do r. 1711, w którym, jak tego dowodzi „szczególna notatka”, już zbójował. Jest pewne, że się nie kształcił w łacińskim gimnazjum w Przyborze, jak chcą ludowa tradycja i literatura, gdyż zachowane spisy uczniów tej szkoły z lat 1694—1777 nie znają nazwisk ani Fuciman, ani Szebesta, ani Juraszek.

Nie został ustalony ani dokładny rok, w którym Ondraszek wszedł w konflikt z prawem, ani motywy, które go do tego skłoniły. W r. 1709 zaczął pełnić funkcję wójta w Janowicach młodszy brat Ondraszka, Jan. Ponieważ istniał zwyczaj przekazywania urzędu pierwotnemu synowi, można sądzić, że Ondra albo popadł w konflikt z rodziną, albo go już nie było w domu. Pewne jest natomiast, że zbójował w r. 1711, mówi o tym bowiem „szczególna notatka” i znajdujemy in. tego potwierdzenie. Pod koniec tego roku zmarł mianowicie ojciec Ondry, a wśród spadkobierców zabrakło jego imienia; w urzędowym akcie znalazła się tylko konstatacja, że *Ondrovi starý fojt Ondra zaplatil, a takové peníze z gruntu od syna brati ma matka*. Jeżeli przypadająca pierwotnemu część gruntu dostała się matce, musiała być tego ważną przyczyną; najpewniej stanowił ją konflikt z prawem i krucha nadzieja na to, że Ondra może kiedykolwiek na gospodarstwo wrócić.

Podsumowując okruciny wiedzy historycznej o Ondraszkę i jego drużynie można stwierdzić, że banda należała do największych w Beskidach, zapisała się śmiałością poczynań, determinacją i bezwzględnością. Działała przez co najmniej 4 sezony, a więc kilkakrotnie dłużej niż większość zbójnickich „towarzystw”. Pod koniec uprawiania zbójnickiego procederu drużyna angażowała znaczne siły represyjno-porządkowe, które były wobec Ondraszka długo bezsilne. Nie ma najmniejszych dowodów, by Ondraszek występował w roli dobroczyńcy ludu, wiele przemawia natomiast za tym, że wśród jego ofiar znajdowali się także pańszczyźniani chłopcy i mieszcianie.

Ondra „zbijał” w okresie, na który przypadło szczytowe nasilenie karpackiego zbójnictwa. Śląsk Cieszyński był wówczas terenem, na którym dotkliwie dla ludu skutki pańszczyźnianego ucisku były pogłębiane przez wojenne rekwizycje i gwałty oraz przez ucisk religijny. Sprzyjały uprawianiu zbójnictwa graniczne położenie oraz czynniki fizjograficzne, natomiast strategiczne znaczenie Cieszyńskiego tłumaczy bezwzględność władz w zwalczaniu tego szczególnego zagrożenia, jakie stwarzał rozbój.

BARBARA POLOCZKOWA

## SĄD MAGISTRACKI W CIESZYNIE

Sąd magistracki (miejski) był w ub. wiekach dla mieszkańców miasta instytucją sądowną I instancji. Składał się z kilku ławników obradujących pod przewodnictwem burmistrza; ważną funkcję sprawował w nim syndyk miejski, który jako jedyny z tego grona posiadał wykształcenie prawnicze i miał czuwać nad zgodnością ferowanych wyroków z literą prawa. W czasach, których podana niżej relacja dotyczy, syndykiem w Cieszynie był Jan Nepomucen Polzer, człowiek zasłużony, pisarz i zbieracz dokumentów; w latach późniejszych (1735—1750) sprawował najbardziej odpowiedzialny i szacowny urząd burmistrza miasta.

Księga Sądu Magistrackiego z lat 1722—1728 jest bogatym źródłem do poznania życia ówczesnych mieszkańców miasta. Posiedzenia sądu odbywały się nieregularnie, ale często, codziennie lub w odstępach 2—3 dni, zależnie od ilości wnoszonych spraw. Na sesji rozpatrywano zwykle nie jedną tylko sprawę. Zdumiewa ilość przedkładanych przez obywateli miasta drobnych nieraz spraw i wzajemnych oskarżeń; tłumaczy się to chyba tym, że ówczesna procedura sądowa była prosta i bezpłatna. Zwaśnieni pojawiali się w ratuszu, Sąd, po wysłuchaniu obydwu stron oraz świadków, wydawał wyrok (zwany ładnie „pouczeniem”).

Nasuwa się refleksja, że niełatwo chyba było pełnić funkcję sędziego wobec swych współmieszkańców i sąsiadów, częstokroć krewnych lub współników w interesach; w małym, ograniczonym murami miasteczku jakim był wówczas Cieszyn, wszyscy znali się przecież doskonale, prawie wszyscy też byli w jakiś sposób od siebie nawzajem zależni i ze sobą powiązani. Na chwałę cieszyńskiego magistratu, a zwłaszcza na chwałę rzetelnego syndyka. Polzera przyznać trzeba, że wydawane wyroki były sprawiedliwe, jednoznaczne i dość surowe. Zdarzyło się np. zasądzenie na areszt jednego z członków ławy sędziowskiej, Wilima Reissa. Poręczył on komuś za dług, dłużnik nie płacił, wg przyjętego obyczaju, poręczyciela zasądzono na areszt do czasu, aż dług będzie zapłacony. Kiedy zaskoczony Reiss odwoływał się, że jako radny miejski i ławnik sądowy jest osobą nietykalną, odpowiedziano mu, że aresztuje się go nie jako osobę urzędową, ale w sprawie, w której występował jako strona prywatna. Wszystko to zostało skrupulatnie zaprotokołowane w Księdze Sądowej.

Odnosnie samej procedury Sąd miał jeszcze inne kłopoty: w bardziej skomplikowanych i przedłużających się sprawach występowali w imieniu osób procesujących się zazwyczaj zaprzysiężeni adwokaci. Było ich jednak niewiele (jak w ogóle niewiele było wówczas w mieście ludzi osiągających wyższy stopień wykształcenia, niż dawała go szkoła lokalna) toteż Sąd zezwalał, aby w konkretnych wypadkach występował w miejsce adwokata któryś z ogólnie poważanych i doświadczonych miejscowych obywateli. Nie to jednak spra-



wiało trudności największe. Prawdziwym utrapieniem cieszyńskiego Sądu był właśnie za-przysiężony adwokat, Jan Jakub Wyzalius. Był on niewątpliwie człowiekiem obcym, przy-byłym do miasta spoza granic Księstwa — nazwiska tego (nb. zlatynizowanego i być może brzmiącego ongiś bardziej swojsko jako „Wyżel” lub „Wyżał”) nie spotyka się w żadnych in. miejskich dokumentach. Przewija się jednak przez wiele sądowych protokółów; Wyzalius był człowiekiem chytrym, chciwym i nie przebiegającym w środkach. Podburzał oby-dwie procesujące się strony do dalszego prowadzenia sporu (co oczywiście przysparzało mu dochodów), stosował też przy tym różne prawnicze kruczki i kombinacje, aby, wystę-pując z oskarżeniem, przerzucać ciężar dowodu na Sąd. Wyzalius kręcił się bez przerwy po izbach ratusza, węszył i wścibiał nos we wszystkie sprawy miasta. Niewątpliwie po-czyniał sobie tak zuchwale z racji swych ważnych koneksji: był on mianowicie *prokurato-rem spraw kościelnych* i prawnym zastępcą cieszyńskiego dziekana. Jeśli uświadomić sobie, że były to lata najbardziej aktywnej i bezkompromisowej działalności kontrreformacji i starań jezuitów o podporządkowanie sobie władz miejskich, rola Wyzaliusa w cieszyńskim ratuszu wydaje się jednoznacznie złowroźna. Kiedy władze w Wiedniu zostały zmuszone do udzielenia zezwolenia na wystawienie kilku kościołów protestanckich na Śląsku, w tym także w Cieszynie (r. 1709), dla zakonu jezuitów stanowiło to dotkliwy cios, zachwiało ich dotychczasowym monopolem na „rząd dusz”: tym ważniejszym stawało się działanie zakulisowe. Magistrat cieszyński wykazywał wiele cywilnej odwagi w obronie swej nieza-leżności. Wyzaliusowi zabroniono w ogóle wstępu do izby sądowej z wyjątkiem wypad-ków, kiedy sąd wyraźnie go wezwie; a wobec ponawiających się jego wykroczeń skazano go dwukrotnie na areszt miejski. Wyroki wydawane na luteran nie były w niczym bar-dziej surowe niż kary wymierzane katolikom.

Kłopotów, choć mniejszej już wagi, przyczyniało Sądowi niekiedy zachowanie się pro-cesujących się stron. Zdarzało się, że dochodziło między nimi do ekscesów i rękoczynów, zwłaszcza w sieni przed wejściem do izby sądowej, gdzie antagoniści oczekiwali na roz-prawę. Protokół odnotowuje np. zażartą bójkę między dwoma mieszczankami, zażegnaną dopiero przez przybiegłego co tchu męża jednej z nich. Do właściwej rozprawy sądowej już nie doszło, chodziło teraz głównie o zatuszowanie zajścia, w czym protokół sądowy wyraźnie poszedł stronom na rękę: opis zajścia urwany jest w pół słowa.

Sąd starał się na ogół działać polubownie, godzić strony, w myśl przytoczonej w jed-nym z protokółów sentencji *w pokoju małe rzeczy i pożytki pomnażają się, w niepokoju zaś i niezgodzie wszystko się marnuje*. Doprowadzenie do zgody udawało się najczęściej w procesach o *injurii* tj. obrazę słowną. Oskarżonemu proponowano przeprosiny, na co ten zazwyczaj przystawał. W formule przeprosin oskarżony oświadczał, że zawsze uważał i nadal uważa oskarżyciela za człowieka godnego czci i honoru i potwierdza to podając mu rękę. Ponieważ wszystkim zależało na utrzymaniu spokoju w mieście, b. naraziłby się ten, kto by wyciągniętej na zgodę ręki nie przyjął. Protokoły sądowe nie odnotowują ta-kiego przypadku.

Pojęcie *injurii* miało szerszy zakres niż obecnie, nie kojarzyło się wyłącznie z obraźli-wymi słowami. Np. pracujący na przedmieściach Cieszyna i pozostający pod jurysdykcją zamkową szewcy skarżyli do sądu cechmistrza szewców „miejskich”, że nazwał ich *chło-pami i poddanymi, którzy świadczą pańszczyznę motyką*. Szlachcic Bees, posiadający dom w mieście, wniósł skargę na pisarza, że podał jego nazwisko bez przydomka „pan”. Jeden z mieszczan posłał drugiemu „obelżywy paszkwil” na piśmie! Tenże paszkwil trafił również do Sądu (szkoda, że nie zanotowano jego treści). Sąd przeczytał, wypomniął oskarżonemu jego występki, a ten tłumaczył się, że poniosła go krewkość umysłu. I ta sprawa zakoń-czyła się polubownie. Najbardziej surowo potraktował sąd oszczerstwo rzuczone na dobre imię młodej dziewczyny. Szkalujące ją dwie kobiety, matka i córka, poza zwyczajowym obowiązkiem przeproszenia obmówionej i jej rodziców, zostały przez Sąd ostrzeżone, że w wypadku dalszego szerzenia takich niegodnych plotek trafią do więzienia, a także za-placą wysoką karę 5 grzywnien (ok. 7 talarów, ówczesna cena krowy). Połowa z tego przy-paść miała poszkodowanej, druga — na utrzymanie murów miejskich.

Inaczej trzeba było działać w sprawach majątkowych. Wpływało ich mnóstwo, większość protokółów dotyczy właśnie rozliczeń pieniężnych, regulacji testamentarnych, skarg o nie zapłacone skrypty dłużne itp. Jeśli sprawa była oczywista, sąd dawał określony termin do wyrównania należności lub zawarcia innej ugody z wierzycielem. Po tym terminie monitowano dłużnika jeszcze raz, wyznaczając mu już tylko krótki okres do uregulowania długu (*do przyszłego poniedziałku*). Po upływie tego drugiego terminu dłużnik bezapelacyjnie już trafiał do mieszczącego się w podziemiach ratusza aresztu; musiał się tam zgłosić sam, i to z bochenkiem chleba pod pachą, gdyż magistrat nie zapewniał więźniom wikt. Dłużnik siedział w areszcie tak długo, aż wierzyciele nie byli w należyty sposób *zaspokojeni*. Podobne postępowanie stosowano również w stosunku do kobiet. Procedura była chyba dość skuteczna, gdyż ostateczny środek — licytację majątku dłużnika lub jego poręczycieli — protokoły odnotowują tylko wyjątkowo.

W niektórych wypadkach sprawy o długi traktowano w trybie jakby przyspieszonym i ze szczególną skrupulatnością. Były to sprawy, w których poszkodowany pochodził spoza terenów Księstwa Cieszyńskiego — z Wrocławia, Wiednia, ze Słowacji — a jego skarga doszła do władz miejskich Cieszyna za pośrednictwem tamtejszej rady miejskiej lub urzędu ziemskiego. Magistrat cieszyński czuł się wtedy szczególnie zobowiązany do przykładowego wymierzenia winnemu kary, choćby dlatego, że między ówczesnymi władzami regionalnymi kierowano się *stricte* zasadą wzajemności: jeśli Cieszyn roztoczył opiekę prawną nad „cudzym” obywatelem, w identyczny sposób traktowała w opisywanych czasach na tym obcym terenie. Poza tym w grę wchodziło dobre imię miasta: kiedy do magistratu wpłynęła skarga, że na drodze rozsypał się zakupiony przez obywatela węgierskiego w Cieszyńie wóz, nakazano kolarzowi, który go sporządził, natychmiastowe i bezpłatnie dokonanie jego naprawy, a także wymianę wszystkich czterech kół na nowe — choć, wobec ówczesnego fatalnego stanu dróg, wina rzemieślnika nie wydaje się tak oczywista (nb. być może dzięki takim rozstrzygnięciom cieszyńskie rzemiosło przez wiele wieków utrzymywało swą dobrą sławę).

Każdy wnoszący skargę był obowiązany przedstawić świadków potwierdzających prawdziwość jego słów. Jeśli ich brakło, mógł wystąpić o złożenie *przysięgi cielesnej*, tj. odwołania się do świadectwa Boskiego. Wobec roli, jaką religia odgrywała w opisywanych czasach, niewielu kłamców pozwalało sobie w takich wypadkach na krzywoprzysięstwo.

Jeśli chodzi o cieszyńską społeczność, największe kłopoty miał magistrat z cieszyńskimi cechami. W dawnych miastach były to instytucje potężne, władne i bogate, wywierające wpływ nie tylko na sprawy zawodowe. Jednym z najbogatszych cechów byli cieszyńscy piekarze. Znajdowali się oni pod nieustannym ostrzałem opinii publicznej, głównie z powodu mamej jakości pieczywa i zaniżania jego wagi. Cieszyn nie był pod tym względem wyjątkiem, podobnie bywało zapewne i w in. miastach śląskich, skoro z zarządu prowincji, z Wrocławia, rozesłano wreszcie urzędowe tabele wagi poszczególnych gatunków chleba i bułek. Magistrat cieszyński wysłał z taką tabelą dwóch swoich radnych na kontrolę. W cechu piekarzy przyjęto ich zrazu grzecznie, aż nagle z grona siedzących za stołem majstrów podniósł się jeden i zaczął wymyślać radnym *nieuczciwymi słowami* — *aby lepiej szli żebrać niż żerować na ich ciężkiej pracy*. Radni, pełniący swą funkcję honorowo, poczuli się b. dotknięci. Wrócili do ratusza, oddali tabele i odmówili dalszego pełnienia wyznaczonej im funkcji. Władza musiała zadziałać natychmiast. Nakazano winnemu, aby natychmiast publicznie obydwu radnych przeprosił, a jeśli by tego nie uczynił, aby również natychmiast zgłosił się do aresztu. Ponieważ annały nie odnotowują żadnej apelacji piekarzy, świadczyłoby to, że z konkretnej sprawy woleli się wycofać. W krótkim jednak czasie, jak grom z jasnego nieba, spadł na nich niespodziewany i dotkliwy cios, najboleśniej godzący w podstawy ich egzystencji i dobrobytu: zarządzeniem Regencji Księstwa zniesiono dotychczasowy monopol cechu na sprzedaż pieczywa w mieście, właśnie ze względu na złą jego jakość i zuchwałe lekceważenie otrzymywanych w tej sprawie *pouczeń*. Od tego czasu w każdą sobotę wolno było handlować pieczywem każdemu. Dalsze „ukrócanie” cechu piekarzy pozostawiono więc wolnej konkurencji.



Poszczególne cechy prowadziły ze sobą także długotrwałe spory o zakres ich działalności. Na wokandzie sądu jedna z tych spraw — będąca niewątpliwie świadectwem toczących się już wcześniej walk konkurencyjnych — znalazła się w r. 1724. Przedstawiała się ona nast.: cieszyński proboszcz remontował wieżę kościoła i potrzebował w tym celu gwoździ. Zwrócił się o ich wykonanie do dwóch majstrów kowalskich, ci jednak odmówili; nie jest podane dlaczego, być może poszło o zapłatę. Wobec tego proboszcz zamówił gwoździe u majstra ślusarskiego. Wtedy cech kowali wystąpił natychmiast z oskarżeniem ślusarza o wykonanie roboty, która do ślusarzy nie należy. Sąd miał zaiste ciężki orzech do zgryzienia: wieża kościelna zreperowana być musiała, w dodatku zamawiającym był proboszcz, a za proboszczem, jak łatwo sobie wyobrazić, stała organizacja kościelna. Wg ówczesnych drobiazgowych przepisów cechowych ślusarz istotnie gwoździ robić nie powinien. Kogo i za co tu ukarać? Magistrat, a raczej niezawodny prawnik Polzer, i w tej sytuacji potrafił znaleźć rozwiązanie. Ślusarza, za przekroczenie przepisów, ukarał miejskim aresztem, główny natomiast ciężar winy i kary spadł na dwóch majstrów kowalskich, którzy odmówili przyjęcia zamówienia i przez to *stali się przyczyną całego nieporozumienia*. Nie tylko wsadzono ich do więzienia, ale zapowiedziano jeszcze wymierzenie kary dodatkowej. Nie takiej zapewne kłęski spodziewał się nieprzezorny i popędliwy cech kowalski.

Niektóre jednostki w mieście również przysparzały sądowi kłopotów. Przez szereg lat sąd ujarzmił szczególnie niesforną i niezdyscyplinowaną rodzinę Demłów z Górnego Przedmieścia (obecnie część miasta od pl. Inwalidów w kierunku pl. Kościelnego). Ojciec Jerzy i syn Franciszek Demlowie byli z zawodu kołodziejami, z charakteru zaś byli grubianinami i pieniaczami. Franciszek Demel sprawował przez pewien okres funkcję wójta Przedmieścia; zapisał się w niej tak, że jego własna gmina zwróciła się do cieszyńskiego sądu z pisemną petycją, aby go tej funkcji pozbawić. Była to kolejna trudna pod względem prawnym sprawa do rozstrzygnięcia; nie było by praworządny zmieniać wójta w okresie między wyborami. Udzielono mu jednak surowego upomnienia. Po pierwsze, aby ze swymi współsąsiadami we wszystkich sprawach urzędowych postępował życzliwie i sprawiedliwie, nie krzyczał na nich i nie groził im na każdym kroku pobiciem i więzieniem; po drugie, aby nie wydawał gminnych pieniędzy inaczej, jak tylko zgodnie z wolą gminy; po trzecie, aby postępował i zachowywał się we wszystkim tak, jak człowiekowi miłującemu sprawiedliwość przystoi. Zagrożono Demlowi, że gdyby w przeciągu 6 tygodni nie zmienił stylu urzędowania, magistrat cieszyński odbierze mu jego wójtowską godność. W krótkim czasie gmina pozbyła się jednak Demla definitywnie: nie wszedł nawet w skład rady miejskiej. Demlowie mieli w mieście opinię *huncfotów* z powodu licznych zatargów ze współobywatelami.

W myśl starej a mądrej zasady magistrat był także *lekarzem społeczności*; a sąd magistracki poczuwał się bowiem do obowiązku wychowywania swych obywateli. Stąd ingerencja sądu także w sprawy nie karne i nie sporne, ale niezgodne z powszechnie przyjętym poczuciem słuszności i moralności. B. surowo i konsekwentnie tępił magistrat wszelkie awanturnictwo, nieprzystojne słowa, zły przykład dawany innym, zwłaszcza na ulicy (*na swobodnej ceście*). Jedna z mieszczek, która wywołała głośnie kłótnię na ulicy, została za to skazana na b. wysoką grzywnę 10 talarów. Kiedy jeden z rzeźników podczas zebrania cechowego nazwał cechmistrza *łysym kpm*, poniósł za to również dotkliwą karę. Kłótnie na zebraniach cechowych zdarzały się widać często, gdyż w areszcie miejskim siedzieli na zmianę członkowie różnych cieszyńskich cechów. Być może, samym sędziom było ich „prywatnie” żal, zachowała się bowiem notatka, że skonfiskowane piekarzom *preliki* posłano więźniom do aresztu. Magistrat zabraniał też wyraźnie kobietom towarzyszenia swym mężom na zebrania cechowe i mieszaną się w jakikolwiek sposób do obrad, gdyż, jak wykazywało doświadczenie, rozgardiasz stawał się wtedy jeszcze większy. Najgorzej było, jeśli awantura wybuchła *przy otwartej skrzyni cechowej, w której znajdowały się nadania i przywileje*; uważano to za obrazę tych szacownych dokumentów, reprezentujących samą instytucję cechową. Była to okoliczność obciążająca i podlegała szczególnie surowej karze. Także magistrat wymagał poszanowania wszelkich swoich pism, nawet ustnie



nie wolno było wyrażać o nich ujemnej opinii. Jeden z mieszczan który „w nerwach” podał pismo magistratu o skierowanie do niego na kwaterę wojska, przesiedział za to w areszcie 8 dni.

Osobną dziedziną starań magistratu stanowiła moralność w mieście. W cechu pasamoników zdarzyła się nast. sprawa: ktoś zaczął szerzyć złośliwe plotki o jednym z przyjętych do terminu chłopców, jakoby ten był dzieckiem nieślubnym. Zaniepokojony cech zwrócił się do ojców miasta z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu tej sprawy (chłopiec pochodził spoza Cieszyňa). Sąd postarał się o wyciąg z metryk kościelnych i o atest proboszcza rodzinnej wsi terminującego. Chłopak mógł, bez ujmy dla cechu, terminować dalej. Podobnie, jeśli niezamężna dziewczyna zaszła w ciążę, sąd wzywał ją na sesję, aby wytłumaczyła się z tego zdarzenia. „Inkwizycja” taka miała na celu ustalenie, czy ciąża jest wynikiem nierządu (terminem tym określano wszelkie stosunki pozamałżeńskie), czy może uwiedzenia lub gwałtu, w których to wypadkach głównym winowajcą był mężczyzna. Prawie w każdym wypadku jednak karana była również dziewczyna. Publiczne rozpatrywanie tak osobistych spraw było już i tak wielką karą i hańbą, pośrednio więc przyczyniało się do zamierzonego przez sąd celu, aby inne dziewczęta powstrzymać od lekkomyślności. Zdarzyło się, że jeden z poważanych i zamożnych mieszczan zjawił się w sądzie sam, nie wzywany, aby prosić o wstrzymanie „inkwizycji” w stosunku do jego córki. Wyjaśniał, że córka nie jest „nierządnica”, ale ma zostać żoną jednego z młodych oficerów, kwaterujących właśnie w mieście (przymusowe kwatunki wojska sprawiały jednak ojcom czasem kłopoty....); także ten oficer zamierza pojąć ją w małżeństwo. Cięża stała się widoczna, gdyż do zawarcia ślubu potrzebne jest zezwolenie wyższego rangą przełożonego oficera, którego jednak w mieście nie ma. Ojciec przyrzekał postarać się w najbliższym czasie o to zezwolenie. Wyjaśniał, że gdyby dziewczyna została poddana hańbiącej „inkwizycji”, mogłoby to do niej zrazić przyszłego współmałżonka, mógł by on z obietnicy poślubienia jej się wycofać. Ławnicy sądowi byli także ojcami, chodziło zresztą o doprowadzenie sprawy do jak najlepszego zakończenia, wyrozumiale więc i taktownie przyjęli te wywody do wiadomości i żadnego dalszego postępowania nie podjęli.

Ojcowie miasta, wymagając wzajemnego poszanowania w stosunkach między ludźmi oraz szacunku dla władzy, wykazywali go także sami wobec zgłaszających się do sądu petentów. Kiedy dekretem cesarskim nakazano przetłumaczenie miejskich ksiąg rachunkowych na język niemiecki (aby umożliwić ich kontrolę przysłanym z Austrii urzędnikom) wprowadziło to pewne perturbacje i opóźnienia w załatwianiu bieżących spraw. Sąd zwracał się wtedy do obywateli b. uprzejmie z prośbą, aby wykazali *odrobinę cierpliwości*, zanim księgi nie wrócą na swoje miejsce.

JAN KRÓL

## JAK TO ONGIŚ Z NAUCZYCIELAMI BYWAŁO

W 2. połowie XVIII w. za panowania Marii Teresy, wśród pewnych kręgów obywateli, do których dotarły i przemówiły idee Oświecenia, upowszechniło się przekonanie, że dobrobyt i potęga monarchii austriackiej zależą przede wszystkim od rodzaju jej gospodarki. Aby całe społeczeństwo zrozumiało i poparło politykę państwa zmierzającą do intensyfikacji rolnictwa, rzemiosła, przemysłu i handlu, należało go o tym przekonać, a dokonać tego

miała nowa szkoła świecka i jej nauczyciel. Utworzona nadworna komisja szkolna zapoczątkowała więc reformę szkolnictwa. Na pierwszy ogień poszły uniwersytety, potem zajęto się szkołami średnimi. Te przede wszystkim zakłady miały wykształcić i wychować posłusznych i oddanych państwu obywateli, przygotowywanych do obejmowania stanowisk urzędniczych. Do poważnych zmian miało dojść w nielicznych i zaniedbanych szkołach ludowo-trywialnych, w których uczyli najczęściej nauczyciele przypadkowi, bez kwalifikacji — wysłużeni żołnierze, rzemieślnicy, służba kościelna a nawet chłopci, jeśli tylko umieli czytać i pisać. Za swą ciężką pracę otrzymywali b. skromne wynagrodzenie z czesnego, wpłacanego przez posyłających dzieci do szkoły rodziców.

W r. 1774 sprowadzony do Austrii ze Śląska opat Felbiger zapoczątkował nową organizację szkolnictwa ludowego. Fundamentem reformy stała się na długie lata ustawa o powszechnym porządku szkolnym. Przewidywała ona, że w każdej prowincji monarchii będą powołane komisje szkolne, którym powierzy się nadzór nad wszystkimi szkołami, nauczycielami i różnymi sprawami dotyczącymi oświaty. W myśl ustawy, w głównych miastach każdej prowincji (Śląsk Austriacki, należący wtedy do guberni morawsko-śląskiej miał stolicę w Opawie) zorganizowano szkoły normalne, mające kształcić nauczycieli, w miastach obwodowych — a takim był Cieszyn — powstała w 1776 r. szkoła główna, która też na specjalnych kursach mogła przygotowywać kandydatów do stanu nauczycielskiego (egzamin kwalifikacyjny musieli jednak złożyć w Opawie). W każdej miejscowości, gdzie znajdowały się parafie lub ich filie, miały być otwarte szkoły trywialne nauczające wiejskie dzieci czytania, pisania i rachunków. Koszty utrzymania tych szkół ludowych obciążały istniejący fundusz szkolny, ale i właściciele dominiów, parafie oraz mieszkańcy wsi.

Po śmierci Marii Teresy, którą uznano za twórczynię szkolnictwa ludowego, reformę kontynuował jej syn cesarz Józef II. Odbierając nadzór nad szkołami czynnikom kościelnym, powierzył go urzędowi obwodowemu, postanowił też urzeczywistnić ideę, aby powszechne nauczanie i wychowanie stało się podstawą do wytworzenia wśród różnorodnej ludności monarchii poczucia wspólnoty państwowej. Głównym narzędziem wcielenia w życie tej idei miał się stać wprowadzony już od najniższego szczebla edukacji język niemiecki. Te i inne jeszcze zarządzenia cesarza nie zostały jednak zastosowane w praktyce i pozostały raczej programem realizowanym przez całe następne stulecie.

Przy końcu XVIII w. szkoły wiejskie tak jak to było dotychczas, znajdowały się pod nadzorem właściciela wsi i miejscowego proboszcza, zaś językiem nauczania był przede wszystkim język macierzysty (na Śląsku Cieszyńskim był nim język polski, rzadko czeski). Nauczycielami w tych szkołkach byli nadal ludzie bez odpowiedniego przygotowania pedagogicznego, często samoucy i zapaleńcy, bezinteresowni krzewiciele oświaty wśród chłopskiej biedoty, która nie zawsze mogła płacić za naukę własnych dzieci. Tylko w sporadycznych wypadkach właściciele wsi wspomagali *rechtorów*, toteż najczęściej żyli oni w skrajnej nędzy, jeśli nie mieli własnego kawałka ziemi lub nie parali się rzemiosłem. Niewiele kończyło krótkie kursy organizowane przez szkoły główne, jeszcze mniej zdobyło świadectwa pełnego (b. zresztą ograniczonego) wykształcenia pedagogicznego. Nie zdołano także wcielić w życie zasady świeckości wychowania, obawiano się bowiem, że pozbawienie ludu ducha religijnego może być groźne dla autorytetu wszelkiej władzy.

Kto, kiedy i na jakich warunkach obejmował stanowisko nauczycielskie, jak powstawały szkoły w niektórych miejscowościach naszego regionu, dowiadujemy się z fragmentów pisma z r. 1810. Autorem tego starego rękopisu był Jan Parmek, arcyksiążęcy poddany, rzemieślnik, potem długoletni nauczyciel szkółki w Kocobędzu. Cały list do wójta i radnych tej miejscowości napisany został w pięknej, starej polszczyźnie z nielicznymi naleciałościami czeskimi. Publikujemy jego treść dosłownie, poprawiając tylko ortografię i interpunkcję.

*Miły Panie Fojcie, jako też przysiężne Osoby obce (wsi) Kocobędza i Ligoty. Ponieważ człowiek na świecie na mały czas trwa, tak też co przed dwudziestu laty byli ludzie doskonali, z tych się już wielu postarzało, a wielu do wieczności poszło, a ci co byli dziećmi małymi, stali się ludźmi doskonałymi. Jest też dobrze wiadomo, że niżej podpisany*

przez 28 laty bywał (przebywał) Podoborą, jako inszy ksiązęcy poddany, a w Kocobędzu nie miał żadnego swego własnego obejścia, a że w roku 1783 przyszedł do niego dwaj z obce kocobędzkiej a żądali go o to, aby on im się dał za szkolnego nauczyciela. To się jemu zdało trochę trudne, ale na żądanie ich poszedł z nimi aż tu do kancelarii ku panu Jęwarerowi (zarządcy) Janowi Tycowi, a on go w niektórych kśkach do nauki szkolnej potrzebnych przeprosił, a na to odpowiedział, że dość jego umiałości (wiadomości) na dzidzińskiego szkolnego nauczyciela, ale że on musi przecie na priwunk (egzamin) do normalski szkoły iść.

Tego widocznie bał się autor, więc zrezygnował z egzaminu, zaś w 1784 r. przeprowadził się do Ligoty.

Za niektóry czas zaś był pociągany od obce a najwięcej od wanielików, aby im przecie te dzieci uczył i tak jest przez dwóch ludzi, jednego z obce a drugiego przysięgłego do Cieszyna ku priwunku odstawiony. Tam wydzierzał swoją naukę przez sześć tydni, a żył przy tym za swoi pieniądze. Po sześciu tydniach dostawszy swoją adestację (świadectwo) znowu myślał przy swoim rzemiośle zostawać, ale przyszedłszy ku niemu wtędasz (ówczesny) fojt żądał go, aby mu swoją adestację pokazał, aby i on też i państwo wiedziało. I tak się stało — przejrawszy Miłość Pan tę adestację odpowiedział fojtowi... niech sobie ludzie patrzą izby na szkołę, aby to się mogło konać. I tak sobie najęli u Dulskiego Czakaja izbę dla szkoły, a uczytel chodził tam z łęgu tu do wsi dzieci uczyć, a toż jemu nie przychodziło bardzo snadno, bo wtedy była takowo tego zima, że ptacy marzli, a śniegi były niezmiernie wielkie i sam uczytel miał zdrowie i życie swoje gwoili tej swojej służby pozbyć.

Parnek musiał przenieść się do wsi, gdzie za wynajęty pokój płacił 2 floreny i 30 krajcarów, podczas gdy szkolnicy za izbę-klasę wpłacali tylko 2 flr. 24 kr. Skorzystał więc z okazji, że zwierzchność sprzedawała ziemię i zakupił 2,5 sztwiertni, ale otrzymał tę parcelę tylko pod tym warunkiem, że w wybudowanym tam na własny koszt budynku jedno pomieszczenie przeznaczy na izbę lekcyjną. Z pomocą miejscowych siedlaków i chałupników, którzy ofiarowali mu drzewo i słomę na dach oraz pomagali w budowie, powstał dom mieszkalny, gospodarczy i szkoła. Kończąc swoje pismo 13 września 1810 r. szkolny nauczyciel Andrzej Parnek stwierdza:

Ponieważ już przez 23 lata ja na tymto gruncie gospodarzę i też szkolną naukę z działkami jako z wanielickimi tak też i z katolickimi wykonywam, obecnie puszczam ten to swój grunt do sprzedania, o czym zawiadamia gminę, nie podając przyczyny takiej decyzji.

W ostatnich latach 18. stulecia poddany rzemieślnik Komory, nauczyciel pańszczyńnianych dzieci otrzymał patent nauczyciela w małej wiejskiej szkółce, ponieważ zdał egzamin po 6-tygodniowym kursie. W pół wieku później nauczycielem mógł zostać tylko absolwent 4 klasy szkoły głównej lub 4 klasy gimnazjalnej, jeśli ukończył pomyślnie 6-miesięczny kurs preparandy. Świadczy o tym oryginalny dokument, jaki otrzymał Paweł Stalmach.

Okaziciel niniejszego (świadectwa) Stalmach Paweł z Cieszyna, religii ewangelickiej, liczący 17½ lat, w roku 1842 uczęszczał pilnie na 6-miesięczne szkolenie dla kandydatów na nauczycieli szkolnych i prywatnych w ck. powiatowej szkole głównej w Cieszynie, bardzo dobrych obyczajów i przy egzaminie udowodnił, że opanował: zasady nauki — dobrze, naukę religii — bardzo dobrze, pismo niemieckie — dobrze, pismo łacińskie — dobrze, pismo kancelaryjne — dobrze, ortografia — dobrze, wymowa — dobrze, język niemiecki — dobrze, rachunki — dobrze, pisownia — dobrze.

Metoda poznawania liter — dobrze, m. sylabizowania — dobrze, m. czytania — dobrze, m. kaligrafii — dość dobrze, m. ortografii — dość dobrze, m. przy dyktandzie — dość dobrze, m. nauczania j. niemieckiego — dość dobrze, m. przy rachunkach — dość dobrze, m. przy pisowni — dość dobrze, m. wykładania religii — dobrze.

Biorąc pod uwagę powyższe oceny, można go polecić jako pomocnika szkolnego tym, którzy takowego potrzebują.

Cieszyn, 22 lipca 1842 r.

And. Potiorek — dyrektor.



*Może być wykorzystany jako pomocnik szkolny. Główny inspektor szkolny, referent konsystorialny i arcybiskupi komisarz — Mateusz Oppolski.*

Jak wynika z przedstawionego dokumentu, kandydat do zawodu nauczycielskiego mógł liczyć na posadę w szkole ludowej, gdy wyraził na to zgodę inspektor szkolny i przedstawiciel arcybiskupa wrocławskiego. Stalmach uczęszczał jako uczeń gimnazjalny do preparandy, gdyż chciał się w przyszłości zająć nauczaniem dzieci i w ten sposób zarabiać na swe utrzymanie. Stało się jednak inaczej. Po ukończeniu 6 klasy cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego, kontynuował naukę w liceum bratysławskim, a potem studiował teologię na uniwersytecie wiedeńskim i nigdy nie został nauczycielem, choć starał się, już w innych warunkach, o taką posadę w cieszyńskim gimnazjum. W r. 1848, gdy rozpoczął swą budzielską pracę w Cieszynie, kandydaci do zawodu nauczycielskiego musieli już ukończyć roczną, a po kilkunastu miesiącach 2-letni kurs preparandy. W r. 1874 powstały 4-letnie seminaria nauczycielskie, które zapewniły szkołom dopływ kwalifikowanej kadry pedagogów.

JAN WANTUŁA

## O WÓJCIE, GMINNEJ PIECZĘCI I HERBIE

Leży przede mną odręczne pismo urzędowe cisownickiego wójta Jerzego Pindóra z 24 grudnia 1872 r. Cenny ten dokument, któremu z różnych względów warto się przyjrzeć bliżej, otrzymałem od nieżyjącego już kierownika biblioteki miejskiej w Skoczowie Jana Czyża, zwanego powszechnie „Żankiem”, w okolicznościach, które do dziś dobrze jeszcze pamiętam.

Przed świętami Bożego Narodzenia w 1965 r. opowiedział mi o dziwnych przygodach i szczęśliwym powrocie do domu syna marnotrawnego. Akcję tej prawdziwej wigilijnej opowieści umiejscowił w 2. połowie ub. stulecia w Cisownicy i okolicznych wioskach. Początkowo twierdził, że wszystko zdarzyło się naprawdę, a dowiedział się o tej przedziwnej historii od własnego pradziadka. Ostatecznie przyznał jednak, że całą fabułę wymyślił, natomiast wszystkie fakty, łącznie z nazwiskami osób są autentyczne. Jako dowód wręczył mi wspomniany już dokument, który okazał się tzw. „szubpasem”, na mocy którego bohater opowieści — syn marnotrawny — został przymusowo doprowadzony do rodzinnego domu przed oblicze srogiego ojca.

\* \* \*

Zanim zajmiemy się szczegółowiej samym dokumentem, posłuchajmy skróconej wersji żankowej gawędy: *Było to we wilije Bożego Narodzynio, sto roków tymu. Ojciec moigo starzyka słóżył wtedy za pacholka u fojta w Cisownicy, niejakigo Pindóra. Był to dobry fojt, jedyn z lepszych w całym cieszyńskim becyrku. We wilije rano, ledwo sie zaczęło szarzyć, fojt sie wywulyk spod pierzyny i wypił głębszą półeczke na kuraż. Bo wiyecie, jak sie we wilije roboka nie zaleje, to myrcha gryzie człowieka cały rok. Chynyl na siebie kozuch i poszel do kolni naprawiać połómany zeszelej zimy srąbek. Skąd sie weź, to sie weź, jak spod ziymi wyrós przed nim hruby ustróński szandar Horak. Dzierżol za kragiel jakigosi obdartego chudzielca. Powiedział z cheska, że chytił kole gospody nebezpiecznego tulaka i podle paragrafu oddowo go fojtowi.*

Fojt ni miał pojecio, co z obdartusym zrobić. Musiał sie chyć urzędowania i słuchać płasziwej spowiedzi młodego włóczykija. Je synym porządnego rzemieślnika z Biylska. Skyrz złych kómpanów sie schacharzył. Uciyk z dómu, przetrwónił wszystki piniądze, a teraz go je gańba wracać do dómu. Ni, do dómu iść ni może, bo sie boi srogigo ojca.

Fojtowi sie zrobiło młodzika luto. Pomyśłol, że nejlepi będzie odstawić synka do ojca. Wypisał szubpas, przybił gminną pieczęć, kozol pacholкови odstawić włóczęge do Gole-szowa i tam oddać w ręce samego fojta. Tak samo zrobili fojtowie w Gole-szowie, Godzi-szowie, Kisielowie. Miało sie już ku wieczorowi, jak straszecznie usiotany Adolf Kramer — bo tak sie nazywał syn marnotrawny — stanął przed gospodą fojta Georga Raszki w Mię-dzyświeciu.

Tyle gawędy Żanka. Zajmijmy się z kolei „szubpasem”. Oto ten oryginalny dokument, przepisany wiernie, z zachowaniem archaicznej pisowni:

Adolf August Kramer z Bielska został dnia 24 Grudnia 1872 w gminie Cisownickiej przez Gandarma Horaka z Ustronia schwytany i urzędu gminnyemu w Cisownicy oddany. Ponieważ ten sam oprócz swojego pasu wojskowego żadnego pozwolenia do podróży niema bywa przez szub do swojej gminy odestany. Cisownica dnia 24/12 1872

(Pieczęć gminy)

Goleśzów:  
do Godziszowa

Przełożony gminy:  
Jerzy Pindór  
J. Cichy Goleśzów  
Widziano w Godziszowie  
dnia 24 grudnia 1872  
P. Broda  
przeł.  
Widziano w Kisielowie  
dnia 24 Grudnia 1872  
Joh. Postrzednik  
fojt  
Widziano w Międzyświeciu  
dnia 24 Grudnia 1872  
Georg Raszka fojt

Dokument szokuje z dwu co najmniej powodów. *Primo*. Na dokumencie znajduje się odcisk najstarszej pieczęci gminnej Cisownicy z dotychczas niezidentyfikowanym herbem wsi. *Secundo*. Dokument został napisany po polsku, co było w owych czasach zjawiskiem wyjątkowym, tym bardziej, że chodzi o pismo urzędowe, skierowane do magistratu niemieckiego miasta Bielska.



Pieczęć gminy Cisownica, używana do r. 1915.



Najstarsza pieczęć gminy Cisownica.

Adolf August Kramer rodem z Bielska  
 został dnia 24<sup>go</sup> Grudnia 1872 w gminie Cisowickiej przez Jandarma Honaka z Ustomiaschwyłany i w więzieniu gminnym w Cisownicy oddany. Ponieważ ten sam oprócz swego pasu  
 wójtowskiego żadnego pozwolenia do podróży  
 nie miał był przez sąd do swojej gminy oddany.

Cisownica dnia 24/12 1872

Przetorony gminy:  
 Józef Tindor.

Goleśnow.

do Górnicy

Widziano w Górnicy  
 dnia 25<sup>go</sup> Grudnia 1872

Widziano w Hirschen  
 dnia 24<sup>go</sup> Grudnia 1872

Widziano w Hirschen  
 dnia 24. Grudnia 1872

Georg Kischke Jost



Odcisnięta na dokumencie pieczęć cisownickiej gminy pochodzi z 1702 r., o czym świadczy wyryta na niej data. Jest jedną z najstarszych pieczęci samorządów gminnych tak na Śląsku, jak i w Polsce. Starszą o zaledwie rok chlubić się może jedynie mała zaolziańska wioska Piosek k. Jabłonkowa. Ma swoją literaturę. Znał ją i opisał w książce *Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego* Marian Gumowski. *Jest to pieczęć* — pisze znany heraldyk — *z wyobrażeniem jakiegoś narzędzia rolniczego, może sochy, z napisem w otoku ZEISLOWITZ ANNO 1702 (23 × 20 mm), znaleziona na dokumencie z 1863 r. w Archiwum Starostwa w Bielsku.*

Wszystko się zgadza; chodzi tu niewątpliwie o pieczętkę, którą opatrzony został również nasz cisownicki dokument, natomiast próba rozszyfrowania rysunku herbu nasuwa wątpliwości. Ma Gumowski rację, twierdząc że to narzędzie rolnicze, ale nie była nim



„Spuszczanie na saniach drewna opałowego w górach wałaskich” — rycina nieznanego autora z książki „Mären und Schlesien in Wort und Bild”.

socha. Po dokładniejszym przyjrzeniu się pieczęci można bez trudu stwierdzić, że są to po prostu ręczne sanie, które służyły mieszkańcom Cisownicy do zwożenia drewna ze stoków górskich. Wystarczy porównać rysunek herbu z XIX-wieczną ryciną przedstawiającą *spuszczanie na saniach drewna opałowego w górach wałaskich*, by dojść do wniosku, że rytownik pieczęci przedstawił konstrukcję takich sań całkiem poprawnie, ze wszystkimi szczegółami, m.in. z umieszczonym z boku sań kijem, który spełniał rolę dyszla.

Fakt, że cisowniczanie wybrali jako znak wyróżniający ich wioskę właśnie ręczne sanie, świadczy, że sprzęt ten był dla nich b. ważnym, powszechnie używanym narzędziem pracy. Jakoż nie mógł się bez nich obejść żaden chałupnik ani zagrodnik, służyły bowiem m.in. do wywożenia obornika na rozproszone po cisownickich kopcach poletka, co wykonywano tradycyjnie w porze zimowej. Były poza tym przydatne do zwózki drewna z lasu, a w cza-

sach kiedy wydobywano rudę żelaza dla ustrońskiej huty, stanowiły najtańszy środek ziemowego transportu.

O przywiązaniu cisowniczian do swego herbu świadczy fakt, że po zmianie starej pieczęci na nową kazali ponownie umieścić rysunek sanek, tyle że trochę innych, o bardziej nowoczesnej konstrukcji.

Również ta pieczęć jest znana Gumowskiemu. Píše o niej w cytowanej poprzednio książce: *Pieczęć późniejsza, z końca XIX w., jest wyjątkowo polska, ale ma jakby sanki w środku, a wkoło napis URZĄD W CISOWNICY (10—22 mm) i wyciśnięta jest na akcie z 1907 r. w wymienionym Archiwum. Używano jej do 1915 r.*

Odciski nowej pieczęci są już bardziej dostępne, zachowało się ich więcej, m.in. na dokumentach z 4 III 1888 (z podpisem wójta Pawła Karasia) oraz z 24 I 1904 i 20 XII 1910 (z podpisami wójta Pawła Kowali). Podane daty pozwalają określić czas wprowadzenia tej pieczęci na okres między r. 1872 a początkiem r. 1888.

Trzecia z kolei pieczęć gminy Cisownicy, także z polskim napisem, była już bez herbu. Tłumaczy się to tym, że sanie straciły w tym czasie na znaczeniu i przestały być powszechnie używanym środkiem transportu. Znajdowała się w użyciu od 1915 do 1930 r. *Dopiero 15 III 1930 — stwierdza Gumowski — poczęła używać gmina nowej pieczęci, z nowym również godłem, mianowicie z trzema świerkami na dwóch pagórkach stojącymi. Jej napis URZĄD GMINNY W CISOWNICY (29 mm). Herb tu wyobrażony, ubrany w kolory, może mieć zielone drzewa i pagórki na białym tle. Możliwe, że herb ten nawiązuje do nazwy miejscowości i ma przedstawiać trzy cisy. Są to rzeczywiście cisy, ale człowiek, który zaprojektował nowy herb, nie grzeszył nadmiarem wiedzy o subtelnościach rodzimej flory, wyrysowane przez niego sylwetki drzew przypominają więc raczej ustrońskie świerki niż szlachetne cisy.*

\* \* \*

Pierwsza pieczęć gminna miała wyrytą niemiecką nazwę miejscowości — ZEISLO-WITZ. Niedługo po wystawieniu owego dokumentu gmina zafundowała sobie nową pieczęć, wg Gumowskiego *wyjątkowo polską*. W rzeczywistości polskie napisy na pieczęciach gmin Śląska Cieszyńskiego nie były rzadkością. Przeważały pieczętki dwujęzyczne — nazwy miejscowości były podawane w językach polskim i niemieckim, istniały jednak gminy, które nie znały w ogóle pieczętki z napisem w języku niemieckim, np. Wiślica (najstarsza pieczęć z napisem: *PIECZENT DIEDINY WISLICE*) lub Bładnice Dolne (na pierwszej pieczęci tylko inicjały „D B”, na następnej napis *GMINA DOLNI BŁADNICE*).

Wymiana niemiecko-łacińskiej pieczętki Cisownicy na polską nie była sprawą przypadku. Nie została też wymuszona zuzyciem, gdyż odcisk starej pieczęci z r. 1872 jest w pełni czytelny. Nie chodziło również o zmianę herbu — mieszkańcy pozostali wierni swoim sankom. Dlaczego więc do tej wymiany doszło? Odpowiedź jest prosta: dlatego, że urzędujący po polsku cisownicki przełożony gminy chciał dysponować polską pieczęcią.

Wydaje się, że zamiana pieczęci jest jednym z przejawów długotrwałej batalii o równouprawnienie języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim, walki o wprowadzenie go jako obowiązującego w tym regionie języka urzędowego. Uczestniczyli w niej również polscy wójtowie i radni gminni. W r. 1851 wójtowie ziemi cieszyńskiej, uczestnicy zebrania w skoczowskim ratuszu, zaprotestowali ostro przeciwko zarządzeniu wprowadzającym do administracji język niemiecki, jako jedyny język urzędowy. Z początkiem 1861 r. udała się do Wiednia delegacja przedstawicieli cieszyńskich gmin z *Petycją polskich Ślązaków o język polski*. Wójt Mistrzowic, Jerzy Cieńciała, zwany „polskim królem”, wydał w związku z tym odezwę, w której w nast. sposób sformułował główny postulat i żądanie mieszkańców wsi: *Żeby w urzędach ani ustnie, ani przez pisma do nas po niemiecku nie mówiono i pisano, gdyż temu nie rozumiemy, tylko aby mówiono i pisano do nas w naszym macierzyńskim polskim języku*. W 1867 r. 35 przedstawicieli gmin (wśród nich Adam Hławiczka, radny z Kisielowa) podpisało następną petycję, którą specjalna delegacja wręczyła premierowi hr. Potockiemu w Wiedniu.

Wojna z obozem nacjonalistów niemieckich i wszechwładną austriacką biurokracją o wprowadzenie języka polskiego do urzędów trwała do ostatnich dni istnienia c.k. monarchii. Przełożeni gmin polskich nie czekali z założonymi rękami, ale z własnej inicjatywy, w miarę swych skromnych możliwości, wprowadzali do swych urzędów *nasz macierzyński polski język*. Ich nazwiska zaginęły w większości wraz z aktami, które pracownicy wypisywali. Przypadek sprawił, że Jerzy Pindór oraz przełożeni gmin Goleszowa, Godziszowa, Kisielowa i Międzyzwiecia ocalili swe nazwiska od zapomnienia.

KAROL OCHMAN

## OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ...

Austriacka ustawa z 9 kwietnia 1873 r. o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych stworzyła podstawy prawne i umożliwiła powstawanie spółdzielczych instytucji kredytowooszczędnościowych. W Cieszynie zawiązało się w tymże roku prężne Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, które utworzyło filie w Jabłonkowie (1875), Frysztacie (1876), Boguminie (1878) i w 5 dalszych miejscowościach.

Myśl założenia spółki kredytowej zrodziła się także w Strumieniu. W dniu 28 grudnia 1879 r. przyjęto statut i dokonano wyboru władz. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w CK Sądzie Obwodowym w Cieszynie 17 lutego 1880 r. Jego pełna nazwa brzmiała: „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Strumieniu, stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką”.

Cele Towarzystwa zostały przedstawione w skrócie w obwieszczeniu o rejestracji zamieszczonym w „Gwiazdce Cieszyńskiej” i w „Silesii”. Z tekstu dowiadujemy się, iż głównym zadaniem było *dostarczać członkom swoim i tylko takowym potrzebnych do rzemiosła i gospodarstwa środków pieniężnych i, obok tego, przez przyjmowanie i procentowanie wkładów na oszczędność zachęcać do pilności i oszczędności*.

Członkiem spółki mógł zostać każdy, kto podpisał deklarację, zobowiązywał się do ścisłego przestrzegania statutu i przepisów oraz uiścił opłatę wstępną (wpisowe) i przynajmniej pierwszą ratę udziału członkowskiego. Członek mógł posiadać tylko 1 udział, którego wysokość została ustalona dla osób fizycznych na 10 złr. Najmniejsza rata wynosiła 50 centów. Choć udział nie był zbyt wygórowany i mógł być wpłacany miesięcznymi ratami, działalność towarzystwa była niekierunkowana na bogatsze warstwy mieszczaństwa (głównie kupców i rzemieślników) i chłopstwa.

Najwyższym organem władzy spółki było walne zebranie, które zbierało się co najmniej raz w roku, w początkowym okresie działalności zwykle w styczniu lub w lutym. Ogłoszenie o walnym zebraniu było zamieszczane w lokalnej prasie. Forum to decydowało o całokształcie działalności stowarzyszenia, w szczególności uchwalało zmiany i poprawki statutu, wybierało pozostałe organy władzy spółki, przyjmowało coroczne sprawozdania bilansowe i udzielało absolutorium zarządowi.

Zadaniem rady nadzorczej było nadzorowanie wykonania uchwał i postanowień walnego zebrania oraz dbałość o interesy spółki. Rada rozpatrywała też zażalenia na zarząd i wydział (kasjera) oraz mogła je zawiesić w czynnościach. Do jej obowiązków należało też przeprowadzanie rewizji i kontroli stanu finansów oraz kasy. Sprawdzała nadto bilanse i sprawozdania roczne, składała wnioski w sprawie podziału czystej nadwyżki i o udzielenie absolutorium zarządowi.

Nie udało się ustalić pełnego imiennego składu pierwszej rady nadzorczej. Na pewno



wchodzili w jej skład Konrad Fabian, Karol Rusek i Paweł Konieczny, którzy podpisali pierwsze sprawozdanie roczne. Ostatni z wymienionych pochodził z Pruchnej i był nauczycielem a potem kierownikiem szkoły ludowej w Strumieniu. Bliższych danych o dwóch pozostałych nie udało się ustalić.

Kolejnym organem władzy towarzystwa był zarząd, który reprezentował spółkę w sądzie i poza nim w zakresie ustalonym przez ustawę. Do jego kompetencji należało: decydowanie o przyjęciu lub wykluczeniu członka; rozstrzyganie o zaciąganiu pożyczek, przyjmowanie oszczędności od członków; udzielanie pożyczek i czuwanie nad ich regularnym zwrotem; nabywanie, za zgodą rady nadzorczej, ruchomości i nieruchomości; nadzorowanie dokumentacji księgowej: badania bilansu i sprawozdania rocznego oraz przedkładanie go z własnymi wnioskami radzie nadzorczej.

Członkowie rady nadzorczej i zarządu wykonywali obowiązki społecznie (honorowo, jak wtedy mawiano).

W skład pierwszego zarządu weszli: Adolf Lihotzki, kupiec — przewodniczący, Wiktor Lang, kupiec — z-ca przewodniczącego, Franciszek Müller, rzeźnik — kasjer, Ludwik Różycki, aptekarz, Antoni Bochenek, właściciel domu, Franciszek Czarnota, właściciel domu, Jan Chejlava, c.k. adiunkt Sądu Powiatowego, Jerzy Pietrzyk, właściciel gruntu, Franciszek Mortis, właściciel domu, Jan Kurka, właściciel domu, Antoni Kapinus, właściciel domu, Józef von Reichle, arcyksiążęcy rządcą gospodarstw dystryktu oraz Józef Pawlik, ksiądz dziekan. Wszyscy byli ze Strumienia wyjąwszy J. Pietrzyka (Zarzeczce) i J. Kurka (Ochaby).

Skład narodowościowy Zarządu był mieszany, z nieznaczną dominacją elementu polskiego. Zapewne pod wpływem członków zarządu pochodzenia niemieckiego obwieszczenie o rejestracji towarzystwa zostało ogłoszone także w niemieckojęzycznej „Silesii”. Roczne sprawozdania były ogłaszane w zasadzie tylko w prasie polskojęzycznej.

Członkowie zarządu byli najbogatszymi mieszkańcami miasta i okolicy. Zastępca przewodniczącego kupiec Wiktor Lang, sprawował w tym okresie eksponowaną funkcję burmistrza.

Kasjer, pełniący zarazem obowiązki sekretarza, był wybierany przez walne zebranie. W obwieszczeniu o rejestracji został zaliczony w skład zarządu, ale *de facto* nie mógł być jego członkiem. Mógł być natomiast używany przez radę nadzorczą i zarząd w celu składania sprawozdań, udzielania wyjaśnień oraz dla wysłuchania uwag. Na zebraniach zarządu miał głos doradczy. Głównym obowiązkiem kasjera było prowadzenie kasowości i rachunkowości spółki, ale poza tym redagowanie wszystkich pism oraz przyjmowanie i rozdział pocztę.

Zarząd mógł zatrudnić, za zgodą rady nadzorczej, jednego lub kilku urzędników bankowych. Tworzyli wraz z kasjerem tzw. wydział. W początkowym okresie towarzystwo zatrudniało w charakterze urzędnika Karola Lomosika ze Strumienia.

Siedziba Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Strumieniu mieściła się prawdopodobnie przy sklepie rzeźniczym Franciszka Müllera w rynku. Spółka osiągała od samego początku dobre rezultaty gospodarcze, które potwierdziły celowość jej utworzenia.

ANTONI ZAJĄC

## ZA TĘ, CO NIE ZGINĘŁA

Polska prasa, jak również liczne polskie towarzystwa, polskie szkoły i in. placówki kulturalno-oświatowe, działające na obszarze Śląska Cieszyńskiego, przechodziły okres najintensywniejszego rozwoju w 2. połowie XIX i z początkiem XX w. Przygotowały całe zastępy ofiarnych działaczy kulturalnooświatowych, którzy odegrali doniosłą rolę w patrio-

tycznym wychowaniu polskiego ludu. Czytelnictwo książek i prasy, obchody rocznic narodowych, patriotyczne sztuki itp. wpływały na ugruntowanie się poczucia świadomości i godności narodowej.

Na tak przygotowany grunt padła w początkach I wojny światowej zapowiedź tworzenia w Cieszynie polskiego Legionu, który miał wziąć czynny udział w walce o powrót Śląska Cieszyńskiego do Macierzy.

Wytworzyła się wyjątkowa sytuacja. Po raz pierwszy od Kongresu Wiedeńskiego mocarstwa zaborcze znalazły się w stanie wojny ze sobą. Budziło to nadzieje polskiego społeczeństwa na uzyskanie autonomii, zjednoczenia ziem polskich lub nawet na odbudowę własnego państwa.

W dniu 16 VIII 1914 r. powstał w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy (NKN). W Cieszynie powstała 27 VIII Sekcja Śląska NKN pod przew. Ignacego Domagalskiego — członka narodowej demokracji. Przystąpiono do organizowania śląskiego oddziału Legionów. Składał się głównie z sokołów, gdyż nieliczne organizacje strzeleckie, tworzone przez PPSD, stały się w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. w Krakowie pod komendę Józefa Piłsudskiego i weszły w skład późniejszej I Brygady. Formowanie oddziału legionistów odbyło się w obozie utworzonym w parku im. Adama Sikory, oddanym na ten cel przez Macierz Szkolną. Organizacji legionu podjął się prezes „Sokoła” Hieronim Przepiliński — dyrektor polskiej Szkoły Wydziałowej w Cieszynie, przy pomocy por. rez. Józefa Lebie-dzika, prof. Feliksa Hajduka, nauczyciela Jana Łyska i in. instruktorów.

W dniu 25 VIII 1914 r. zwołano sokołe gniazda do obozu. Spośród 415 ćwiczących sokołów większość zgłosiła się do legionu. Łącznie z małymi grupami członków in. organizacji zebrano się w obozie 394 ochotników. Zaludniły się stodoły rolników w Sibicy. Na parkowym boisku przeprowadzano codziennie musztrę legionistów. Ćwiczenia odbywały się na okolicznych polach, a strzelanie w strzelniczy wojskowej w Boguszowicach. Do parku Sikory ściągali tłumy, aby oglądać wojsko złożone z najlepszej części polskiej młodzieży, którą ominęła mobilizacja.

Utworzenie legionu było połączone z poważnymi wydatkami. Uzyskano 53.877,33 kor., w tym ze składek publicznych 25.459,68. Subwencja Sekcji Zachodniej NKN w Krakowie wynosiła 12.000 kor., zaś pozostała kwota, w wys. 16.417,65 kor., pochodziła z funduszków „Sokoła” i in. wpływów. Zebrano złote i srebrne kosztowności, które zdeponowano w Towarzystwie Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie. Koszt zupełnego wyekwipowania legionisty, bez płaszcza, wynosił przeciętnie ok. 100 kor.

W oddziale zorganizowanym przez Sekcję Śląską było początkowo z górą 400 ćwiczących. Przyjmowano młodzież od 17. roku życia lub mężczyzn starszych, o ile nie podlegali mobilizacji. Spośród 420 ćwiczących, w tym również ochotników z drużyn harcerskich i młodzieży szkolnej, wycofało się 75 osób, pozostały więc w oddziale 354 osoby. Podzielono go na 2 kompanie. Dowódcą pierwszej był Feliks Hajduk, drugiej Jan Łysek. Całością dowodził por. rez., b. nauczyciel i redaktor Józef Lebie-dzik, a następnie przysłany z Krakowa kadet Teofil Bukowski. Plutony prowadzili: Tadeusz Farny — akademik z Nawsia, Ćwiękała z Cieszyna, Robert Szewieczek z Darkowa, Zygmunt Zajchowski z Ostrawy, Ferdynand Kotas z Orłowej, Adolf Janik z Dziedzic, Kobiela z Karwiny oraz Pawelec z Ostrawy. Uzbrojenie legionistów składało się z karabinów Werndla i z bagnietów.

Po 28 dniach od zorganizowania obozu nadeszła pora odjazdu na front. Pożegnanie odbyło się 21 IX 1914 r. przed Domem Narodowym. Po przemówieniach pożegnalnych po-słów dr. Jana Michejdy i Tadeusza Regera, po odśpiewaniu hymnów austriackiego i polskiego śląscy ochotnicy udali się na dworzec kolejowy, skąd wyruszyli przez Bielsko, Żywiec, Suchą i Chabówkę do Mszany Dolnej. Żegnano ich gorąco, z mieszaniną żalu, radości i dumy. W Mszanie Dolnej, gdzie miał być zorganizowany cały Legion Wschodni, doszło na tle zmiany tekstu przysięgi do kompletnej dezorganizacji. W ciągu 3 dni rozpadł się prawie cały Legion. Z 5 tys. młodzieży, która wymaszerowała ze Lwowa, wstąpiło do legionów tylko 350 osób.

W tym właśnie okresie chaosu przybył 22 IX do Mszany Dolnej śląski oddział legionistów. Panująca tam atmosfera podziałości demobilizująco również na Ślązaków, lecz dzięki stanowisku dowódców postanowiono na wspólnym zebraniu wytrwać by, jak to określił jeden z legionistów, *zaświadczyć, że żołnierz polski, raz wyruszywszy z domu na pole walki, lekkomyślnie z drogi nie zawraca.*

Śląski oddział legionowy stanowił w tym czasie w Mszanie jedyny wojskowy zorganizowany oddział. Przeprowadzono jego szczegółowy przegląd. Część zbyt młodych i słabych ochotników została odesłana do domu. Pozostało w Mszanie 270 śląskich legionistów. Z 250 ludzi utworzono 2 śląską kompanię I batalionu, a resztę przydzielono do in. kompanii. 26 IX legionieści złożyli przysięgę wg formuły austriackiego pospolitego ruszenia. Odtąd zaczęli otrzymywać regularnie żołd i prowiant. Wydano im resztę umundurowania, przede wszystkim płaszcze, których nie dostali w Cieszynie, oraz uzbrojenie.

Kompania śląska, wraz z 460 ochotnikami z Podhala oraz z pozostałą częścią b. Legionu Wschodniego i batalionu „strzeleckiego” weszła w skład 3 pułku Legionu Zachodniego pod dow. ppłk. Homińskiego. Komendantem 2. kompanii III pułku Polskich Legionów został por. Stefan Paślawski ze Lwowa. Poprzedni komendanci, Feliks Hajduk i Jan Łysek, zostali mianowani podporucznikami. Pierwszy z nich dowodził I, a drugi IV plutonem. Hieronim Przepiliński awansował do stopnia porucznika i pełnił funkcję oficera prowiantowego całego III pułku. Odtąd losy śląskiej kompanii są związane ściśle z losami III pułku Legionów Polskich.



Oddział Legionu Śląskiego na ulicach Cieszyna.

W 3 dni po złożeniu przysięgi kompania śląska wyjechała wraz z całym III pułkiem na Węgry. Komendę sprawował wówczas mjr Józef Haller. W dniu 5 X legionieści otrzymali nowe karabiny typu Manlicher. Kompania śląska, wraz z kompanią 13, otrzymała zadanie przeprawy się przez Karpaty do Galicji i 13 X znalazła się we wsi Rajfałowo.

Chrztem bojowym była dla kompanii śląskiej bitwa pod Nadworną w dniu 24 X. Wtedy też zginął pierwszy Ślązak; był to Wincenty Koch, górnik z Rychwałdu. W krwawej bitwie pod Mołotkowem w dniu 29 X kompania śląska miała trudne zadanie. Przeważające siły wojsk rosyjskich zmusiły po morderczej całodzinnej bitwie II i III pułki Legionów, nie posiadających jeszcze broni maszynowej, do wycofania się. Odwrót osłaniała 2. kompania śląska, która musiała wytrzymać impet zwycięskich oddziałów rosyjskich, staczając z nimi zacięte walki. Jako ostatni wycofał się pluton ppor. Hajduka. Napadnięty zniecka, pluton ten przechodził całą noc najbardziej dramatyczne perypetie. Torował sobie często drogę bagnietem i kolbą. Pięciokrotnie przechodził w bród rzekę Bystrycę. Wreszcie nad ranem, bez większych strat, dołączył do swojej kompanii. Straty 2. kompanii w tej bitwie wynosiły ok. 30 legionistów.





Legionista śląski Rudolf Nardelli — nauczyciel z Dąbrowy. Zginął na froncie wschodnim w lutym 1915 r.

Do 8 XI śląska kompania stale walczyła, wraz z kompanią podhalańską, na froncie, pełniąc ciężką służbę patrolową i ubezpieczającą, poczem została wycofana na wypoczynek do Rajfarowej. Po 16 dniach kontynuowała służbę placówkową na Borucznej, na lewym brzegu Bystrzycy. Była to ciężka frontowa służba. Przez 12 dni żołnierze nie zdejmowali butów, trwając w ciągłym pogotowiu. Brali udział w patrolach. Byli podrywani alarmami. Z kolei nastąpiły walki pozycyjne w rejonie Borsucznej i Rajfałowej. Po stoczeniu zaciętych walk w rejonie Pniowa i Borsucznej kompania śląska wycofała się wraz z innymi oddziałami na poprzednio zajmowane pozycje. Stan ten trwał do stycznia 1915 r.

Udział w walkach zrodził u legionistów odrazę do okropności, jakie niesie ze sobą wojna. Jeden ze śląskich legionistów pisał: *Mam za sobą 31 krwawych bitew, nie licząc małych potyczek. Nikt sobie nie wyobrazi, co to wojna, kto jej nie skosztuje. Piekło Dantego to zero w porównaniu z takim piekłem, jakie tylko ludzka ręka zdoła stworzyć. Ten huk armat nieustanny, pękające nad głową szrapnele, sypiące ze strasznym syczeniem setki kul z karabinów, to czerwone morze krwi, te trupy w straszny sposób podarte, te jęki rannych, te zgłiszcza i popioły spalonych wiosek i miast, ten płacz i narzekanie ludzi cywilnych taki straszny obraz w sercu czleka wytwarzają, że do śmierci tego nie zapomni.*

W końcu grudnia zachorował ppor. Feliks Hajduk. Opuścił 2. kompanię i udał się na leczenie do domu. Komendę objął ppor. Jan Łysek.

R. 1915 nie zapowiadał się dla śląskiej kompanii pomyślnie. Już w styczniu poniosła straty w czasie niespodziewanego napadu wojsk rosyjskich w dolinie Rafajłowej. W nocy z 23 na 24 stycznia Rosjanie zlikwidowali wysunięte placówki naszych. Obydwie strony

poniosły poważne straty. Od początku lutego rozpoczęła się ofensywa legionowych oddziałów w kierunku Stanisławowa. W 5-dniowej bitwie pod Maksymcem polegli: plut. Rudolf Nardelli — nauczyciel z Dąbrowy i redaktor, Karol Kobiela, Julian Bednarczuk, Jan Greń i Franciszek Chmiel. Rany odniosło 16 legionistów. W następnych walkach, pod Sołotwiną, Żurakarnią i w lasach niebytowskich, kompania śląska wybiła się na plan pierwszy, za co uzyskała wiele odznaczeń i awansów.

W Kołomyi, w kwietniu 1915 r., część Ślązaków musiała odejść w wyniku reorganizacji do in. kompanii lub oddziałów specjalnych. Do kompanii śląskiej wcielono natomiast młodzież z in. stron Polski. Mimo to utrzymała nadal dawną nazwę, chociaż było w niej zaledwie 30% Ślązaków.



„Boże, coś Polskę...” — drzeworyt Jadwigi Smykowskiej.

Od kwietnia 1915 r. II Brygada Legionów walczyła na Bukowinie i w Besarabii. W krwawych bitwach na szlaku od Łużan przez Zadobrowkę, Witelówkę do Rarańczu brała udział wraz z III pułkiem kompania śląska. Dnia 17 VI 1915 r. doszło pod wsią Rarańczą do gwałtownej bitwy, podczas której kompania śląska szła kilkakrotnie brawurowo na bagnety. Poniosła poważne straty: 6 zabitych, 13 rannych oraz 2 przypadłych bez wieści. Zginął m.in. komendant 2 plutonu Tadeusz Farny. W lipcu por. Jan Łysek objął znów komendę nad swoją kompanią. Z całego grona oficerów, którzy we wrześniu 1914 r. opuścili Cieszyn, w kompanii śląskiej pozostał tylko on jeden.

Odwrót rosyjskich wojsk w Galicji i w Królestwie, zapoczątkowany w pierwszych dniach maja 1915 r., zmienił sytuację Legionów. Staraniem NKN scalono rozproszone dotąd oddziały. Jednostki wszystkich 3 brygad zaczęły walczyć wspólnie. Kompanię śląską przerzucono w połowie października 1915 r. wraz z III pułkiem na Wołyń, gdzie walczyły już I i III brygady legionowe.

W kompanii znajdowało się wówczas 43 Ślązaków. Pod Kostiuchnowką przeważające siły rosyjskie pokonały wojska austriackie zajmując panujące nad okolicą wzgórze. Kompanie podhalańska i śląska III pułku piechoty legionowej pod dow. kpt. Tarkowskiego otrzymały zadanie odzyskania wzgórza pod Kostiuchnowką. 5 XI 1915 r. o świcie obydwie kompanie przystąpiły do natarcia. Oddziały rosyjskie, okopane na zajętych wzgórzach, zdolały już umocnić pozycję przy pomocy karabinów maszynowych i artylerii, jak również zasieków z drutu kolczastego. Na nieszczęście teren był otwarty i równy. Morderczy ogień artylerii i karabinów maszynowych dziesiątkował nasze kompanie. Mimo wielkich strat obydwie dotarły pod rosyjskie zasieki, lecz atak się załamał. W obu kompaniach padło 70 żołnierzy, w tym 8 Ślązaków, zaś 9 Ślązaków zostało rannych. Por. J. Łysek, trafiony kulą w głowę, padł ciężko ranny i zmarł wieczorem tego samego dnia. W dniu 12 XI odbył się pogrzeb pięciu oficerów, w tym również J. Łyska.

Bitwa pod Kostiuchnowką w dniu 5 XI należała do najkrwawszych w dziejach 2 kompanii. Od śmierci J. Łyska kompania była dowodzona przez oficerów spoza Śląska; pozostała właściwie tylko nazwa. W końcu września 1916 r. wszystkie oddziały Legionów przewieziono do Baranowicz. Po akcie państw centralnych z 5 XI 1916 r. przeszły stopniowo pod dowództwo niemieckie. Kryzys przysięgowy w 1917 r. doprowadził do rozbicia polskich Legionów, z których pozostały tylko szczątki.

Ziemia cieszyńska nie brała w ostatnich 100 latach przed I wojną światową udziału w orężnej walce o wolność. W zrywach narodowych z lat 1830 i 1863 Ślązacy uczestniczyli tylko sporadycznie. Toteż gdy mordercze strzały w Sarajewie podmiłowały Europę, Cieszyńscy poczuwali się do obowiązku zaświadczenia łączności z in. ziemiami Polski.

W walkach II Brygady Legionów kompania śląska zapisała się złotymi zgłoskami. Wzbudzała podziw nie tylko wśród oddziałów legionowych, ale i obcych. Źródłem żołnierskiej determinacji był autentyczny polski patriotyzm. Na licznych polach bitewnych I wojny światowej przelało krew i oddało życie wielu najlepszych synów ziemi cieszyńskiej cementując na trwałe łączność z Macierzą. W ich przekonaniu umierali za tę, co nie zginęła.

## JÓZEF HANDZEL

# MOJA EDUKACJA

Autor wspomnień urodził się 19 VII 1898 r. w Międzyrzeczu Górnym. Jego ojciec był robotnikiem fabrycznym, matka wynajmowała się do robót polnych. W 1904 r. Handzłowie nabyli niewielki drewniany domek na pograniczu Międzyrzecza i Wapienicy. W 1909 r. zbudowali murowany dom mieszkalny. Stało się to za namową ks. Jana Budnego, proboszcza w Międzyrzeczu, który podejmował rozliczne działania dla wypierania Niemców z tej miejscowości. Za jego też i Franciszka Obrzuta sprawą autor przeniósł się z niemieckiej szkoły w Wapienicy do polskiej szkoły TSL w Jaworzu.

Józef Handzel został nauczycielem. Zmarł 21 I 1966 r. w Warszawie i został pochowany na Powązkach. Publikowane niżej wspomnienie napisał na 2 lata przed śmiercią, na prośbę Roberta Niesyta, który udostępnił tekst Redakcji Kalendarza.

W latach 1905—1911 uczęszczałem do niemieckiej szkoły w Wapienicy. Kierownikiem był Karol Pindor, a nauczycielem Georg Tolasz. Czułem się w niemieckiej szkole b. źle. Nauczyciela ani kolegów początkowo nie rozumiałem. Nikt z uczniów nie chciał się ze mną w czasie przerw bawić. W mojej klasie byłem jedynym polskim dzieckiem. Z reguły



stałem osamotniony, z dala od bawiącej się grupy młodzieży. Uczniowie, korzystając z mojej nieznajomości języka, podpowiadali mi fałszywie, aby mnie ośmieszyć. Przewziwk miałem bez liku, m.in. *das polnische Schwein*. Do domu przychodziłem często poturbowany, z płaczem. W tej sprawie interweniowała u kierownika matka, ale bez skutku. Pewnego razu wezwał mnie kierownik Pindor do kancelarii i oświadczył, że mój ojciec wadliwie się podpisuje na świadectwie, że zamiast Handzel powinien pisać Hansel.

Jedynym nauczycielem, który mnie brał trochę w obronę, był Tolasz. Widocznie był z pochodzenia Polakiem, bo i nazwisko jego o tym świadczy.

Ostatnią klasę prowadził z reguły kier. Pindor. Pewnego razu mówił nam na lekcji historii o wielkiej bitwie pod Kahlenbergiem, stoczonej przez wojska austriackie przy udziale króla z dalekiego wschodu. Gdy go zapytałem, jak się ten król nazywał i jak nazywa się jego państwo, odpowiedział: „o tym innym razem”. Do tego pytania wracałem kilka razy, ale zawsze otrzymywałem wykrętną odpowiedź.

Ciekawość moją zaspokoili dopiero nauczyciel polski z Jaworza p. Obrzut, który w tym czasie (kwiecień 1911) był u nas dość często w domu. Pochwaliłem się wiadomością przed kolegami. Doszło to do kier. Pindora. Ten skrzyczał mnie bardzo, a w końcu postawił w kącie z ramionami uniesionymi w górę. Po godzinie kazał mi wyjąć z zeszytu kartkę i podyktował tekst treści następującej: „Nie będziesz poprawiał nauczyciela i przekręcał faktów historycznych”. Kazał mi to przepisać 100 razy.

W czasie świąt Bożego Narodzenia (choinki) i na koniec roku szkolnego byli zawsze obdarowywani najlepsi uczniowie w szkole. Ja nigdy nie dostałem nagrody, mimo że po 2 latach nauki miałem wszystkie stopnie b. dobre. Podarunki pochodziły od fabrykantów (Vogt, Melo-Kramer), kupców i bogatych wieśniaków z Wapienicy.

Do polskiej szkoły TSL w Jaworzu Średnim wstąpiłem 15 IX 1911 r. Była to 2-klasowa szkoła ludowa, prywatna. Kierownikiem był Jan Kotas, a nauczycielem Franciszek Obrzut.

W sąsiedztwie znajdowała się szkoła niemiecka, ufundowana i utrzymywana przez bogatych Niemców, fabrykantów z Bielska i właścicieli kopalń z Górnego Śląska, zrzeszonych w tzw. *Schulvereinie*. Renegaci twierdzili, że szkoła niemiecka idzie z postępem, że dzięki niej ich dzieci dostaną w przyszłości lepszą i lepiej płatną pracę w fabrykach. Nadto głosili, że język niemiecki jest językiem sfer uprzywilejowanych, ludzi oświeconych, mądrych i kulturalnych, przy pomocy którego można się porozumieć na całym świecie, a język polski jest gwarą ludzi nieoświeconych, biedaków i zebaków, językiem, którym nawet na kolei, nie mówiąc już o starostwie w Bielsku, posłużyć się nie można.

Na polskie nauczycielstwo sypały się ze strony renegatów obelgi, a na nas urządziła niemiecka młodzież zasadzki i napady z kamieniami w rękę. Inna rzecz, że kończyły się prawie zawsze niepowodzeniem. Gorzej było, jeśli ktoś z naszych był samotny i został napadnięty. Ja sam kilka razy musiałem się schronić u p. Franciszka Niesyta, mającego sklep w Jaworzu Średnim.

O moim przejściu do polskiej szkoły TSL w Jaworzu Średnim zadecydowali rodzice. Umieli czytać i pisać po polsku. Gdy miałem 10 lat, matka uczyła mnie czytania na książce do nabożeństwa. Szło mi to dość trudno, bo nie znałem polskiego alfabetu, tylko gotyk.

Wiosną 1911 r. zjawił się u nas w domu Franciszek Obrzut i miał dość długą rozmowę z rodzicami. W pewnej chwili zawołała mnie matka, otworzyła książkę do nabożeństwa i kazała głośno czytać. Nauczyciel obserwował mnie pilnie, poczem wyjął z torby książkę i zaczęliśmy czytać razem. W pewnej chwili, pamiętam to jak dziś, uściśkał mnie i powiedział, że od wakacji będę jego uczniem. W polskiej szkole w Jaworzu.

Polską szkołę w Jaworzu cechowała swoboda w wypowiedaniu się. Do nauczyciela mieliśmy dostęp w każdej sprawie. Omawiał z nami, jak ustosunkować się do poczyną i wybryków Niemców, służył swoim doświadczeniem i radą. Na lekcji historii dowiedzieliśmy się, że ziemię, gdzie mieszkamy, należały do Polski, że wtedy szedł król Jan Sobieski pod Wiedeń i zatrzymał się po drodze w kościele w Starym Bielsku, aby się pomodlić i prosić Boga o zwycięstwo nad Turkami.

Nauczyciel Obrzut miał z nami pogadanki na temat wyboru przyszłego zawodu. Padały różne odpowiedzi. „Ja chcę zostać nauczycielem” — powiedziałem. W kilka dni później rozmawiał p. Obrzut z rodzicami i oświadczył im, że w sprawie mego przyjęcia do seminarium nauczycielskiego w Białej rozmawiał z dyrektorem tej szkoły i że po wakacjach mogę być przyjęty na kurs przygotowawczy. Wiadomość tę przyjęli rodzice z wielkim zadowoleniem i od 1 IX 1912 r. zostałem uczniem seminarium nauczycielskiego TSL w Białej. Na kurs przygotowawczy uczęszczał również Franciszek Madzia z Wapienicy.

Napotykałem na różnego rodzaju szykany ze strony Niemca Lorentza, naczelnika stacji kolejowej w Wapienicy, który robił mi trudności w nabywaniu miesięcznego biletu. Uczniowie niemieccy, w liczbie ok. 50 osób, którzy dojeżdżali z Wapienicy do szkół niemieckich w Bielsku, nigdy nam, tj. mnie i Piernikarczykowi z Jaworza Średniego, nie pozwalali wsiadać do wagonu dla młodzieży szkolnej. Dwukrotnie, gdy znalazłem się w tym wagonie, wypchnęli mnie z jadącego pociągu.

W r. 1917 zostałem zmobilizowany. Byłem na froncie rumuńskim i włoskim, gdzie 4 XI 1918 r. dostałem się do niewoli. W obozie jeńców w Santa Maria C. V. we Włoszech wstąpiłem do armii gen. Hallera, skąd przez Francję wróciłem do kraju. Po przyjeździe odbyłem z armią gen. Hallera kampanię wschodnią, poczem przydzielono mnie do szkoły aspirantów w Modlinie. Tam zostałem zdemobilizowany na czas plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.

Pełniłem funkcję sekretarza Komitetu Plebiscytowego w Wapienicy. Sporządziłem listę głosujących. Byłem w każdym domu i ostrożnie badałem mieszkańców, za kim myślą głosować. Niemców było w Wapienicy 91%, Polaków 9, ewangelików 83%, katolików 17. Bilans wypadł dla nas niekorzystnie. Wielka szkoda, że nie posiadam list, złożyłem je w Biurze Prawnym Przedstawiciela Rządu Polskiego w Cieszynie. Zaledwie ok. 50 głosów było pewnych. Nad przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do Czech pracowali Niemcy (renegaci). Jeździli na czeską stronę po wałówki, które rozdawali pomiędzy mieszkańców.

Zreferowałem ten niekorzystny stan rzeczy przedstawicielowi Rządu Polskiego w Cieszynie. Wyjaśnił, że Wapienica nie zaważy na całości głosowania, a w in. wioskach jest dobrze.

Po zakończeniu akcji plebiscytowej zgłosiłem się 15 VII 1920 r. na ochotnika do 10 PAP we Lwowie. Po zwolnieniu z wojska objąłem posadę nauczycielską w pow. garwolińskim i straciłem bliższy kontakt z Wapienicą. Bywam tam tylko od czasu do czasu gościem u krewnych.

## LEONARD GUZIUR

# NIESPEŁNIONE NADZIEJE

W mojej miejscowości rodzinnej, Suchej Górnej, mieszkało ok. 3,5 tys. ludności polskiej oraz zaledwie kilkanaście rodzin czeskich i niemieckich. Działyły, jak w większości gmin Śląska Cieszyńskiego, 2 polskie partie polityczne. Socjalistom przewodził Józef Piętarzek, z zawodu kupiec, ludowcom i ewangelikom dr Tadeusz Michejda, późniejszy minister zdrowia PRL, zaś przewodniczącym Związku Śląskich Katolików był mój ojciec Adolf Guziur. Istniał jeszcze Związek Niewiast Katolickich, któremu przewodniczyła Józefa z Guziurów Niemcowa.

Wiosną 1918 r. ks. Józef Londzin, chcąc ożywić działalność Związku Śląskich Katolików w Suchej Górnej, wszczął w ministerstwie wojny w Wiedniu starania o zwolnienie

mojego ojca z wojska pod pretekstem niedomagania serca. W maju 1918 r. wrócił do domu na urlop zdrowotny, który miał trwać do końca października. Ponieważ uczęszczałem do szkoły średniej w Cieszynie i co sobotę jeździłem do domu po prowiant, byłem więc łącznikiem między ks. J. Londzinem i ojcem przewożąc korespondencję.

W sobotę, 26 października, nie pojechałem do domu, gdyż na następny dzień został zapowiedziany wiec polskiej ludności w Cieszynie. W niedzielę 27 X przed południem widziałem pochody polskiej ludności z zagłębia ostrawsko-karwińskiego i z Trzyńca, które kierowały się na rynek. Mnie się tam nie udało dostać. Koledzy podsadzili mnie na okno banku znajdującego się na rogu ul. Głębokiej (obecnie Armii Czerwonej) i rynku. Musiałem przyrzec, że będę relacjonował, co się dzieje na rynku. Uczępiłem się okiennej kraty. Widziałem ustawioną przed hotelem „Pod Jeleniem” trybunę i mówców. Podano do wiadomości, że monarchia austriacko-węgierska się rozpadła, że w Cieszynie powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego z ks. Józefem Londzinem, Tadeuszem Regerem i dr. Janem Michejdą na czele, która deklaruje w imieniu ludności chęć połączenia Śląska Cieszyńskiego z odradzającą się Polską. Śzał radości ogarnął tłum zalegający nie tylko rynek, ale i przyległe ulice.

Do Suchej Górnej wybrałem się dopiero na Wszystkich Świętych. Na 31 października zapowiedziano wiec. Sala Domu Robotniczego była zapelniona po brzegi, toteż z trudem przecisnąłem się za ojcem na salę. Wiec zagał nauczyciel Kokotek, który zaproponował na przewodniczącego zebrania mojego ojca. Kokotek poinformował, że monarchii austro-węgierskiej nie ma, zaś Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego opowiedziała się za przynależnością naszych ziem do Polski. Słowa te powitano burzą oklasków; padły głosy „powiesić Larysza!”. Kokotek oświadczył, że na wymierzanie sprawiedliwości przyjdzie czas zaś obecnie są pilniejsze sprawy do załatwienia. Wezwał obecnych na sali b. wojskowych do ustawienia się przed domem robotniczym, zaś resztę uczestników do spokojnego rozejścia się do domów.

Poszedłem i ja. W jakiś czas później wpadł do domu ojciec. Poprosił moją matkę, by mu dała cały bilon, jaki posiada, pożegnał się czule ze wszystkimi i szybko wyszedł. Zainteresowany, co dzieje się przed domem robotniczym, wybiegłem do ogrodu i obserwowałem zza płotu. Ok. 50 mężczyzn ustawiło się czwórkami. Na ich czele stanęli bawiący na urlopie por. Pawlas w mundurze oraz urlopowany sierż. Adolf Guziur w cywilu. Pochód ruszył w kierunku dworu, gdzie stacjonowali honwedzi, sprowadzeni jesienią 1917 r. z Węgier dla stłumienia rozruchów głodowych. Jak się później dowiedziałem, por. Pawlas poszedł z bronią w rękę do wartownika i zażądał oddania broni. Wartownik posłuchał wezwania. Polacy wtargnęli do pomieszczenia, gdzie były złożone karabiny, zaś por. Pawlas wszedł do żołnierskiej sypialni. Zapalił światło i oświadczył, że wojna się skończyła, wobec czego honwedzi mogą jechać do domu. Poinformował, że za godzinę mają pociąg do Cieszyna a stamtąd na Węgry. Na drogę dostaną po koronie. Węgrzy chcieli zatelefonować do swojego kapitana, mieszkającego w Suchej Średniej, lecz kabel telefoniczny został wcześniej odcięty, wobec czego pomaszzerowali do pociągu. Górnośląscy cywile, uzbrojeni w karabiny, osiodłali konie i ruszyli w stronę Dolnej Suchej, gdzie stacjonowała druga grupa honwedów. Po drodze zawiadomili węgierskiego kapitana w Suchej Średniej o tym, co się stało w Suchej Górnej i poprosili, by również odjechał na Węgry.

Po zdobyciu w Dolnej Suchej karabinów i koni cała grupa cywilów wróciła do Suchej Górnej. Część pozostała we dworze dla pilnowania zdobyczy, zaś reszta rozeszła się na odpoczynek do domów. O godz. 6 zabrali się i ruszyli w stronę Szonowa, gdzie znajdowała się w dworze trzecia grupa honwedów. Czesi dowiedziawszy się, co zaszło w Suchej, uprzedzili jednak Polaków i rozbroili Węgrów przed nadejściem górnośląskiej grupy, która wróciła do domu z niczym. Część zdobytej broni zatrzymała milicja, którą powołano w Suchej Górnej dla pilnowania porządku, zaś resztę broni i konie oddano do dyspozycji ochotników, którzy wyjeżdżali dla obrony Lwowa.

Sucha Górna należała do Polaków. Dotychczasowy burmistrz Jan Krzystek, który znając język niemiecki nieźle bronił interesów obywateli wobec władz austriackich, ustąpił. Rada



gminna wybrała na jego miejsce Wincentego Potysza, emerytowanego górnika, zaś na stanowisko nieetatowego wiceburmistrza mego ojca. Władze podporządkowały się Radzie Narodowej w Cieszynie.

Ucieszyła wszystkich wiadomość o podpisaniu w dniu 5 listopada umowy między Radą Narodową Księstwa Cieszyńskiego a Narodnim Wyborem pro Slezsko w Ostrawie, w wyniku której Sucha Górna znalazła się w Polsce. Ustalona granica między polską i czeską częścią Śląska Cieszyńskiego nie stanowiła przeszkody w kontaktowaniu się obywateli obydwu części. Ojciec jeździł jak dotychczas co środę na targ do Ostrawy.

W grudniu zdziwiła ojca wielka koncentracja wojska w mundurach francuskich i włoskich, tzw. „legionarzy”, w Ostrawie i w okolicy. Poinformował o tym ks. J. Londzina. Ten go uspokoił stwierdzając, że Masaryk zadeklarował przyjaźń z Polską i współdziałanie przeciw Niemcom, którzy ciągle jeszcze mieli apetyt na Sudety.

Dnia 23 stycznia 1919 r. doszły mnie w Cieszynie słuchy o jakiejś komisji alianckiej, która jakoby zażądała wycofania wojska polskiego po Białkę. Na drugi dzień dochodziły nas w Cieszynie strzały zza Olzy. W sobotę wieczorem wpadł do mojej ciotki na pl. Dominkańskim, gdzie mieszałem, pochodzący z Suchej Górnej komendant Szpitala w Cieszynie. Zabrał cywilne ubranie, które u nas przechowywał, i poinformował o toczących się w pobliżu Cieszyna walkach z Czechami. Otrzymał rozkaz ewakuacji szpitala do Bielska.

Niedziela upłynęła w Cieszynie dosyć spokojnie. W poniedziałek wyszedłem przed południem na rynek by zobaczyć, co się tam dzieje. Ul. Głęboką posuwał się lekko czeski patrol. Na rynku Czesi dopytywali, gdzie jest polskie wojsko. W ratuszu stała na odwachu tylko miejska policja, którą Czesi rozbili. Ustawili na balkonie hotelu „Pod Jeleciem” karabin maszynowy i polecili cywilnej ludności rozejść się.

Po południu obserwowałem, jak ul. Głęboką ciągnęły nie witane przez nikogo kolumny czeskiego wojska. W następnych dniach dochodziły nas strzały już ze wschodu. Umilkły dopiero po zawarciu narzuconego przez aliantów rozejmu. Ponieważ linia demarkacyjna została ustalona na zachód od Cieszyna, wojska czeskie musiały się wycofać. Byłem na rynku świadkiem powrotu polskich wojsk. Witano je entuzjastycznie.

Gdy uruchomiono pociągi, mogłem wreszcie pojechać do domu, by się dowiedzieć o losach rodziny. Na szczęście zastałem wszystkich w dobrym zdrowiu. Podczas czeskiego najazdu zginął natomiast mój nauczyciel Karol Siwek. Z początkiem wojny wstąpił ochotniczo do legionów, walczył na froncie wschodnim, a w r. 1918 wrócił cało do domu. W dniu 23 stycznia 1919 r. stanął na czele grupy cywilów, odpierającej atak czeskich wojsk i poległ w Olbrachcicach. Górnosuska ludność zgotowała mu uroczysty pogrzeb, a później postawiła mu pomnik z napisem: *Tu spoczywa ś.p. Karol Siwek, tutejszy nauczyciel, legionista, który poległ w czasie najazdu czeskiego w Olbrachcicach. Śpij, kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie*. Napis ten przetrwał do dziś, chociaż złoto wyblakło pod wpływem rozlanego tam kilka lat temu kwasu. Pomnik miał ulec likwidacji, lecz dzięki 200 koronom, ofiarowanym przez dwóch górnosuszan z Górnego Śląska, został wykupiony.

Kolej z Cieszyna do Suchej, przechodząca przez linię demarkacyjną, posiadała polską odprawę celną w Markłowicach i czeską w Olbrachcicach. Moje cotygodniowe wyprawy do domu po prowiant napotykały teraz na trudności ze strony czeskich celników. Nie chcieli przepuszczać żywności, zwłaszcza chleba, więc często musiałem z nim wracać do domu i potem pościć w Cieszynie. Dotkliwie były szykany stosowane wobec ludności polskiej po czeskiej stronie linii demarkacyjnej. Pozostała tam czeska żandarmeria. Byłem świadkiem, jak żandarmeria czeska w Suchej Górnej ścigała niejakiego Przeczka. Umknął z domu robotniczego do pszenicy na polu Mackowskiego, gdzie go postrzelili. Mieszkańcy zanieśli konającego do dr. Tadeusza Michejdy, który stwierdził już tylko zgon.

Polacy nie pozostawali w tej sytuacji dłużni. Kiedy matka wysłała mnie do młyna w Szumbarku, w pobliżu tamtejszego posterunku żandarmerii czeskiej natknąłem się na skierowane w moim kierunku karabiny. Padło pytanie, czy nie widziałem uciekających bandytów. Zaprzeczyłem. Wylegitymowano mnie, pytając o cel wizyty, w końcu wypuszczo-

no. Jako się później dowiedziałem, na żandarmów napadła polska bojówka, byli zabici i ranni. Takie wypadki zdarzały się w okresie przygotowań do plebiscytu często. Obydwie strony prowadziły ożywione akcje propagandowe. Zapamiętałem slogan: *Uciekajcie, Cześci, z marmeladą, bo Polocy ze szpyrką jadą*.

Byliśmy pewni, że dzięki plebiscytowi zostanie przywrócona granica z 5 listopada 1918 r. Tymczasem stało się inaczej — zdecydowała za nas Rada Ambasadorów...

TEODOR PUSTÓWKA

## LOSY ABSOLWENTÓW

W *Kalendarzu Cieszyńskim 1985*, Kazimierz Szczurek opublikował artykuł *Jest taka szkoła*, w którym przedstawił m.in. losy wychowanków polskiego gimnazjum w Cieszynie. Kontynuując ten wątek zająłem się absolwentami drugiej polskiej szkoły średniej — powstałego w 1909 r. Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej. Wybrałem do analizy lata 1916—1929.

Zawód inżyniera górnika wybrały 22 osoby. Byli to: Paweł Janik, Ludwik Majewski, Aleksander Synowiec, Józef Żyła, Edward Chudoba, Franciszek Wilczek, Izydor Sitek, Karol Czerner, Władysław Michejda, Oskar Hałacz, Tadeusz Lis, Wiktor Lazar, Emil Sukiennik, Stanisław Bonczek, Franciszek Dostał, Alojzy Goduła, Henryk Kremiec, Maksymilian Ramik, Józef Cygan, Alojzy Galocz, Teofil Kolek, Józef Chromik.

Lekarzami zostali: Franciszek Wolny, Emanuel Hałacz, Alfred Nowak, Karol Saternus, Aureliusz Galocz, Józef Matuszek, Stanisław Niebrój, Franciszek Szmieja, Antoni Smolka, Karol Żyła, Stanisław Kunicki, Adolf Kubeczka, Aleksander Synowiec, Antoni Chodura, Daniel Czyż, Alfred Dorda, Karol Dostał, Eugeniusz Kubatko, Arnold Onderek, Gabriel Wolny, Oskar Chmiel, Emil Farnik, Antoni Machej, Władysława Wójcikówna, Stefan Malost, Bogusław Koterka, Wilhelmina Wilkówna, Alojzy Wolny, Karol Sznappa, Bogusław Kozusznik.

Część osób wybrała zawód profesora gimnazjalnego: Gustaw Fierla, Józef Chromik, Wiktor Burian, Alfred Kozieł, Józef Pitala, Henryk Kopeć, Józef Badura, Józef Czapla, Rudolf Folwarczny, Ferdynand Tłołka, Teodor Dzik, Józef Żuczek, Stanisława Zajchowska, Henryk Wilczyński, Wiktor Fajkosz, Ernest Berger, Maria Zajchowska, Alojzy Drózd, Józef Folwarczny.

Czwartą grupę stanowią pracownicy: Emilian Sroka, Ginter Santarius, Franciszek Handzel, Władysław Buzek, Franciszek Bajorek (poseł na Sejm), Józef Tkocz, Karol Santarius, Władysław Kowski, Józef Brachaczek i Józef Markiel.

Nie brak wśród absolwentów księży obu wyznań. Byli to: Gustaw Szurman, Gustaw Santarius, Józef Fukała, Alfred Fierla, Emanuel Tłołka, Jan Cieślarski, Władysław Pawlas, Władysław Fierla, Franciszek Gnida, Emilian Staszek, Józef Fierla, Rudolf Gossyk, Franciszek Konieczny i Gustaw Ożana.

Kolejna grupa to nauczyciele: Karol Polok, Helena Wilkówna, Leon Kubatko, Karol Malik, Waleria Synowcówna, Adolf Konderla, Bruno Pastuszek, Karol Ciompa, Wincenty Potysz, Maria Starzykówna, Zofia Firlówna, Helena Szczepańska, Helena Pustówcanka, Stefania Pieczkówna.

Byli poza tym pracownicy konsulatów: Emil Sroka, Jan Holczak, Rudolf Kobiela; inżynierowie hutnictwa: Feliks Olszak, Alojzy Farnik, Alfred Woj-

tyła, Władysław Buzek, Bronisław Kohut, Antoni Wierzbą; inżynierowie leśnictwa — Karol Jeziorski, Rudolf Nowak, Walerian Chromik, Tadeusz Dziewoński, Karol Niemczyk; inżynierowie agronomi: Maksymilian Szafarczyk, Albert Kelner; lekarze weterynarii: Teodor Pustówka, Jan Pawlas; redaktor Bogusław Kallasiewicz; pracownicy handlu zagranicznego: Hieronim Trombala; farmaceuci: Władysław Gawlas i Irena Raikówna. Profesorami wyższych uczelni zostali: Antoni Gawel, Józef Berger, Waclaw Olszak i Antoni Bolek.

Inni absolwenci zostali urzędnikami, handlowcami, wojskowymi, bankowcami, rolnikami itp.

JAN GÓRNIAK

## REPREZENTACYJNE POLOWANIA

Jeszcze w początkach wieku cieszyńskie lasy słynęły z obfitości zwierzyny łownej. Wysoko była postawiona gospodarka łowiecka, szczególnie w zakresie zwierzyny drobnej, w nadleśnictwie Hażlach oraz w leśnictwie Dziągiewców i w nadleśnictwie Ustroń. Po objęciu administracji cieszyńskich lasów przez polskie władze stan przetrzebionej w czasie I wojny światowej zwierzyny zaczął się szybko zwiększać i doszedł pod koniec lat 20. do stanu przedwojennego. Zarząd Lasów przeznaczył kilka najlepszych terenów na tzw. polowania reprezentacyjne. W nadleśnictwie Hażlach założono bażanciarnię, która miała zasilać tereny



Prezydent I. Mościcki w rozmowie z marszałkiem J. Rydzem-Śmigłym (pierwszy z lewej). W środku, z szalem na płaszczu, ambasador Niemiec v. Moltke, z prawej, z odwróconą głową, gen. Sosnkowski (1937 r.).



reprezentacyjnych polowań w zdrowe ptactwo. Wzmociono ochronę zwierzyny nie tylko przed miejscową ludnością, ale również przed grasującymi drapieżnikami.

Organizacją reprezentacyjnych polowań kierował zarząd Lasów Państwowych z siedzibą w Cieszynie, natomiast wykonawcą był personel nadleśnictw. Gospodarzem polowania był zawsze prezydent państwa, a jego gośćmi członkowie rządu, generalicja oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. W polowaniach nie brali nigdy udziału przemysłowcy,



Prezydent Ignacy Mościcki  
na polowaniu w cieszyń-  
skich lasach (1937 r.).

fabrykanci ani przedstawiciele ziemiaństwa. Najlepszą porą na urządzenie tego rodzaju imprezy były miesiące październik i listopad. W nagonkach uczestniczyli miejscowi rolnicy, którzy poczytywali to sobie za wyjątkowy zaszczyt.

Polowania trwały zazwyczaj 2 lub 3 dni. Prezydent przyjeżdżał w towarzystwie adiutanta samochodem wprost z Warszawy do zamczku w Wiśle, natomiast goście i obsługa specjalnym 2-wagonowym pociągami przez Zebrzydowice do Cieszyna. Ilość myśliwych wynosiła ok. 15 osób. Oprócz prezydenta Mościckiego spośród znanych osobistości w polowaniu brali udział: marszałek Śmigły-Rydz, minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, gen. Sosnkowski, gen. Kordian-Zamorski, gen. Fabrycy, szef gab. wojsk. gen. Scholly, mini-

ster rolnictwa Poniatowski, wiceprem. Świętosławski, b. premier Jędrzejewicz, szef gabinetu kancelarii cywilnej min. Łepkowski, ambasador Stanów Zjednoczonych AP Dixel Biddle, ambasador Anglii Kenard, ambasador Niemiec V. Moltke, ambasador Francji Noel, poseł Węgier de Hory, poseł Czechosłowacji Slavik.

Trup padał gęsto. W 1936 r. ubito na polowaniu w leśnictwie Dziegiełków 500 szt. bażantów, z czego sam prezydent upolował 120, zaś na terenie nadleśnictwa Hażlach ustrzelono 200 szt., a sam prezydent 68.

W czasie polowania urządzano przerwę na śniadanie. Spożywano je w myśliwskim pawilonie w lesie lub w pobliskiej gospodzie. Podawał potrawy personel nadleśnictw.

Jaki miały polowania przebieg?



Prezydent I. Mościcki podczas ostatniego polowania w r. 1938 w otoczeniu myśliwych w gospodzie Szczurka w Kostkowicach.

Znajdujący się od wczesnego rana na punkcie zbornym pracownicy leśni witali zjeżdżających się myśliwych. Jako ostatni przyjeżdżał prezydent w towarzystwie łowczego. Witał go gospodarz lasów prosząc, by raczył przyjąć godność gospodarza łowów. Z kolei zgrabna i figlarnie ubrana „stokrotka” wręczała notesiki, w których oznaczano stanowiska dla myśliwych. Udawano się w las. Jedyne uprzywilejowane miejsce było przeznaczone dla gospodarza łowów, który posługiwał się dwoma strzelbami, ładowanymi przez stojącego za nim łowczego. Zapewnienia dostatecznej ilości bażantów nie pozostawiono losowi. Tuż przed uprzywilejowanym stanowiskiem był ukryty człowiek z koszem pełnym kogutów, które od czasu do czasu wypuszczał. Nie trudno było w nie trafić.

Ostatnie reprezentacyjne polowanie w cieszyńskich lasach odbyło się w 1938 r. w kostkowskim lesie na terenie nadleśnictwa Hażlach. Śniadanie myśliwskie przygotowano w leżącej k. lasu gospodzie Szczurka w Kostkowicach, gdzie znajdował się też punkt zborny myśliwych.

## / CIESZYN MYCH SZKOLNYCH LAT

Cieszyn, młodość i szkoła. W takiej nierozzerwalnej triadzie biegą wspomnienia moje i zapewne całego mego pokolenia. W roku wybuchu II wojny światowej mieliśmy po 19 lat — jedni trochę więcej, inni trochę mniej. Nasze beztroskie dzieciństwo, nasze młodzińcze lata zamykała cezura tragicznego września 1939 r., to też nic dziwnego, że całe, być może nieco nostalgiczne ciepło i koloryt wspomnień skierowane są na przedwojenny okres naszego życia.

Jaki był Cieszyn tamtych, przedwojennych lat, jakie były nasze lata?

Nie stać mnie na odtworzenie pełnej barwy i klimatu, ani na przedstawienie przestrzennej, społecznej i obyczajowej panoramy naszego miasta. To wszystko tkwi już tylko w naszej podświadomości i tworzy nastrój, jak w seansie starego filmu, w którym szybko przesuwające się obrazy tworzą jakąś zwartą całość.

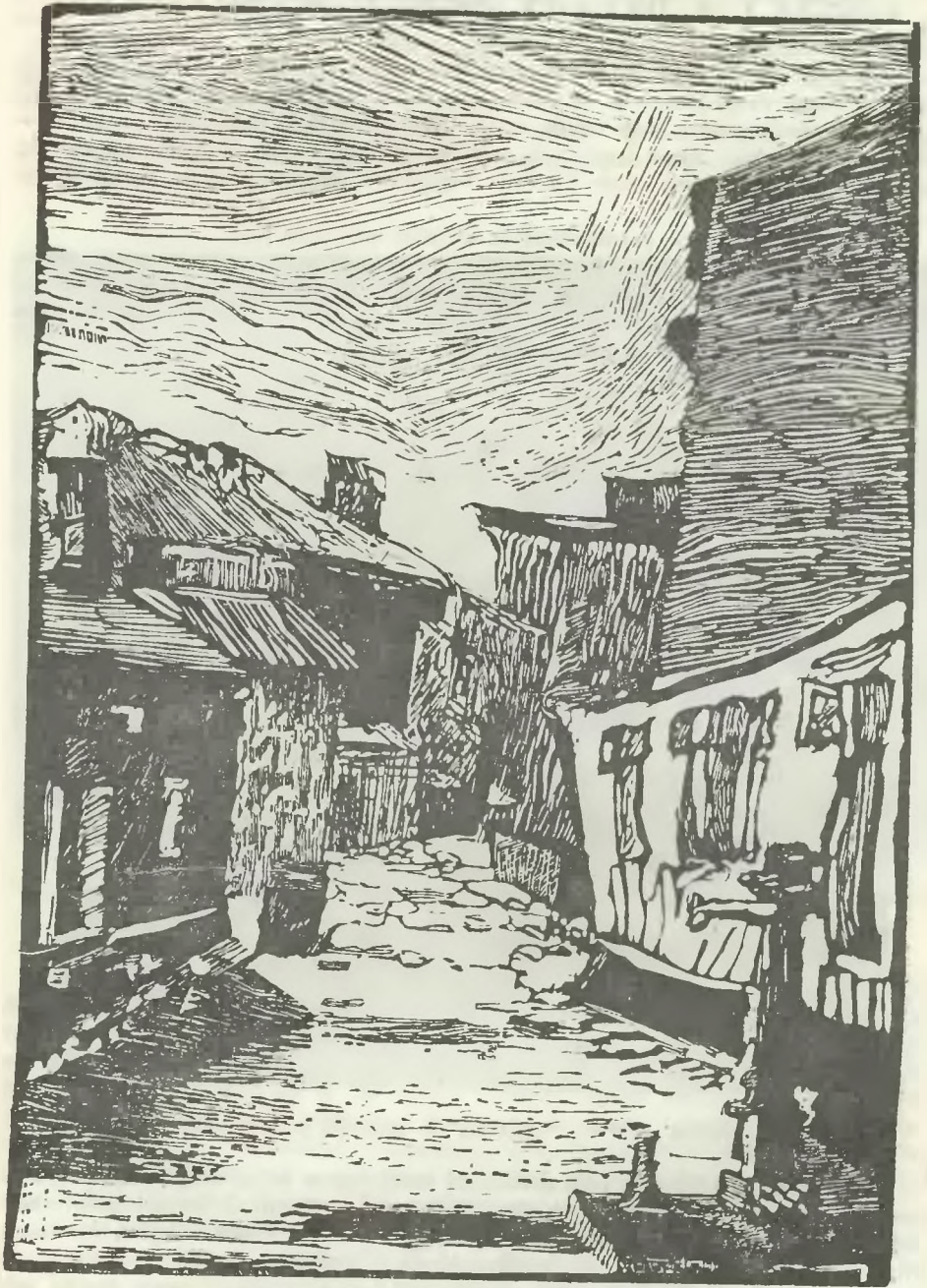
Jaki był więc nasz Cieszyn?



„Widok na Wieżę Piastowską” — akwarela Jana Grudzki

Zapewne był inny niż dziś. Jego mieszkańcy tkwili jeszcze jedną nogą w XIX w., z całym bagażem pojęć i cech typowych dla nieboszczki c.k. Austrii. Z drugiej strony tkwili, rzec by można, w odurzeniu odzyskaną niepodległością i całą z tym związaną romantyką. Był Cieszyn inny swoją strukturą narodowościową i społeczną. Istniały przecież nieznaczne co prawda liczebnie, ale gospodarczo silne mniejszości niemiecka oraz żydowska, zróżnicowane statusem społecznym i materialnym. Ba, było nawet kilku „białych” Rosjan oraz mnóstwo przedziwnych panów i pań o XIX-wiecznej proveniencji, którzy strojem i zachowaniem budzili w nas często przekorę i ochotę do splewania im nieprzyzwoitego figla.





„Ulica Bobrecka” — drzeworyt Lucyny Deckert-Firli.

Skoro więc nie stać mnie na tą panoramę mego miasta, na barwny i wierny obraz tamtych szkolnych lat, niechby jego namiastką było choć kilka obrazków, kilka jak gdyby „kadrów filmowych”, które, być może, pobudzą moich rówieśników do ciepłych wspomnień i uśmiechu, a młodym pokoleniom cieszyńiaków stworzą przyczynek do wyobrażeń o tym, jacy to byli ich poprzednicy, jakie to były te „lata dwudzieste, lata trzydzieste”.

Moje dzieciństwo było związane z trzema okolicznościami — ówczesnym miejscem zamieszkania, sąsiedztwem i szkołą powszechną, do której uczęszczałem. Mieszkaliśmy przy ul. Sienkiewicza, pod nr 5. Blisko było do szkoły przy pl. Kościelnym. Ulica była spokojna, o trochę nierówną nawierzchnię, co podczas letnich burz pozwalało nam na robienie tam kawałów, niemal przez całą jej szerokość, co powodowało jednak irytację dorosłego pokolenia. U wylotu ul. Sienkiewicza była, jak zresztą jest i dziś, ul. Stalmacha a potem cmentarzyk przy kościele ewangelickim i pl. Kościelny. Też tak jak dziś. Cmentarz był ulubionym miejscem naszych zabaw i harców, mimo iż pan kościelny z pobliskiej parafii ewangelickiej gonił nas zawzięcie. Nie chowano tam co prawda już nikogo. Tylko raz wzbudził w nas duże zaciekawienie wielki tłum na cmentarzu, jacyś wojskowi, sztandary, przemówienia. Dopiero ojciec mi wyjaśnił, że to pogrzeb Jana Łyska, śląskiego poety i oficera Legionów, który poległ w czasie I wojny światowej, a teraz jego szczątki przeniesiono na ten cmentarz. Właściwie przy tej okazji otarłem się po raz pierwszy o sprawę walk niepodległościowych.

Przy ul. Sienkiewicza mieszkało kilka szacownych osób. Niemal codziennie przechodził koło nas Jan Kubisz, poeta i pisarz śląski. Miał bieluteńkie włosy i starannie przyszyzoną bródkę, a dla nas, ulicznych łobuziaków zawsze wyrozumiały uśmiech. Niemal *vis-à-vis* naszego mieszkania stała piękna willa z fikuśną wieżyczką, otoczona żelaznym płotem i krzewami magnolii. Mieszkał w niej stary emerytowany lekarz dr Schmidt. Nieco dalej, u przeciwnego wylotu ul. Sienkiewicza, skierowanego na miejski sierociniec i lasek miejski, stał kilkupiętrowy czerwony dom, w którym mieszkał Tadeusz Reger, znany w Cieszyńskim działacz socjalistyczny (ale o tym dowiedziałem się znacznie później) no i prof. Franciszek Bogocz, późniejszy dyrektor gimnazjum klasycznego im. A. Osuchowskiego.

Sąsiadami naszymi była austro-niemiecka rodzina Wurzianów, a w niej Franz Wurzian — największy łobuz i herszt na ul. Sienkiewicza. Terroryzował wszystkich okolicznych chłopców i inspirował figle, które, wg dzisiejszych kryteriów, można by zakwalifikować jako wybryki chuligańskie. Ponieważ byłem od niego kilka lat młodszy i w konsekwencji znacznie słabszy, więc pokornie musiałem wykonywać jego polecenia, łącznie z wtykaniem zapalek do dzwonek przy bramkach kamienic na tł. Stalmach oraz inne podobne bezeceństwa. Raz oberwałem tego od mojego ojca, bo ten łobuz, Franz, kazał mi poprzez dach altanki w naszym ogrodzie wejść na czeresnie w ogródku ks. Buzka, katechety religii ewangelickiej, i zamiast obierać czeresnie — łamać całe gałęzie. Ks. Buzek był co prawda wyrozumiały i nie poskarżył się na nas, ale ojciec dopadł nas przy uczcie i doraźnie, dopiero co obraną gałęzią wymierzył sprawiedliwość mnie i temu hycłowi Francowi. Terror skończył się dopiero, gdy chłopak wyniósł się do szkoły w Wiedniu.

Pod koniec lat 20. wynajmował u moich rodziców pokój poeta Julian Przyboś. Ten uroczy człowiek traktował mnie niesłuchanie życzliwie. Rozmawiał ze mną, 8-latką, jak z dorosłym i próbował mnie wciągać w dyskusje na temat ekspresjonistycznego obrazu, który powiesił w zajmowanym przez siebie pokoju. Oczywiście dyskusja była monologiem wygłaszanym przez Juliana Przybosia. Przeceniał chyba moje umiejętności lektorskie, kazać mi czytać jakieś całkowicie dla mnie niezrozumiałe teksty. Siedział przy tym w fotelu z przymkniętymi oczyma, paląc fajkę. Do dziś nie mogę pojąć, jak mógł znieść moje nieporadne „stęskające” czytanie.

Zima 1929 była sroga. Tęgie mrozy i mnóstwo śniegu. Dla nas, dzieci, był to jednak raj. Nart wtenczas jeszcze szerzej nie znano. Jeździło się na sankach co bardziej stromymi ulicami. Np. od koszar w dół ul. Stalmacha rwało się rozpędem aż do pl. Wolności. Ale najmiłsza była Cieślarówka! Roilo się na niej od młodzieży, ba, jakaś grupka studentów Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego miała tam nawet bobslej.



W któryś wieczór wszedł tej srogiej zimy do naszego pokoju Julian Przyboś. Stał w drzwiach i rzekł nieco patetycznie: „Pożar w mieście!” Palila się położona przy ul. 3 Maja willa architekta Lewaka.

Nasz lokator miewał często odwiedziny. Przychodził do niego Jerzy Biernacki, profesor fizyki i chemii, mój późniejszy wychowawca w gimnazjum. Ale przychodziły także studentki, które swojego uduchowionego, niezwykle przystojnego profesora języka polskiego uwielbiały. Posyłał mnie wtenczas Julian Przyboś do sklepu Frey-Waleczka na rynku po andruty firmy Schramek, po 5 gr za sztukę. Zazwyczaj otrzymywałem złotówkę, a więc na 20 sztuk. Jedną sztukę zjadałem *a conto* po drodze, drugą otrzymywałem po doręczeniu uszczupionej zawartości torebki za fatywę. Boże, czy dziś za 2 (słownie: dwa!) andruty 9-letni chłopak pójdzie po zakupy?

Do szkoły powszechnej chodziłem 4 lata. Uczyły mnie takie tuzy wiedzy, jak Leopold Gawlas, kierownik szkoły, Kamila Glajcarówna, Walenty Jurak, Paweł Cieńciała i Faustyn Wranka. Zachowały się z tych lat tylko wyblakłe nieco zbiorowe fotografie, na których już wtenczas zwracała na siebie uwagę urodą śliczna Janeczka Samcówna, późniejsza p. Marcinkowa. Została mi też w pamięci słynna bójka na placu szkolnym, w czasie głównej przerwy. Rozbiłem wówczas nos Karolowi Chodurze i stałem potem długo, szczerze skruszony w kącie.

Później nastąpiły lata gimnazjalne. Były w tym czasie w Cieszyńcu dwa gimnazja — matematyczno-przyrodnicze, któremu dyktował prof. Karol Grycz, oraz klasyczne im. Antoniego Osuchowskiego, którego dyrektorem był prof. Franciszek Popiołek (zwany przez nas z uwagi na karnację twarzy oraz orientalny wąsik i bródkę „Chincolem”), a po nim prof. Franciszek Bogocz, którego studencki przydomek brzmiał: „Kura”, a to dlatego, bo przeznaczny i znakomity ten pedagog prawil nam kazania nieco gderliwym dyszkantem.

Pierwsze trzy lata nauki były zunifikowane i nie zaznaczyły się niczym szczególnym. Dopiero od klasy 4 następowało ukierunkowanie i poważniejsze wymagania. Ale już wtenczas mieliśmy do czynienia z kilku oryginałami. Śpiewu uczył prof. Kiszka, który był zarazem organistą w katolickim kościółku szkolnym. Cóż to był za uroczy człowiek! Śpiewaliśmy na lekcjach rzeczywiście znakomicie, ale częściej opowiadał nam przygody Wintnetou *et consortes* z Karola Maya. Potem jednak poszedł na emeryturę i funkcję organisty w kościółku objął „na pół etatu” nasz profesor matematyki Stanisław Drozdowicz, skądinąd świetny pianista. Miało to zresztą później swoje zabawne implikacje. Kapitałnymi oryginałami byli także prof. Tomasz Opałko i prof. dr Udziela. Prof. Udziela, historyk a przy tym absolutny introwertyk, nigdy nie pamiętał nazwisk uczniów. Pewnego razu po lekcjach rysunku, na których mieliśmy rysować u prof. Małkowskiego żywego królika, zmuszeni byliśmy wsadzić zwierzę, z braku innych możliwości, do szafy przeznaczonej na wszelaki sprzęt szkolny. Gdy niespokojny gryzoń zaczął w szafie harcować, prof. Udziela, upominawszy kilkakrotnie klasę zapytał w końcu o nazwisko przeszkadzającego osobnika, odpowiedzieliśmy, zgodnie z prawdą, że to królik. Prof. Udziela wpisał więc do dziennika, że uczeń Królik przeszkadza na lekcji.

Nauce nie poświęcaliśmy w pierwszych trzech klasach za wiele czasu. Pasjonowali nas Verne, Umieński, May, Grey i Sienkiewicz. Uśiłowaliśmy naśladować bohaterów tych książek, co wyrażało się zazwyczaj w prowadzeniu „wojen” na proce, łuki, drewniane szable. Zachowywano przy tym formy *quasi* dyplomatyczne — „wojnę” wypowiadało się zazwyczaj na piśmie. Bobreczanie kontra Śródmieście, Śródmieście kontra Mała Łąka itp. Lecz najbardziej pasjonujące były poszukiwania skarbów. Krążyły wśród młodzieży, i nie tylko, legendy o Ondraszkowych jamach, o połączeniu tajnymi przejściami poszczególnych starych budynków, a zwłaszcza cieszyńskiego zamku. To też gdy pewnego dnia odkryto obok muzeum duże sklepione podziemia, wśród poszukiwaczy skarbów zawrzało. Z dwoma braćmi, Alfredem i Rudkiem Pagaczami, których rodzice mieli agencję hotelu i rest. „Pod Wołem”, uznaliśmy, że sklepiona piwnica pod tą nieruchomością stanowi niechybnie przedłużenie odkrytych co dopiero podziemi. Uzbrojeni w kilofy i żelazne drągi zaatakowaliśmy jedną ze ścian piwnicy. Szło nam nietęgo, ale w końcu wyrąbaliśmy otwór



i wyloniła się przed nami ciemna przestrzeń. Nuże więc rąbać dalej. Wreszcie otwór rozszerzył się do rozmiarów zezwalających na przejście do tajemniczej ciemnej otchłani.

Przepchaliśmy się gorączkowo, a z ciemności zawiało ziemniaczano-kapuścianym zapachem. Błysnęła lampka elektryczna i oto okazało się, że jesteśmy w czyjejś piwnicy. Rozczarowani, przystąpiliśmy do działań ewakuacyjnych, ale w tym momencie gdzieś z chrzęścił w górze zamek, potem zapaliło się światło i ktoś zszedł po schodkach. Rzuciliśmy się do ucieczki, ale tylko Rudek Pagacz i ja zdołaliśmy precyzyjnie się na „naszą” stronę — Alfred został po tamtej. Gdy już był głową i torsem poza niebezpieczeństwem, właściciel piwnicy ucałował go za nogi i zaczęło się przeciąganie. W końcu zwycięstwo należało do nas, ale po tamtej stronie został jeden but; dalsze straty własne to były podarte „pumpki”. Starzy Pagaczowie jakoś sprawę załagodźli, a przeżyte emocje pozostały w pamięci jako wydarzenie o groteskowym finale.

Interesowało nas w tym czasie wszystko, zwłaszcza kolekcjonowanie. Ja np. zbierałem równocześnie znaczki pocztowe, minerały, chrząszcze i stare monety, a także tzw. „anglasy”. Był to szal owych lat — obrazki, załączone do czekoladek za 50 gr sztuka, które produkował jakiś cwany fabrykant z Gdańska. Każda seria liczyła 100 numerów. Serie były aż 4: zwierzęta, sztandary, sławni ludzie i środki komunikacyjne. Były numery szczególnie rzadkie, tzw. „hakery”, np. lew w serii zwierząt i Salwador w serii sztandarów. Kolekcje te były w okresie, gdy zaczęło nas interesować kino, cukiernie i papierosy, na ogół spieniężane, a szkoda...

Czwarta i następne klasy gimnazjum to czas, gdy grubiały nam głosy, gdy z dziećmi stawaliśmy się młodzieńcami, a dziewczyny pannami. Zmieniały się zainteresowania, zmieniała się mentalność, zmienialiśmy się zewnętrznie. W gimnazjum też już było inaczej. Początek nauki łaciny, i o wiele głębsze i poważniejsze podejście do nauki. Łaciny i języka polskiego nauczał prof. Szczepan Grudniewicz. Pedagog cudowny, uroczy, a przy tym piekielnie wymagający. Od uporczywego leniucha potrafił egzekwować gramatykę łacińską nawet energicznym trzeptnięcie w kark, tak że delikwent wylatywał z ławki. Ale figle robiliśmy nadal. Czasem głupie, kiedy indziej znakomite, zasługujące na zachowanie w sztambuchu szkoły lub własnym, rodzinnym. Ba, nawet w kościółku szkolnym zdarzały się sytuacje zabawne.

Być może nie wszyscy przyklasnęliby kościelnej scenerii młodzieńczych wyglupów, jednak jak się tu nie uśmiechnąć, gdy w środku nabożeństwa ni stąd ni zowąd organy „wysiadają”. A było to tak. W kościółku szkolnym były stare, wyeksploatowane organy. Grały nieco dychawicznie, ale jakoś tam spełniały swoją rolę. Grał na nich nasz profesor matematyki Stanisław Drozdowicz, dorabiając do swojej skromnej pensji nauczycielskiej. „Zduchu” nadawał do organ wielki skórzany miech, który wymagał stałego utrzymywania go w stanie nadętym. Do tego był potrzebny etatowy „dymacz” — oczywiście student gimnazjalny. Funkcję tę pełnił przez dłuższy okres nasz kolega Staszek Gawiński, dowcipniś nad dowcipnisie. Coś mu tam nie wychodziło w matematyce, może podpadł za swoje nieraz znakomite figle, dość na tym, że obrywał całe serie dwój. Szukał więc okazji rewanżu i uczynił to przerywając „dymanie” w szczytowym momencie pełnego *fortissimo* organ. Organy, jak to mawialiśmy fachowo, „zdechły”. Sporo czasu upłynęło, nim ponownie ożyły. Ale nie dość na tym. Gdy w czasie kazania nasz organista na pół etacie ćwiczył „na sucho” fugi, Staszek kilka razy nadepnął energicznie na pedał dmuchu i organy zawyły ze wszystkich niemal piszczałek. Ksiądz spojrział surowo w kierunku chóru, a nasz profesor-organista wyskoczył zza klawiatury i z miejsca dowcipnego dymacza zdymisjonował.

Gdy osiągnęliśmy 15—16 lat, pasją wielu z nas stało się kino. Miał wtedy Cieszyń dwa kina — miejskie, tj. obecne kino „Piaś”, oraz kino przy ul. Browarnej, którego właścicielem był ojciec naszego gimnazjalnego kolegi Gerharda Martina. Ceny biletów: od 50 gr w pierwszych rzędach, tzw. fryzjerskich, do złotego w ostatnim rzędzie lub w łoży. My oczywiście korzystaliśmy raczej z tańszych miejsc, zwłaszcza że w kinie miejskim były nie krzesła a ławki, pod które w razie zagrożenia można się było schować. Do kina wolno

nam było chodzić tylko na filmy dozwolone przez oficjalną cenzurę, mało tego, po ocen-  
zurowaniu specjalnym, dokonywanym osobiście przez dyrektorów gimnazjum, którzy na  
znak swojego przyzwolenia kazali woźnemu Haratykowi lub Brudnemu wywieszać plakat  
na gimnazjalnej tablicy ogłoszeń. Cenzurowali b. ostro, nie znalazł się wśród dozwolonych  
przez dyrekcję szkół żaden film z Marleną Dietrich lub Gretą Garbo, niewinny zresztą,  
żaden banalny kryminał lub dreszczowiec *à la* Frankenstein.

Ale my i tak chodziliśmy na niedozwolone filmy! Przemysłne stosowaliśmy sposoby.  
Np. wchodzenie już po rozpoczęciu seansu, wychodzenie przed zakończeniem, chowanie się  
pod ławkami w czasie przerw, bo takie niestety były, układanie beretów lub czapek „cy-  
wilnych” zamiast mundurkowych, ubieranie starych ubrań starszego rodzeństwa itp. maska-  
rady. Lecz nasi pedagodzy nie dawali się łatwo nabierać. Od czasu do czasu odbywały się  
„obławy”. Następowala nieprzewidziana przerwa w seansie, błyskały w sali światła i „w bój”  
ruszało kilku profesorów z dyrektorem gimnazjum na czele. Dyr. Karol Grycz z parasolem  
w rękę pędził do przodu, w kierunku miejsc „fryzjerskich”, studenci hyc pod ławki, a prze-  
zaczny dyrektor „żgał” parasolem pod ławki wołając głośno: „Hej, student, wylaż”. Kilku  
delikwentów zdołało przebić się z okrażenia do zapasowego wyjścia, wychodzącego na pl.  
Dominikański, ale tam też była zastawiona pułapka. Stał tam dyr. Franciszek Bogocz, nie-  
duży wzrostem, ale wielki swoją determinacją i duchem. Cóż to był za fantastyczny widok,  
gdy tryumfująco trzymał za kołnierze dwóch studentów!...

Mnie kiedyś złapał prof. Cholewski, i to na znakomitym filmie wg Hemingwaya *Po-  
żegnanie z bronią* z Gary Cooperem w roli głównej. Ale prof. Cholewski nie doniósł dy-  
rekcji i uszło mi to na sucho. Były filmy, których się nie zapomina do końca życia, choćby  
*Towarzysze broni* z Erykiem V. Strohheim i Jean Gabinem, który oglądałem po 40 la-  
tach z takim samym napięciem, jak wówczas, w 1937 r.

W miarę dorastania zmieniały się, rzecz jasna, nasze zainteresowania. Dostrzegaliśmy  
drugą płęć. Na nasze klasowe koleżanki, a także na dziewczęta z klas niższych patrzyliśmy  
teraz taksując ich urodę, ale także kulturę i inteligencję. Tworzyło się coraz więcej par.  
A ponieważ w kieszeni były zazwyczaj pustki, więc spotkania odbywały się na ogół za mia-  
stem, w lasku miejskim lub na górze zamkowej. Co wytrwali uprawiali przy okazji krajo-  
znastwo w okolicach Cieszyna: Błogocicach, Mnisztwie, Krasnej, Boguszowicach — w tam-  
tym głównie kierunku ruszały na spacer zakochane pary. Wystrzegać się jednak było trze-  
ba ulubionych terenów spacerowych niektórych przedstawicieli grona nauczycielskiego.  
Ks. dr Józef Wrzoł, katecheta w naszym gimnazjum, urządzał sobie spacer, piesze lub  
dorożką, do trzeciego jazu, zwanego przez nas trzecią „gacią”. Niektórzy mieli pecha  
i wpadali wprost w ramiona tego ascetycznego, surowego duchownego.

Miasto nasze, wówczas znacznie mniej ludne i mniej rozbudowane niż dziś, budziło  
w nas już nie tylko „przygodowo-awanturnicze” zainteresowania. Poznawaliśmy bliżej jego  
historię, zabytki, poznawaliśmy ludzi, którzy w naszym mieście odegrali i odgrywali nadal  
znaczącą rolę polityczną, społeczną i gospodarczą. Powoli tworzyło się u nas coś w rodzaju  
dumy z faktu pochodzenia z tej ziemi. Uliczki Cieszyna, sklepy, kawiarnie, cukiernie,  
przedmiejskie gospody stały się nam b. bliskie, nawet szczególnie zapaszek ul. Przykopy  
wydawał się miłym.

Wielu z nas korzystało z przepustek małego ruchu granicznego. Szereg studentów obu  
naszych gimnazjów pochodziło zresztą i dochodziło do szkoły z Zaolzia. Nie ominęły nas  
oczywiście problemy graniczne i narodowościowe. Co tu dużo mówić, nie darzyliśmy wów-  
czas sympatią naszych sąsiadów zza Olzy, Czechów. To były po prostu echa nie tak daw-  
nego najazdu czeskiego i wojny oraz podziału tej etnicznie i historycznie oraz obyczajowo  
zwartej krainy. Lecz pomijawszy te aspekty, kontakty i przepływy ludnościowe były znacz-  
nie intensywniejsze, a granica o wiele mniej wyczuwalna, niż to ma miejsce współcześnie.

Nie wiem, czy dziś młodzież z Zespołu Szkół im. A. Osuchowskiego mogłaby bez ja-  
kichkolwiek dokumentów przejść zwartą kolumną przez most główny lub jubileuszowy na  
Olzie i pomaszerować do starego grodu Goleśzyców, zwanego Cieszyniskiem, tak jak my  
pod wodzą wspaniałego historyka ziemi cieszyńskiej, emerytowanego już wówczas dyrektora

naszego gimnazjum Franciszka Popiołka maszerowaliśmy do tego wykopaliska, gdzie własnoręcznie grzebaliśmy w ziemi szukając śladów działalności i kultury naszych słowiańskich przodków.

Nie byłibyśmy jednak młodzi, gdyby obok archeologiczno-historycznych spraw nie dochodziły także inne muzy, a zwłaszcza patronka tańca, muza Terpsychora. Nie było wówczas dyskotek itp. instytucji. Dancingi, owszem, były, ale nie dla nas, studentów gimnazjalnych. Tylko ten, kto dysponował cywilnym ubraniem i przepustką graniczną, mógł zaryzykować wypad do rest. „Polonia” (dzisiejszy „Piast”) w Czeskim Cieszynie, gdzie nasi nauczyciele raczej nie przychodzili, i tam, za 5 koron, przy jednej karafce kwaśnego wina, próbować umiejętności tanecznych. Ponieważ jednak tylko nieliczni spełniali te warunki, potańcówki odbywały się na ogół w rodzinnych domach, przy dźwiękach tang, foxtrotów i slowfoxów, wydobywających się ze skrzeczających, naciąganych korbek patefonów. Chór Dana, Fogg, Ordonówna, Żabczyński i in. idole ówczesnego piosenkarstwa, ale także hollywoodzkie szlagiery były naszą namiętnością. Za namiętność tą zapłaciłem zresztą kiedyś solidną cenę. Było to w VII klasie, nosiliśmy już wtenczas amarantowe tarcze oraz tego samego koloru wypustki na czapkach, marynarkach i mundurkowych spodniach. Słowem, tworzyliśmy elitę gimnazjalną, nie to co „fuksy” z niższych klas, ocechowane na niebiesko. Na grece, której uczył nas wybitny filolog, prof. Józef Palider, nauczyciel bezkompromisowo wymagający, przerabialiśmy właśnie z Platona *Obronę Sokratesa*. Prof. Palider był w stanie przepaść całą klasę nawet trzy razy. Nawet po trzykroć można było „obryć”, co było skrupulatnie odnotowywane w notesiku profesora. Bez rzetelnego przygotowania się do lekcji było się po prostu bez szans.

Postanowiliśmy urządzić u mojego przyjaciela, Bolka Szymbińskiego, małą potańcówkę z okazji „śledzia”. W tanecznym zapamiętaniu przeciągnęło się to ponad miarę czasu i kondycji, to też wróciwszy, znużony wielce, późno do domu zapomniałem o Platonie i obronie Sokratesa, oddałem natomiast bezzwłocznie ciało i duszę Morfeuszowi. Nazajutrz był zgodnie z kalendarzem Popielec, ale także dwie godziny języka greckiego i w perspektywie trzy dwójce. Opuszczać lekcję się nie opłacało, traciło się za dużo, tempo było bowiem ostre. Ugodniwszy zatem sprawę z kilku kolegami postanowiłem schować się na przerwie przed greką za szafą, który to mebel — stary, rozklekotany — stał w rogu ściany. Usiadłem na zydełku z Platonem na kolanach. Klasa przywitała profesora, jak zwykle, chóralnym „*Chaire o didaskale!*” (witaj nauczycielu!). Potem były, też jak zwykle, wpisy nieobecnych do klasowego dziennika, odpytywanie i wpisywanie dwój do profesorskiego notesika, następnie nowa lekcja. Słowem, wszystko przebiegało planowo. Mój schowek był nie bardzo wygodny, to też w pewnej chwili zapragnąłem nieco wyprostować plecy. Lecz stara wysuszona szafa zatrzeszczała przy tym złowieszczo niczym pudło rezonansowe. Z rzędu ławek stojących najbliżej szafy, w których siedziały same dziewczyny, usłyszałem niespokojne, przestraszone szepty. Nasze koleżanki nie wiedziały bowiem o tym, że tkwię w zasięgu ich rąk, za tą feralną szafą. Zdenerwowałem się tymi szeptami bardzo, ruszyłem niebacznie ramieniem i wówczas szafa zagrała wszystkimi tonami. Dziewczyny podniosły krzyk, że w szafie są duchy, szczury i in. straszdyła. Prof. Palider ruszył wolno w kierunku szafy, odsunął ją, wyciągnął mnie, ubielonego od ściany za kołnierz i wprowadził uroczyście do mojej ławki. Potem wpisał mnie do dziennika klasowego, potem zapisał jeszcze bez pytania, *a conto*, od razu trzy dwójce do notesika. Taki to był mój popielec Anno Domini 1937.

Ostatnia, VIII klasa klasycznego gimnazjum, ostatnia klasa wg starego, 8-klasowego systemu nauczania. Po niej były już tylko gimnazja i licea wg zasad reformy Jędrzejewiczów. My byliśmy więc ostatnimi Mohikaninami. Może to właśnie my zamykaliśmy definitywnie system szkolny przejęty jeszcze z XIX w.? Może właśnie dlatego jesteśmy trochę XIX-wieczni i nie rozumieliśmy we wszystkim współczesnego świata?

Matura, największe przeżycie z szkolnych lat. Wtenczas i dziś zapewne także. 3 maja 1938 — święto narodowe, defilada 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, organizacji i stowarzyszeń, a także młodzieży szkolnej na cieszyńskim rynku. Dzień był upalny, defilują-



cym przed trybuną żołnierzom w podhalańskich kapeluszach, w pelerynach, spływały po twarzach krople potu. Dźwięki marsza podhalańskiego, w którym przewijały się wciąż motywy *Pobili się dwaj górale o Marysię i Hej, bystra woda..*, odbijały się od murów budynków na naszym uroczym rynku, jednym z ładniejszych w Polsce, który wówczas nosił nazwę pl. Sobieskiego.

Ostatnie nerwowe godziny przed maturą. Mieliśmy startować pisemnie 4 maja z języka polskiego lub, do wyboru, z historii. W nocy po upalnym 3 maju nastąpił gwałtowny spadek temperatury i obfite opady śniegu. Rano brnęliśmy w śniegu niemal po kostki. Z nosami i uszami czerwonymi z zimna i ze strachu usiedliśmy w sali gimnastycznej na parterze gimnazjum. Dziś jest tam także sala gimnastyczna. W następnych dniach był język niemiecki, fizyka lub matematyka do wyboru, potem jeszcze łacina a na samym końcu greka dla tych, którzy nie wybrali do pisemnego łaciny.

Koleżanki i koledzy, którzy zdecydowali się pisać z greki, bali się, że tekst, który przyjdzie im tłumaczyć i zinterpretować, będzie trudny. My, którzy mieliśmy już cały koszmar pisemnej matury za sobą, postanowiliśmy im pomóc. Ale jak się tu dowiedzieć, z jakiego autora będzie fragment? Sposób był tylko jeden: obserwacja tablicy w sali gimnastycznej z okien przeciwległego budynku szkolnego przy pl. Wolności. Uzbrojeni w doskonałą wojskową lornetkę czekaliśmy na chwilę pisania tekstu na tablicy w sali egzaminacyjnej. No i zaczęło się. Tekst jakiś dziwny, język jakby trochę archaiczny. Wzywamy na pomoc filologa klasycznego, chwilowo bez pracy, mgr Michalika. Wyjaśnia nam, że to tekst z *Dziejów* Herodota. To stąd tematyka historyczna i pewien archaizm stylu.

Nie bardzo sobie radzimy z tym tekstem. Może z łaciny poszłoby łatwiej. Kustoszem Muzeum Miejskiego i Biblioteki Szersznika, w której znajdowało się wiele starodruków, był w tym czasie nasz b. dyrektor gimnazjum, kochany „Chincol”, Franciszek Popiołek. Ruszamy pędem do niego. Franciszek Popiołek słuchał z dziwnym uśmiechem i, nie komentując nagłego zainteresowania kilku młodych ludzi Herodotem, i to w wersji łacińskiej, rusza w otchłań bibliotecznych białych kruków i po pewnym czasie wraca z olbrzymim, oprawnym w skórę folialem. Książka pochodzi z w. XVI. Próbuje bezskutecznie znaleźć właściwy odcinek tekstu. W końcu dyr. Franciszek Popiołek nas naprowadza, więc przepisujemy, ile się da, i, kłaniając się nisko, opuszczamy bibliotekę Szersznika. Dyr. Popiołek żegna miłośników Herodota z istic chińskim, wyrozumiałym uśmiechem. Czyżby domyślał się, skąd to niezwykle zamiłowanie do Herodota, zwanego ojcem historii?

Ponieważ z tłumaczeniem z łacińskiej wersji też nam szło niesporo, kontynuowaliśmy w bibliotekach prywatnych poszukiwania tłumaczenia na język polski. Znaleźliśmy wreszcie w bibliotece ks. pastora Wrzecionki tłumaczenie, i to wierszem, ale... w języku niemieckim. No i w końcu zrodził się z tej składanki tekst polski. Ale cóż z tego — zbyt długo trwały te nasze usiłowania. Czas pisania na sali egzaminacyjnej się kończył i gdy dostarczyliśmy kilka egzemplarzy bryków, koleżanka, która je miała przenieść i rozdać na sali, w końcu je schowała, jako nieprzydatną, do kieszeni, a wysiłki nagłych miłośników Herodota zdały się na nic.

Matura stanowiła kres naszych szkolnych lat w Cieszynie. Wprawdzie nas, młodych chłopców, absolwentów gimnazjum klasycznego im. A. Osuchowskiego czekała po odbyciu służby pracy w Junackich Hufcach Pracy jeszcze Szkoła Podchorążych Rezerwy 21 Dywizji Piechoty Górskiej, też w Cieszynie, ale to już całkiem inna historia...

## RUCH LUDOWY W OKRESIE OKUPACJI

W okresie międzywojennym Stronnictwo Ludowe nie mogło się wykazać na Śląsku Cieszyńskim równie imponującym dorobkiem organizacyjnym, jak Polska Partia Socjalistyczna. Słabsze od niej liczebnie nie potrafiło utworzyć własnej organizacji młodzieżowej. Atakowane przez sanację, utraciło w latach 30. kilku wybitnych przedstawicieli spośród inteligencji. Do znanych działaczy należeli: prawnik Edward Kaleta, redaktor pisma SL — „Głos Ludu Śląskiego” Paweł Kaleta, wójt Puńcowa Paweł Boruta, rolnik z Ustronia, ostatni prezes Zarządu Powiatowego SL przed wybuchem wojny Jan Błaszczak.

Ruch ludowy miał w Cieszyńskim duże zasługi w ograniczaniu i likwidowaniu wpływów renegackich. Bezpośrednio przed wybuchem wojny SL zwiększyło ilość kół i członków. Wg niepełnych danych Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego z kwietnia 1939 r. liczyło w pow. cieszyńskim 718 członków skupionych w 32 kołach. Istniała poza tym znaczna ilość sympatyków stronnictwa, które prowadziło w tym czasie politykę znacznego zbliżenia do PPS i Stronnictwa Pracy.

Tuż przed wybuchem wojny działacze SL odbywali poufne zebrania, na których omawiano taktykę stronnictwa w razie wybuchu wojny. Po upadku państwa polskiego ludowcy podjęli samorządnie pracę konspiracyjną. W pierwszym rządzie niesiono pomoc polskim rodzinom dotkniętymi aresztowaniami. W Ustroniu b. prezes Zarządu Powiatowego SL J. Błaszczak utworzył konspiracyjny ośrodek ruchu ludowego, który wspierał materialnie ponad 20 rodzin. W Godziszowie technik Jan Gaszek utworzył grupę konspiracyjną. Należeli do niej rolnicy, b. uczniowie szkół średnich i studenci. Działacze ludowi przebywający w rejonie Cieszyna przystąpili do organizowania ośrodka ruchu ludowego pod koniec 1939 r. Należeli do nich: Paweł Niemiec z Golezowa, Paweł Kaleta, bracia Edward i Rudolf Kaletowie, Adolf Molak, Jan Tomica, Paweł Boruta, Ludwik Ciałotny i in. Wobec nasilających się akcji aresztowań polskiej inteligencji część tych działaczy wyjechała do Generalnej Guberni.

Ludowcy ze Śląska Cieszyńskiego nawiązali również kontakt z agrariuszami czeskimi: sekretarzem Czeskiej Partii Agrarnej we Frydku Ewarystem Piłką, członkiem podziemnej organizacji sokolskiej inż. Cihlarzem i b. premierem Rudolfem Beranem w Pradze. Ludowiec Ludwik Ciałotny skonstruował stację nadawczą, za pośrednictwem której nawiązano łączność radiową z rządem polskim we Francji. Drogą radiową przekazywano władzom szeroki zakres informacji dotyczących polityki okupanta na terenach włączonych do Rzeszy i w Generalnej Guberni. Do prężnie działającej ludowej siatki wywiadowczej przedostali się jednak konfidenci, którzy doprowadzili do jej rozbicia. Na karę śmierci zostali skazani: Ludwik i Jan Ciałotny oraz Eweryst Piłka. W więzieniu w Goleniowie k. Szczecina zmarł torturowany wcześniej Paweł Niemiec.

Wiosną 1940 r. młodzi działacze ludowi z Cieszyńskiego przybyli do Krakowa, gdzie podjęli ożywioną działalność organizacyjną. Poprzez Wojciecha Jekiłka organizowali też pomoc dla więźniów obozu oświęcimskiego. W akcji tej zasłużyli się szczególnie: córka Pawła Niemca — Helena, Anna Szalbot oraz niektórzy lekarze Szpitala Śląskiego w Cieszynie. Działacze ludowi ze Śląska Cieszyńskiego powołali w styczniu 1942 r. w Krakowie trójkę polityczną Podokręgu Śląsk SL Roch. Weszli do niej: Edward Kaleta — dyrektor kancelarii delegata Jana Jakóbca, Adolf Molak i Alojzy Węglorz. Miejsce tego ostatniego po pewnym czasie zajął Maksymilian Kośny, reprezentujący Opolszczyznę. Nowo powstały organ podlegał kierownictwu Okręgu VI SL Roch. W sprawach organizacyjnych i finansowych podokręg był jednak w pełni samodzielny. Kierownictwo Podokręgu Śląsk SL

Roch przebywało w Krakowie. Celem zacieśnienia kontaktu z terenem wiosną 1942 r. powołano trójkę roboczą na Śląsku w składzie: Jan Tomica, Helena Niemiec i Juliusz Mikołajczyk. Ludowcy wyszukiwali w Generalnej Guberni i na Śląsku ludzi, którzy po zakończeniu działań wojennych mieli stanowić kadre administracyjną. Odtwarzali oni w terenie sieć organizacyjną Rocha, opiekowali się ofiarami terroru hitlerowskiego, zwłaszcza inteligencją. Przywiązywali dużą wagę do działalności ideowo-wychowawczej.

Wymienione ośrodki konspiracyjne utrzymywały ze sobą ścisłą łączność, pomimo oddzielenia ich kordonem granicznym. Okresowe spotkania przywódców Podokręgu Śląsk SL Roch z działaczami zamieszkującymi teren Śląska odbywały się w Stryśowie, Dąbrowce, Wadowicach, Łodygowicach, Wielkich Drogach i Brzeźnicy. Na Śląsku Cieszyńskim punkty kontaktowe dla BCH i przywódców SL Roch istniały u Anny i Pawła Bobków oraz u Anny Kalety w Cieszynie, u Anny Niemiec i Jerzego Wiselki — zastępcy inspektora BCH na Śląsku w Cisownicy, u Pawła Klibaja w Jasienicy, u Stanisława Kiołocha w Dziedzicach, u Jana Brody w Ilownicy i u Franciszka Szustera w Mniehu.

W Podokręgu Śląskim SL Roch działały komisje: Gospodarczo-Ekonomiczna, Oświaty i Kultury oraz Propagandy i Prasy. Pierwsza z nich, kierowana przez E. Kaletę i dr Schrötera, przygotowywała grupę operacyjną specjalistów do rozruchu przemysłu śląskiego. Komisji Oświaty i Kultury przewodniczył Adolf Molak pełniący równocześnie funkcję kierownika Wydziału Kształcenia Nauczycieli w Tajnym Kuratorium w Krakowie. Opracowano w niej zasady polityki Rocha w zakresie oświaty na okres powojenny. Szczególnie interesowano się losem nauczycieli śląskich, których wspierano materialnie. Komisja Propagandy i Prasy, kierowana przez dr. Franciszkę Rychlika, wydawała od 1 IX 1944 r. czasopismo teoretyczne „Odra-Nisa”. W skład redakcji pisma weszli: Adolf Molak, Rudolf Kaleta, Bogdan Litwiński i Karol Krzywoń. „Odra-Nisa” zamieściła m.in. artykuły: „Szukamy pracownika umysłowego”, „Zasady przyszłej polityki kulturalnej na Śląsku”, „O polską kulturę jednorodną”. Część artykułów, których nie zdążono wydrukować w „Odrze-Nisie”, ukazały się po wyzwoleniu w katowickiej „Chowannie”.

Na Śląsku powołano również do życia Ludowy Związek Kobiet (LZK). Z Krakowa kierowała nim Katarzyna Bałalowa, a po niej Maria Zajac. Do wybijających się działaczek tej organizacji należały Helena Niemiec, Anna Głajcar, Helena Tomica, Anna Kozioł, Ewa Sikora, Skrzypkowa, Zaleska, Bemowa. Również i ta organizacja wydawała własne pismo — „Jutrzenkę”, redagowaną przez Marię Zajac. Pismo ukazywało nieugiętą walkę kobiet wiejskich o polskość Śląska. Postulowało zmianę warunków ich pracy po odzyskaniu niepodległości. Z początkiem 1945 r. postawiono kobietom nast. zadania: pracę nad własnym doskonaleniem duchowym, sumienne spełnianie obowiązków na każdym odcinku życia narodowego i społecznego. LZK utworzył również Zielony Krzyż. Organizacja ta urzęduwała szkolenie w zakresie służby sanitarnej.

W 1944 r. kierownictwo Podokręgu Śląskiego SL Roch powołało do życia trójki powiatowe. W pow. bielskim weszli do niej Paweł Kliber z Jasienicy, Stanisław Kieloch z Dziedzic i Józef Wardas z Roztropic, a w pow. cieszyńskim: Józef Hernik z Ogrodzonej, Jan Szczuka z Dzięgielowa i Alojzy Kolondra z Hażłacha. Członkom trójek przydzielono rejonny działania, w których kontaktowali się z zaufanymi ludźmi. Z uwagi na specyfikę regionu nie powoływano trójek gminnych.

Na Śląsku Cieszyńskim udało się stworzyć załężki Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB), organizacji, która miała czuwać nad bezpieczeństwem Polaków. Po wyzwoleniu zamierzano przekształcić LSB w Milicję Obywatelską. Komendantem tej organizacji w Podokręgu Śląskim został Paweł Mitrega. W cieszyńskim do Powiatowej Komendy LSB weszli: Józef Smelik, Karol Praks, Władysław Hilarowicz i Stanisław Waszkowski. Tworzono konspiracyjne komórki SL Roch-LSB, które istniały w Cieszynie, Bobrku, Mnisztwie, Skoczowie, Ustroniu, Wiśle, Goleszowie, Godziszowie, Kozakowicach, Bładnicach, Nierodzimiu, Bażanowicach, Dzięgielowie, Puńcowie, Cisownicy, Lesznej Górnej, Gumnach, Ogrodzonej, Dębowcu, Simoradzu, Pruchnej, Ochabach, Pierścęcu, Górkach Wielkich, Brennej, Istebnej, a także w niektórych miejscowościach na Zaolziu.



Wiosną 1944 r. kierownictwo polityczne Podokręgu Śląskiego przyjęło pod opiekę organizacyjną i polityczną odbudowany przez Karola Farugę oddział Czantoria. Utworzono też Inspektorat BCh Śląsk, którego inspektorem został Jan Tomica. Jego zastępcą mianowano Jerzego Wiselkę. Tego ostatniego rozstrzelało gestapo między Cisownicą a Goleszowem 15 IV 1944 r.

W końcowym okresie okupacji ludowcy zabezpieczali przed zniszczeniem mienie prywatne, gmin i miast. Bezpośrednio po wyzwoleniu przystąpili do prac nad odbudową zniszczonego pożogą wojenną kraju, włączali się aktywnie do tworzenia rad narodowych, sołectw i Milicji Obywatelskiej.

FRANCISZEK HALSKI-HESS

## BYŁEM WIĘZNIEM GESTAPO

Dnia 31 października 1939 r., punktualnie w południe, przekroczyłem bramę cieszyńskiego więzienia. Godzina utkwiała mi w pamięci, gdyż akurat dzwoniło na Anioł Pański. Gestapowiec oddał mnie w izbie przyjęć „na przechowanie” dozorcóm więziennym. Ci po zrewidowaniu skierowali mnie do pojedynczej celi. Umeblowanie składało się z drewnianej pryczy oraz z kubła. Podłoga betonowa, wilgotna, powietrze przesycone stęchłą, opancerzone drzwi z „judaszem”. Małe zakratowane okienko, zabezpieczone z zewnątrz, prawie nie przepuszczało do wewnątrz światła. Za drzwiami zrobiło się gwarно. Słyszałem zgrzyt kluczy w zamkach, otwieranie cel i wkrótce potem zamykanie. Była pora obiadowa, roznoszono w blaszanych garnkach strawę. Każdy więzień otrzymywał w niespełna litrowym naczyniu tzw. *eintopf*, jednodaniową potrawę.

Drzwi mojej celi otworzyły się, stanął w nich dozorca więzienny i czystą polszczyzną powiadomił mnie, że obiadu nie otrzymam, gdyż nie zostałem ewidencyjnie ujęty w porannym raporcie, na podstawie którego fasuje się obiad.

— Nie szkodzi — odpowiedziałem. — Nie jestem głodny.

Istotnie, nie odczuwałem potrzeby jedzenia. Wciąż jeszcze byłem oszołomiony wydaniami ostatnich kilku godzin.

Całkiem niedawno drukowałem przecież jeszcze polskie słowo, konferowałem z red. Sabathem, przeglądaliśmy gazety i czasopisma sprzed wybuchu wojny.

Wieczorem otrzymałem już w blaszanym garnku kolację, składającą się z buraków i ziemniaków. Zwróciłem ją, gdyż dalej nie byłem głodny. Położyłem się na pryczy, nakryłem kocem. Chciałem zasnąć, ale nie mogłem. Właściwie dlaczego trafiłem do więzienia? Próbowałem sobie na to pytanie odpowiedzieć. Jedną z przyczyn było chyba moje nazwisko: Franz Rudolf Hess. Niemcy nie mogli zrozumieć, dlaczego nosząc takie nazwisko, mieszkając na Śląsku, władając językiem niemieckim w słowie i w piśmie, deklaruje polskość i odmawiam współpracy.

— Czy to możliwe. — pytał mnie niedawno podczas przesłuchania gestapowiec. — A może jest pan Żydem?

Kiedy przybyli dziś do drukarni gestapowcy i oświadczyli, że ją zamkną, gwałtownie zaprotestowałem.

— Nie macie, panowie, prawa zamykać zakładu bez zezwolenia władz wojewódzkich.

— Pan wie, z kim pan rozmawia?

— Skąd mogę wiedzieć, przecież panowie się nie przedstawili.

Obaj gestapowcy przedłożyli dokumenty, z których wynikało, że są funkcjonariuszami tajnej policji państwowej.

— Jeśli macie polecenie, nie będę stawiać oporu — dodałem.

Jeszcze mniej przyjemne było spotkanie z szefem cieszyńskiego gestapo, do którego musiałem pójść po zdaniu kluczy drukarni. Zapukałem do drzwi. Nikt się nie odezwał. Wszedłem do środka. Zobaczyłem siedzącego za biurkiem wysokiego i barczystego mężczyznę. Patrzył na mnie przez kilka sekund bez słowa. W końcu zaczął cedzić przez zęby:

— I pan chce nas pouczać, czego nam czynić wolno, a czego nie...

W pewnej chwili zerwał się na równe nogi, podszedł do mnie i zaczął krzyczeć:

— Kim pan właściwie jest?

Odpowiedziałem spokojnie:

— Nie wiem, o co panu chodzi.

— Narodowość! — ryknął.

— Jestem Polakiem!

— Was?

Spojrzał na mnie groźnie, po czym krzyknął do stojącego obok mnie gestapowca:

— Proszę go natychmiast zamknąć!

Rewizja osobista niczego nie dała; znaleziono tylko kilka orzełków. Gestapowiec pytał, czy mam broń przy sobie, czy też ją gdzieś ukryłem. Wyjaśniłem, że nigdy czegoś takiego nie miałem.

Wyszliśmy z budynku w Alejach, udając się do więzienia w Cieszynie Wschodnim. Koło drukarni Karola Prochaski zadałem konwojującemu pytanie, za co zostałem aresztowany. Odpowiedział, że to zatrzymanie tymczasowe, po chwili jednak spytał:

— Jest pan kawalerem czy żonatym?

Kiedy usłyszał, że jestem nieżonaty, dokończył:

— Z tego może się pan tylko cieszyć...

Po drodze spotkaliśmy właściciela drukarni Franciszka Machatschka. Za zgodą gestapowca poprosiłem, by zechciał powiadomić moją rodzinę, że zostałem zatrzymany. Skrzyżował ręce i jęknął:

— Mein Gott! Das ist nicht möglich! (Mój Boże, to niemożliwe!)

... Rozmyślenia przerwał dozorca wkładaniem do zamku klucza i otwieraniem lekko skrzypiących drzwi.

— Proszę wstać — rozkazał — i szybko się ubrać, pójdzie pan na przesłuchanie.

Po kilku minutach byłem już na piętrze. W jednej z sal czekał nieznany gestapowiec. Zaczęło się od drukarni. Zarzucał mi drukowanie antyniemieckich ulotek. Pokazał kilka egzemplarzy i twierdził, że są tłoczone w Drukarni „Dziedzictwa”. Kategorycznie zaprzeczyłem. Powiedziałem, że zastosowanych w ulotkach krojów pism nasza drukarnia nie posiada. Z kolei chciał poznać autora artykułu satyrycznego pt. *Mowa Hitlera w roku 2000*, który został zamieszczony w „Gwiazdce Cieszyńskiej”. Wyjaśniłem, iż kierownictwo drukarni nie może znać każdego piszącego artykuły do gazety. Ponieważ artykuł nie był podpisany, autora zna tylko naczelny redaktor Serafin. A ten nie wrócił z kampanii wrześniowej...

Pytał też, co to jest „Dziedzictwo”, kto nim kieruje, o drukowane u nas czasopisma, gazety i książki, o Instytut Śląski w Katowicach. Zarzucał mi zwolnienie z pracy drukarzy — Niemców, wrogie nastawienie do władz niemieckich. Po wymęczeniu mnie pytaniami zadzwonił na wartownię. Zjawił się stróż, który odprowadził mnie z powrotem do celi.

Znajdowałem się drugi dzień w więzieniu w Cieszynie. Na śniadanie otrzymałem połowę kilogramowego bochenka chleba i garnuszek czarnej kawy. Podczas spożywania posiłku wszedł do celi dozorca więzienny, kazał mi pozabierać prywatne rzeczy, łącznie z kawą i chlebem. Byłem przekonany, że zostanę wypuszczony na wolność. Pomaszerowaliśmy na parter, potem na I i II piętro. Zmieniono mi celę na nr 43, później 37. Była to poje-

dynka, a ja jej trzecim lokatorem. Przedstawiliśmy się wzajemnie, ale przez kilka dni nie mieliśmy do siebie zaufania.

Poznałem w celi Alfreda Szotka, urzędnika polskiego konsulatu w Morawskiej Ostrawie, oraz Harwota z Końskiej. W kilka dni później doszedł do nas Michał Sikora, leśnik z Istebnej. Tak więc było nas w pojedynczej celi czterech. Spaliśmy na przemian w żelaznym łóżku, na drewnianej pryczy i na podłodze. Z czasem się zaprzyjaźniliśmy, zaczęliśmy się zwierzać z przeżyć z czasów przed, podczas i po wybuchu wojny. Pewnego dnia st. dozorca Planeciorz zakomunikował, że możemy sobie zamówić wyżywienie restauracyjne. Zapisalem się na listopad. Odtąd otrzymywałem codziennie z jadłodajni Mentelka posiłki. Z początku były smaczne, obfite i niedrogie, ale w grudniu podrożały, a jakość się pogorszyła. Od stycznia korzystałem więc znowu z kuchni więziennej.

Przez cały czas pobytu w cieszyńskim więzieniu korzystałem codziennie ze spacerów po dziedzińcu. Opuszczaliśmy cele ok. godz. 11. Podczas spaceru nie wolno było rozmawiać, dawać sobie znaków, rozglądać się itd. Nieposłusznych z miejsca karano w ten sposób, że musieli stać na baczność obok wachmistrza, który pilnował dyscypliny i porządku.

Jak wyglądał dzień zajęć? O godz. 6 pobudka. Otwierano cele, wynoszono na korytarz kubły z nieczystościami. Mycie, ubieranie się, sprzątanie cel. Ok. godz. 7 śniadanie. Każdemu więźniowi dawano 0,5 bochenka chleba i garnuszek kawy. Potem był do spaceru czas wolny. Przemierzaliśmy najczęściej celę 5 kroków w stronę drzwi, w tył zwrot, znowu 5 kroków w przód i tak aż do zmęczenia. Potem siadaliśmy na pryczy, kubie, czy na podłodze i czytali wypożyczone w bibliotece więziennej książki. Dyskutowaliśmy także na najrozmaitsze tematy, najczęściej polityczne. Czasem dochodziło do ostrej wymiany zdań. Potem był spacer. Najczęściej podawano supę z czerwonych buraków z ziemniakami, supę karpielewo-ziemniaczaną, rzadką kapustę z ziemniakami. W niedzielę był rosół wołowy z makaronem i ziemniakami oraz z kawałkiem gotowanego mięsa. Po południu spacerowaliśmy po celi, czytali książki, dyskutowali, grali w warcaby i szachy, które ulepił z chleba Harwot. Na kolację bywała kasza jęczmienna, marchewka, buraki i karpiele. Dziennie otrzymywaliśmy do 1 tys. kalorii, najwięcej w postaci chleba.

Codzienną monotonię urozmaicały różne dodatkowe zajęcia. Raz, dwa razy w tygodniu odbywało się generalne czyszczenie celi. Musiała błyszczeć jak lustro, mimo że trzeba się było obejść bez kropli wody. Podłogę cyklinowaliśmy szkłem, potem woskowali parafiną, na koniec froterowali do wysokiego połysku. Cynkowy kubeł, służący jako muszla i zbiornik na fekalia musiały również lśnić czystością. Trzeba było szorować blachę przy pomocy szmaty i mielonej cegły.

W każdej celi była wentylacja, która przydawała się szczególnie palaczom. W zasadzie nie było wolno palić, jednak niektórzy dozorczy przeszmyglowali od czasu do czasu trochę papierosów i częstowali więźniów. W naszej celi zwyczajnie palili Szotek, a Sikora dymił jak lokomotywa. Palący stawali pod wentylacją i puszczali dym wprost do komina. Sikora, jak miał co, palił nawet nocami, pod kocem. Zatruewał nam wszystkim powietrze, którego i tak w celi za wiele nie było. Jednym z dostawców papierosów, poprzez dozorcę Pszczółkę, był mój brat Józef, kier. sklepu „Konsumu Robotniczego” w Cieszynie.

Mieliśmy dużo szczęścia, że byliśmy pilnowani przez takich dozorców jak Planeciorz, Pszczółka, Budka i in. Dwaj pierwsi, wiele ryzykując, pomagali nam utrzymywać kontakty z rodzinami, informowali o wypadkach na szerokim świecie, od czasu do czasu przynieśli coś niecoś do zjedzenia. Ale byli także dozorczy nieludcy np. Mazurek — b. sierżant 4 PSP, König — pracownik magistracki i in. Bali się ich nie tylko więźniowie, ale również dozorczy „dobrzy”, jak ich nazywaliśmy.

Pewnego dnia wszedł do celi oberwachmajster Mendroch. Spytał, kto zna jęz. niemiecki. Zgłosiłem się. Polecił mi zameldować komisji, która niebawem nadejdzie, że w celi nr 37 znajduje się 4 więźniów. Wkrótce otwarto z trzaskiem drzwi, w których stanęło trzech umundurowanych gestapowców, a za nimi nadzorca Mendroch. Zgodnie z poleceniem zameldowałem:

— Celę nr 37 zajmuje 4 mężczyzn.



Jeden z gestapowców zapytał, za co zostaliśmy aresztowani. Odpowiedzieliśmy zgodnie, że za polskość. Odeszli. Po godzinie wrócił nadzorca Mendroch. Pieklił się, że nie zameldowałem, jak należało, że zamiast 4 mężczyzn należało powiedzieć 4 więźniów. Powiedziałem, że jesteśmy na razie bez wyroków, podejrzanymi politycznie, a zatem nie więźniami.

Innym razem wszedł do celi dozorca König. Nikt z nas nie stanął na baczność, siedzący nawet nie wstali. Zirytowany König podszedł do mnie, jako że znaliśmy się osobiście, i powiedział:

— No, stoicie jak krowy, nie wiecie, co mi się należy?

Odpowiedziałem spokojnie:

— Przed kim to mamy się kłaniać, panie König?

Popatrzył na mnie, zaciśnął zęby i odszedł. Był niegdyś pracownikiem magistrackim, inkasował opłaty na cieszyńskich targach. Zarabiał nie najgorzej, powodziło mu się nieźle, ale chciał mieć więcej, dlatego zaczął kombinować. Przywłaszczał sobie części opłat. Burmistrz miasta Halfar, poinformowany przez kasę miejską, że opłaty targowe od pewnego czasu maleją, polecił zwrócić uwagę na inkasentów. Nie przeczuwając niczego König kontynuował złodziejski proceder. Został wkrótce przyłapany i zwolniony z pracy. Hitlerowcom przedstawił pospolite przestępstwo jako sabotowanie polskiej gospodarki.

Mijały dni i tygodnie. Wciąż przebywałem w cieszyńskim więzieniu. Nikogo z nas nie wzywano na przesłuchanie, jakby nas nie było. Zaczęliśmy się zabawiać w alfabet Moor-se'a. W celi obok, nr 38, siedział brat naszego współwięźnia Michała Sikory — Stanisław. Chłopak był młody, co dopiero po maturze. Donosił, że odczuwa głód. Odtąd aż do zdekompletowania naszej czwórki, otrzymywał od nas codziennie bochenek chleba.

Pod koniec listopada Harwot zaczął nam wmawiać, że miał jakoby przywidzenie i że za 10 dni zostanie zwolniony. Powątpiewaliśmy w prawdziwość jego słów, ale zaczęliśmy odtąd liczyć każdy zachód słońca, który miał koledze przybliżyć wolność. W miarę zbliżania się 10. dnia, Harwot stawał się coraz bardziej nerwowy. Nareszcie nadszedł upragniony przez niego poranek. Byliśmy — za wyjątkiem Harwota — przekonani że dzień upłynie jak wiele poprzednich. Zdenerwowany w najwyższym stopniu kolega nie poszedł z nami na spacer. Zbliżała się pora obiadowa, a na rychłe zwolnienie nadal nic nie wskazywało. Ale on wciąż upierał się przy swoim. I proszę sobie wyobrazić, że tuż przed obiadem otworzył drzwi dozorca, wywołał Harwota i kazał mu zabrać rzeczy. Został zwolniony.

Jego miejsce zajął Gabryś, szklarz z Cieszyna Zachodniego. Na jego twarzy jeszcze było widać ślady bolesnego śledztwa. W pierwszych dniach zachowywał się nieufnie, ale z czasem nam zawierzył. Pochodził z żywieckiego, po przyłączeniu Zaolzia osiadł w Cieszynie, po tamtej stronie Olzy, gdzie otworzył warsztat szlifierni-szklarski. Niedaleko jego sklepu był czynny in. warsztat szklarski, którego właścicielem była jakaś Niemka. Nazwiska przypomnieć sobie nie mogę. Zaczęła się między nimi niezdrowa konkurencja i walka o klientelę. Kiedy wkroczyli do Cieszyna hitlerowcy, owa Niemka postanowiła pozbyć się konkurenta. Oskarżyła Gabryśa, że słucha zagranicznego radia, że rozsiewa wrogie plotki, m.in. o tym, że Niemcy konfiskują w Polsce bydło, przewożą je na teren Rzeszy, tam zabijają i jako mięso niemieckie przywożą tu z powrotem. Było to wszystko, jak zapewniał Gabryś, wyssane z palca. Niedługo potem został wezwany na rozprawę sądową. Zapadł wyrok 2 lat ciężkiego więzienia. Sędzia odczytał akt oskarżenia i zapytał oskarżycielkę, czy podtrzymuje zeznanie. Okazała legitymację partyjną. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że oskarżycielem jest członek NSDAP, a ci nigdy nie kłamią.

Długo przekonywaliśmy Gabryśa, że na pewno nie posiedzi 2 lata, gdyż wojna skończy się pręcej. Został wywieziony, nie wiadomo dokąd. Do dzisiaj się nie spotkaliśmy i nie wiem, czy przeżył wojnę. Jego miejsce zajął urzędnik, mieszkaniec Czechowic. Nazwiska niestety nie zapamiętałem. Był żonaty, koło czterdziestki. Spaliśmy pod jednym kocem. Miał tzw. koński świerzb. Drapał się, na jego ciele robiły się coraz większe rany. Poradziliśmy mu zgłosić chorobę u dozorczy. Został skierowany do lekarza, który dał mu jakąś maść. Smarowaliśmy nią całe ciało chorego. Został wyleczony.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ktoś puścił plotkę, że z tej okazji będą zwolnienia. Wiadomość się jednak nie potwierdziła. Moi rodzice przystali mi — za zgodą kierownictwa więzienia — tyle jedzenia, łącznie z karpiem, że starczyło dla wszystkich czterech. Także restauracyjna kolacja była dość solidna. Brat Józef przysłał nam sporo papierosów i czekolady. Brakowało nam więc do szczęścia tylko wolności.

Mimo żeśmy się nie zmałiali, ok. godz. 19 rozległ się ze wszystkich cel głośny, śpiew polskich kolęd. Jedni dozorczy milczeli, inni gonili od celi do celi krzycząc, byśmy przestali. Śpiewaliśmy jednak do północy.

Minął Nowy Rok. Nadal się nic nie zmieniło. Planeciorz podrzucił czasem wiadomość, że gdzieś zatopiono niemiecki statek, innym razem że angielskie samoloty bombardowały niemieckie miasta, że Francuzi przygotowują się do wiosennej ofensywy, a Anglicy pospiesznie zbroją, zatem Niemcy będą się u nas panoszyć co najwyżej kilka miesięcy.

Głównym informatorem był jednak fryzjer. O wszystkim wiedział, wszystkim znał, o każdym coś mógł powiedzieć. Siedział w więzieniu od 17 lat za zabójstwo żony, która mu zatruwała życie i przyprawiała rogi. Czuł żal do polskich władz więziennych, że nie został przed wkroczeniem hitlerowców wypuszczony na wolność. Czekają go jeszcze 3 lata więzienia.

Uśmialiśmy się podczas tzw. palcówki czyli *Fingerabdrucku*. Jeden z niepolitycznych, zapytany o narodowość powiedział:

— Jestem Polakiem, ale chcę, by tam było napisane „Niemiec”.

— Czy umiecie mówić po niemiecku? — spytał policjant Matuszka.

— Mówić nie umiem, ale pisać potrafię.

Pantoflową pocztą dowiedzieliśmy się o wojnie radziecko-fińskiej, o napaści Niemiec na Danię i zajęciu jej w ciągu jednego dnia, o zmaganiach Norwegów z niemieckim najeźdźcą. Wiadomości o walkach morskich pod Narwikiem dochodziły do nas w różnych wersjach. Jedni twierdzili, że zwyciężają Anglicy, a Niemcy trąbili o niebывалych sukcesach militarnych zarówno na morzu jak i na lądzie. Nieścisłości prostował Planeciorz, który ukradkiem słuchał zagranicznych stacji. Mówił o ogromnych przygotowaniach angielskich do wojny, o przedstawianiu się angielskiego przemysłu pokojowego na wojenny.

W celi nastąpiła dalsza zmiana. odszedł urzędnik z Czechowic, a na jego miejsce wprowadzono średniego wzrostu, od miesięcy nie golonego, silnie zbudowanego mężczyznę. Wydawało mi się, że go znam, że go widywałem w Cieszynie, ale nie mogłem go sobie z nim czym skojarzyć. Nowo przybyły też twierdził, że mnie zna. Pomógł nazwiska.

— Nazywam się Łaciak — przedstawił się.

— A był pan szefem cieszyńskiej podchorążówki — dokończyłem.

Po kampanii wrześniowej i kapitulacji naszych wojsk Łaciak należał do tych, którzy nie poszli do niewoli, lecz postarali się wrócić w cywilu do Cieszyna. Udało mu się. Dowiedziawszy się, że we Francji tworzy się wojsko polskie, Łaciak postanowił przedostać się poprzez Słowację, Austrię i Jugosławię na Zachód i wstąpić w szeregi armii polskiej. Towarzyszyli mu: Znamirowski — zawodowy podoficer IV PSP oraz Bolesław Morcinek — również syn podoficera zawodowego IV PSP w Cieszynie, 16-letni uczeń gimnazjalny. W trójkę wymaszerowaliśmy z Cieszyna, sforsowali Słowację, przeszli przez Austrię i znaleźli się na granicy jugosłowiańskiej. Tam zostali aresztowani i przywiezieni z powrotem do Cieszyna. Każdy z nich znalazł się w innej celi.

Pod koniec marca nastąpiło przegrupowanie więźniów. Pojedynki zostały opróżnione, a ich lokatorzy umieszczeni w zbiorowych celach od strony wschodniej więzienia. Różne krążyły w związku z tym wersje; że będą masowe zwolnienia, że zostaniemy skierowani do przymusowych robót u rolników w Rzeszy, że będziemy wywiezieni do in. więzień, gdyż cieszyńskie jest przepelnione, wreszcie że powędrujemy do obozów koncentracyjnych.

Z początkiem kwietnia 1940 r. ze wspólnej celi, w której przebywałem, a która liczyła ok. 80 osób, sporo więźniów wywieziono w niewiadomym kierunku. Planeciorz nie mógł nam zdradzić, dokąd wyjechali nasi koledzy: Łaciak, Michał Sikora, Stanisław Sikora, Ludwik Znamirowski, Alfred Szotek i wielu in.

W celi zapanowała ogólna konsternacja. Nie było dnia, by kogoś spośród nas nie wzywano na przesłuchanie. Niektórych zabierano do pracy, między nimi Wiktora Miodońskiego z Kiczyc. Musiał kopać w Krasnej po ciemku jakieś dziury podobne do grobu. Pewnego dnia Alojzy Tobiczuk, ja i wielu in. zostaliśmy skierowani do więziennego lekarza. Zbadał nas, zapisał wyniki i kazał wrócić do celi. Współwięźniowie wróżyli nam robotę w zakładach produkujących żywność, gdyż tam każdego pracownika bada przed zatrudnieniem lekarz.

Dnia 24 kwietnia 1940 r. rano ogłoszono dla niektórych stan pogotowia. Znajdowałem się między nimi i ja. Naszym dozorcą więziennym nie był już Planeciorz, który pozostał na swoim piętrze. Kiedy dowiedział się jednak, że jedziemy do Sachsenhausen, natychmiast nas o tym powiadomił. Nei mógł wyjaśnić, gdzie się ów Sachsenhausen znajduje, ale powiedział, że chyba dość daleko od Cieszyna.

Tego samego dnia, o godz. 14, 17 spośród nas pożegnało mury cieszyńskiego więzienia. Otoczeni z czterech stron uzbrojonymi gestapowcami pomaszerowaliśmy ulicami Cieszyna na dworzec w Cieszynie Zachodnim, gdzie załadowano nas do pojedynczych cel w wagonie-więzieniu. Stamtąd odjechaliśmy w nieznane...

GRAŻYNA CIOMPA-WUCKA

## DOKUMENT EPOKI

Biblioteka im. Tschammera w Cieszynie związana jest nierozzerwalnie z historią Śląska Cieszyńskiego. Jej dzieje sięgają XVIII w. i wiążą się z wybitnymi śląskimi rodami. Jednym z takich rodów byli Bludowscy. Wywodzili się ze szlachty polskiej i przez ożenki byli spokrewnieni z najwybitniejszymi rodami śląskimi. Rodzina ta posiadała cenną bibliotekę, w której, dzięki zapisom, znajdowało się sporo książek należących wcześniej do in. rodzin śląskich. W r. 1730 zmarł Jerzy Fryderyk Bludowski i wtedy biblioteka znalazła się w rękach jego zięcia, Adolfa Bogusława Schmelinga, który następnie ofiarował ją parafii ewangelickiej. Książki te umieszczono ok. r. 1750 w Kościele Jezusowym. Właściwym jednak twórcą biblioteki był adwokat Bogumił Rudolf Tschammer, który zmarł bezpotomnie w r. 1787. Tschammer posiadał b. bogaty księgozbiór, zawierający przede wszystkim cenne książki prawnicze z różnych epok. Swą bibliotekę przekazał testamentem zborowi ewangelickiemu, wyposażając ją w kapitał fundacyjny. Kapitał ten przepadł w wyniku dewaluacji, ale biblioteka przetrwała do dziś pod nazwą Biblioteki im. Tschammera. Księgozbiór ulegał i ulega ciąglemu powiększaniu dzięki darom.

Księgozbiór parafii ewangelickiej jest b. bogaty i różnorodny. Nie jest rzeczą możliwą przedstawienie go w sposób wyczerpujący. Ponieważ najciekawszą i najwartościowszą częścią biblioteki są starodruki i inkunabuły, chciałam zaprezentować ich niewielką część poprzez pryzmat historii książki tworzonej przez drukarzy. Dla wielu starych książek miarą ich wartości jest często nie autor lecz drukarz, który ją wydrukował. Bowiem drukarz wieków średnich to zazwyczaj nie tylko rzemieślnik, lecz także wysokiej klasy artysta, humanista o wysokiej wiedzy i kulturze naukowej, nierzadko także uczony filolog z wykształceniem uniwersyteckim.

Najwcześniejszy okres drukarstwa reprezentują 3 inkunabuły. Jednym z nich jest dwutomowa biblia z 1483 r., wydrukowana w Norymberdze przez Antoniego Kobergera, popularnego drukarza i księgarza niemieckiego. Biblia posiada ciekawe drzeworytowe ilustracje, ręcznie kolorowane. Znacznie ciekawsza jest kronika, wydrukowana w Augsburgu



DISPUTATIO MEDICA  
INAUGURALIS  
DE  
SVPPRESSIONE MENSIVM,  
Q V A M,

Præside Deo Opt. Max.

*Ex auctoritate Magnifici D. Rectoris,*  
D. JOHANNIS COCCII, in Inclytâ Lugd.  
Batav. Academiâ Eloquentiæ & Historiarum  
Professoris Celeberrimi,

N E C - N O N

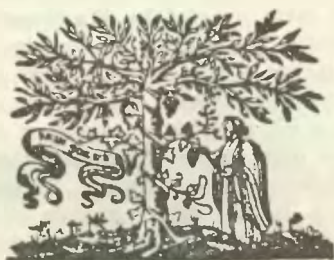
*Amplissimi Senatûs Academici Consensu, & Alma  
Facultatis Medica Decreto,*

PRO GRADU DOCTORATUS  
Summisque in MEDICINA Honoribus & Privilegiis ritè ac  
legitimè capiendis,

*Publico examini subjicit*

JOHANNES ADOLPHUS *Æϰϰϰϰϰϰϰϰ* Slesvicensis.

*Die 1<sup>æ</sup> Jan. loco, horisque consuetû.*



LUGDUNI BATAVORUM,  
Apud Viduam & Hæredes JOHANNIS ELSEVIRII,  
Academiæ Typograph.

clō lōc LXXVII.

Jeden z druków Jana Elzewira z Biblioteki im. Tschammera.

w 1495 r. w oficynie drukarskiej Jana Schönspergera. Zawiera szereg drzeworytów obrazujących miasta i postaci średniowiecznej Europy. Nie mają one wprawdzie wartości dokumentu, bo często ten sam drzeworyt wykorzystano w kilku miejscach dzieła, lecz są ciekawe pod względem artystycznym. Trzecim inkunabułem są dekrety Grzegorza IX, wydrukowane w Wenecji w 1489 r. Jest to przepiękny, dwukolumnowy druk w charakterystycznym układzie — w środku tekst właściwy a naokoło niego komentarze. W ten sposób drukowano w wickach średnich teksty religijne i prawnicze.

Wenecja była centralnym ośrodkiem drukarstwa włoskiego i wstawiła się głównie dzięki oficynie drukarskiej Mancjuszów. Wniosła ona w dziedzinę drukarstwa wiele twórczych i nowatorskich elementów. Założył ją w 1494 r. Aldus Mancjusz; istniała aż do r. 1585, prowadzona następnie przez syna Paulusa a później wnuka Aldusa Młodsze. Na jednej z książek tschammerowskich — zgrabnej małej ósemce, drukowanej aldusowską kursywą, widnieje sygnety drukarski Manucjuszów — delfin na kotwicy.

Oprócz włoskich, biblioteka parafialna posiada także wiele pięknych druków niemieckich. Jest tam np. druk pochodzący z oficyny drukarskiej Jana Petreiusa, norymberskiego wydawcy dzieła M. Kopernika „*O obrotach ciał niebieskich*”. Wielkimi ośrodkami drukarstwa w Niemczech były w tym czasie także miasta Strassburg, Kolonia, Bamberg, Augsburg i Wittemberga. Wszystkie te nazwy można znaleźć na książkach biblioteki im. Tschammera. Ciekawe są książki powstałe w XVI w. Jest np. spora ilość dzieł M. Lutra wydrukowanych w Wittemberdze przez Hansa Luffta, drukarza, u którego wychodziły wszystkie dzieła Lutra. Druki Luffta są pięknie ilustrowane, ponieważ współpracował on z warsztatem Jana i Łukasza (młodsze) Cranachów, wybitnych drzeworytników. XVI-wieczne niemieckie drukarstwo reprezentują także druki Zygmunta Feyerabenda. Był on jednym z wybitniejszych drukarzy działających we Frankfurcie n. Menem.

Potężnym ośrodkiem drukarstwa europejskiego były także w w. XVI i XVII Niderlandy. Koncentracja przemysłu drukarskiego nastąpiła w Antwerpii, gdzie działał jeden z najślawniejszych drukarzy tego okresu, Francuz z pochodzenia, Krzysztof Plantin. Założył on swą drukarnię w 1555 r., Mimo że w Antwerpii działało w tym czasie sporo oficyn drukarskich, szybko zdobył wśród nich pierwsze miejsce. Główną zasługą warsztatu Plantina było przyswojenie ilustracji miedziorytowej, którą drukarz przejął bezpośrednio z Włoch. Do najwybitniejszych XVII-wiecznych drukarzy holenderskich należy Jan Janssonius, który miał swe oficyny także w Gdańsku. Współzawodniczył z Elzewiram, rozgałęzioną rodziną słynnych drukarzy, działających w Lejdzie i Amsterdamie od XVI do XVIII w. Biblioteka posiada piękne druki Daniela a także Jana. Drugą wielką i sławną rodziną tego okresu byli Estiennowie. Działali jednocześnie w Paryżu i w Genewie. Biblioteka posiada kilka książek z ich przepięknym sygnetem drukarskim przedstawiającym drzewo oliwne ze stojącym pod nim starcem. Polskie drukarstwo nie pozostawało w tyle za europejskim. Dowodem ciekawy druk Krispina Scharffenbergera. Śląska rodzina Scharffenbergerów (pochodzili z Jeleniej Góry) działała we Wrocławiu i w Krakowie. Należeli oni do najwybitniejszych drukarzy i księgarzy śląskich. Biblioteka posiada także szereg druków brzeskich, które to miasto było silnym ośrodkiem drukarstwa reformacyjnego.

Wspomniane tu nazwiska najślawniejszych drukarzy dają wyobrażenie o bogactwie i różnorodności księgozbioru Tschammera, który jakością może śmiało współzawodniczyć z in. zbiorami polskimi o charakterze historycznym.

W ślad za różnorodnością oficyn drukarskich, które reprezentuje księgozbiór, idzie także ogromna różnorodność tematyczna. Książki reprezentują wszystkie najważniejsze dziedziny wiedzy. Niezwykle interesująco przedstawia się np. medycyna. Akademia Medyczna w Katowicach drukuje w tej chwili katalog, w którym opisano wszystkie starodruki medyczne biblioteki Tschammera. Książki z tego zakresu są nierzadko bogato ilustrowane, zawierają wiele ciekawostek, prezentują historię medycyny od czasów najdawniejszych. Związane są z najwybitniejszymi lekarzami poczynając od czasów starożytnych. Ciekawie prezentuje się historia, geografia, poczynając od wspomnianej kroniki z XV w. Jest wiele

ciekawych druków prawniczych ilustrujących historię prawa na przestrzeni wieków. Wiele z tych książek to wspaniałe dzieła sztuki nie tylko typograficznej — począwszy od pięknego kroju czcionki, prześlicznych inicjałów, wspaniałych ilustracji i zdobień na kartach a skończywszy na przepięknych skórzanych oprawach, bogato tłoczonych. Należy wspomnieć także o różnicowaniu językowym — są dzieła łacińskie, niemieckie, francuskie, polskie, czeskie, angielskie.

Prace nad zbiorami biblioteki, szczególnie nad starodrukami, nie są jeszcze zakończone. Biblioteka posiada wiele klocków, tak charakterystycznych dla starodruków. W tych woluminach, gdzie wspólnie oprawiono druki nierzadko nie związane ani tematem, ani miejscem powstania czy autorem, można jeszcze odkryć z pewnością wiele pasjonujących elementów. Starodruki Biblioteki im. Tschammera są przebogatym materiałem badawczym, bezcennym dokumentem epoki, zmiennym elementem i źródłem historii Śląska.

BOLESŁAW ORSZULIK

## POLSKOŚĆ PRZED WSZYSTKIM

Polskie życie teatralne na ziemi cieszyńskiej, zapoczątkowane w 1852 r. i osiągające szczytowy rozwój w ostatnim 10-leciu przed wybuchem I wojny światowej, było kultywowane głównie siłami amatorskimi różnych polskich towarzystw i zespołów (Czytelnia Ludowa w Cieszynie, „Jedność”, „Macierz Szkolna”, „Sokół”, „Siła”, czytelnie wyznaniowe i in.). Dający się ustalić repertuar z lat 1851—1918 składał się z ok. 750 tytułów, przeważnie polskich autorów. Ów repertuar był b. różnicowany tematycznie. Obejmował zarówno sztuki komediowe, czy wręcz farsowe, jak i utwory poważne, podejmujące głębsze treści refleksyjne i wychowawcze. Te ostatnie wystawiano najczęściej z okazji obchodów narodowych i rocznic patriotycznych. Tak np. organizowano je ku czci trzech wieszczów (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński), Kościuszki, rocznicy bitwy pod Grunwaldem, Konstytucji 3 Maja, powstań listopadowego i styczniowego, czczono też in. rocznice, pisarzy i bohaterów narodowych. Program teatralny nie zawsze odpowiadał tematycznie owym uroczystościom; zawsze jednak miał charakter patriotyczny, związany głównie z wielkimi wydarzeniami z dziejów Polski i z jej walką o wolność i niepodległość.

Wśród patriotycznych utworów repertuaru najliczniejszą grupę stanowiły sztuki (ok. 30 tytułów) osnute na tle powstania styczniowego: one też doczekały się w wielu miejscowościach Śląska Cieszyńskiego i w rejonie Morawskiej Ostrawy stosunkowo dużej liczby wystawień (ok. 200). Serię obrazków scenicznych osnutych na tle wydarzeń 1863 r. zapoczątkowała 1-aktowa komedyjka Juliusza Starkla pt. *Terenia w kłopotcie*, wystawiona dwukrotnie przez teatr amatorski Czytelni Ludowej już w 1875 r., potem tylko jeszcze raz wznowiona na Śląsku Cieszyńskim w 1912 r. przez Kursy Uzupełniające dla Dziewcząt w Cieszynie. Choć tło utworu uwydatnia b. słabo atmosferę i realia powstania (przekorny romans młodej pary w dworku szlacheckim w 1863 r., reminiscencje rewizji Moskali i odłożenie terminu ślubu w końcowej scenie z powodu wstąpienia narzeczonego Henryka w szeregi powstańcze), jest to pierwsza na omawianym terenie realizacja sceniczna nawiązująca do styczniowych wydarzeń. W 1898 r. zespół zawodowy pod dyr. Adama Müllera wystawił w Cieszynie dramat w 5 aktach *W roku 1863* Henryka Stroki. Warto podkreślić, że jest to o kilka lat wcześniejsze wystawienie od oficjalnie ustalonej ogólnopolskiej prapremiery w Teatrze Ludowym w Krakowie w dniu 23 I 1904 r. Odtąd utwory o tematyce powstania styczniowego wchodziły już na stałe do repertuaru scen cieszyńskich, aż do zakończenia wojny w 1918 r.



W 1899 r. kółko amatorskie TSL wystawiło po raz pierwszy w Końcyczach Małych k. Morawskiej Ostrawy utwór Adama Staszczyka *Dziesiąty pawilon* (również ogólnopolska prapremiera!). Ten typowy obrazek patriotyczny, akcentujący polską martyrologię, zdobył dużą popularność na wielu scenkach całego Śląska Cieszyńskiego (64 realizacje sceniczne). W latach 1901—1913 podobną popularnością (31 wystawień) cieszył się dramat w 2 aktach *Za sztandarem* Jadwigi Strokowej. W melodramatyczną kanwę autorka wprowadziła wzniosłe scenki patriotycznych zachowań powstańców z oddziału ks. Antoniego Mackiewicz, grupującego ludzi z różnych środowisk społecznych. Mało tu historycznego autentyzmu, ale żarliwość patriotyczna sztuki (np. ślubowanie oddziału na sztandar z Białym Orłem) mogła wzbudzić i zapewne wzbudzała podobne uczucia na widowni.

W latach 1899—1913 cieszyńskie zespoły amatorskie wystawiały poszczególne części trylogii dramatycznej Aurelego Urbańskiego pt. *1861—1863*. Utwór należy do najbardziej ambitnych zamierzeń dramatycznych o powstaniu styczniowym, choć próba ta nie w pełni się powiodła. Zwłaszcza pierwsza i trzecia część trylogii, przypuszczalnie z uwagi na fakt, że stanowią krótkie 1-aktowe poematy dramatyczne, cieszyły się wśród zespołów ochotniczych największą popularnością. Utwór *Na poddaszu*, będący pierwszą częścią trylogii (14 wystawień), którego akcja rozgrywa się w okresie spisków i manifestacji patriotycznych bezpośrednio poprzedzających wybuch powstania, przedstawia nietypową zdradę sprawy narodowej przez młodego robotnika Stanisława, syna weterana z powstania listopadowego. W trzeciej części, zatytułowanej *Dramat jednej nocy* (11 wystawień) autor wprowadza na tle dość słabo zarysowanego klimatu powstania silne efekty sceniczne i doskonale zarysowane postacie Lidii i żołdaka Wańki. Pozostała, druga część trylogii, 5-aktowy dramat *Pod kolumną Zygmunta* (1 wystawienie), którego tłem są również wypadki w Warszawie w 1861 r., jest raczej historią miłości namiętnej hrabianki rosyjskiej do Polaka—patrioty Gustawa oraz Gustawa do Żydówki Jaheli, w której kochają się także szpieg Rubin i szlachetny Rosjanin, pułkownik Siergiej. Mimo wspomnianych braków trylogia mocno akcentuje bohaterstwo powstańców i kobiet polskich, patriotyzm polskich Żydów i patos męczeństwa powstańców, a więc elementy poszukiwane w owym czasie przez cieszyńskie sceny ochotnicze.

*Stary mundur* Stanisława Wiśniewskiego (11 wystawień) należy do bardziej udanych utworów tzw. popularnej literatury patriotycznej. Łączy bowiem tradycję powstania listopadowego z wypadkami styczniowymi, czego symbolem jest ponowna przydatność przechowywanego od lat starego munduru majora byłych wojsk polskich z 1831 r. oraz pojmowanie przez bohaterów dramatu nowej walki jako konsekwentnej kontynuacji dążności niepodległościowych.

Mniejszym nieco powodzeniem cieszyły się in. obrazki sceniczne o tematyce 1863 r. *Carscy bohaterowie* Edwarda Webersfelda (7 wystawień) stanowią drobny epizod z historii oddziału Dionizego Czachowskiego i opierają się na osobistych wspomnieniach autora. Głównym motywem utworu — prócz patriotycznej postawy powstańców — jest przeciwstawienie brutalności kozackiego oddziału szlachetności i wspaniałomyślności walczącego w trudnych warunkach społeczeństwa polskiego. Po dwa wystawienia liczą 1-aktowe obrazki Jana Królińskiego: *Janek Biały* i *W podziemiach Pawiaka*. Pierwszy z nich uwydatnia rolę, którą odegrał Karłowicz, znana postać naczelnika i organizatora policji narodowej. Działając pod pseudonimem Janka Białego, potrafił w każdej sytuacji wy dostać się z rąk nieprzyjaciela. Nadto autor kreśli szczerzy patriotyzm i oddanie dla sprawy powstania Żyda Borucha i jego żony Ruchli. Druga sztuka Królińskiego pozbawiona jest całkowicie jakiegokolwiek akcji. Opiera się natomiast na przedstawieniu obrazów martyrologii polskiej: oto w podziemiach znanego z wielkiej surowości warszawskiego więzienia carska policja torturuje polskich patriotów—powstańców, m.in. Romualda Traugutta.

Z problematyką powstania łączą się też *Na zawsze* Lucjana Rydla (14 wystawień) i *Tamten* Gabrieli Zapolskiej (5 wystawień). Dramat Rydla, jakkolwiek rozgrywa się w okresie popowstaniowym i nie jest pozbawiony akcentów melodramatycznych, przedstawia patriotyczne zaangażowanie bohaterów i ich poświęcenie w nadal kontynuowanej spra-

wie narodowej. Utwór Zapolskiej przedstawia natomiast kontynuację działalności konspiracyjnej polskiej młodzieży w Królestwie i jej prześladowania przez carską ochronę.

W omawianym repertuarze odbił się również pewnym echem plon konkursu na sztukę o tematyce 1863 r. rozpisanego w Galicji w 1913 r. przez komitet obchodu 50. rocznicy powstania styczniowego. Odznaczony wówczas I nagrodą utwór Stefana Komornickiego *Za Wisłę!... Za Wisłę!...* wystawiono tylko raz (Morawska Ostrawa 1915). Dramat ten, ukazujący entuzjazm polskich chłopów idących do boju oraz bratanie się z nimi szlachty polskiej, jest tendencyjnym przedstawieniem solidaryzmu społecznego i narodowego, wbrew obiektywnym faktom historycznym. Utwór posiada jednak żywą akcję i zawiera wielki ładunek patriotycznego zaangażowania. Przeszkodą dla większej ilości powtórzeń na scenach cieszyńskich były dość duże trudności natury inscenizacyjnej (7 obrazów, wielka ilość występujących osób). Utwór Franciszka Gabriela Dorowskiego *W górę serca!* (III nagroda w konkursie) wystawiono 4-krotnie. Jest to udany na ogół utwór przeznaczony dla scen ludowych. Autor kreśli ze znajomością rzeczy postacie chłopów—powstańców. Wyróżniają się osoby Szymka, Maciusia oraz Żyda Jankiela. *Jakkolwiek sztuka nie jest ściśle historyczna* — stwierdza Wiktor Hahn — *przedstawia dobrze ruch powstaniowy, oddaje wiernie życie obozowe; grzewąc zaś do wytrwania mimo nieszczęść, zdolna obudzić szczery zapal dla sprawy narodowej.*

Pod wpływem roku jubileuszowego powstał także utwór Józefa Wiśniowskiego *Leci liście z drzewa...*. Owych 5 *strof krwawej pieśni* — jak w podtytule określił sztukę sam autor — wyrosło z inspiracji artystycznej Artura Grottgera, zwłaszcza z patriotycznej idei zawartej w jego *Polonii*. Choć dramat był wystawiany tylko dwukrotnie (Cieszyn 1913, Dąbrowa 1915), wart jest tu odnotowania, gdyż w ten sposób również polskie malarstwo narodowe trafiało za pośrednictwem sceny na Śląsk Cieszyński. Udratyzowane obrazy grottgerowskie występowały, choć w mniejszym stopniu, także w in. dramatach. Dziś trudno już stwierdzić, w jakiej mierze w przedstawieniu wspomnianego już utworu Rydla *Na zawsze respektowano wskazówki autora*, np.: *Mąż — postać jak z rysunków Grottgera* czy *Zona — król i cała sylwetka według typów kobiecych Grottgera*. *Kucie kos* (1 wystawienie) i *Chata borowego* (fragment scen dramatycznych w 5 odsł. pt. *Wieczór grottgerowski* — również 1 wystawienie) Marii Czeskiej-Maczyńskiej były także żywą inscenizacją obrazów *największego poety 1863 r.* Z owym „grottgeryzmem” spotykamy się zresztą raz po raz w in. sztukach z repertuaru scen cieszyńskich, gdyż twórca *Polonii* i *Lituanii* wywarł potężny wpływ na ukształtowanie się narodowej legendy o powstaniu styczniowym, przejętej także przez całą polską literaturę piękną, a więc i dramatyczną. Należy dodać, że powstaniowa tematyka, utrwalona w malarskiej wizji Grottgera, znajdowała dość częste odbicie w tzw. żywych obrazach zamykających niektóre uroczystości narodowe. Tym samym polska scena amatorska na Śląsku Cieszyńskim w swoim dążeniu do kultywowania szeroko pojętej tradycji narodowej (język, pieśń, muzyka, taniec, obyczaj, historia itp.) sięgała także i po polskie malarstwo narodowe, które w swym teatralnym kształcie stanowiło tu nieodzowny element wychowania patriotycznego.

Listę dramatów, osnutych na tle powstania styczniowego, uzupełniają inne, rzadziej wystawiane utwory (w nawiasie liczba realizacji scenicznych). Z dramatu Jerzego Żuławskiego *Dyktator* wystawiono *Prolog* (1) — wg W. Hahna (...) *najlepszą część utworu, przedstawiającego doskonale ową chwilę trwożliwego i niepokojącego wyczekiwania przed wybuchem; to, co się dzieje w owym dworku szlacheckim w Sandomierskiem w nocy 22 stycznia, wiernie oddaje atmosferę chwili*. Grano także: Józefa Bliźnińskiego *Dziką różyczkę*, komedię w 1 akcie (2), Bolesława Eulenfelda *Dworek pod lasem* epizod w 1 odsł. (1), Juliana Nowakowskiego *Proroczy sen*, obrazek sceniczny w 1 akcie (2), Bogdana Jaxy-Ronikiera *Wspomnienie* (2), Klemensa Wysockiego *Za wolność i wiarę*, dramat w 5 aktach (3), dwa utwory Tadeusza Zubrzyckiego: *Pod borem Żyrzyna*, obrazek sceniczny w 1 akcie (3) i *Wesele powstańca*, obrazek sceniczny w 2 aktach (4). Także teatr szkolny sięgał niekiedy do sztuczek osnutych na kanwie powstania styczniowego, a napisanych z myślą o młodym widzu. Należą tu m.in. Marii Markowskiej *W zimową noc*, obrazek sce-

niczny w 4 odsłonach (2) i Marii Reuttówny *Czuwaj, strażnico!*, obrazek sceniczny w 1 odsłonie (1).

Sięganie po utwory związane z problematyką powstania styczniowego — obok wprowadzania do repertuaru in. sztuk o charakterze patriotycznym — było zamierzeniem celowym. Organizatorom chodziło bowiem, by wpływać w ten sposób i umacniać polską świadomość narodową wśród licznej widowni. Zasadniczą rolę odegrały nie względy estetyczne, poziom wykonawstwa czy ogólny artystyczny kształt realizowanych przedstawień, ale konkretne ich treści przekazywane za pomocą żywego słowa i obrazu scenicznego. Liczne tego rodzaju spektakle, poprzedzone zazwyczaj odpowiednim słowem wstępnym i objaśnieniem, wspierane w dodatku in. punktami programu uroczystości (deklamacje, śpiewy, żywe obrazy itp.), pełniły istotną rolę w nawiązywaniu na nowo ścisłej łączności Śląska Cieszyńskiego z pozostałymi ziemiami polskimi i z polską tradycją historyczną.

JÓZEF PILCH

## ROBOTNICZA MŁODZIEŻ NA DESKACH SCENICZNYCH

Towarzystwa, które podjęły się w Cieszyńskim amatorskiej działalności teatralnej, były zakładane przez polskich działaczy społecznych, w większości przez młodzież studencką. Działy pod różnymi hasłami, najczęściej ogólnonarodowymi, i odnosiły się z rezerwą do budzącego się w ostatnich latach ub. stulecia klasowego ruchu robotniczego. Jeżeli ktoś z robotników został do tych organizacji przyjęty, był najczęściej zatrudniany do dekoracji sali, stawiania kulisów itp.

Gdy po r. 1900 położenie materialne klasy robotniczej się poprawiło, młodzież robotnicza miała więcej wolnego czasu i zaczęła dążyć do rozwoju własnego życia towarzyskiego, oświatowego i kulturalnego.

Robotniczy ruch teatralny został zapoczątkowany w pierwszych latach XX w. przez organizacje zawodowe, PPSD oraz powstałe mniej więcej w tym samym czasie różne drobne stowarzyszenia robotnicze, jak „Braterstwo”, „Czytelnia” i najaktywniejszą z nich, „Jedność”. Drobne te stowarzyszenia, pozostawione samym sobie, najczęściej upadały. Zaslugą ich było, że zapoczątkowały nowy rodzaj pracy kulturalnej w klasowym ruchu robotniczym, zdobywając dla niego ochotników oraz proletariacką widownię.

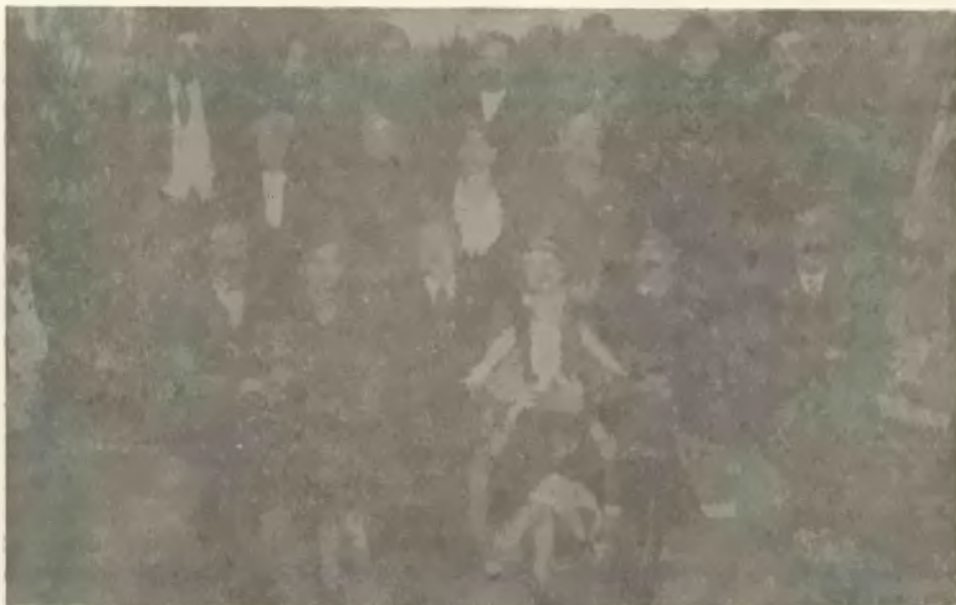
Założona w 1908 r. organizacja młodzieży robotniczej „Siła” stała od samego początku na stanowisku, że złożone z młodzieży robotniczej kółka amatorskie są *jedną z dźwigni uświadczenia klasowego, podsycańia uczuć narodowych i podniesienia poziomu kulturalnego*. Ze sprawozdania z działalności, złożonego na drugim Zjeździe „Siły” w 1909 r. wynika, że w pierwszym roku istnienia, koła „Siły” dały 11 przedstawień. Powołana przez Zarząd Główny Centralna Komisja Polskich Robotniczych Kółek Amatorskich dla Śląska i Moraw miała za zadanie udzielanie kołom „Siły” pomocy w zakładaniu i prowadzeniu zespołów amatorskich. Z najlepszych sił amatorskich zorganizowano Centralne Kółko Amatorskie, które było zobowiązane do urządzania w różnych miejscowościach Śląska wzorowych przedstawień. Pierwszym była 5-aktowa sztuka Hauptmanna *Tkacze*, wystawiona 3 III 1912 r. w Mariańskich Górach.

W sprawozdaniu „Siły” za r. 1911 wykazano 41 przedstawień, za r. 1912 przeszło 50. Z notatek zamieszczonych w „Robotniku Śląskim” wynika, że zespoły wystawiały nie tylko



popularny repertuar komediowy, ale również trudniejsze utwory dramatyczne, jak: *Łobzowanie i Jlisacy* Anczyca, *Wesele powstańca* Zubrzyckiego, *Gwiazda Syberii* Starzyńskiego, *Lokaut* Zielińskiego, *Kościuszko w Petersburgu* Anczyca, *Przysięga Galicy*, *Dziesiąty pawilon* Staszczyka, *Za wolność* Zielińskiego i in. Podnosił się też poziom gry i dekoracji. Dużym udogodnieniem były dla teatru amatorskiego „Siły” domy robotnicze, posiadające z reguły sale widowiskowe ze sceną.

Po prawej stronie Olzy zespoły teatralne „Siły” działały w tym okresie tylko w Cieszyńcu i w Czechowicach. Mimo wielu trudności (również ze strony władz austriackich, które nie chciały zezwalać na wystawianie sztuk o tematyce robotniczej) stowarzyszenie „Siła” zrealizowało od 1908 r. do wybuchu I wojny światowej okł 200 przedstawień teatralnych.



Zespół kółka dramatycznego kół „Siły” w Ustroniu-Gojach, który wystawił 28 IV 1935 r. „Hrabiego Klimczoka” w reżyserii Józefa Pilcha.

Po podziale w 1920 r. Śląska Cieszyńskiego przyniatająca większość kół „Siły” pozostała w granicach Czechosłowacji. W nowo tworzonych kółach po stronie polskiej amatorski ruch artystyczny było trzeba rozpoczynać od nowa, w warunkach o wiele trudniejszych, aniżeli panowały za czasów austriackich na uprzemysłowionym Zaolziu. Za wyjątkiem Bielska, a od 1924 r. również Czechowic, które miały domy robotnicze ze sceną, brak było stałych urządzeń dla potrzeb teatralnych, a w niektórych miejscowościach nawet sali. Na każde przedstawienie trzeba było lokal specjalnie adoptować, po przedstawieniu zaś służył in. celom. W tej sytuacji stosowano nieraz pomysły rozwiązania. Oto relacja jednego z członków zespołu: *Służąca nam za świetlicę sala restauracyjna nie miała oświetlenia elektrycznego, nie miała też żadnej sceny. Na kozłach i beczkach od piwa nałożyliśmy deski, czyli prowizoryczne podwyższenie, na którym odbywały się próby. Na tym podwyższeniu ustawiono wypożyczone z kół „Siły” w Cisownicy kulisy i na takiej scenie wystawiono w latach 1930—1939 — 21 przedstawień.* Dopiero w ostatnich latach przed wojną wykonano w niektórych lokalach restauracyjnych stałe podwyższenia, na których ustawiano kulisy i wykonywano scenę.

Mimo trudności większość powstałych w Polsce kół rozpoczynało działalność właśnie od organizowania zespołu amatorskiego. Możliwość występowania na scenie była jednym

z najsilniejszych bodźców wstępowania do „Siły” i stanowiła podstawę jej egzystencji. Najwięcej zespołów powstawało w tych środowiskach robotniczych, w których była większa możliwość wynajęcia lokalu na przedstawienie i wypożyczenia rekwizytów. W wielu wsiach jedynym lokalem była jednak salka restauracyjna, bez podwyższenia na scenę.

Okazję do wystąpienia na scenie stanowiły m.in. uroczystości rocznic założenia „Siły” i jej poszczególnych kół, akademie 1-majowe, Dzień Młodzieży Robotniczej, Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości. Przygotowywano z tych okazji imprezy, w których jednym z punktów programu był występ zespołu amatorskiego. Np. na zlocie młodzieży robotniczej z okazji 20-lecia istnienia „Siły” w Bielsku zespół tamtejszego koła wystawił w dniu 9 IX 1928 r. sztukę Abrahamowicza i Ruszkowskiego *Mąż z grzeczności*, a w 1939 r., na uroczystości 30-lecia koła „Siły” w Czechowicach, zespół dramatyczny tego koła zaprezentował *Ćme ulicy* Bociana.

Jednym z celów działalności amatorskiej było zdobywanie środków finansowych. „Siła” nie otrzymywała żadnych subwencji i opierała działalność na funduszach przez siebie wypracowanych. Jednym z nich był zysk z przedstawień amatorskich. Dlatego niektóre koła organizowały imprezy w miejscowościach, gdzie nie było „Siły”. Z nadejściem kryzysu gospodarczego i bezrobocia w latach 1931—1934 obniżono ceny biletów i imprezy stały się mniej dochodowe.

Ze sprawozdań na walne zjazdy „Siły” wynika, że w 1923 r. odbyło się 36 przedstawień, w 1924 r. 34. W r. 1938 „Siła” posiadała 25 zespołów dramatycznych liczących 408 członków i dała 53 przedstawienia. Ponieważ nie wszystkie koła przysyłały sprawozdania, dane nie są pełne. Wszystkie normalnie działające koła urządzały rocznie przynajmniej 2 przedstawienia. Np. koła „Siły” Golezów i Ustroń-Goje wystawiły w latach 1930—1939 po 21 przedstawień.

Trudny był dobór repertuaru. W pierwszych latach istnienia zespołu największe powodzenie miały na ogół komedijki, zwykle o naiwnej treści. Ale wystawiano też dramaty, sztuki patriotyczne i o tematyce robotniczej. Grywano Korzeniowskiego, Bałuckiego, Bliżńskiego, Moliere, Fredrę, Staszczuka, Krumłowskiego, Szutkiewicza, Starzyńskiego, Zapolską, ale także autorów drugorzędnych. Powodzeniem cieszyły się sztuki ludowe autorów cieszyńskich, zwłaszcza Ernesta Farnika, Karola Bergera i Walentego Krzyszczaka, a spośród pozacieszyńskich — Piotra Kołodzieja. Walorem ich utworów były niewielkie wymagania sceniczne, można je więc było wystawić na małej scenie. Zręcznie wykorzystany folklor zbliżał te utwory do żywych jeszcze tradycji kultury ludowej.

Nie zawsze decydowały o doborze repertuaru gusty organizatorów czy publiczności, ale także warunki, w jakich pracowały teatry amatorskie „Siły”. Na sprawę repertuaru zwracał uwagę Zarząd Główny, który przekonywał, że *odpowiedni dobór sztuk teatralnych przyczynia się do wyrobienia szlachetności towarzyskiej, naucza nas poprawnej mowy, zapoznaje nas z obyczajami ludowymi oraz z dorobkiem kultury nie tylko rodzimej, ale i obcych narodów*. Zdarzały się trudności ze strony sanacyjnej administracji, która nie zezwalała na wystawianie utworów o tematyce robotniczej, jak np. wyreżyserowanego przez koło „Siły” w Ustroniu dramatu K. Lewickiego *Sprawa Burzana*.

W pierwszych latach po wojnie poważne zasługi w rozwoju teatru robotniczego miał członek Zarządu Głównego „Siły” Józef Foltyn z Cieszyna. Służył zespołom pomocą i poradą w doborze repertuaru, dekoracji, reżyserowaniu. Przy jego wydatnej pomocy wystawiono w tych latach kilka trudnych dramatów, m.in. *Katorgę* Edmunda Libańskiego, wystawioną 1 V 1924 r. w Domu Narodowym w Cieszynie. Oprócz sztuki zaprezentowano wówczas deklamacje wierszy Mickiewicza, Wojnarowskiej, Ujejskiego, Tetmajera, Skajczyka i Langego.

Na prośbę Zarządu Głównego „Siły” wyraził zgodę na kierowanie zespołami amatorskimi „Siły” zawodowy aktor i doskonały reżyser Stanisław Strużewski. Wywarło to wyraźny wpływ na repertuar i poziom artystyczny zespołów w okręgu bielskim. Dzięki tej pomocy koło „Siły” w Bielsku wystawiało w latach 1927—1930 po kilka sztuk rocznie. Np. 1 V

1  
1927 r. wystawiło dramat Tolstoja *Potęga ciemnoty*, a w 3 tygodnie później 27 V, komedię *Tamten G. Zapolskiej*.

Zarząd Główny zakupił pewną ilość literatury dramatycznej oraz zgromadził sztuki grane w kołach. Wypożyczalnię prowadził Tadeusz Reger, która znajdowała się w jego mieszkaniu.

Sztuki o większej obsadzie, jak *Śluby rybackie*, czyli *dębnickie*, *Gwiazdę Syberii* itp. wystawiały nieraz zespoły z dwóch kół „Siły”; współpracowano w tym zakresie nawet z in. organizacjami młodzieżowymi.

W pierwszych latach po wojnie funkcję reżyserów pełnili zdolniejsi amatorzy z zespołów „Siły”, czasem nauczyciele. Tak np. Koło „Siły” w Ustroniu-Polanie odegrało 9 IV 1928 z pomocą aktorów „Siły” dramat w 4 akt. *Gwiazda Syberii* L. Starzeńskiego *dzięki kier. szkoły Pawłowi Kralowi, który reżyserował, za co mu koło publicznie dziękuje*. Po opanowaniu życia publicznego przez sanację, szyskany nie ominęły też nielicznych współpracujących z „Siłą” nauczycieli, którzy wskutek tego ze świadczenia pomocy reżyserskiej zrezygnowali. Po nich objęli reżyserię najzdolniejsi amatorzy, którzy przez szkolenie praktyczne w zespołach i poprzez kursy wybili się na stałych reżyserów w swoich kołach. Należeli do nich Jan Berek z Cisownicy, Emil Markuzel z Ustronia, Paweł Gibiec i Jan Wałaski z Goleszowa, Józef Pilch z Ustronia-Goji, Henryk Swaczyna z Czechowic i in.

Sprawy teatru robotniczego były nieraz tematem posiedzeń Zarządu Głównego, który powołał w 1928 r. Komisję Teatralną i organizował krótkie kursy dla reżyserów. W kursie urządzonym 5 XII 1937 r. dla reżyserów i kierowników zespołów w Komorowicach uczestniczyło ok. 100 osób z 17 kół. Na zakończenie miejscowe koło wystawiło w celach szkoleniowych *Kłótnię o wiatr*.

Teatr „Siły”, borykający się z wieloma trudnościami, nie zawsze osiągał przyzwoity poziom artystyczny, ale dostarczał rekrutującej się z najniższych społecznie warstw ludności przeżyć kulturalnych i estetycznych, a u czołków zespołów wyrabiał odwagę publicznego występowania, uczył ich płynnej wymowy, literackiego języka polskiego i zamiłowania do pracy społecznej.

KAZIMIERZ FOBER

## TRADYCJA ... NIESTETY MARTWA

Tradycja polskiego teatru amatorskiego na ziemi cieszyńskiej sięga połowy XIX w. Wiąże się z działalnością założonej w 1848 r. przez Pawła Stalmach Czytelnia Polskiej w Cieszynie. W ramach Czytelnia Stalmach zorganizował także teatr amatorski. W grudniu 1852 r. odbyło się pierwsze przedstawienie. Odegrano W. L. Anczyca *Chłopów arystokratów*. Jak twierdzi Jerzy Hadyń, było to pierwsze polskie przedstawienie w Cieszynie. Teatr pracował b. intensywnie do 1881 r., a więc przez prawie 30 lat. Wystawił w tym czasie 93 sztuki teatralne, z czego większość z chórami, śpiewami solowymi i z muzyką.

Zywa była działalność teatru amatorskiego także na przełomie wieków oraz w okresie międzywojennym. Doniosłą rolę odegrała zwłaszcza Macierz Szkolna. W 1908 r. towarzystwo urządziło 47, a w 1914 r. 110 przedstawień. Kółko teatralne miało prawie każde koło Macierzy; do największych należały zespoły teatralne w Cieszynie, Karwinie, Dąbrowej, Orłowej, Frysztacie, Sucheju, Dziedzicach i w Czechowicach.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego szeroko rozwinęła amatorski ruch teatralny Macierz Szkolna w Czechosłowacji. Tak np. w r. 1938 pracowały 93 koła, które prowadziły 89



zespołów teatralnych. W latach 1920—1938 Macierz urządziła na Zaolziu 3.019 przedstawień amatorskich. Nie zaniedbywały tej formy pracy również koła Macierzy po polskiej stronie Olzy. Urządzały zresztą przedstawienia prawie wszystkie organizacje, np. Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła”, ochotnicze straże pożarne, młodzieżowe związki wyznaniowe itp.

Podjęmowały też działalność teatralną chóry. Przykładowo założone w 1908 r. Towarzystwo Śpiewacze w Cieszynie utworzyło za prezesury prof. gimnazjalnego Cholewskiego zespół operowo-operetkowy, który wystawił 29 marca 1931 r. — przy współudziale orkiestry wojskowej 4 psp — operę S. Moniuszki *Flis*. W repertuarze tegoż zespołu znalazła się również tragedia S. Wyspiańskiego *Sędziowie*, operetka W. Koterbskiego *Sąd miłości*, sztuka K. Bergera *Czarodziejki spod Czantorii* z muzyką J. Hadyny oraz *Czar munduru* Turskiego. Planowano nawet wystawienie opery *Pajace* R. Leoncavalli oraz *Halki* S. Moniuszki, jednak zamierzeń tych nie zrealizowano z powodu pogarszających się stosunków międzyludzkich w zespole.

Kontynuowano tradycje amatorskiego teatru także po zakończeniu II wojny światowej. Zmienili się jednak patroni i inspiratorzy tej działalności. Tak np. w 1946 r. młodzi pracownicy Brown-Bowery, członkowie ZWM przygotowali i wystawili w sali „Pod Wołem” *Sąsiadów* w reżyserii Guziura, której treść przypominała podobno perypetie późniejszych Kargulów i Pawlaków ze znakomitego filmu *Sami swoi*. Bardziej trwałą okazała się działalność kółka teatralnego Cieszyńskiej Fabryki Narzędzi. Grupa 15 młodych pracowników pod kier. technika-mechanika Tadeusza Jędrusika wystawiła kilkakrotnie *Ożenek* M. Gogola. Przedstawienia odbyły się w Cieszynie, Końcyczach, Bażanowicach, Puńcowie, Dębowcu i w Markłowicach. Kolejnym sukcesem było *Gwałtu, co się dzieje* A. Fredry. Do wystawienia *Pana Jowialskiego*, który już był także w fazie prób, nie doszło.

Rozwijały działalność teatralną szkoły. Do entuzjastów tej formy pracy z młodzieżą należeli nauczyciele: Jan Cieślarski, Tadeusz Tomoszek, Maria Ramszowa, Erwin Bubik i jego żona Emilia. W styczniu 1946 r. powstał w Szkole Podstawowej nr 4 w Cieszynie teatrzyk kukielkowy „BUM-CYK”, którego cele Jan Cieślarski, kierownik zespołu, tak sformułował: *Grając kukielkami chcemy przede wszystkim służyć kulturze polskiej, chcemy napępniać gmachy szkolne radosnym gwarem i wesolością, chcemy poszerzyć duszyczkę dziecka, zachować świeżość spojrzenia dziecięcego, chcemy wyzwolić i siebie i dziecko z ciężkich więzów trudnego życia rzeczywistego, chcemy szczęścia dziecka*. Założenia te realizował Jan Cieślarski z zespołem do 1972 r. Teatrzyk dał w tym czasie 12 premier i zrealizował 1075 przedstawień dla ponad ćwierć miliona dzieci.

Rozpoczęło się 25 czerwca 1946 r. premierą widowiska *Bajowe bajeczki*, potem były *Świerszczowe skrzypeczki*, *Historia cała o niebieskich migdałach* itd. Praca w zespole miała duży walor wychowawczy. Dzieci nie tylko grały, ale same robiły kukielki, szyły stroje, wykonywały dekoracje. W październiku 1949 r. teatrzyk przeszedł do Powiatowego Domu Kultury, a w rok później wygrała w konkursie na nazwę propozycja ucznia 3 kl. Janusza Bubika „Skrzatki Cieszyńskie”.

Przez zespół przewinęło się kilka pokoleń animatorów — ponad 150 dziewczynek i chłopców, którymi przez ponad 20 lat kierował Jan Cieślarski. Kiedy w 1972 r. zrezygnował z powodu choroby, skończyła się, praktycznie, także działalność „Skratków Cieszyńskich”. Pod koniec 1974 r. wprawdzie podjęto próbę jej wznowienia, ale po roku, po premierze sztuki M. Kownackiej *Hulajnoga Grzesia Raroga*, zasłużony ten zespół zniknął z mapy kulturalnej Cieszyna.

Nieco później, w styczniu 1950 r. powstał przy Powiatowym Domu Kultury Teatr Dziecka „Rozkwit”. Jego założycielką i reżyserem była przez kilkanaście lat Emilia Bubikowa. Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka wystawiono w 1950 r. obrazek sceniczny J. Wolańskiego *U króla lenia* z ilustracją muzyczną J. Hadyny. E. Bubikowa zdołała skupić ok. 100 dzieci — od najmłodszych w wieku 6 lat do 16-latków. W okresie 12 lat istnienia zespół dał wiele przedstawień, przyjmowanych życzliwie także przez dorosłych. Występował nie tylko w Cieszynie, ale również w wielu miejscowościach powiatu, Bielsku,

Katowicach, a także w Czechosłowacji. W repertuarze znalazł się m.in. *Cudowny pierścień*, *Dwie Marysie*, *Pinokio*, *Za siedmioma górami*. W 1962 r. wystawiono operę dziecięcą *Jaś i Małgosia*.

Pod koniec lat 50. Maria Ramszowa zorganizowała w Liceum Ogólnokształcącym im. A. Osuchowskiego młodzieżowy zespół teatralny. W 1957 r. młodzież klasy 10 przygotowała w jej reżyserii przedstawienie *Lilly Wenedy* J. Słowackiego, a 8 kwietnia 1960 r. Międzyszkolny Młodzieżowy Zespół Dramatyczny Domu Kultury wystawił w teatrze *Sen nocy letniej* W. Szekspira w reżyserii Marii Ramszowej i choreografii Janiny Marcinek. Dekoracje wykonał Emil Bojda.

Znaczący wkład w rozwój amatorskiego ruchu teatralnego wniósł Powiatowy a potem Miejski Dom Kultury. Do największych osiągnięć PDK należy wystawienie w 1954 r. operetki *Łobuziak* wg noweli scenicznej Szendzielorza z muzyką T. Pliszewskiego. Oglądano go kilkakrotnie w Cieszynie, dwukrotnie w Bielsku, a ponadto w Stonawie, Trzyńcu, Bystrzycy, Będowicach, Jabłonkowie, Boguminie i w Lutyni na Zaolziu.

Kolejną pozycją 80-osobowego zespołu PDK była rewia tańca śpiewu i humoru *Reflektorem po świecie*, wystawiona po raz pierwszy 30. 6. 1956 r. a potem jeszcze 8 razy w różnych miejscowościach. W czerwcu 1957 r. trafiła na afisze operetka F. Lehara *Gdzie skowronek śpiewa*, wystawiona w Cieszynie, Goleszowie i w Boguminie. Później były jeszcze *Złote niedole*, *Takie czasy* i *Trzej hultaje*.

Niestety dziś można mówić o amatorskiej działalności teatralnej Cieszyna tylko w czasie przeszłym. Dlaczego? Dlaczego sala cieszyńskiego teatru pękała niegdyś w szwach, a dzisiaj świeci często pustkami, chyba że „leci” operetka lub znalazł się na afiszu dopisek: „tylko dla dorosłych”?

JÓZEF CHLEBOWCZYK

## O MAŁŻEŃSTWACH MIESZANYCH

B. zmiennym przejawem przebiegających współcześnie na terenach pogranicza językowo-narodowościowego procesów integracyjno-asymilacyjnych jest narastanie zjawiska małżeństw mieszanych. Panujące przed wojną konflikty narodowościowe, umacniające towarzyszące im postawy poczucia odrębności narodowej, wzajemnej obcości międzyetnicznej a nawet wrogości stwarzały nacisk, przykładowo biorąc na Zaolziu, w kierunku zawierania związków małżeńskich w obrębie własnej społeczności narodowej; mówimy w tym związku o zjawisku *endogamii*. Tendencje *egzogamiczne* (do zawierania małżeństw mieszanych) występowały w b. ograniczonym zakresie.

Okres powojenny przyniósł w tym zakresie, chociaż nie od razu, zasadnicze zmiany. Związane z budową ustroju socjalistycznego głębokie przeobrażenia społeczno-gospodarcze: procesy industrializacyjno-urbanizacyjne, rozwój sektora uspołecznionego (kolektywizacja, znaczne ograniczenie in. form gospodarki drobnotowarowej) w połączeniu z rozwojem kultury masowej oraz środków masowego komunikowania — wszystko to sprzyja pojawieniu się na obszarach pogranicza językowo-narodowościowego wspomnianego wyżej fenomenu: narastania małżeństw mieszanych. Chodzi tu o powszechnie występującą prawidłowość. W Związku Radzieckim co dziesiąte małżeństwo było w 1959 r. małżeństwem mieszanym, w 1970 już co ósme a w 1975 prawie co szóste. Bliższa jednak analiza zjawiska wykazuje, że ma on charakter dosyć złożony. I tak, w latach 1974—1975 w granicach ČSRS tylko 6% żonatych Czechów miało małżonkę in. narodowości, Słowaków — 13%; identyczny



wskaźnik dla Ukraińców (Rusinów) wynosił 77% a w odniesieniu do zaolziańskich Polaków — 72%. Okazuje się więc, że z punktu widzenia narodowościowego najbardziej zwarte (*endogamiczne*) są związki małżeńskie członków narodów państwowych.

Opawski ośrodek naukowy (Slezský ústav ČSAV) posiada pokaźny dorobek w zakresie socjologicznych badań nad problematyką stosunków narodowościowych w okręgu północnomorawskim ze szczególnym uwzględnieniem spraw polskich i stosunków czesko-polskich. Ważne to centrum przemysłowo-górnictwa socjalistycznej Czechosłowacji, obszar intensywnie przebiegających po wojnie procesów industrializacyjno-urbanizacyjnych, zamieszkiwany w 1979 r. przez 1,9 mln mieszkańców, posiada oblicze wielonarodowościowe. W 1970 r. żyło w jego obrębie 90,3% Czechów, 4,9% Słowaków, 3,3% Polaków i 1,5% przedstawicieli pozostałych narodowości. Dorobek, o którym mowa, pozwoli rzucić sporo światła na interesujące nas zjawisko.

W charakterze swoistej sondy poznawczej posłużyć mogą wyniki badań dotyczących górniczo-przemysłowej Karwiny, zamieszkałej w 1961 r. przez 23% Polaków, oraz dwu podbeskidzkich gmin Bystrzycy i Gnojnika, znajdujących się w bezpośrednim zasięgu oddziaływania huty trzynieckiej (41% Polaków). W badanych 10 latach na przestrzeni okresu 1951—1969 małżeństw mieszanych zawarto 38%. Wśród tych ostatnich (w łącznej ilości 2.214 małżeństw) 63% przypadło na związki małżeńskie polsko-czeskie, 25% na słowacko-czeskie oraz 6% na polsko-słowackie. W obrębie własnych społeczności narodowych zawarto małżeństw (*endogamicznych*): 76% czeskich, 4% słowackich oraz 18% polskich; w tym ostatnim wypadku z wyraźną tendencją spadkową w czasie (z 23% w latach 1951—1953 do 15% w okresie 1965—1969).

Już z tego, co dotychczas powiedziano, niedwuznacznie wynika, że nasilenie występowania małżeństw mieszanych wiąże się jak najbardziej ze zróżnicowaniem wieku małżonków, konkretnie czasu zawarcia małżeństwa. Z przeprowadzonych w Opawie socjologicznych badań wynika, że respondent (osoba, do której zwracano się z ankietą) narodowości polskiej posiada partnera nie-Polaka (Czecha bądź Słowaka): w wieku do lat 25 — w 85%, w wieku od 26 do 45 roku życia (a więc chodzi już o roczniki powojenne) — w 34%, w grupie wiekowej od 46 do 60 roku życia — w 21%, powyżej 60 roku życia — w 9%. Wskaźnik małżeństw jednorodnych (*endogamicznych, homogennych*) kształtował się wśród społeczności polskiej na Zaolziu, w zależności od powyższych grup wieku, w nast. wys.: 15%, 66%, 79%, 91%, zaś w obrębie społeczności czeskiej na Zaolziu w wys.: 83%, 89%, 96%, 96%. Okazuje się więc, że zjawisko wzrostu małżeństw mieszanych narasta w miarę upływu czasu w obydwu grupach narodowych: zasadnicze jest jednakże tak istotne zróżnicowanie jego nasilenia, z jednej strony w społeczności czeskiej jako narodu państwowego oraz w polskiej jako grupy mniejszościowej — ze strony drugiej.

Biorąc pod uwagę płeć okazuje się, że wśród polskiej populacji na Zaolziu małżeństwa mieszane zawierają przede wszystkim kobiety. W Karwinie, Bystrzycy i Gnojniku z ogółu zbadanych małżeństw mieszanych (*heterogennych*), zawartych w latach 1951—1969 — 64% przypadło na związki małżeńskie Czecha z Polką, a tylko 36% Polaka z Czeską. W przekroju terytorialnym dynamika rozwojowa małżeństw polsko-czeskich osiąga od samego początku większe nasilenie w osiedlach miejskich, gdzie przebieg procesów integracyjno-asymilacyjnych był intensywniejszy; w miarę upływu czasu owo zróżnicowanie ulega jednakże wyrównaniu.

Pora na prześledzenie niektórych konsekwencji zjawiska małżeństw mieszanych. Do szkół podstawowych z polskim językiem nauczania w Bystrzycy i Gnojniku uczęszczało w r. szk. 1969/1970 — 85% ogółu dzieci pochodzących z małżeństw jednorodnych (polskich); w miejscowych szkołach czeskich analogiczny wskaźnik wynosił 74%. W obydwu wypadkach przeważały wśród rodziców mieszanych te małżeństwa, w których matka była narodowości polskiej. Prawie 2/3 (64%) miejscowych rodzin polsko-czeskich posyłały swe dzieci do szkół czeskich, przeszło 1/3 (36%) do szkół polskich. Warto nadmienić, że prawie 98% polskich małżeństw jednorodnych posyła swe dzieci, jak wynika z badań, do polskich szkół podstawowych. Dzieci z rodzin mieszanych mają więc większe perspektywy



asymilacji narodowej w środowisku czeskim, tym bardziej, że — jak to wykazują sondażowe badania — małżeństwa polsko-czeskie mają bliższe kontakty z kulturą czeską aniżeli z polską. Polacy z partnerem czeskim czytają w 72% prasę w języku czeskim, w jednorodnych polskich małżeństwach — w 36%.

Ustosunkowanie się miejscowej ludności do małżeństw mieszanych jest na ogół pozytywne. Badania wykazały wszakże, że pozycję bardziej tolerancyjną zajmują członkowie mniejszości narodowych aniżeli osoby narodowości czeskiej, jako społeczności narodu państwowego. Z respondentów narodowości czeskiej przeciw małżeństwom mieszanym opowiedziało się 14% całej ankietowanej zbiorowości małżeństw jednorodnych; odpowiedni procent dla respondentów Polaków wynosił 11% (dla Słowaków 10%).

Opublikowany w 1978 r. raport końcowy badań ankietowych, rozpoczętych w Opawie w 1966 r., tak oto podsumowuje ich wyniki w odniesieniu do problemu małżeństw mieszanych.

Małżeństwa jednorodne pod względem narodowościowym w %.

Wyszczególnienie	Polacy	Czeši	Słowacy
Rodzice respondentów	89,2	77,8	88,4
Respondenci (badań ankietowych przeprowadzonych w 1973 r.)	52,4	80,0	41,6
Jednorodna narodowość potomstwa respondentów	47,2	79,4	36,2

Przytoczona tabelka stanowi najbardziej syntetyczne ujęcie istoty zachodzących w okresie powojennym przeobrażeń struktury narodowościowej Zaolzia, przebiegających tu procesów asymilacyjnych obydwu społeczności mniejszościowych. Wzrost właśnie małżeństw mieszanых jest nie tylko jednym z ich najbardziej charakterystycznych przejawów, ale także w określonych warunkach i najefektywniejszych bodźców. Uwzględniając narodowość respondentów, ich współmałżonków, dzieci oraz rodziców (a więc trzech pokoleń) otrzymamy nast. wskaźniki zbiorcze reprezentatywne dla jednorodnego (*homogenneho*) pod względem narodowościowym charakteru rodzin zaolziańskich. Podczas kiedy w populacji czeskiej, jako społeczności państwowej, wskaźnik ten wynosi 68,3%, to wśród mniejszości polskiej — 45% a słowackiej nawet 32,4%. Uwzględniając upływ czasu, co prawda niewielki, bo niespełna jednego dziesięciolecia, otrzymamy dla polskiej populacji jednolitą tendencję — wyraźnego zmniejszenia się jednolitego charakteru rodzin: w przypadku jednorodnych małżeństw respondentów spadek z 70% w 1966 do 53%, ich rodziców z 95% do 89%, jednorodnej narodowości potomstwa z 83% do 47%.

Uzupełnijmy te dane o ustalenia dotyczące języka nauczania w szkole podstawowej, do której uczęszczają ankietowani i ich potomstwo. Respondenci Czeši pobierali naukę w języku ojczystym w 80,6%, w językach czeskim i polskim w 7%, ich potomstwo w języku czeskim w 96,2%; ankietowani Polacy w języku polskim w 64,6%, w językach polskim i czeskim w 15,4%, ich dzieci w 61,5% w języku polskim, w obydwu językach w 1,8%. Przed niespełna 10 laty polscy respondenci wykazywali się nauką w polskim szkolnictwie podstawowym w 93%, ich potomstwo w 87%.

Ustosunkowanie się do małżeństw mieszanych jest elementem zagadnienia szerszego, mianowicie oceny całokształtu stosunków interetnicznych na terenie pogranicza. Wprowadzono tu pojęcie zbiorczego wskaźnika stosunku do współobywateli pozostałych narodowości — sąsiadów, współpracowników i kierownictwa w zakładzie pracy oraz ustosunkowania się do małżeństw mieszanych. Z obliczeń wynika, że fakt przynależności do in. naro-

dowości jest bez znaczenia dla 76,6% Polaków i 75,8% Słowaków, ale tylko dla 50% Czechów. We wszystkich analitycznych badaniach dochodzi tu wyraźnie do głosu pewien dystans członków narodu państwowego względem mniejszości narodowych. Bardziej otwartą postawę ludności polskiej wobec czeskiej aniżeli odwrotnie potwierdza odpowiedź na pytanie co do narodowości najbliższego przyjaciela (przyjacieli). Podczas kiedy respondenci polscy wskazywali w 20% na narodowość polską oraz w 52% na polską i czeską, to w reprezentacji czeskiej typowano w 57% jedynie na narodowość własną a w 17% na czeską i polską. Członkowie wszystkich trzech grup narodowych podzielają zgodnie opinię, że główną odpowiedzialność za nietolerancję narodową ponoszą jednostki wszystkich narodowości. Niemniej Polacy wypowiadają ten pogląd w 64%, tymczasem Czesi w 43% a Słowacy w 47%. Jeśli chodzi o członków pojedynczych narodowości, to Czesi obarczają tego rodzaju odpowiedzialnością 35% Polaków a tylko 4% rodaków, Polacy zaś 5% rodaków i 10% Czechów.

ROBERT MRÓZEK

## O NADAWANIU IMION DAWNIEJ I WSPÓŁCZEŚNIE

Rola i znaczenie imienia jako elementu towarzyszącego człowiekowi przez całe życie i odróżniającego go od innych osób zmieniały się w ciągu wieków. Dawniej swoistą magią imion próbowano ochronić dziecko przed wpływem czarów. Plemiona prymitywne głęboko wierzyły, że należy skrywać swoje imię, gdyż w przeciwnym wypadku człowiek może stać się narzędziem złych mocy. Powszechną owej imiennej magii formą, której echa porbrzmiewają do dziś, była też wiara, że nadając noworodkowi imię przelewamy na niego własności ducha i ciała, które to imię określa. Nadanie „znaczących” imion miało wywołać u dziecka cechę, której od niego oczekiwano; tak więc np. hebrajski *Beniamin* oznaczał dziecko szczęścia (dosłownie: syn prawicy, prawej strony, uważanej za przynoszącą szczęście), grecka *Sophia* — mądrość, germański *Sigismund* to zwycięski obrońca. Imiona te można też określić jako imiona-wróżby. Prastare imiona słowiańskie także określały zalety, jakimi dziecko w przyszłości miało się odznaczać zgodnie z życzeniami rodziców, np. noszący imię *Bolesław* czy *Więcesław* miał zdobyć większą sławę, *Chwalimir* — chwalić pokój (mir).

U Rzymian, którzy zadbali o określony ład i porządek w imiennictwie cechującym się znacznie mniejszą metaforycznością, zrazu jednostopniowy system imienniczy (np. *Agrippa* — urodzony nogami do przodu) zastąpił dwustopniowy, w końcu zaś trójstopniowy, np. *Gaius Iulius Caesar, Publius Ovidius Naso*, w którym do imienia właściwego dodawano imię rodowe oraz przydomek, przezwisko (np. *Naso* — wielkonosy), spełniające funkcję rozróżniającą. Poza tym Rzymianin był dość „prozaiczny”, gdyż swoje dzieci po prostu numerował: *Primus, Secundus*, zaś sąsiadów „pospolitował”: *Cicero* (od *cicero* — groch), *Titus* (od *titus* — gołąb), choć można też te przykłady interpretować jako neutralne odniesienia do uprawy roli i hodowli (por. jeszcze np.: *Fabianus* — fasola, *Cornelius* — dereń, *Catullus* — szczeniak).

W Europie ustalił się później system dwuimienny, tzn. określenie jednostki przy pomocy imienia i nazwiska, przy czym we wszystkich obecnych językach europejskich imię stawia się przed nazwiskiem (choć urzędy propagują kolejność odwrotną), tylko w języku węgierskim pisze się najpierw nazwisko, potem imię.

Z czasem system imienniczy skostniał, czyli zatraciło się rozumienie imion w związku z zatarciem przejrzystości ich budowy językowej. Z członków różnych imion, ze skrótów imion dwuczłonowych (co żywe jest do dziś, np. *Mira z Mirosławy*), z wyrazów pospolitych tworzone nowe imiona, wzbogacające zasób dotychczasowych.

W tradycji europejskiej mamy do czynienia z imionami pochodzenia semickiego, najczęściej biblijnymi, oraz indoeuropejskiego. Znacznie częściej używano imion indoeuropejskich, wywodzących się z tradycji greckiej, łacińskiej, germańskiej i słowiańskiej. O ich wyborze dla dziecka decydowała zawsze głównie owa tradycja, a także moda, dwa czynniki pozajęzykowe wywierające znaczny wpływ na całe imiennictwo. Moda zaznaczyła się w imiennictwie jako upodobanie do określonego wzoru, związane z różnymi cechami zjawisk społecznych i wydarzeń zmiennych okresów dziejowych. Wpływy tradycji uwidaczniają się w największym stopniu w zakresie użycia imion określanych jako chrześcijańskie, przy czym czynnikiem decydującym w procesie tworzenia się kanonu imion chrześcijańskich stał się kult świętych. Na gruncie polskim utrzymywały się one obok imion słowiańskich, zyskując przewagę dopiero w XVI w. Przyswajane i przystosowywane do systemu rodzimego otrzymywały czasem nową postać, nie tylko dźwiękową (np. *Lasota* urobiony od *Sylwerstra*, *Szczesny* — od *Feliksa*, *Żegota* — od *Ignacego*). Czerpanie z zasobów imion chrześcijańskich jest nadal najczęstsze i przy rozmaitych wahaniach niemal nieuchwytnych mód najbardziej stałe.

Przechodząc po tym historycznym wprowadzeniu na grunt cieszyński warto prześledzić „kariery” niektórych imion chrześcijańskich w lokalnych, środowiskowych nominacjach w okresie powojennym (1950—1980). Socjologia imiennictwa jest bowiem dziedziną ciekawą i pouczającą, choć jeszcze słabo u nas rozwiniętą.

Na podstawie szczegółowych badań w cieszyńskim Urzędzie Stanu Cywilnego można stwierdzić, że w r. 1950 najpopularniejszym było imię *Jan*, zdecydowanie dystansujące następne z pierwszej piątki, najczęściej używane bezpośrednio po wojnie imiona męskie: *Stanisław*, *Józef*, *Tadeusz* i *Andrzej*. Popularność *Jana* utrzymała się do r. 1960, choć wyprzedził go już bardziej popularny w tym roku *Andrzej*, a dorównywały mu częstością użycia, czyli urzędowych nadań, imiona: *Leszek*, *Janusz* i *Krzysztof*. *Krzysztof* przejął zresztą w r. 1970 po *Janie* palmę pierwszeństwa i nadal utrzymuje się w piątce najpopularniejszych imion. W r. 1980 najczęściej nadawanym imieniem okazał się jednak niespodziewanie *Marcin*, w poprzednich dziesięcioleciach w ogóle nie zauważany przez rodziców jako godny wyboru. Podobna kariera imiennicza związana jest z *Tomaszem*, drugim po *Marcinie* w r. 1980, a nieobecnym na listach nadanych imion do r. 1960. Da się z nią porównać jeszcze awans *Grzegorza* do trójki najpopularniejszych w r. 1980. Do imion notujących w przeszłości podobny awans należy *Dariusz*, który jednak cieszył się raczej okresowym tylko wzięciem (ok. r. 1970). Od r. 1970 zyskiwał też na popularności *Robert*, przedtem rzadko nadawany, gdyż decydowały o tym jedynie indywidualne upodobania, a nie wyznaczniki określonej mody imienniczej.

Najtrwalszą natomiast pozycję w imiennictwie okresu powojennego zyskał *Piotr*, stale obecny w pierwszej siódemce najczęściej nadawanych imion. Pod względem owej stałości w powojennych wykazach używanych imion drugie miejsce przypada *Andrzejowi*, który wraz z *Piotrem* znacznie dystansuje tracącego (od 1970 r.) na popularności z biegiem lat *Jana*, a także *Marka* i *Krzysztofa*. W coraz większe zapomnienie popadają zaś częste w pierwszych latach powojennych imiona: *Józef*, *Tadeusz* i *Jerzy*, a także takie, jak *Stanisław*, *Władysław* i *Czesław* oraz *Zbigniew* i *Kazimierz*.

Podobne zjawiska obserwuje się wśród imion żeńskich. Okresy najczęstszych nadań, a więc i największej w pewnych latach popularności zanotowały kolejno imiona: *Maria* (w r. 1950), *Grażyna* (w r. 1960), *Beata* (w r. 1970) i *Anna* (w r. 1980). Jeśli jednak *Maria* z każdym dziesięcioleciem traciła wśród imion branych pod uwagę przez kolejne generacje rodziców, *Anna* stale utrzymywała czołowe miejsca na wszystkich listach imienniczych powojennego okresu, stając się imieniem dla tego okresu najbardziej charakterystycznym, najmniej uzależnionym od falowań imienniczej mody. Stałe miejsce zachowały



też na wspomnianych listach takie imiona, jak *Ewa*, rzadka początkowo *Renata* oraz *Danuta*, której popularność w ostatnich latach wyraźnie jednak spadła. Tendencje imienniczych wyborów ostatniego dziesięciolecia nie są też przychylnie dla b. często nadawanych po wojnie imion *Halina* i *Krystyna* (to ostatnie nie pojawiło się już wśród 93 nadanych w r. 1980 imion). Tendencje te bowiem, pogrążając jedne imiona na szczyty popularności wynoszą inne, niemal zapomniane, jak *Agnieszka*, nie dostrzegana w powojennym trzydziestoleciu, czy *Katarzyna*, „awansowana” podobnie jak *Joanna* i *Dorota* dopiero w r. 1970, oraz *Magdalena* i *Monika* — w 1980 r.

Oczywiście dziecko nie zawsze musi być zadowolone z wyboru imienia, jakim obdarowali go rodzice. Zdarza się to szczególnie wówczas, gdy kierują się takimi przesłankami jak w powieści Flauberta *Pani Bovary: Homais uwielbiał imiona, które przypominały słynnych ludzi, wielkie wydarzenia lub niezwykle zjawiska. Zgodnie z tą zasadą ochrzcił również czworo swoich dzieci: pierwsze, ku chwale Napoleona, drugie — Franklin miało być uosobieniem wolności, trzecie — Irma, było pewnym ustępstwem na rzecz mody romantycznej, zaś czwarte — Athalie wyrażało podziw ojca dla wielkiej gwiazdy sceny francuskiej.*

Nie pomijając takich indywidualnych motywacji, które ujawniają się głównie przy wyborze imion rzadkich, oryginalnych, decydującą przesłanką motywacyjną jest jednak obecnie aktualna popularność danego imienia, jego awans do grupy imion modnych, które przekraczają, jak się okazuje, zarówno bariery środowiskowe, jak i terytorialne. Potwierdza taki stan rzeczy sporządzenie i porównanie wykazów imion nadanych w Cieszyńcu, Bielsku-Białej, Katowicach czy w Krakowie. Przy takim oddziaływaniu mody, wspieranej często przez środki masowej informacji, głównie telewizję, nie różnicuje zasadniczo wyboru imion ani stopień wykształcenia rodziców, ani środowisko miejskie lub wiejskie.

Tradycja rodzinna, która w latach 1950—1960 odgrywała jeszcze znaczną rolę przy wyborze imion chrzestnych, decydując o przekazywaniu dziecku jednego z imion rodziców, w następnych dziesięcioleciach w zasadzie została wyeliminowana spośród czynników motywujących wybór pierwszego imienia. Decyduje jedynie w dużym stopniu o drugim imieniu dziecka. W ten sposób nie giną zupełnie z żywego zasobu imienniczego „niemodne” obecnie imiona, jak *Jan*, *Józef*, *Stanisław*, *Kazimierz* czy *Maria*, *Krystyna*, *Bronisława*.

Zjawisko „awansowania” przez modę wąskiego zestawu imion do rangi najpowszechniejszych we wszystkich środowiskach, czyli najczęściej nadawanych noworodkom, powoduje znaczne ograniczenie i zubożenie zestawu imion chrzestnych, pozostających w żywym obiegu społecznym. W latach 1950—1980 było w takim obiegu w środowisku cieszyńskim (szeroko rozumianym) zaledwie ok. 300 imion męskich i żeńskich w charakterze imion pierwszych. Do dyspozycji wybierających jest zaś aktualny wykaz imion rodzinnego i obecnego pochodzenia, zawierający 1.176 imion (655 męskich i 521 żeńskich).

Praktyka pokazuje, że chociaż większość rodziców wybiera dla swoich dzieci imiona popularne czy aktualnie modne, to jednak niektórzy chcą nadać imiona rzadkie i oryginalne, czasem wręcz wyjątkowe. Stąd pojawiło się w Cieszyńcu np. imię *Sandokan*, inspirowane fabułą telewizyjnego serialu (takie też było źródło pojawienia się *Ramony* czy okresowej popularności *Sebastiana*).

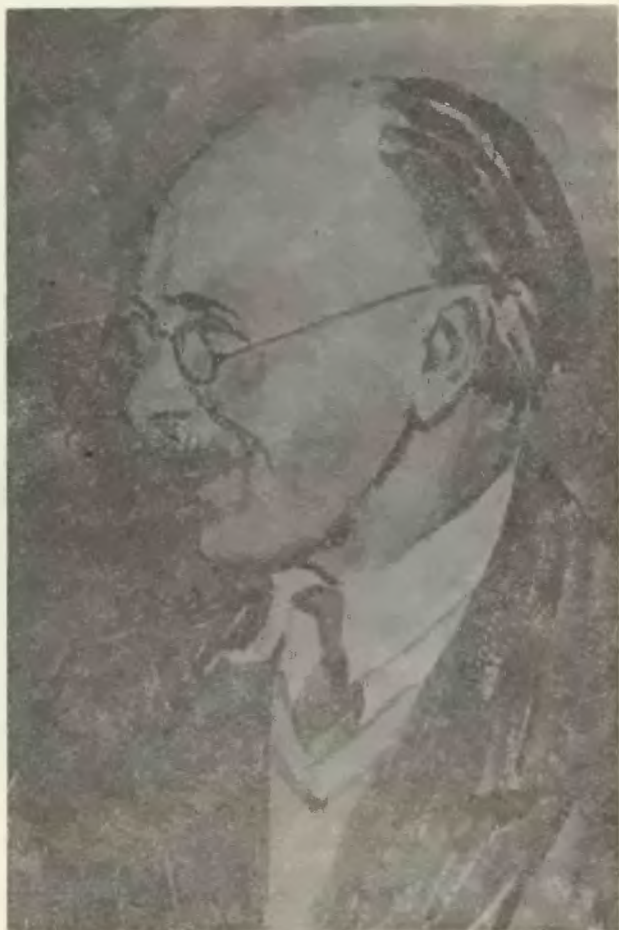
Warto się jednak zawsze zastanowić, czy nadane imię nie przysporzy w przyszłości swojej zbytnią oryginalnością kłopotu jego nosicielowi, nie narazi go na śmieszność lub też nie zmusi w kracichowych wypadkach do podjęcia urzędowych starań o zmianę owego imienia. Ważne jest bowiem nie tylko jego brzmienie, zawarte w nim pierwotne znaczenie, ale także to, czy w połączeniu z nazwiskiem tworzy harmonijną całość. Różne typy nieharmonijnych zestawień ilustrować mogą przykłady: *Owidiusz Ucho*, *Zaneta Salata*, *Boguchwał Piekło*. Nadanie imienia regulują zresztą odpowiednie przepisy, a wątpliwości co do akceptacji konkretnego imienia rozstrzyga Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN w Warszawie.

## PĘDZLEM, DŁUTEM I RYLCEM

Na Śląsku Cieszyńskim istnieje wielowiekowa tradycja artystyczna. Sam Cieszyn jest położony na tradycyjnym szlaku artystycznym. Nowinki, które przepływały z zachodu na wschód lub odwrotnie, zostawiały tu swój ślad w formie dzieł sztuki.

Popyt na dzieła sztuki musiał być wielki, skoro już w XVII w. osiedlili się tu malarz o europejskiej sławie Piotr Brygierski oraz rzeźbiarz Ferdynand Zachariasz Schwabenheim. Obok nich działali i mieszkali w mieście stale tacy rzeźbiarze, jak Grzegorz Lubliński i Szymon Grzeselowicz.

W XVIII w. rodzima twórczość malarska nie wychodziła poza ramy zwykłego rzemiosła. Tak mają się sprawy m.in. z Kasparem Ociepką. Lepsze przygotowanie zawodowe i artystyczne wykazywały warsztaty rzeźbiarskie Stanettich i Józefa Prackera w Cieszynie, Wacława Donaya w Skoczowie i rozgałęzionej rodziny Weissmannów we Frydku. Na przełomie XVIII i XIX w. osiadł w Cieszynie malarz, architekt i teoretyk sztuki Ignacy Chambrez, a w połowie XIX w. Edward Świerkiewicz, który wykonał wraz z córką Bro-



Jan Wałach — portret Kazimierza Stopkowicza.

niślawą kilkaset obrazów typu portretowego i religijnego. Ciekawą indywidualnością był również malarz Henryk Jastrzembski, który rejestrował w latach 40. ub. w. jako pierwszy stroje ludowe.

Znaczny wpływ wywarło na życie artystyczne szkolnictwo. Kilkadziesiąt nazwisk malarzy z akademickim wykształceniem, nabytym przeważnie w Monachium, Wiedniu i w Krakowie, rzadziej w Pradze, przewinęło się w charakterze nauczycieli przez gimnazja typu klasycznego, realnego lub pedagogicznego. Przed I wojną światową byli to przeważnie Niemcy lub Węgrzy, spośród których kilku pozostawiło po sobie znaczny dorobek artystyczny o tematyce śląskiej. Karol Niedoba, nr. w 1865 r. w Cieszynie, osiadł po studiach w Wiedniu w rodzinnym mieście. Nauczając rysunku w szkołach średnich, uprawiał jednocześnie malarstwo olejne i akwarelowe oparte na motywach śląskich. Zmarł w r. 1947. Franciszek Aschenbrenner, zmarły w okresie okupacji, osiadł po studiach monachijskich i wiedeńskich w Cieszynie, wykładając od 1916 r. w gimnazjum realnym. W okresie międzywojennym uprawiał malarstwo krajobrazowe. Ida Munzberg (1876—1955) studiowała w latach 1903—1911 w Wiedniu w tamtejszej Szkole Artystycznej dla Pań, następnie uczyla do r. 1918 rysunku i malarstwa w cieszyńskich szkołach średnich, prowadząc również kursy malarstwa plenerowego. Uprawiała malarstwo olejne, powielając wielokrotnie motywy kwiatowe, jak maki i słoneczniki. Była drugą po Bronisławie Świerkiewicz kobietą—malarzem na ziemi cieszyńskiej.

Po r. 1918 doszły polskie nazwiska. Gustaw Fierla (1896—1981), syn robotnika folwarcznego, studiował po ukończeniu orłowskiego gimnazjum polskiego w Krakowie. Do 1955 r. uczył rysunku w gimnazjum polskim w Orłowej i Czeskim Cieszynie. Uprawiał malarstwo olejne, akwarelowe oraz grafikę o tematyce regionalnej. Jako członek Morawsko-Śląskiego Związku Plastyków wystawiał w Brnie i Poznaniu. W 1937 r. powstał przy jego czynnym udziale Śląski Związek Kulturalny. W 1926 r. organizował Muzeum Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie a w 1929 takie samo w Orłowej. Prawie zapomniany Bronisław Małkowski, uczeń krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, był grafikiem dekoratorem oraz projektantem okładek, winiet, zdobników (m.in. „Zarania Śląskiego”), afiszów, pocztówek. W latach 1920—1935 był nauczycielem rysunku w gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. W tym samym czasie uczył w seminarium nauczycielskim malarz akademicki Stanisław Sowa. Pozostawił po sobie akwarelowe przedstawienia zabytkowej architektury Śląska Cieszyńskiego.

Talenty artystyczne śląskiej młodzieży zostały uformowane następnie przez krakowską, rzadziej przez warszawską uczelnię. Pochodzący z Aleksandrowic Karol Badura (1907—1983) ukończył bielskie seminarium nauczycielskie, a w latach 1931—1939 studiował malarstwo w Krakowie. Wystawiał w Gdyni, Krakowie i w Wiśle. Po wojnie osiadł w Rzymie, gdzie ukończył Królewską Akademię Sztuk Plastycznych. Ożeniwszy się z włoską rzeźbiarką przebywał w latach 1948—1955 w Argentynie, następnie do śmierci w Rzymie. Uprawiał malarstwo olejne, akwarelowe i techniki mieszane, zajmując się wyłącznie krajobrazem. Jest zaliczany do najwybitniejszych akwarelistów włoskich.

Ludwik Klimek, urodzony w 1912 r. w Skoczowie, studiował w latach 1934—1939 malarstwo w Krakowie. W 1939 r. wyjechał jako stypendysta do Paryża, gdzie mieszkał do 1960 r., następnie przeniósł się do Mentony. Uprawia malarstwo olejne (martwa natura, portret i malarstwo rodzajowe).

Józef Klimek, brat poprzedniego, urodzony w 1918 r. w Skoczowie, studiował malarstwo w Krakowie. W latach 50. był dyrektorem Państwowego Ogniska Plastycznego w Bielsku-Białej, a w 1960 wyjechał do Australii. Uprawia malarstwo portretowe i krajobrazowe. Edward Biszorski, urodzony w 1909 r. w Skoczowie, studiował w latach 1930—1935 malarstwo monumentalne u Bukowskiego w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego, a w latach 1935—1939 malarstwo sztalugowe u Pruszkowskiego i grafikę u Chrostowskiego w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był związany z kierunkiem artystycznym „Szczep Rogate Serce” Stanisława Szukalskiego. Mieszkając w Skoczowie uprawia malarstwo olejne i grafikę o tematyce wyłącznie regionalnej.





„Z targu” — rzeźba Henryka Nitry.

Kazimierz Stopkowicz (1903—1968), urodzony w Łazach k. Karwiny, studiował malarstwo u Szczęblewskiego w Pomorskiej Szkole Sztuk Pięknych. W latach 1933—1939 mieszkał i malował w Gdyni, następnie do końca życia w Cieszynie, uprawiając malarstwo olejne o tematyce regionalnej i religijnej. Karol Ferfecki, urodzony w 1909 r. w Wędrzynie na Zaolziu, studiował w latach 1933—1939 malarstwo w Krakowie. Mieszkał w Ustroniu, Wiśle i w Krakowie uprawiając malarstwo krajobrazowe. Zmarł w 1985 r. Do tej grupy artystów należy również rzeźbiarz Artur Cienciała, urodzony w 1914 r. w Wiśle. Po ukończeniu zakopiańskiej szkoły sztuk zdobniczych studiował rzeźbę w Warszawie. Pracę zawodową podjął w Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie, następnie był wykładowcą w Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku Białej. W 1958 r. wrócił do Wisły, gdzie zorganizował ognisko artystyczne poświęcając się twórczej pracy rzeźbiarskiej. Zmarł w r. 1985.



Ludwik Konarzewski przed swoją willą w Istebnej (r. 1929).

Tworzyła także grupa malarzy i rytowników, którzy wyrosli jak gdyby na tradycyjnym rzemiośle artystycznym, wnosząc do działalności umiłowanie ziemi rodzinnej. Należy do nich malarz beskidzkich groni Jan Wałach ((1884—1979), który w latach 30., pod nazwą Jerzego Wartałowskiego, wypracował własny wyraz graficzny w drzeworycie. Zrozumiałszy istotę tej techniki poświęcił się jej całkowicie. Stosował kreskę coraz bardziej pomysłową i bogatą w odcienie, stopniowaną walorami formy. Był to artysta autentycznie zasłuchany w świat najbliższy, stojący na uboczu wpływów tzw. wielkiej sztuki pierwszej ćwierci 20 w. Stąd walory jego sztuki, stąd może i wady. Był samotnikiem, ale był przez to sobą. Nie stanął pod sztandarem żadnej z grup artystycznych. Przedstawiał świat taki, jakim go widział. Pochodził z góralskiej istebniańskiej rodziny. Po 2 latach nauki w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (Nalberczyk) został przyjęty do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (Mehoffer, Fałat, Ruszczyc, Stanisławski). Był dwukrotnie stypendystą w Paryżu. Po zwiedzeniu Włoch, Norymbergi i Pragi wrócił do Istebnej, gdzie pozostał do końca życia. Uprawiał malarstwo olejne, rzeźbę, ale przede wszystkim drzeworyt. Odtwarzał życie bezpośredniego otoczenia (wypas owiec, drwale, zabawy góralskie

itp.), pozostawił też przedstawienia religijne. Brał udział w wystawach, m.in. w Chicago, Warszawie, Paryżu, Amsterdamie, Rzymie, Krakowie.

Dużą indywidualnością był urodzony w Hermanicach k. Ustronia a zmarły w Katowicach Paweł Steller (1895—1974) — grafik, akwarelista i dekorator wnętrz. Po roku studiów w Państwowej Wyższej Szkole Przemysłu Artystycznego w Pradze, ukończył pod kier. Władysława Skoczylasa Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. W latach 1922—1925 pracował w Warszawie, następnie przebywał do końca życia w Katowicach. Pracował m.in. jako nauczyciel rysunków w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych. Wykonał wieceś akwarel, rysunków ołówkowych i grafik (typy ludowe, budownictwo drewniane, architektura zabytkowa) oraz 4 tcki, ukazujące piękno Cieszyzna, Opola, Bytonia



Malowidła ścienne Ludwika Konarzewskiego w istebniańskim kościele.

i Tarnowskich Gór. Wystawiał w Jugosławii, Włoszech, Austrii, Czechosłowacji, Węgrzech, Związku Radzieckim oraz w kilkudziesięciu miastach polskich. Był współtwórcą Związku Artystyczno-Literackiego na Śląsku, którego członkami byli m.in. Józef Kidoń, Adam Bunsch, Paweł Steller, Jan Wałach, Stanisław Ligoń i Władysław Gościński.

Inny typ twórczości prezentował urodzony w Ropicy na Zaolziu rzeźbiarz Jan Raszka (1871—1945), od 1908 r. profesor a następnie dyrektor Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Jego rzeźby zdobią m.in. gmachy Akademii Górniczo-Hutniczej i Wawelu w Krakowie oraz Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Był również twórcą pomników figuralnych w Krośnic (Łukasiewicza), Skoczowie, Dziedzicach, Bogucicach i w Cieszyźnie (Mieszka I).

W dniu 29 czerwca 1938 r. powstał w Czeskim Cieszyźnie Śląski Związek Literacko-Artystyczny. Jego trzon tworzyli malarze.

Dominik Figury, urodził się w 1909 r. w Suchoj Górnjej, jako syn cieśli górniczego. Po ukończeniu gimnazjum orłowskiego i kilku latach pracy zawodowej studiował w latach 1934—1939 w Krakowie (Jarecki, Sichulski, Mehoffer). Po wojnie, w r. 1947, został przyjęty do Związku Zawodowego Polskich Plastyków w Katowicach. Uprawia malarstwo krajobrazowe o silnych tendencjach abstrakcyjnych. Wilhelm Gałgonek (1910—1932) z Pułdowa k. Bogumina zginął tragicznie jako student akademii krakowskiej w Tatrach. Fran-



ciszek Świder, urodzony w r. 1911 w Karwinie, uczył się w latach 1929—1932 w Szkole Przemysłu Artystycznego w Krakowie, następnie przez 5 lat studiował malarstwo i rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. Po powrocie na Śląsk malował i rzeźbił cykle o tematyce rodzinnej: *Opuczory*, *Śpiący rycerze na Czantorii*, *Ondraszek*. Po r. 1945 tworzy pomniki i rzeźby poświęcone ofiarom wojny w Żywocicach, Karwinie i w Trzyńcu.

Urodzony 1905 r. w Karwinie Otokar Baran studiował w latach 1923—1927 w Krakowie, w 1937 przebywał w Paryżu, podczas okupacji w Katowicach. Obecnie mieszka na Zaolziu malując typy ludowe oraz krajobraz przemysłowy. Henryk Nitra (1891—1948) malarz i rzeźbiarz, urodzony w Szobiszowicach na Zaolziu jako syn małorolnego chłopca, pracował po ukończeniu szkoły średniej w Wałaskim Międzyrzeczu na Morawach, w róż-



Autoportret Czesława Kuryatty (olej). Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

nych zakładach artystycznych Wiednia, Monachium i Ostrawy. Po 1918 r. ukończył studia w krakowskiej akademii, uzupełniając je następnie w Berlinie i w Poznaniu. Po powrocie na Śląsk osiadł w Błędowicach poświęcając się rzeźbie i malarstwu a także działalności polityczno-społecznej. Po przejściach wojennych w Krakowie, osiadł w Cieszyńcu i tu zmarł. Wykonywał przede wszystkim portrety w płaskorzeźbie i rzeźbie pełnej. Ulubionym przez niego tematem były płaskorzeźbione tryptyki obrazujące życie i pracę górników, hutników, chłopów, górali zaolziańskiego regionu. Po powrocie z Krakowa założył w Cieszyńcu, 31 sierpnia 1945 r., delegaturę Polskiego Związku Artystów Plastyków złożoną z 11 członków, wśród których byli m.in. wspomniani już Kazimierz Stopkowicz, Edward Biszorski, Artur Cienciała i Jan Wałach. Decyzją Zarządu Głównego ZPAP 26 stycznia 1950 r. rozwiązano delegaturę.

Odrębną grupę tworzą malarze Ludwik Konarzewski (senior), Czesław Kurysatto i Bogdan Hoff. Ludwik Konarzewski (1885—1954), urodzony w Wilanowie jako syn organisty Stanisława, studiował w latach 1902—1905 malarstwo w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (Stanisław Lentz), od r. 1905 do 1910 w Krakowie (Fałat, Mehoffer, Ruszczyk, Laszczka). Dopelnieniem jego edukacji były podróże zagraniczne do Paryża, Rzymu, Monachium i Wiednia. Pochodzeniem związany był z Warszawą, skąd musiał w r. 1905 uchodzić z powodu działalności politycznej. Jego przyjazd na Śląsk i związanie się z tu-tejszym chłopskim środowiskiem było chyba podyktowane młodopolską postawą. Wykwintny bywalec salonów zakochał się w prostej góralce, siostrze Jana Wałacha, i pozo-stał (za wyjątkiem lat 1914—1920 oraz 1939—1945) na stałe w Istebnej. Utworzył na Andziółówce szkołę rzeźbiarską dla uzdolnionej młodzieży góralskiej. Tradycje artystyczne przejęli po nim syn, również Ludwik, synowa wnuczka a także dwie córki. Można zatem mówić o beskidzkiej szkole Konarzewskich. W r. 1945 Konarzewski senior założył przy czynnym poparciu przemysłu węglowego ognisko plastyczne w Rydułtowach k. Rybnika z głównym kierunkiem rzeźby w węglu o tematyce górniczej. Prowadził je do śmierci.

Czesław Kuryatto (1902—1951) zamieszkał już przed 1939 r. w willi „Światłocien” w Wiśle. Malował górali i beskidzki pejzaż. Był rodem z Wołynia, uczniem Konrada Krzyżanowskiego i Tadeusza Prószyńskiego. Od 1930 r. przebywał w Katowicach, gdzie zdobył uznanie jako malarz przemysłowej ziemi śląskiej. Był przede wszystkim portrecistą, malarzem pięknych, nie związanych z Beskidami kobiet.

Bogdan Hoff (1865—1932), syn „odkrywcy” Wisły Bogumiła, urodził się w Koźminie. Po ukończeniu akademii w Krakowie uczył w gimnazjum polskim w Cieszyńcu. Od r. 1905 mieszkał w Wiśle, gdzie utrwalał akwarelę tamtejszy krajobraz. Zmarł w Cieszyńcu, po-chowany został w Wiśle.

Warto również wspomnieć o artystach, którzy zostawili na tej ziemi ślad pędzla lub rylca jak gdyby w przelocie. Rafał Malczewski, urodzony w r. 1892, syn Jacka, urządził w grudniu 1935 r. w Katowicach wystawę, na której znalazły się obrazy poświęcone m.in. pejzażowi Śląska Cieszyńskiego. W wydany w Berlinie w r. 1935 „Młodym Polaku w Niemczech” znajdują się drzeworyty o motywach beskidzkich Łużyczanina Marcina No-wak-Njechorńskiego. Drzeworyty te znajdowały się przed II wojną światową również w domu ustrońskiego pisarza ludowego Jana Wantuły. Uprawiali też tematykę cieszyńską artyści, o których brak bliższych danych, m.in. Hreta Strzygowska, Adolf Drobik, Rudolf Lamich oraz niejaki Palme.

## BOLESŁAW ZARZECZNY

# W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI

### I

Po 1920 r. zamieszkali na Zaolziu Polacy kontynuowali działalność kulturalną w treś-ciach i formach wypracowanych przez cieszyńskie organizacje patriotyczne, głównie przez Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego. Intencją tej działalności było rozbudzenie i pod-trzymanie w mieszkańcach ducha narodowego oraz poczucia wspólnoty regionalnej. Przy-należący do 1918 r. do Austro-Węgier Śląsk Cieszyński żył przez długie stulecia w oder-waniu od rdzennych ziem polskich, a czesko-niemiecko-węgierskie pogranicze kulturowe ukształtowało specyficzny system wartości. Jan Kubisz, czołowy poeta i budziiciel naro-dowy z przełomu wieków, autor m.in. wiersza *Do Olzy*, który stał się nicoficjalnym hym-

nem ziemi cieszyńskiej, zwierzył się w *Pamiętniku starego nauczyciela* (1928), że w czasie studiów w gimnazjum, jedynym wyznacznikiem wysokiej kultury był dla niego status kultury niemieckiej. Odrodził się narodowo pod wpływem wiejskiego nauczyciela w Końskiej — Adama Pinkasa. Stopień uzależnienia od obcych kultur, a jednocześnie oderwania od macierzystej ilustrują okoliczności, w jakich ukształtowana została świadomość narodowa Pawła Stalmacha — założyciela Macierzy Szkolnej, duchowego przywódcy i organizatora ruchu odrodzeniowego na Śląsku Cieszyńskim. Wyjechawszy na studia do Preszburga (Bratysława) zetknął się tam z najwybitniejszym słowackim budzicielem narodowym Ludovitem Štúrem, który zapoznał go m.in. z polskimi działaczami oraz zaszczerpił ideą słowianofilstwa i pracy narodowej. Pod jego wpływem Stalmach zaczął korzystać z biblioteki słowiańskiej w Preszburgu, gdzie znalazł m.in. pokaźny zbiór polskiej literatury romantycznej. Jedną z pierwszych jego inicjatyw po powrocie do Cieszyna była... pieszka wędrówka z Andrzejem Cinciałą do Krakowa, po polskie książki.

Uzmysłowienie sobie lokalnej odrębności oraz odkrycie bogatego (konkurencyjnego dla kultury niemieckiej) dorobku literatury polskiej było źródłem szczególnego cieszyńskiego patriotyzmu, który zdeterminował działalność kulturalną i zrodził model kultury, nazwany później przez historyków i literaturoznawców „cieszyńskim regionalizmem”. W literaturze najwyraźniej zwerbalizował dwa jego składniki — patriotyzm i miłość do własnej ziemi — wspomniany już nauczyciel w Gnojniku Jan Kubisz (zbiory wierszy: *Niezapominajka* 1882, *Śpiewy starego Jakuba* 1889, *Z niwy śląskiej* 1902). Mimo iż jego twórczość była zdecydowanie deklaratywna i artystycznie wtórna, przez długie lata wyznaczała kierunek rozwoju regionalnej literatury i sztuki. Nowa optyka zrodziła się w łonie lewicującej młodzieży, spotykającej się od 1925 r. w domu czterech braci Turoniów w Końskiej (przez którą ewolucja programu regionalistycznego nastąpiła w zasadzie wyłącznie na Zaolziu; po polskiej stronie regionalizm zakorzenił po 1920 r. w swoim pierwotnym budzielskim kształcie). Ale pomimo iż tu i ówdzie zawiązywały się na Zaolziu nieformalne grupy twórcze (m.in. malarze Gustaw Fierla i Karol Piegza zainicjowali w Orłowej działalność wystawienniczą), na autonomiczne dzieło literackie czy plastyczne wypadało poczekać aż do lat 30.

Nowe perspektywy określili absolwenci krakowskich i praskich akademii sztuk pięknych — m.in. wspomniany już G. Fierla (koloryzm) i Franciszek Świder (ekspresjonizm). Oni wraz z Pawłem Kubiszem (uczestnik spotkań u braci Turoniów), K. Piegzą, Władysławem Paszem i in. utworzyli w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny.

Duchowym przywódcą tej formacji był P. Kubisz, autor wydanego w tymże roku tomu gwarowych wierszy *Przednówek*. Tomem tym przeciwstawił się P. Kubisz całej dotychczasowej regionalnej praktyce poetyckiej. Jego zbuntowane, chropowate, agresywne wiersze o ostrej wymowie społeczno-patriotycznej obnażały sentymentalizm wcześniejszej poezji cieszyńskiej i jej oderwanie od rzeczywistości społeczno-kulturowej. *Przednówek* wywołał szczególnie żywy oddźwięk w warszawskim środowisku literackim; z zachwytem pisał o nim Julian Tuwim, obszerne fragmenty przedrukowały „Wiadomości Literackie”. Kubisz miał również świadomość wyjątkowości swego dzieła. Mawiał, że do nowej poetyki i zrozumienia autonomiczności utworu literackiego doszedł m.in. za pośrednictwem Juliana Przybosa, z którym spotkał się w Cieszynie (Przybós był polonistą w tut. gimnazjach). Niedwuznacznie też nawiązywał do Przybosa, nazywając zaolziański ruch literacki z końca lat 30. *cieszyńską awangardą*.

## II

Po II wojnie światowej na czele nowo powstałej Sekcji Literacko-Artystycznej stanął właśnie P. Kubisz, który też określił profil i kierunki jej działalności. Premiowana była twórczość „awangardowa”, o silnym zabarwieniu społecznym i narodowym. Początkowo jedynym rzecznikiem tego programu był sam jego autor oraz sekundujący mu malarz i rzeźbiarz Franciszek Świder. Wkrótce nowe, oryginalne w kontekście cieszyńskiego regionalizmu wartości wniósł do literatury młody poeta Henryk Jasiczek. Jego *Rozmowy*



z *ciszą* (1948) zapowiadały pojawienie się na zaolziańskim firmamencie liryki osobistej, refleksyjnej. Kubisz nie pozwolił się zdysnosać. W 1949 r. wydał wzorowany na *Królu Duchu* J. Słowackiego dramat poetycki *Opowieść wydziedziczonych*, w którym ujawnił tragiczną świadomość niespełnienia zaolziańskich nadziei (Zaolzianie byli przekonani, że po wojnie terytorium to włączone zostanie do Polski). Pomimo braków kompozycyjnych, wymowa ideowa tekstu stawia go w szeregu utworów kanonicznych, podejmujących jedną z najbardziej charakterystycznych dla zaolziańskiego etosu kwestii tożsamości narodowej i społecznej.

Riposta Jasiczka nie mogła być z konieczności pełna. W okresie schematyzmu wydał dwa tomy naskórkowo zaangażowanych, lecz nie pozbawionych cech lirycznego indywidualizmu wierszy — *Pochwałę życia* (1952) i *Gwiazdy nad Beskidem* (1953). Kubisz miał więcej szczęścia. Odszukał w przeszłości Śląska Cieszyńskiego postać rewolucjonisty z okresu Wiosny Ludów — dr. Pawła Oszeldy z Nieborów — i osnuł na kanwie jego biografii poemat *Rapsod o Oszeldzie* (1953). Los tego uwięzionego w twierdzy z Szpilbergu w Brnie bojownika o uwolnienie z poddaństwa i równouprawnienie społeczne cieszyńskich chłopów stanowił dla Kubisza doskonałą metaforę losu zaolziańskiego i... własnego (w okresie międzywojennym Kubisz był więziony w Ołomuńcu). Niestety, podobnie jak w *Opowieści wydziedziczonych* również w *Rapsodzie...* nie udało się Kubiszowi znaleźć właściwego dla zamysłu wyrazu artystycznego. *Rapsod...* był jego ostatnią wydaną za życia książką. Zmarł w 1968). W 1972 r. ostrawski „Profil” wydał zbiór jego opowiadań gwarowych *Zaszwieczony świat*, w rękopisach pozostały natomiast: powieść *Czas ludzkiej krzywdy* oraz cykl wierszy i poematów, m.in.: *Dukaty z rulonu cierpkich lat*, *Aria z zapłutej trumny*, *Przednówkowy epilog*, *Dość tych parad o ojczyznach...*

Po chwilowym zawahaniu powrócił do lirycznych pokładów swojej poezji H. Jasiczek. Wykorzystując poetykę pieśni ludowej napisał cykl wierszy *Obuszkciem ciosane* (1955), odkrywając przy okazji kolejne, niezwykle wydajne źródło poetyckiej inspiracji. W ostatnich trzech tomach (*Jaśminowe noce* 1959, *Blizny pamięci* 1963, *Zamyślenie* 1969) zaczynają przenikać jego pogodną, wyciszoną lirykę nuty smutku, melancholii, tęsknoty do bezkonfliktowego świata, w którym podmiot liryczny mógłby znaleźć pełną autonomię. Nuty te — okazuje się — stanowią również jeden ze stałych komponentów zaolziańskiej poezji, podejmującej temat zbiorowego losu, tradycji, związków z ziemią rodzinną itp.

Jasiczek zmarł w 1976 r. Beskidzkie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Bielsku-Białej wydało pośmiertnie tomik jego wierszy *Smuga cienia* (1981).

Kubisz i Jasiczek nadali cieszyńskiemu regionalizmowi zupełnie inny wymiar: deklaratywność patriotycznych, budzielskich wierszy ustąpiła miejsca rzeczywistości, egzystencyjnym problemom losu jednostki i zbiorowości. Zniknęło również tak powszechne wcześniej, formalne uzależnienie od doświadczeń romantyzmu i Młodej Polski. Gdyby szukać analogii, to Kubisz skorzystał z programu Awangardy Krakowskiej, a Jasiczek nawiązał do Skamandra i, później, do pokolenia „Współczesności”. Zostały wytyczone drogi, z których następne pokolenia poetów nie mogły już zejść. Cieszyński, instrumentalny i zwrócony do siebie, zamknięty regionalizm został otwarty na problemy artystyczne i praktycznie przestał istnieć. Zaczęła się zaolziańska literatura. Należy ona, oczywiście, do kręgu kultury polskiej, niemniej w ciągu 40 powojennych lat dała wyraz pewnym autonomicznym treściom, których rozpoznanie może być wdzięcznym tematem dla badacza kultury.

W 1959 r. SLA wydało mini-antologię wstępującego w życie pokolenia poetyckiego pt. *Pierwszy lot*. Zwrócili wówczas na siebie uwagę autorzy: Władysław Sikora, Wilhelm Przeczek, Gustaw Sajdok, Janusz Gaudyn, Wanda Berger i Bronisław Bielan. Niebawem osobnym tomikiem (*Próg* 1961) zadebiutował W. Sikora. Było to wydarzenie artystyczne przede wszystkim ze względu na zastosowaną poetykę. Sikora zrezygnował z wszelkiej ornamentyki stylistycznej, budując obrazy i metafory, a nawet wyzwalając emocje prawie wyłącznie przy pomocy rzeczowników. Zmusił czytelnika do odkrywania i kojarzenia znaczeń poszczególnych słów. Intuicyjnie nawiązał do propozycji polskiej szkoły lingwistycznej, z którą się utożsamiał w drugim tomie *Lato* (1966). Od tego tomu zaczęła się zresztą na Zaolziu kon-

sekwentnie prowadzona batalia o przewyższenie tradycyjnych nawyków czytelniczych. Uczestniczyły w niej zarówno środki masowego przekazu, jak Sekcja Literacko-Artystyczna (spotkania autorskie), Sekcja Kultury Teatralnej (montaże poetyckie) i Scena Polska (okolicznościowe recytacje aktorów). Pośrednio zatem poeta przyczynił się do jakościowej przemiany tradycjonalistycznego przecież społeczeństwa. W przypadku Sikory było to zadanie stosunkowo łatwe, ponieważ poruszał się w kręgu typowych cieszyńskich tematów: związku z ziemią (praca na roli), przyrodą, domem, życiem rodzinnym itp. Zaolziańskie natomiast było u niego wyeksponowanie pewnego fatum egzystencyjnego, wynikającego z konfliktu zamiarów i możliwości, pracy i jej wyników, słowem — z niemożności zaistnienia. Wszak wobec przemijalności wszechrzeczy stoi pod znakiem zapytania również sens istnienia. Sikora próbuje go dostrzec choćby w uкорзненіu drzewa czy w locie motyla. W adekwatności słów i pojęć. Sprawia wrażenie topielca, który za wszelką cenę próbuje utrzymać się na powierzchni. Idzie, naturalnie, o ratowanie rozpadającego się tradycyjnego systemu wartości.

Pokolenie *Pierwszego lotu* okazało się formacją na tyle prężną, posiadającą tak wiele poczucie własnej odrębności, że postanowiło wyzwolić się spod mecenatu ZG PZKO i SLA. Znalazło wsparcie w Rewolucyjnych Związkach Zawodowych Huty Trzynieckiej, przy których ukonstytuowało się w Grupę Literacką '63. Ale po pierwszych publikacjach i spotkaniach autorskich, a zwłaszcza po opadnięciu emocji i wykryształowaniu się postaw artystycznych wszyscy jego przedstawiciele powrócili na łono SLA, zachowując jednakże formalne związki z Grupą. Od tej pory zaolziańskie środowisko literackie posiada dwóch mecenasów, co korzystnie rzutuje na jego działalność wydawniczą, popularyzatorską (więcej spotkań autorskich) i twórczą (więcej seminariów krytyczno-literackich i konkursów).

We wszystkich pokoleniowych przeobrażeniach brał udział Wilhelm Przeczek — następny po Sikorze poeta „kanoniczny”, któremu meandryczne wiry losu przesunęły debiut książkowy aż na r. 1978. W katowickiej serii „Młody Śląsk Literacki” wydał wówczas cykl wierszy *Czarna calizna*. Jest to podzwonne dla starej Karwiny, która wskutek szkód górniczych przestała praktycznie istnieć, a w jej sąsiedztwie wyrosło duże, nowoczesne, ale pozbawione przeszłości anonimowe miasto. Przeczek precyzyjnie rejestruje poszczególne etapy, a także rodzaju rozpadu, od krajobrazowego po etyczny. W odróżnieniu od Jasieczka i Sikory nie kwituje tych procesów liryczną ugodą, lecz docieka ich przyczyn i nazywa ich skutki. Podobny tu jest bardziej do Kubisza. Zapowiada duży temperament poetycki. Jakóż w 1980 r. wydaje w bielskim BISK tomik *Wpisane w Beskid*, który w całości burzy regionalne wyobrażenia o poezji krajobrazowej. Nie ma w nim opiewania uroków beskidzkiej przyrody ani góralszczyzny, nie ma tanich folklorystycznych skojarzeń ani paralel literackich, jest natomiast spór z całą tą tradycją i wyznanie własnej wobec tej regionalistycznej rekwizytorni bezradności. Przeczek przeciwstawia jej system wartości poetyckich złożony z wątpliwości. Objawia się on także (przede wszystkim?) w zastosowaniu szczególnej metaforyki. Zdając się wątpić także w nośność semantyczną pojedynczych słów, poeta rozkłada je na fonemy i z tych pierwszych skojarzeń znaczeniowych buduje dopiero ciągi pojęciowe.

Rozwinął tę metodę, a właściwie doprowadził do końca lingwistyczne koncepcje poetyckie z połowy lat 60., w wydanych później tomach *Śmierć pomysłu poetyckiego* (1981) i *Szumne podszepty* (1982). Jednocześnie wyeksponował w nich treści etyczne i egzystencyjne oraz — co ciekawe i nowe na Zaolziu — zamięstował skłonność do metafizyki. W sumie stworzył filozoficzny portret człowieka mocującego się i ulegającego procesom destrukcyjnym, szukającego autonomii wprawdzie w sztuce słowa, a później w nie podlegających rewizji systemach irracjonalnych. Ostatnio znalazł kolejne źródło konstruktywnej inspiracji: świat dzieciństwa. Można chyba na wyrost powiedzieć (wiersze z tego cyklu nie zostały jeszcze wydane), że tym razem bohater liryczny Przeczka uciekł od wieloznacznej, chybotliwej rzeczywistości w niewzruszalnie prawdziwą i jednorodną rzeczywistość wspomnień, pierwszych wzruszeń, pojęć i zasad.



W 1976 r. trójka absolwentów krakowskiego UJ — Kazimierz Kaszper, Tadeusz Wantała i Jan Daniel Zolich — wydała zbiorowy tom wierszy *Światłocienie*. Była to ostatnia książkowa manifestacja pokoleniowej zaolziańskiej wspólnoty ideowo-artystycznej. Różniła się od poprzednich gwałtowną negacją całej regionalnej tradycji literackiej na rzecz transplantacji do środowiska aktualnych w Polsce doświadczeń artystycznych. Nowofalowość tego wystąpienia została przychylnie skwitowana przez krytyków polskich, z biegiem czasu jednak cała trójka, ale głównie Zolich (*Topografia czasu* 1979) i Kaszper (*W orszaku* 1980) nawiązała do typowych wykładników literatury zaolziańskiej.

Przy SLA i GL'63 pojawiło się następne pokolenie poetów. Należą do niego m.in.: Piotr Horzyk, Jacek Sikora, Lucyna Przeczek, Irena Orszulik, Janusz Klimsza, Stanisław Jedzok i Franciszek Nastulczyk.

### III

Nieprzypadkowo, omawiając rozwój literatury, skupiłem się na poezji: twórczość prozatorska stanowi bowiem od dawna margines tego piśmiennictwa. Nie znaczy to jednak, że nie jest podejmowana. Prawie każdy z wymienionych poetów ma w swoim dorobku kilka opowiadań, a nawet powieści, tak się jednak złożyło, że utwory te mają zdecydowanie mniejszą wartość artystyczną (z wyjątkiem W. Sikory *Za ojcem idę* 1985 i ostatnio napisanej a jeszcze nie wydanej prozy W. Przeczka „*Kazinkowe granie*”), obnażają — trzeba to powiedzieć — nieporadność językową autorów i — poza wyjątkami — rzadko podejmują istotną dla środowiska problematykę. Jest jednak trzech autorów uprawiających wyłącznie prozę: Bronisław Bielan, Wiesław Adam Berger i Kazimierz Jaworski. Osobne książki wydali: Berger *Świerszcze w głowie* (1979), *Zmysły* (1981) i *Concorde. Idę* (1985), oraz Jaworski *Złomowisko* (1981). Berger konsekwentnie eksploatuje temat dzieciństwa i wojny, pokazując przy okazji skomplikowaną rzeczywistość narodową i kulturową pogranicza. Poetyka tej prozy jest bardzo zbliżona do Hrabalowskiej i również pod tym względem stanowi intrygujące zjawisko w zaolziańskiej (i nie tylko) literaturze. Twórczość Jaworskiego natomiast oscyluje wokół reportażu, felietonu i rozprawy.

### IV

Z bogatego, wielowątkowego i o różnym zabarwieniu emocjonalnym dorobku poetyckiego można było wyłonić utwory, z których przebija nuta rezygnacji, osamotnienia, skargi na brak tożsamości i skazania na nieuniknioną z punktu widzenia teorii rozwoju społeczeństwa — zagładę. Jest to reprezentatywny, moim zdaniem, wątek zaolziańskiej kultury twórczej. Zdarza się, że tym „pesymistycznym” utworom przypisywane są walory politycznej deklaracji, kiedy indziej znów odczytywane są jako manifesty „cierpiętnictwa”. W obu przypadkach błędnie! Przyjrząwszy się bliżej wewnętrznym uwarunkowaniom zaolziańskiej literatury łatwo stwierdzić, że jedna i druga interpretacja oparta jest na obcych zaolziańskiej rzeczywistości kryteriach kulturowych.

Obok tego znajdujemy wiele tekstów, w których zostały silnie zaakcentowane treści i wartości ogólnoludzkie. Zdaje się, że jest to rezultat ucieczki od pozbawionego perspektyw rozwojowych regionalizmu narodotwórczego. Niewykluczone zatem, że poezja ta będzie miała w przyszłości oblicze uniwersalnie humanitarne...

Ostatnio możemy zauważyć na Zaolziu nasilenie się tendencji ludowo-regionalistycznych. Jest to wynik działalności Sekcji Folklorystycznej, która doprowadziła w ten sposób do uaktywnienia znacznej liczby członków PZKO, zwłaszcza na Podbeskidziu, ale przy okazji odrestaurowała zgubne w obecnych warunkach dążenia dośrodkowe, które mogą zdegradować zaolziańską kulturę do wymiaru prowincjonalnego. Szczególnie należy się obawiać przeszczepienia tych tendencji na grunt SLA-owski, co niewątpliwie doprowadziłoby do uwstecznienia całej kultury twórczej. Miejmy nadzieję, że świadomi swej roli twórcy będą w stanie obronić tę kulturę przed skansenową martwością...



## CZTERDZIEŚCI LAT OŚWIATY ZAWODOWEJ

Publiczna Doksztalająca Szkoła Zawodowa w Ustroniu została zorganizowana w okresie międzywojennym dla młodzieży uczącej się zawodu u prywatnych rzemieślników i uczniów zdobywających zawód w fabryce Brevillier i Urban. Przyjęci do nauki zawodu w przedsiębiorstwie uczniowie uczęszczali do szkoły w godzinach przedpołudniowych. Przedmiotów zawodowych i zawodu uczono w adaptowanym do tego celu budynku po-fabrycznym b. kuźni „Jana”. Znajdował się tam warsztat szkoleniowy oraz sala lekcyjna. Kierownikiem szkolenia teoretycznego był inż. Józef Krupa zaś instruktorem praktycznej nauki zawodu Alojzy Seman, tokarz z zawodu. Potrzebne do nauki zawodu maszyny i urządzenia wydzielono ze stanu produkcyjnego zakładu.

W pierwszym powojennym roku wzorowano się na doświadczeniach przedwojennych. Zorganizowanej przy fabryce szkole nadano nazwę: Trzyletnia Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa. Naukę rozpoczęto 15 października 1945 r. Do klasy I przyjęto 26 uczniów, którzy ukończyli co najmniej 6 klas szkoły podstawowej. Fabryczna szkoła była związana organizacyjnie z Publiczną Doksztalającą Szkołą Zawodową. Już 1 marca 1946 r. zmieniono nazwę placówki na Szkołę Przemysłową Fabryki Brevillier i A. Urban Synowie w Ustroniu. Publiczna Doksztalająca Szkoła Zawodowa nie przeprowadziła w tym roku zapisu do klasy I. W r. szk. 1947/48 przekształcono szkołę w Gimnazjum Przemysłowe z 3 klasami.

W następnych latach szkoły Ministerstwa Przemysłu zaczęły się organizacyjnie umacniać. Oddzielnie przyjmowano uczniów do Szkoły Przemysłowej i do Gimnazjum Przemysłowego. Zorganizowano wśród uczniów samorząd uczniowski, założono bibliotekę szkolną. Personel pedagogiczny stanowiło 7 nauczycieli przedmiotów teoretycznych (w tym 4 stałych i 3 dochodzących), oraz 3 instruktorów praktycznej nauki zawodu. Dyrektorem był z upoważnienia zakładu zatrudniony w dziale planowania technik. Powołano z-cę ds. pedagogicznych. Zakupiono niezbędne pomoce naukowe do nauki fizyki i chemii oraz mapy i obrazy. Uczniowie Szkoły Przemysłowej otrzymywali wynagrodzenie za pracę w warsztacie szkolnym w wys. 32 zł/godz., natomiast legitymujący się pozytywnymi wynikami w nauce uczniowie Gimnazjum Przemysłowego mogli otrzymać stypendium. Z gimnazjum było można przejść do liceum. Pierwszy egzamin końcowy 3-letniego Gimnazjum Przemysłowego odbył się 17 czerwca 1948 r.

Jesienią 1945 r. uruchomiono w Ustroniu Państwową Średnią Szkołę Rolniczą pod nadzorem Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa WRN w Katowicach. Była przeznaczona dla młodzieży wiejskiej zatrudnionej w indywidualnych gospodarstwach rodziców. Naukę w szkole rozłożono na 2 lata a w każdym roku na 2 okresy: zimowy — od 1 listopada do 1 kwietnia oraz letni — od 1 kwietnia do 1 listopada. W okresie zimowym młodzież uczęszczała do szkoły na zajęcia teoretyczne, zaś latem praktykowała w gospodarstwach rolnych rodziców. Do jej obowiązków należała uprawa poletka warzywnego, prowadzenie stosu kompostowego, pielęgnowanie zwierząt domowych itp. Na zakończenie nauki zimowej przygotowywano zawsze program artystyczny, na który składał się obrazek sceniczny, recytacje i śpiew. Szkołą kierował inżynier rolnik. Kadra pedagogiczna była złożona z fachowców, doświadczonych rolników oraz z dochodzących nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących. Pomieszczenie znalazła szkoła w wynajętym budynku przy ul. Cieszyńskiej, przystosowanym do jej potrzeb. W okresie 5 lat wykształciła 207 uczniów obojga płci. Przystała istnieć z końcem r. szk. 1949/50, w związku z naciskiem na tworzenie spółdzielni produkcyjnych.

W r. szk. 1947/48 otwarto Jednoroczną Państwową Szkołę Przysposobienia Krawieckiego. Ulokowano ją w budynku Gminnej Rady Narodowej. Sprzęt wypożyczono ze Szkoły Podstawowej nr 1. W r. 1949 otrzymano z Urzędu Likwidacyjnego w Cieszynie kilka stolików i szafy. Z funduszu Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach zakupiono 2 maszyny do szycia i wyposażenie kancelarii. W okresie 3 lat wyszkolono 116 młodzieży. Projekt przekształcenia szkoły w Gimnazjum Krawieckie się nie powiódł. Kuratorium Okręgu Szkolnego Katowickiego postanowiło uruchomić zamiast niego 4-letnie Technikum Chemiczne o specjalności analizy chemicznej, mimo że w Cieszyńskim nie było zapotrzebowania na absolwentów. W r. szk. 1950-51 przeprowadzono nabór do klasy I. Korzystano nadal z pomieszczeń Gminnej Rady Narodowej. Młodzież zamiejscową zakwaterowano w wynajętej willi. Śniadania i kolacje przyrządzali uczniowie we własnym zakresie, zaś obiady jadali w restauracji.

W styczniu 1951 r. Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza zwolniła budynek tzw. „Meblowni”, o który powstał spór pomiędzy Technikum Chemicznym a Zespołem Szkół Kuźniczych. Technikum zamierzało prowadzić w nim naukę, zaś Zespół Szkół chciał tam urządzić internat dla młodzieży. Przeprowadzono w związku z tym analizę potrzeb kadrowych w zakładach na terenie powiatu a nawet województwa i okazało się, że istnieje znaczne zapotrzebowanie na techników chemików o specjalności analizy chemicznej, natomiast duży deficyt w takich zawodach, jak: ślusarz, tokarz, kowal, frezer, elektromechanik. Budynek przyznano zatem Zespołowi Szkół Kuźniczych, a klasę chemiczną umieszczono w budynku szkół kuźniczych.

Ponieważ dyrekcja Technikum Chemicznego przyjęła w r. 1951 dalszych uczniów do klasy I, postanowiono zmienić jej specjalność na normowanie pracy. Klasę II prowadzono nadal jako chemiczną, ale w następnym roku przekazano uczniów do Technikum Chemicznego w Sławęcicach.



„Hutnicy” — relief Henryka Nitry.

Biura technologiczne przeróbki plastycznej metali odczuwały wówczas brak kwalifikowanych kadr na poziomie średnim. Na wniosek Kuźni „Ustron” dyrekcja Gimnazjum Przemysłowego zwróciła się więc do Centralnego Urzędu Szkolnictwa Zawodowego w Warszawie z prośbą o zezwolenie na otwarcie Technikum Kuźniczego w Ustroniu. Rozpoczęto pracę 1 września 1950 r. Do klasy I przyjęto 45 uczniów. W 85% byli to syno-

wie pracowników Kuźni. W następnych latach przyjmowano więcej młodzieży z in. ośrodków przemysłowych. Przestało istnieć Gimnazjum Przemysłowe, pozostały tylko Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Technikum Mechaniczno-Kuźnicze.

W r. 1961 powołano do życia Zasadniczą Szkołę Zawodową Przykładową przy Nadleśnictwie Lasów Państwowych. Znalazła pomieszczenie w starym budynku po szkole podstawowej. Uczniowie otrzymywali bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie oraz odzież ochronną. Po 10 latach przeniesiono szkołę do Buczkowic.

Otwarcie Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przykładowej Woj. Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Ustroniu nastąpiło w r. szk. 1967/68. Kształciła młodzież w zawodach murarz, betoniarz, zbrojarz, cieśla, pasadzkarz, monter konstrukcji żelbetonowych, malarz budowlany i malarz sztukator. Szkoła posiadała własny budynek z internatem, ulokowany na terenie budowy ośrodka leczniczo-rehabilitacyjnego. Była wyposażona w nowoczesne pomoce naukowe. Po wstrzymaniu w r. 1974 budowy ośrodka w Zawodziu przeniesiono ją do Bielska.

Prowadzone przez ustronński przemysł metalowy szkoły zawodowe posiadają obecnie własny budynek, bogaty zestaw nowoczesnych pomocy naukowych, dobrze zaopatrzone warsztaty do szkolenia praktycznego oraz internat na 120 miejsc. Młodzież należy do ZSMP i ZHP. Do r. 1975 wykształcono 1553 absolwentów technikum oraz 2.463 absolwentów szkoły zawodowej, głównie w zawodach kowal, tokarz, frezer i ślusarz. Nauczyciele ustronńskich szkół kuźniczych W. Gogółka i B. Kiecoń są autorami podręcznika dla uczniów szkół zawodowych *Kuźnictwo* w 2 częściach. Pierwsze wydanie ukazało się w r. 1956. Natomiast dla potrzeb Technikum Kuźniczego napisali podręcznik pracownicy Kuźni „Ustroń”, specjaliści z zakresu kuźnictwa J. Jarocki i P. Wsiunyk. *Kuźnictwo i prasownictwo* (w 2 częściach) ukazało się po raz pierwszy w r. 1957.

Była również rozwijana w Ustroniu oświata zawodowa dorosłych. Już w r. szk. 1946/47 zorganizowano dla pracowników Kuźni kurs czeladniczy, który ukończyło 62 pracowników. Nauka trwała 6 miesięcy. Nauczycielami byli inżynierowie Kuźni i nauczyciele Gimnazjum Przemysłowego. W r. szk. 1947/48 prowadzono dla pracowników Kuźni 7-miesięczny kurs mistrzowski. Ukończyło go 40 fachowców różnych specjalności. Zajęcia prowadzono w pomieszczeniach Szkoły i Gimnazjum Przemysłowego.

Przy Technikum Kuźniczym urządzono dla pracowników Kuźni 5-letnie technikum dla pracujących o specjalności przeróbki plastycznej metali. Przyjmowano kandydatów z ukończoną 7 klasą szkoły podstawowej, posiadających co najmniej 5-letnią praktykę zawodową. Nauka odbywała się 3 razy w tygodniu, w godzinach popołudniowych. Od r. szk. 1969/70 prowadzono technikum dla pracujących po zasadniczej szkole zawodowej. Naukę prowadzono tylko 3 lata. Technikum dla pracujących ukończyło do 1985 r. 465 absolwentów.

Krajowa Spółdzielnia Pracy „Oświata” zorganizowała w r. szk. 1965/66 Zakład Kształcenia Zawodowego w Ustroniu, który przygotowywał fachowców w takich m.in. zawodach, jak: mechanik chłodniczy, monter chłodniczy, maszynista chłodniczy, ślusarz i konserwator urządzeń chłodniczych. Słuchacze pochodzili z terenu całego kraju. Zakład zajmował się również kształceniem dorosłych dla potrzeb cieszyńskiego regionu, szkoląc w takich zawodach, jak: ślusarz, elektromonter, murarz, kucharz, kelner, palacz kotłowy. W ostatnich latach prowadzone jest szkolenie motorowe w zakresie prawa jazdy kat. „B”. W latach 1966—1985 zdobyło kwalifikacje na kursach Zakładu Kształcenia Zawodowego 12.599 osób. Nauczycielami byli wysoko kwalifikowani specjaliści z Cieszyna i z Ustronia. Zajęcia odbywały się w wynajętym lokalu. ZKZ dysponuje licznymi pomocami dydaktycznymi.

Od r. 1978 zajmuje się oświatą zawodową dorosłych Zakład Doskonalenia Zawodowego, który organizuje kursy prawa jazdy, palaczy c.o. i in. Pomieszczenie znalazł w starym budynku szkolnym.



# PATRONOWIE CIESZYŃSKICH ULIC

LUDWIK BROŻEK



Pseud.: B., L. B. Jan Kurzelowski. Bibliograf, historyk literatury, badacz regionalny, recenzent, wydawca, redaktor, zasłużony ludoznawca ziemi cieszyńskiej.

Ur. 25 VIII 1907 r. w Karwinie. Syn górnika Franciszka Brożka i Florentyny z Iwanów. Po ukończeniu szkoły ludowej w Karwinie uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie i tu w 1927 r. uzyskał maturę. Następnie studiował polonistykę w Krakowie, a po ukończeniu studiów w r. szkolnym 1930—31, podjął pracę jako nauczyciel szkoły podstawowej w Skoczowie, a następnie, w latach 1931—1935, w Cieszynie.

Pracę publicystyczną rozpoczął na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” w 1929 r. Od r. 1930 do 1939 był redaktorem odpowiedzialnym „Zarania Śląskiego”, a jednocześnie, od 1935 r., adiunktem w Bibliotece Sejmowej w Katowicach, przemianowanej później na Bibliotekę Śląską.

Od 1 IV 1939 do wybuchu wojny był kustoszem Muzeum w Cieszynie. Podczas okupacji pracował jako robotnik budowlany i transportowy. Natychmiast po wyzwoleniu powrócił do pracy obejmując w Muzeum stanowisko kustosa. Funkcję tę pełnił do

podziału tej instytucji na Muzeum Miejskie i Oddział Zabytkowy Biblioteki Śląskiej w Katowicach z siedzibą w Cieszynie. W 1960 r. został kierownikiem tego Oddziału.

Po wojnie był członkiem komitetu redakcyjnego cyklu powieści historycznych J. I. Kraszewskiego, publikowanych przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, kontynuował również współpracę z „Zaraniem Śląskim” oraz działalność naukową głównie w zakresie ludoznawstwa i literatury, również regionalnej.

Był czołowym cieszyńskim bibliografem. Zgromadził imponujący księgozbiór. Ponadto stworzył rozległy warsztat naukowy obejmujący kilka tys. fiszek dot. głównie silesiaków. Opublikował m.in. pracę *Silesiacy w Bibliotece — Muzeum w Cieszynie*. Bezpośrednio po wojnie ratował bezcenne zbiory tej ksiąźnicy, wywiezione w części na polecenie władz okupacyjnych okupanta do kościoła przy ul. Szersznika.

Udzielał skutecznej pomocy badaczom regionalnym jak i ludziom zajmującym się zagadnieniami wykraczającymi poza Cieszyńskie. Funkcję kierownika Biblioteki pełnił do śmierci (7 czerwca 1976 r.). Był autorem szeregu prac naukowych i publicystycznych.

BARBARA LAPCZYK

NESTOR BUGEWICZ

Syn Benedykta. Ur. w Judranach, rodzinnym majątku ojca, położonym na Żmudzi, w r. 1834. Po ukończeniu gimnazjum podjął studia medyczne, ukończył je w r. 1862. Pracę lekarską wykonywał przez wiele lat m.in. w Warszawie, gdzie zmarł w r. 1906. Położył szczególne zasługi dla szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim. Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego otrzymała od niego kilkadziesiąt tys. koron. Wiele zawdzięcza mu także czytelnie w Cieszynie, Jabłonkowie i w Stonawie oraz biblioteka gimnazjum polskiego w Cieszynie, które wyposażył w liczne książki i czasopisma.

Macierzy Szkolnej w Cieszynie, która mianowała go członkiem honorowym, przekazał testamentem 10 tys. rubli.

ALINA KUBASIAK

### JERZY CIEŃCIAŁA

Ur. 4 IV 1834 r. w Mistrzowicach (obecnie dzielnica Czeskiego Cieszyna), w rodzinie wójta Pawła i Anny z Pellarów. Jego ojciec był zaangażowany w polskim życiu narodowym. Po ukończeniu kilku lat Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie powrócił na rodzinne gospodarstwo. Działalność społeczną rozpoczął od pracy w Wydziale Gminnym i pełnienia przez 12 lat obowiązków wójta gminy. Brał udział w tzw. zabawach narodowych, urządzonych w 1869 r. w Sibicy i w 1871 r. w Ropicy. Głównym polem jego działalności było Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego, w którym był przez 44 lata prezesem. Interesował się wprowadzaniem nowoczesnych metod uprawy roli i szkolnictwem rolniczym.

W latach 1871—1884 i 1890—1909 był posłem do Sejmu Śląskiego w Opawie, zaś w latach 1873—1879 pierwszym posłem polskim ze Śląska Cieszyńskiego do Rady Państwa we Wiedniu. W wystąpieniach poselskich żądał równouprawnienia dla ludu śląskiego, walczył o wprowadzenie jęz. polskiego do szkół ludowych i w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie. Działalność również w Politycznym Towarzystwie Ludowym, założonym w 1884 r., w Powiatowej Radzie Szkolnej w Cieszynie, przez 20 lat przewodniczył w Wydziale Drogowym w Cieszynie oraz należał do Prezbiterium Zboru Ewangelickiego w Cieszynie. Był znany pod przydomkiem „króla polskiego”. Zmarł 5 IV 1913 r. w cieszyńskim szpitalu. Został pochowany na cmentarzu w rodzinnej wsi.

W 100-lecie urodzin Jerzego Cieńciały boczną ulicę Bielskiej przy cmentarzu ewangelickim w Cieszynie nazwano jego imieniem.

### JAN KONIECZNY

### HILARY FILASIEWICZ



Ur. w Rzeszowie w 1846 r. We wczesnej młodości zamieszkał w Cieszynie, gdzie uczęszczał do gimnazjum katolickiego. Przewodził w Wiedniu i w Krakowie. Po powrocie na Śląsk założył i prowadził Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek.

Był dyrektorem, reżyserem i aktorem w teatrze amatorskim Czytelni Ludowej w Cieszynie. Miał również udział w powstaniu takich organizacji, jak: Bazar Ludowy, Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Księstwa Cieszyńskiego, Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, Towarzystwo Domu Narodowego i in. W Tow. Pomocy Naukowej pełnił funkcję skarbnika. W Macierzy był członkiem Komisji Rewizyjnej a w latach 1905—1922 prezesem Zarządu Głównego. Za jego prezesury w 1909 r. utworzono w Orłowej drugie na Śląsku Cieszyńskim polskie gimnazjum.

W latach 1892—1899 pełnił funkcję redaktora „Miesięcznika Pedagogicznego” — organu Towarzystwa Pedagogicznego, którego był przez szereg lat wiceprezesem. W 1906 r. miał udział w założeniu a następnie w wydawaniu „Dziennika Cieszyńskiego”. W r. 1921 Tow. Szkoły Ludowej mianowało go członkiem honorowym.

Zmarł 21 I 1922 r. w Krakowie. Jego zwłoki zostały przewiezione do Cieszyna i złożone 12 II 1922 r. na cmentarzu.

JOANNA ŚLIŻ

## FELIKS HAJDUK

Ur. 8 IX 1885 r. w Rudkach w Galicji. Po ukończeniu Gimnazjum im. króla Jana III Sobieskiego w Krakowie rozpoczął studia filologii klasycznej na UJ. Od 1909 r. pracował w Gimnazjum Polskim w Przemyślu. W 1911 r. zdał egzamin nauczycielski i przeniósł się do Cieszyna, gdzie był prof. jęz. łac. w Gimnazjum Polskim. Inicjator założenia w Gimnazjum drużyny harcerskiej. Rozwiniął szeroką działalność w Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego i w Polskim Zjednoczeniu Narodowym.

Po wybuchu I wojny światowej był jednym z organizatorów Oddziału Śląskiego Legionów Polskich. Walczył na froncie do czasu, gdy rozwijająca się choroba zmusiła go do ustąpienia. W Gimnazjum Polskim w Cieszynie zorganizował dożywianie młodzieży szkolnej. Działalnością tą naraził się austriackim władzom szkolnym, które zwolniły go z pracy.

Po I wojnie światowej mimo rozwijającej się choroby, pełnił liczne obowiązki. Oprócz pracy nauczycielskiej w Gimnazjum Polskim w Cieszynie opiekował się Domem Sierot. W 1922 r. powierzono mu godność prezesa Macierzy Szkolnej. Uczestniczył również w pracach delegacji regulującej sporne kwestie graniczne dot. Cieszyna. W listopadzie 1922 r. został wybrany wiceburmistrzem Cieszyna. W czasie wakacji 1924 r. przebywał na leczeniu w Szczawnicy, gdzie zakończył 24 VIII życie. Pogrzeb odbył się w Cieszynie, na cmentarzu komunalnym.

Ulica zbudowana została u schyłku XIX w. jako droga dojazdowa do stacji kolejowej. Początkowo nosiła nazwę Filipa Gabriela, dyrektora Gimnazjum Katolickiego w Cieszynie. W 1939 r. otrzymała nazwę Feliksa Hajduka.

JAN KONIECZNY

## JERZY HECZKO

Ur. 14 V 1825 w Łyżbicach. Rodzice Jerzy i Maria z domu Supik mieli 12 dzieci. Ojciec pracował na Słowacczyźnie przy wyrobie saletry.

Naukę pobierał w ewangelickiej szkole ludowej w Goleszowie, gdzie jego najstarszy brat, Paweł, był nauczycielem. Studia gimnazjalne odbywał w Cieszynie oraz na Spiszu, w Kieżmarku i w Lewoczy. Uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Modrej k. Bratysławy. Przez pół roku był nauczycielem. Ukończył kurs filozoficzny ewang. gimnazjum teologicznego, następnie udał się na studia teologiczne do Wiednia. Tam w latach 1848—1849 brał udział w walkach rewolucyjnych na ulicach Wiednia. Potem wyjechał na celu uzupełnienia studiów do Szwajcarii. Po powrocie do kraju został katechetą żeńskiej szkoły ewangelickiej w Biełsku. Przebywał również jako pastor w Stadle (nowosądeckie), Nowym Gawłowie (okolice Bochni) oraz w Ligotce Kameralnej, gdzie zmarł 11 V 1907 r. Wydał w 1865 r. polski kancjonał dla zborów ewangelickich Śląska Cieszyńskiego, który miał do 1954 r. 21 wydań. Znajduje się tam szereg oryginalnych pieśni autorstwa Heczki; jednej dostarczył mu Paweł Stalmach. Wydał ponadto katechizm i kilka broszur o treści religijnej. Przez pewien czas wydawał dwutygodnik „Ewangelik”. Od 1881 do 1890 r. był prezesem Ewangelickiego Towarzystwa Oświaty Ludowej w Cieszynie.

ANNA ŚLUPSKA

## ANTONI JANUSZ

Ur. 19 IX 1820 w rodzinie zarządcy folwarku Jana i Marii z Grygierczyków. Po ukończeniu szkoły ludowej uczył się w Gimnazjum Katolickim w Cieszynie, które ukończył w 1841 r. W latach 1841—1845 studiował teologię w Seminarium Duchownym w Ołomuńcu. Podczas studiów uczestniczył w założeniu Biblioteki Polskiej Teologów Wrocławskich. Obowiązki duszpasterskie objął w parafii biełskiej, w której był proboszczem ks. Mateusz Opolski. Pełnił obowiązki kancelisty wikariusza generalnego. W 1848 r. został proboszczem w Zebrzydowicach.

Szerokie kontakty z duchowieństwem umożliwiły mu prace nad kancjonałem, rozpoczęte już w okresie Wiosny Ludów. Kancjonał został wydany w 1857 r. w Cieszynie



pt. *Praca codzienna, coroczna i calożywotna każdego chrześcijanina katolickiego albo książka modlitewna i kancjonał dla katolików, z różnych księzek modlitewnych i śpiewników zebrana*. W 1858 r. ukazało się 2 wydanie. Kancjonał przyczynił się do wzmocnienia polskiej świadomości narodowej. Dalsze jego wydania ukazywały się w opracowaniu ks. Jana Żmijki.

Zmarł 4 VII 1861 r. w Zebrzydowicach. Ulica jego imienia ukształtowała się z początkiem XX w. na Fryszackim Przedmieściu w Cieszynie. Nazwę ks. Janusza otrzymała w 1920 r.

### JAN KONIECZNY

### JÓZEF KIEDRŃ

Ur. 17 III 1879 r. w Błędowicach Dolnych (Zaolzie). Był synem Józefa, właściciela gospodarstwa rolnego, i Marianny z Jaworków. W 13. roku życia, z powodu śmierci obojga rodziców, podjął pracę zarobkową w księgarni Prochaski w Cieszynie. Przejściowo pracował również jako robotnik w kopalni węgla.

W r. 1898 ukończył szkołę realną w Cieszynie, w której należał do zakonspirowanej polskiej organizacji młodzieżowej „Jedność”. Jesienią 1898 r. rozpoczął studia na Politechnice we Lwowie, a w lutym 1899 r. przeniósł się na Akademię Górniczą w Leoben, którą ukończył w 1902 r. Podczas studiów należał do polskich organizacji akademickich „Znicz” oraz „Promień”. Utrzymywał się z pieniędzy zarobionych w czasie praktyk wakacyjnych, m.in. w Westfalii.

Po ukończeniu studiów pracował w kopalniach w Dąbrowie k/Karwiny i w Morawskiej Ostrawie jako inżynier asystent, a następnie jako kierownik połączonych kopalń „Bettina” i „Eleonora” w Dąbrowie. Uczestniczył w pracach Związku Górników i Hutników Polskich w Austrii oraz wielu polskich organizacji kulturalnych i oświatowych. Od r. 1904 należał do Macierzy, Szkolnej, gdzie od 1906 r. był z-cą członka, a w latach 1908—18 członkiem Zarządu Głównego. Należał do założycieli polskiej szkoły górniczej w Dąbrowie.

Brał razem z żoną udział w organizowaniu szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim i polskiego gimnazjum w Orłowej. W czerwcu 1920 r. opuścił Śląsk Cieszyński i podjął pracę w Dyrekcji Głównej Państwowych Zakładów Górniczo-Hutniczych w Warszawie. Od 14 XII 1920 r. pracował w Polskim Komisarjacie Plebiscytowym dla Górnego Śląska w Bytomiu, następnie w Naczelnej Radzie Ludowej, gdzie kierował Wydziałem Górnictwa a następnie również Wydziałem Przemysłu i Handlu.

Od lutego 1922 r. był dyrektorem Departamentu do Spraw Śląskich w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, a od 9 XII 1923 r. do 21 V 1925 r. ministrem przemysłu i handlu. Był jednym z organizatorów i prezesów (do końca życia) utworzonego w r. 1925 Syndykatu Górnośląskich Hut Żelaznych, przekształconego w 1926 r. w Syndykat Polskich Hut Żelaznych. Pełnił funkcje kierownicze w centralnych związkach przemysłowych. Przejawił wiele starań o budowę połączeń kolejowych między Górnym Śląskiem a portami morskimi. W 1928 r. opublikował broszurę *Kolej Górny Śląsk — Gdynia jak najpilniejszy problem gospodarczy Polski*. Ogłosił kilkadziesiąt artykułów na aktualne tematy gospodarcze. Był odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta oraz licznymi orderami zagranicznymi.

Żonaty z Zofią z Grabowskich Kirkorową, z którą miał synów Władysława i Jana. Zmarł 25 I 1932 r. w Berlinie. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie.

### ANTONI ZAJĄC

### LUDWIK KLUCKI

Ur. w 1801 r. w morawskich Hranicach, w urzędniczej rodzinie. Uczył się w gimnazjum w Brnie, w liceum w Klagenfurcie i w Lublanie, na uniwersytecie w Pawii. Uwikłał się tam w wolnościowe spiski włoskich patriotów, za co został skazany na śmierć, jednak po 2 latach został ułaskawiony.

Do Cieszyna przybył w r. 1831 i podjął praktykę adwokacką. Nawiązał bliskie kon-

takty z podcieszynskim chłopstwem, w którym kielkowało już poczucie świadomości narodowej. Zachęcał klientów do używania jęz. pol., beszał za próby rozmawiania po niemiecku, pisał po polsku ich imiona, nazwiska i nazwy miejscowości, wystawiał dokumenty w jęz. pol. Był lubiany przez mieszczan, którzy w 1834 r. wybrali go do Wydziału Miasta. W r. 1847 wysunął się na czoło kierującego miastem magistratu. W latach 1851—1861 był burmistrzem Cieszyna.

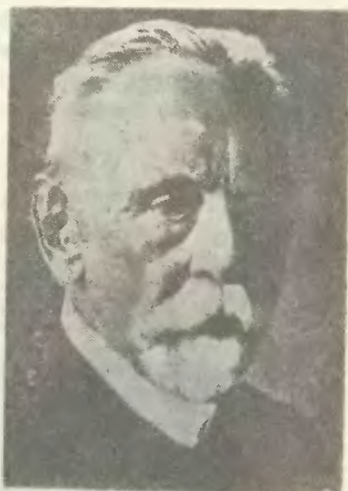
Jako gorący zwolennik jedności i współdziałania narodów słowiańskich utrzymywał liczne kontakty listowne z przywódcami Słowian w Czechach i na Węgrzech. Dzięki służbowym powiązaniom z Polakami w Galicji, lekturze polskich książek i czasopism, a przede wszystkim dzięki związkom z polskim ludem Śląska Cieszyńskiego stał mu się bliskim naród polski i jego kultura. Był protektorem rodzącego się polskiego ruchu narodowego w Cieszynie. Czuwał nad pierwszymi krokami Andrzeja Cinciały na narodowej niwie, do lat 60. stanowił oparcie dla narodowych poczyną Pawła Stalmacha. Wystąpił z inicjatywą założenia Czytelni Polskiej, której był pierwszym prezesem. Z jego inicjatywy powstał „Tygodnik Cieszyński”, którego był przez niespełna rok wydawcą. W latach 50. dzięki jego mecenatowi rozwijał w Cieszynie działalność polski teatr amatorski. W okresie Wiosny Ludów przewodniczył słowiańsko-polskiemu stronnictwu w Cieszynie i przeciwstawiał się przyłączeniu Cieszyńskiego do Niemiec. Jeszcze w latach 70., mimo choroby oczu, był postacią znaczącą w polskim ruchu w Cieszynie. Zmarł w r. 1877.

#### JAN KUBISZ

Nauczyciel, działacz kultury, poeta.

Ur. 24 I 1848 r. w Końskiej (Zaolzie), w rodzinie chłopskiej. Naukę rozpoczął w szkole ludowej we wsi rodzinnej, a kontynuował w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie. Następnie podjął pracę w zakładzie kształcącym nauczycieli. Jego postawę narodową ukształtowała przyjaźń z nauczycielem

Pinkasem i J. Buczkim, a później z nauczycielem aktywistą J. Śliwką. Od r. 1869 rozpoczął pracę w ewangelickiej szkole w Gnojniku, którą kierował do r. 1910. Działał w Towarzystwie Nauczycieli Ewangelickich, na-



leżał do Koła Pedagogicznego (1889). Angażował się również w działalność Czytelni Ludowej w Cieszynie, gdzie brał udział w przedstawieniach teatru amatorskiego.

Pod wpływem Mickiewicza rozpoczął pisać wiersze. Pierwszy zbiorek *Niezapominajka* opublikował pod pseud. „Ślżak” w r. 1882. Kolejne zbiory to *Śpiewy starego Jakuba* (1889) i *Z niwy śląskiej* (1902). Wiele jego utworów ma charakter okolicznościowy, np. *Wiersz na 25-lecie Czytelni Ludowej*. Pisał również prozą. Najbardziej dojrzałym jego utworem jest napisany u schyłku życia *Pamiętnik starego nauczyciela* (1928).

Zmarł 25 III 1929 r. w Gnojniku.

Najbardziej znane utwory J. Kubisza to *Płyniesz, Olzo* i *Ojcowski dom* do dziś śpiewane na Śląsku Cieszyńskim.

DOROTA WALOCH

#### JULIUSZ LIGOŃ

Ur. 23 II 1823 r. w folwarku Prądy k. Koszęcina w pow. lublinieckim. Pracował jako hutnik. Dzięki pracy samokształceniowej zdobył rozległą wiedzę. Debiutował w

„Gwiazdce Cieszyńskiej” (1858, nr 25) wierszem *Kilka słów do pisarzy polskich i do ludu*, w którym wyraził troskę o upowszechnienie książki i czytelnictwa wśród ludu śląskiego.

Uprawiał niemal wszystkie gatunki pisarskie, pisał artykuły o charakterze dydaktycznym, rady gospodarskie, opowiadania dla ludu, wiersze o treści religijnej, patriotycznej, sztuki dla amatorskiego teatru ludowego itd.

Zmarł 17 XI 1889 w Królewskiej Hucie.

ANTONI ZAJĄC

#### JÓZEF LONDZIN



Ur. 3 II 1862 w Zabrzegu jako syn nauczyciela. Tamże ukończył szkołę ludową; gimnazjum w Bielsku (1884), zaś seminarium duchowne w Ołomuńcu, gdzie w 1879 otrzymał święcenia kapłańskie. W r. 1830 osiadł na stałe w Cieszynie, przejmując redagowanie „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Wszedł też do Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. W latach 1895—1907 pełnił obowiązki katechety w polskim gimnazjum. W Macierzy Szkolnej pełnił funkcje sekretarza, skarbnika, a w latach 1903—1904 prezesa.

Prowadził akcję charytatywno-oświatową wśród młodzieży i rozwinął intensywną dzia-

łalność w Dziedzictwie bł. Jana Sarkandra dla Narodu Polskiego na Śląsku. W latach 1925—1928 był prezesem „Dziedzictwa”. W tym czasie zorganizował na nowo Związek Śląskich Katolików, stanął na jego czele i doprowadził do pełnego rozkwitu. Z mandatu Związku został wybrany w latach 1907 i 1911 posłem do austriackiego parlamentu. W 1914 r. wszedł w skład Sekcji Śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) i stanął na czele komisji organizacyjnej. W latach 1918—1920 sprawował funkcję jednego z przewodniczących Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. W latach 1919 i 1922 otrzymał mandat poselski i wszedł do Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego. W r. 1927 został burmistrzem Cieszyna.

Przez długie lata uczestniczył w pracach Okręgowej Rady Szkolnej, 20 lat przewodniczył Radzie Związku Spółek Rolniczych. Patronował także cieszyńskiej Spółce Rolniczo-Handlowej „Ziemia”, należał do założycieli Cieszyńskiego Banku Kredytowego. Dużo uwagi poświęcał Towarzystwu Turystycznemu „Beskid Śląski” przyczyniając się do budowy polskich schronisk na Ropiczce (1913) i na Stożku (1922). Był prezesem Związku Kapłanów Śląska Cieszyńskiego „Unitas”, kanonikiem honorowym kapituły sandomierskiej i katowickiej, a w 1927 r. otrzymał godność prałata.

W r. 1896 zaczął gromadzić eksponaty z zakresu śląskiej kultury ludowej. W 1901 r. powołał Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie, które stało się właścicielem jego zbiorów i kontynuowało działalność zbieracką. W latach 1907—1912 był wydawcą „Zarania Śląskiego”.

Zmarł 21 IV 1929 r. w Cieszynie. Został pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

KATARZYNA ZBYLUĆ

#### JAN LYSEK

Ur. 7 VII 1887 w Jaworzynie, w rodzinie góralskiej Jana i Ewy z Heczków. Po ukończeniu w 1901 r. Szkoły Ludowej w Istebnej wstąpił do Gimnazjum Polskiego



w Cieszynie. Po 3 latach nauki przeszedł do polskich paralelek przy niemieckim Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, które ukończył w 1908 r. Obowiązki nauczycielskie pełnił w Datyniach Dolnych i w Suchej Średniej, od 1911 r. był w Jaworzu kierownikiem szkoły Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Aktywnie działał w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym. Posiadał zdolności aktorskie przejawiające się w wygłaszaniu monologów w gwarze śląskiej oraz w udziale w występach amatorskich zespołów teatralnych. Interesował się również literaturą polską wygłaszając odczyty o jej rozwoju.



Pierwsze jego artykuły i utwory ogłoszone zostały na łamach „Zarania Śląskiego”. Najważniejszym jego utworem są *Śpiący rycerze* — dramat wydany w 1914 r., do którego muzykę napisał Jerzy Hadyna. Ważną rolę odegrała w jego życiu działalność w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, w którym był instruktorem a w 1913 r. ukończył kurs oficerski.

Po wybuchu I wojny światowej był jednym z organizatorów Oddziału Śląskiego Legionów Polskich, w których walczył w stopniu porucznika. W lutym 1915 r. odniósł ranę. Poległ 5 listopada 1915 r. pod Kostiuchnowką, w czasie walk o Polską Górę.

W 1929 r. odbył się pogrzeb jego w Cieszynie, a w 1969 r. prochy Łyska przeniesiono

na cmentarz ewangelicki przy ul. Bielskiej. Wiele jego utworów oraz pamiętnik wydano pośmiertnie.

U schyłku XIX w. zbudowano drogę nad brzegiem Olzy prowadzącą od ul. Przykopa w kierunku Błogocic, którą nazwano Nową Drogą. W 1934 r. otrzymała nazwę al. Jana Łyska.

JAN KONIECZNY

## KAROL MIARKA

Ur. 22 X 1825 r. w Pielgrzymowicach k. Pszczyny. Pracował jako nauczyciel, organista, pisarz gminny. W ukształtowaniu się jego świadomości narodowej znaczącą rolę należy przypisać Pawłowi Stalmachowi. W redagowanej przez niego „Gwiazdce Cieszyńskiej” drukował pierwszą napisaną po polsku powieść. *Klemensowa Górka* (1861), zaś w 2 lata później następną książkę: *Głos wołającego na puszczy górnośląskiej, czyli o stosunkach ludu polskiego na pruskim Śląsku*. W r. 1869 założył, na wzór cieszyńskiej Czytelni Ludowej, Kasyno Katolickie, w którym urządził pierwsze na Górnym Śląsku polskie przedstawienia teatralne.

Wybitny przywódca polskiego ruchu narodowego na G. Śląsku. W 1881 r. przeniósł się do Cieszyna, z którym był związany także małżeństwem z Elżbietą Zanibalówną. Zmarł 15 VIII 1882 r.

MAGDALENA DORDA

## JAN MICHEJDA

Ur. 18 VII 1853 w Olbrachcicach jako syn Franciszka, z zawodu rolnika, i Anny z Czechów. Był bratem Franciszka i Jerzego. Po odbyciu studiów prawniczych w Krakowie oraz we Wiedniu (1871—1873 i 1874—1875) oraz po odbyciu służby wojskowej osiadł w Cieszynie i poświęcił się od r. 1882 adwokaturze. Za czasów redagowania „Gwiazdki Cieszyńskiej” przez Pawła Stalmacha ogłaszał w niej artykuły. Pisywał także w „Przeglądzie Politycznym”, „Rolniku Śląskim”, jak również w licznych pismach krakowskich, wiedeńskich i praskich.

Od r. 1880 brał czynny udział w pracy polskich stowarzyszeń kulturalno-oświatowych i gospodarczych na Śląsku Cieszyńskim. Należał do założycieli Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, przyczynił się do powstania pierwszego na Śląsku Cieszyńskim gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Cieszynie (1890), był czynny w Związku Kas Spółkowych systemu Reiffeisena. Należał do założycieli Związku Spółek Rolniczych w Księstwie Cieszyńskim, którego był od założenia w r. 1908 patronem. Z kurii gmin wiejskich został wybrany posłem do Sejmu Śląskiego



w Opawie. Piastował mandat od 30 VI 1890 do upadku Austrii. Wraz z ks. Ignacym Świeżym i Jerzym Cieniałą a później F. Halfarem bronił na tym forum praw polskich mieszkańców Księstwa. Był również posłem do Rady Państwa we Wiedniu, gdzie wraz z ks. J. Londzinem walczył skutecznie o równouprawnienie narodowe, szczególnie językowe.

Przyczynił się do założenia w r. 1895 gimnazjum polskiego w Cieszynie i upaństwowienia go w 1903 r. Miał też udział w utworzeniu polskich klas paralelnych przy niemieckim seminarium nauczycielskim w Cieszynie (1904) a następnie w założeniu polskiego seminarium nauczycielskiego w Bobrku.

Wraz z bratem Franciszkiem należał do współzałożycieli i wydawców „Dziennika

Cieszyńskiego”. W r. 1918 był członkiem Prezydium Rady Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego. W styczniu 1919 r. został mianowany naczelnikiem Tymczasowego Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego, a po podziale tej części Śląska rząd polski mianował Michejdę komisarzem polskiej części Cieszyna (1922). W tymże roku został burmistrzem Cieszyna. W 1927 r. zmarł nagle na udar serca.

ANNA SŁUPSKA

### ALOJZY MILATA

Ur. 21 VI 1885 r. w Puńcowie w rodzinie zagrodnika Franciszka i Anny z Kapustków. Po ukończeniu Szkoły Ludowej w Puńcowie wstąpił do Gimnazjum Polskiego w Cieszynie, do którego uczęszczał przez 3 lata. Dla zdobycia zawodu nauczycielskiego podjął naukę w niemieckim wówczas Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, które ukończył w 1904 r. W okresie nauki w Seminarium Nauczycielskim był w latach 1903—1904 prezesem tajnego polskiego stowarzyszenia młodzieży „Jedność”.

Pierwszą placówką, w której podjął pracę nauczycielską, była Szkoła Ludowa w Rychwałdzie. Działał również w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym. Po 3 latach podjął pracę w prywatnej Szkole Ludowej Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie. Od 1909 r., gdy uzyskał kwalifikacje nauczyciela szkół wydziałowych, związał się z polskim Seminarium Nauczycielskim jako nauczyciel Szkoły Ćwiczeń i od 1911 r. wykładowca w Seminarium.

W latach 1911—1914 wydawał wspólnie z Klemensem Matusiakiem miesięcznik dla dzieci „Jutrzenka”. W 1913 r. wydał podręcznik *Wiadomości z geografii*, w którym przeznaczył dużo miejsca ziemi śląskiej. Podczas I wojny światowej poznał Polskę i in. kraje. Wrażenia swoje opisał w 1916 r. w książce *Na froncie wschodnim*.

W Polsce niepodległej opracował wspólnie z Teofilem Skrzypkiem podręcznik *Geografia Polski* (1923, 1925). W 1925 r. wydał podręcznik *Województwo śląskie*. W „Miesięczniku Pedagogicznym”, którego był

współredaktorem, oraz w Roczniku Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” w Cieszynie umieścił wiele artykułów i przyczynków opisujących najciekawsze zakątki Śląska Cieszyńskiego. Od 1919 r. prowadził koło krajoznawcze, nazwane później im. Ludomira Sawickiego, które uczestniczyło w licznych wystawach ogólnopolskich, propagując Śląsk Cieszyński. Uczniowie Seminarium Nauczycielskiego zgromadzili i opracowali pod jego kier. cenne materiały etnograficzne, podania ludowe i monografie wsi śląskich.

Był miłośnikiem gór, zwłaszcza Beskidu Śląskiego. W 1924 r. wydał książeczkę *Dookoła Tatr*. Pracował społecznie w Wydziale Gminnym w Bobrku i w miejscowej spółdzielni spożywców. Zmarł 18 III 1936 r.; pogrzeb odbył się na cmentarzu bobreckim.

W 1979 r. jego imię otrzymała jedna z ulic na os. Podgórze.

JAN KONIECZNY

GUSTAW MORCINEK



Ur. 25 VIII 1891 r. w Karwinie, jako najstarszy syn Józefa. Wcześniej osieroconego wychowywała matka, do której żywił przez całe życie gorące uczucie. Po ukończeniu szkoły ludowej pracował dorywczo „na pańskim”, w cegielni, a od 1907 r. w lary-

szowskiej kopalni w Karwinie. Korzystając ze stypendium Towarzystwa Szkoły Ludowej wstąpił w 1910 do 4-letniego prywatnego seminarium nauczycielskiego w Białej, gdzie w 1914 r. maturował. Wkrótce po wybuchu wojny został powołany do wojska.

Po wojnie związał się na stałe ze Skoczowem, gdzie podjął pracę w szkole udzielając się również społecznie: prowadził bibliotekę w Kole Macierzy Szkolnej, uczestniczył w pracy miejscowego teatru amatorskiego. Podjął też pracę pisarską zamieszczając od 1929 r. korespondencje, m.in. w „Dzienniku Cieszyńskim” i w „Głosie Ludu Śląskiego”.

Drogę do kariery literackiej otwarły mu powieści *Byli dwaj bracia*, a zwłaszcza *Wyrbuny chodnik*. Lata wojny spędził w obozach koncentracyjnych, m.in. w Sachsenhausen i Dachau, czego echem były jego powojenne książki: *Listy spod morwy* (1945) i *Listy z mojego Rzymu*. Bezpośrednio po wojnie przebywał we Francji, Włoszech i w Belgii. W XI 1946 r. wrócił do kraju, osiadając ponownie w Skoczowie, gdzie kontynuował działalność literacką i społeczną. W okresie powojennym powstały m.in.: *Pokład Joanny, Ondraszek, Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*, a także 3 tomy bajek: *Przedziwne śląskie powiarki*, *Jak górnik Bulandra diabła oszukał* oraz *Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku*.

Zmarł 20 XII 1963 r. na białaczkę w klinice krakowskiej. Pochowany w Alei Zasłużonych na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

ALINA KUBASIAK

WACŁAW OLSZAK

Ur. 25 V 1863 w Szonowie (obecnie Hawierzów). Rodzicami jego byli małorolny chłop Wacław i Marianna z Pasternaków, posiadający sporo dzieci; Wacław był dziesiątym. Po ukończeniu szkoły ludowej w Szonowie uczęszczał do Gimnazjum Niemieckiego w Cieszynie, które ukończył w 1889 r. W czasie nauki gimnazjalnej został jednym z pierwszych członków tajnej organizacji młodzieży polskiej „Jedność”. We Wiedniu studiował medycynę i należał do Stowarzy-



szenia Studentów Polskich „Ognisko”. Po ukończeniu w 1895 r. studiów i odbyciu praktyki medycznej związał się na stałe jako lekarz górniczy z Kasą Bracką w Karwinie. Pracując na tym stanowisku interesował się warunkami bytowymi górników i robotników, o czym świadczą wydane broszury *Coś o chorobach zakaźnych i wskazówki jak ich unikać* (Cieszyn 1915) oraz *Co każdy powinien wiedzieć o gruźlicy* (Cieszyn 1918).

Rozwijał działalność w licznych polskich towarzystwach, m. in. w Polskim Towarzystwie Turystycznym „Beskid Śląski”. Przy-



czynił się do zbudowania w 1913 r. schroniska na Ropiczce oraz na Kozubowej (1928). Głównym polem jego działania była jednak Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego.

Od 1909 r. był lekarzem szkolnym w Gimnazjum Realnym im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. W latach 1908—1920 uczestniczył w pracach Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. W 1921 r. powierzono mu godność prezesa Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, którą pełnił do 1930 r., następnie do 1938 r. był z-cą prezesa. Interesował się losem ubogiej młodzieży szkolnej pracując w Polskiej Radzie Opiekuńczej.

W 28 r. radni gminni powierzyli mu urząd burmistrza Karwiny. Od 1935 r. był prezesem Rady Naczelnej Polaków w Czechosło-

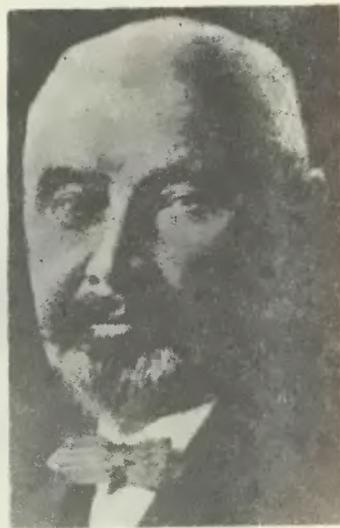
wacji. Należał również do Związku Śląskich Katolików oraz do „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku”. 2 IX 1939 r. został aresztowany i poddany torturom przez hitlerowską bojówkę oraz na posterunku policyjnym. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł 10 IX 1939 w szpitalu karwińskim.

Dwaj jego synowie: Waław. prof. Politechniki Warszawskiej, i Feliks, prof. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, zdobyli międzynarodowe uznanie.

W 1948 r. nazwano imieniem Waław. Olszaka dawną ul. Różaną w śródmieściu Cieszyna.

JAN KONIECZNY

FRANCISZEK POPIOLEK



Ur. 1 IV 1868 r. w Czułowie pod Krakowem. Uczył się w krakowskim gimnazjum św. Anny, studia z zakresu geografii i historii odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1895 r. zaczął uczyć w gimnazjum św. Anny w Krakowie, następnie w gimnazjach w Jasle i w Sanoku. W 1897 r. zdał egzamin nauczycielski. Pod koniec 1899 r. został nauczycielem historii i geografii w gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie. W latach 1900—1904 uporządkował zbiory Czy-

telni Ludowej. Jeszcze w czasach austriackich wydał *Dzieje Cieszyna od założenia do czasów najnowszych, Dzieje Śląska Austriackiego, Dzieje Cieszyna*.

Był działaczem Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Od VIII 1919 r. do 1 VI 1932 r. pełnił funkcję dyrektora gimnazjum Macierzy Szkolnej.

Dzięki jego staraniom Muzeum w Cieszynie stało się placówką naukową o dużym znaczeniu. W 1939 r. wydał *Historię osadnictwa w Beskidzie Śląskim*. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Warszawy a później do Krakowa. W 1945 r. powrócił do Cieszyna. W okresie powojennym opublikował *Szkice z dziejów Cieszyna, Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego*.

W 1948 r. senat Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznał mu doktorat honorowy. W 1956 r. otrzymał członkostwo honorowe Polskiego Towarzystwa Historycznego. W 1957 r. został odznaczony orderem Sztandaru Pracy. Zmarł w 1960 r.

DOROTA WALOCH

#### HIERONIM PRZEPILIŃSKI



Przybył do Cieszyna prawdopodobnie z Galicji. Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego powołała go na stanowisko dyr. polskiej szkoły ludowej i wydziałowej im.

Stanisława Hassewicza. Na tym stanowisku, które pełnił od r. 1912 do 1914, rozwinął działalność wychowawczą i obywatelską. W listopadzie 1912 r. założył przy szkole wydziałowej I męską Drużynę Skautowską im. T. Kościuszki.

W latach 1913—1914 pełnił funkcję prezesa gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Cieszynie. Był to okres przekształcania się „Sokoła” w organizację paramilitarną, która prowadziła musztrę i ćwiczenia z bronią. W latach przygotowań do wojny H. Przepiliński wykazał wybitne zdolności jako organizator i dowódca stałych drużyn sokolich, z których powstał w 1914 r. Legion Śląski. Zorganizował go przy pomocy Feliksa Hajduka por. rez. Józefa Lebiezdika, Jana Łyska i in. instruktorów.

21 IX 1914 r. wyruszył z całym Legionem Cieszyńskim na wojnę. Dowództwo pułku awansowało go na porucznika i powołało na stanowisko oficera prowiantowego 3. pułku Legionów Polskich. Jako oficer prowiantowy dbał o żołnierzy. Wzięty do niewoli, został oddany w Mamajowcach razem z in. oficerami pod sąd doraźny, następnie przewieziony do więzienia w Soldobosz, a stamtąd do Marmarosz-Sziget (Węgry).

Po odzyskaniu wolności, w połowie października 1918 r., zgłosił się natychmiast do służby wojskowej w Warszawie, skąd został skierowany do DOK Lublin, gdzie objął szefostwo tamtejszej intendencji. Wkrótce został przeniesiony na podobne stanowisko w DOK Grudziądz.

W okresie 9-letniej kariery wojskowej doszedł do stopnia pułkownika.

10 VII 1923 r. zginął tragiczną śmiercią w katastrofie autobusowej w drodze z Zakopanego do Morskiego Oka.

ANTONI ZAJĄC

JULIAN PRZYBOS

Ur. we wsi Gwoźnica 5 III 1901 r. Gimnazjum ukończył w Rzeszowie a studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. 3 IX 1944 r. został prezesem Zw. Zaw. Literatów Polskich i wszedł w skład Krajowej Rady Narodowej. W latach 1947—1951 był

polskim posłem w Szwajcarii. Zmarł w 1970 r. na sali obrad zjazdu tłumaczy literatury polskiej w Warszawie. Wybitny polski poeta.

W latach 1927—1929 pracował w charakterze nauczyciela w Cieszyńskim gimnazjum.

JOLANTA MĘŻYK

## TADEUSZ REGER



Ur. 2 IV 1872 r. w Nowym Jorku. Jego ojcem był Karol, inżynier kolejowy i budo-  
wy mostów, matką Emma z Kochów. Po  
powrocie do kraju uczęszczał do szkoły lu-  
dowej w Przemyślu, następnie ukończył w  
Krakowie 4 klasy Gimnazjum Św. Anny.  
W 1889 r. rozpoczął praktykę aptekarską,  
kończąc ją egzaminem w 1892 r. Wówczas  
rozpoczął działalność w ruchu socjalistycz-  
nym. Przez 3 lata studiował farmację na  
Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz wydalono  
go ze studiów za prowadzenie agitacji poli-  
tycznej. Po nawiązaniu kontaktów ze środo-  
wiskiem robotniczym w Zagłębiu Ostrawsko-  
Karwińskim przeniósł się w 1895 r. na  
Śląsk Cieszyński.

Rozwinął tu szeroką działalność w ruchu  
socjalistycznym, organizując koła Polskiej  
Partii Socjal-Demokratycznej Galicji i  
Śląska, przygotowując strajki górników. W

latach 1897—1901 redagował w Cieszynie  
„Równość” a od 1904 r. „Robotnika Śląs-  
kiego”. Czasopisma te odegrały dużą rolę  
w rozwoju ruchu robotniczego na Śląsku  
Cieszyńskim. W 1908 r. założono z jego ini-  
cjatywy Stowarzyszenie Polskich Robotników  
i Robotnic „Siła” w Cieszynie.

W 1907 r. został wybrany posłem do  
Rady Państwa we Wiedniu, ale ustąpił man-  
dat Ignacemu Daszyńskiemu. Wygrał po-  
nownie wybory w 1911 r. W czasie I wojny  
światowej wchodził w skład Sekcji Śląskiej  
Naczelnego Komitetu Narodowego w Cie-  
szynie oraz odbywał służbę w Legionach Poi-  
skich. Po utworzeniu 19 października  
1918 r. Rady Narodowej Księstwa Cieszyń-  
skiego był jednym z jej prezesów. Uczestni-  
czył w akcji politycznej na rzecz przynależ-  
ności Śląska Cieszyńskiego do Polski.

W okresie międzywojennym działał w  
PPS. W latach 1919—1935 był posłem do  
Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, występując  
na tym forum na rzecz opieki społecznej i  
poprawy zdrowia klasy robotniczej.

Rozwijał również działalność w kasach  
chorych. Po podziale Śląska Cieszyńskiego  
utrzymywał kontakty z działaczami socjali-  
stycznymi na Zaolziu. Był autorem broszur  
*Socjaliści a niepodległość Polski* (Cieszyn  
1919) oraz *Równość. Z powodu 20-letniego  
jubileuszu „Robotnika Śląskiego”* (Frysztat  
1924). W 60. rocznicę jego urodzin wydano  
w 1932 r. jubileuszową jednodniówkę.

Zgromadził duży księgozbiór oraz archi-  
walia, z których część przechowuje Bibliote-  
ka Śląska w Katowicach, Oddział Zabytko-  
wy w Cieszynie.

Zmarł 15 X 1938 w Robotniczym Domu  
Zdrowia w Bystrej. Został pochowany na  
cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Imię Tadeusza Regera otrzymała w  
1938 r. ulica prowadząca do cieszyńskiego  
Rynku.

JAN KONIECZNY

JAN SARKANDER

Ur. 20 XII 1576 r. w Skoczowie. Został  
ochrzczony w tamtejszym kościele zwanym  
„Szpitalkiem”. Do 12. roku życia mieszkał



wraz z rodzicami: Grzegorzem i Heleną oraz braćmi: Wacławem, Pawłem i Mikołajem w Skoczowie. W 1588 r. stracił ojca i opuścił wraz z matką Skoczów. Młodość spędził w Przyborze, tam też uczęszczał do szkoły parafialnej. Dalszą naukę pobierał w szkole jezuickiej w Ołomuńcu. W 1596 r. został przyjęty do Solidacji Mariańskiej. W 1597 r. rozpoczął studia na Akademii Ołomunieckiej. W kwietniu 1600 r. wyjechał do Pragi. Tam uzyskał w 1603 r. doktorat z filozofii. Następnie podjął studia teologiczne w Gracu. Ukończył je w 1609 r. doktoratem. W tymże roku przyjął w Brnie, z rąk bp. Civalliego święcenia kapłańskie.

W 1610 r. został proboszczem parafii w Boskovicach, w 1616 r. otrzymał parafię w Holeszowie. Tam właśnie odbyła się spowiedź Lobkowica, przez którą miał później umrzeć. Ukrywał się, nie mogąc spełniać służby kapłańskiej. Z tego powodu udał się z pielgrzymką do Częstochowy. Podczas drogi powrotnej przebywał w Rybniku i w Raciborzu. W 1619 r. wrócił do Holeszowa.

W czasie jednej z podróży został napadnięty i uprowadzony do Ołomuńca. Skutego w kajdany wtrącono do więzienia. 13 lutego 1620 r. odbyło się pierwsze publiczne przesłuchanie Sarkandra. Domagano się od niego ujawnienia tajemnicy spowiedzi Lobkowica. W następnych dniach nastąpiły dwa kolejne przesłuchania, które odbywały się z użyciem najwymyślniejszych tortur.

Zmarł 17 marca 1620 r. W niecałe 300 lat później papież Pius X zaliczył go do grona błogosławionych.

DANUTA CZAUS

#### PAWEŁ STALMACH

Ur. 13 VIII 1824 w Bażanowicach, w rodzinie oficjalisty folwarku Komory Cieszyńskiej Jana i Zuzanny z Cichych. Nauki początkowe pobierał w domu, po przeniesieniu się rodziców do Cieszyna uczęszczał do ewangelickiej szkoły ludowej a od 1836 r. do Gimnazjum Ewangelickiego. W 1842 r. założył w nim Towarzystwo Uczących się Języka Polskiego. W latach 1843—1845 studiował filozofię w Modrej pod Bra-

tysławą, gdzie nawiązał kontakt z Ludwitem Šturem, co rozwinęło w nim poczucie polskości. Studia ewangelickiej teologii odbył w latach 1845—1848 we Wiedniu, gdzie rozszerzył swoje znajomości z Polakami, w tym również z księciem Jerzym Lubomirskim. W okresie tym utrzymywał kontakty z Cieszyńcem i oddziaływał na Andrzeja Cinciałę.



Wybuch rewolucji we Wiedniu był dla niego dużym wstrząsem. O rozwinętej świadomości polskiej świadczy jego wystąpienie na Zjeździe Słowiańskim w Pradze w czerwcu 1848 r. Po powrocie do Cieszyna podjął pracę redaktora „Tygodnika Cieszyńskiego” (1848—1851) oraz „Gwiazdki Cieszyńskiej” (1851—1887). Na ich łamach rozwijał program polityczny wzmocnienia polskiej świadomości ludu na Śląsku Cieszyńskim.

Od 1848 r. był sekretarzem Czytelni Polskiej, działającej jako Towarzystwo dla Wydoskonalenia się w Języku Polskim, oraz bibliotekarzem założonej przy nim Biblioteki dla Ludu Kraju Cieszyńskiego. W 1861 r. uczestniczył w organizowaniu Czytelni Ludowej, a w późniejszych latach również Towarzystwa Rolniczego Księstwa Cieszyńskiego i Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego.

Głównym dziełem jego życia było założenie w 1885 r. Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. W wyniku narastających

sprzeczności między katolikami i ewangelikami zajął stanowisko przychylne katolikom i „Gwiazdka Cieszyńska” została ich organem. W związku z atakami na jego osobę napisał broszurę *W obronie własnej. Odpowiedź Wydziałowi Czytelni Ludowej w Cieszynie* (1887).

W początkach działalności opracował *Zbiór pieśni słowiańskich* (1849) oraz napisał poemat *Bój na Dobropolu, czyli opisanie wojny książąt śląskich z Tatarami w r. 1241* (1850). Do twórczości pisarskiej powrócił u schyłku życia wydając *Księgi rodu słowiańskiego* (1889), *Bój na Dobropolu...* (1890) oraz śpiewogrę *Cieszymir* (1890). Pamiętnik jego wydał w 1910 r. ks. Emanuel Grim, wspólnie z obszernym wstępem pt. *Paweł Stalmach, jego życie i działalność w świetle prawdy*. Zaslugi redaktorskie Stalmacha doceniono poświęcając mu w 1873 r. *Wisłę. Księgę zbiorową ku uczczeniu 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha*.

Zmarł 13 XI 1891 r. na atak serca. Został pochowany na cmentarzu przy kościele św. Jerzego. W 1937 r. złożono jego prochy uroczystie w grobowcu dla Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

W 1920 r. uczczono pamięć Pawła Stalmacha nadając jego imię dawnej ulicy cesarowej Elżbiety, przy której mieściło się Gimnazjum Polskie w Cieszynie.

JAN KONIECZNY

LEOPOLD SZERSZNIK

Ur. w Cieszynie 3 III 1747 r. jako syn urzędnika. Po ukończeniu cieszyńskiego gimnazjum kontynuował naukę w jezuickim uniwersytecie w Ołomuńcu. W latach 1764—1773 przebywał w zakonie jezuickim kształcącym nauczycieli, następnie studiował w Brzeźnicy i w Pradze. W czasie pobytu w Czechach zajął się badaniami historycznymi. Po powrocie do Cieszyna objął stanowisko nauczyciela retoryki i poezji w gimnazjum. W 1804 r. został nadzorcą szkół katolickich w Cieszyńskim.

Zajmował stanowiska inspektora budynków miejskich i kasjera cieszyńskiej gminy. Szczególnie zasługi położył przy odbudowie Cieszyna po pożarze w 1789 r. W 1808 r. otrzymał tytuł honorowego proboszcza.



Założył bibliotekę a w 1802 r. Muzeum w Cieszynie.

Zmarł 21 I 1814 r. rażony apopleksją. Był czołowym przedstawicielem Oświecenia w Cieszyńskim.

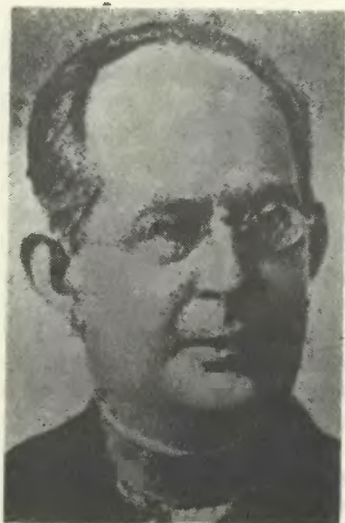
KATARZYNA ZBYLUT

IGNACY ŚWIEŻY

Ur. 12 X 1839 r. z Józefa i Marianny z Brusków. W 1851 r. podjął naukę w szkole miejskiej w Cieszynie, a po 2 latach w gimnazjum katolickim. W r. 1861 zdał maturę i opuścił Cieszyn podejmując studia na Wydziale Teologicznym w Ołomuńcu.

11 VI 1865 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Był księdzem w parafii czeskiej w Racimowie, następnie Bielsku, w r. 1872 objął posadę nauczyciela religii katol. w gimnazjum cieszyńskim. Od r. 1878 posel na Sejm Śląski, na którego terenie prowadził walkę o polskie prawa narodowe. W r. 1883 był jednym ze współorganizatorów Polityczne-

go Towarzystwa Katolickiego, którego został prezesem. W r. 1885 miał współudział w utworzeniu Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. 14 III 1889 r. wniósł do parlamentu wiedeńskiego rezolucję dot.



zmniejszenia nędzy na Śląsku. W r. 1893 należał do współtwórców Zimowej Szkoły Rolniczej w Cieszynie.

Zmarł 22 X 1902 r. na skutek wylewu krwi do mózgu.

BARBARA LAPCZYK

#### FRANCISZEK WANIÓŁKA



Ur. się 2 IX 1912 r. w Cieszynie, w rodzinie robotniczej. Wychowywał się w trudnych warunkach, gdyż b. wcześniej utracił ojca. Po ukończeniu szkoły podstawowej i wydziałowej im. M. Konopnickiej w Cieszynie podjął naukę zawodu ślusarskiego w Polskich Zakładach Elektrycznych Brown-Boverii SA. w Cieszynie (dziś „Celma”). Związał się z ruchem robotniczym. Brał udział w organizowaniu antysanacyjnych strajków, jak również w przerzucie ochotników do międzynarodowych brygad w Hiszpanii. Współpracował również z KPČ, zwłaszcza z Karolem Śliwką.

W latach wojny i hitlerowskiej okupacji został skierowany przymusowo do pracy w hucie w Trzyńcu. Tam związał się już od 1940 r. z ruchem oporu. Rozprowadzał prasę PPR-u, organizował pomoc dla pracujących w hucie trzyńskiej jeńców radzieckich.

Po wyzwoleniu Cieszyna wrócił do pracy w macierzystym zakładzie w Cieszynie. Ukończył technikum mechaniczne w Bytomiu. W latach 1948—49 pracował w instancjach partyjnych, m.in. w Wydziale Przemysłu KW PPR w Katowicach i w Wydziale Ekonomicznym KC PZPR. Pełnił również obowiązki sekretarza KW w Krakowie. W 1949 r. wrócił na Śląsk, gdzie powierzono mu funkcję sekretarza ekonomicznego KW PZPR w Katowicach. Ukończył studia w Politechnice Gliwickiej. W 1952 r. został z-cą przewodn. Państw. Komisji Planowania Gospodarczego.

W latach 1954—1959 był kolejno wiceministrem a następnie ministrem górnictwa i energetyki, w latach 1959—1962 ministrem przemysłu ciężkiego, zaś w latach 1962—1968 wiceprezesem Rady Ministrów. Na III, IV i V Zjazdach PZPR wybierano go w skład KC, a na IV w skład Biura Politycznego.

Był posłem na Sejm PRL.

Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia przeszedł w 1968 r. na emeryturę, zaś 16 IV 1972 r., po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł w Warszawie, gdzie został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim.

BEATA KRYSTA



## STANISŁAW WIGURA

Ur. 9 IV 1901 r. w Warszawie. Od najmłodszych lat pasjonowały go technika i lotnictwo. Jako harcerz i uczeń gimnazjum wstąpił ochotniczo w 1920 r. do WP. Ukończył studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej.

W latach 1930—1932 wykładał w Państwowej Szkole Lotniczo-Samochodowej w Warszawie oraz był asystentem katedry Budowy Płatowców Politechniki Warszawskiej. Razem z S. Rogalskim i J. Drzewieckim konstruował samoloty sportowe RWD, nazywane tak od pierwszych liter nazwisk. RWD 1 został zbudowany w 1928 r. Dokonano na nim w 1929 r. lotu dookoła Polski.

Po ukończeniu politechniki uzyskał w 1929 r. dyplom inżyniera mechanika i w tymże czasie również pilota sportowego. Od tego też roku datuje się jego udział w zawodach lotniczych wraz ze Żwirką.

W 1931 r. brał udział wraz ze Żwirką w IV Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych na RWD-5. Nie został ukończony model RWD-8, gdyż S. Wigura poniósł śmierć.

TADEUSZ ZENDER

## FRANCISZEK ŻWIRKO

Ur. 16 IX 1895 r. w Święcinach, jako syn Sylwestra i Konstancji z Borawskich. Szkołę średnią ukończył w Wilnie. W listo-

padzie 1923 r. ukończył Szkołę Pilotów w Bydgoszczy, a w maju 1924 Wyższą Szkołę Pilotów w Grudziądzu. W I pułku otrzymał przydział do 18 eskadry myśliwskiej. W 1926 r. zainicjował w Polsce loty nocne. W tymże roku zmienił stan cywilny, żeniąc się z Agnieszką Korską. Z początkiem 1929 r. przyjął stanowisko oficera łącznikowego w Aeroklubie Akademickim w Warszawie, pozostając w I pułku lotniczym. Od 9 sierpnia do 6 września 1929 r. dokonał wielkiego lotu dookoła Europy (razem z Wigurą) na RWD-2. Trasa wynosiła ok. 5 tys. km. Dzięki jego rekordowi wysokości (4004) ustanowionemu wraz z Antonim Kocjanem Polska została wpisana do rejestru światowych rekordów lotniczych FAI. W 1930 r. uczestniczył w challengeu lotniczym na RWD-4, jednak na skutek złej pracy silnika musiał przymusowo lądować w Hiszpanii.

Decyzją komisji challengeowej ARP został zakwalifikowany do udziału w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych Challenge 1932. Na towarzysza lotu wybrał Stanisława Wigurę, z którym od 3 lat odnosił sukcesy sportowe. Startując na RWD-6, po rozegraniu 6 konkurencji technicznych i lotu okrężnego na trasie długi. 7360 km odnieśli zasłużone zwycięstwo.

11 IX r. 1932 zginął wraz z Wigurą w katastrofie lotniczej w Cierlicku Górnym k. Cieszyńska. Zwłoki pilotów zostały przewiezione z 13 na 14 września do Warszawy i złożone w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie.

TADEUSZ ZENDER

## MARIA KOCYCH-IMIELSKA

# JAK SZCZĘŚCIE ZA GÓRAMI

Był lipiec 1896 r. Drogą od stacji kolei transwersalnej w Miłówce toczył się góralski wózek. Słońce stało jeszcze wysoko, było wczesne, ciepłe popołudnie. Zaledwie parę mil dzieliło gościa, jadącego z dalekiego Lwowa, od upragnionego celu podróży. Pnąca się coraz wyżej wyborna szosa przybliżała rozsiadłą na groniach góralską wieś. Widoczność była tego dnia wyjątkowa, toteż podróżna, a była nią Maria Wystouchowa, nie posiadała się

z zachwytu, ogarniając rozmiłowanym spojrzeniem. mijany krajobraz, którego ramki „z każdą chwilą rozsuwają się, nowe odsłaniając horyzonty”.

Ziemia śląska pociągała ją od niejakego już czasu. Owocem tych zainteresowań był szkic, ogłoszony w roczniku czasopisma „Lud”, przynoszący „Przyczynki do dziejów wsi Wistły w Cieszyńskim”. I teraz, dla poratowania zdrowia jadąca, nie myślała poprzestać na wypoczynku. Przeto gawędziła ochoczo z powożącym górale, mieszkańcem Milówki, notując skrzętnie wrażenia i wiadomości.

„Te góry, co ze wszystkich stron wolny ślą ku nam oddech, do rozmaitych należą grup: jedno z nich geografia zalicza do Karpat galicyjskich, inne do śląskich Beskidów, a jeszcze inne na węgierskiej piętrzą się stronie — zanotowała w czasopiśmie „Tydzień”, dodatku literackim do „Kuriera Lwowskiego” — ale pomimo różnych nazw posiadają one na oko charakter jednolity: znać, że to jedna wielka rodzina górska. Tam oto na północnym zachodzie, płaszczem świerkowego lasu otulona, stoi pograniczna Barania, rodzica królowej wód naszych, Wistły! Dalej strzela w niebo ostrym czupłem Stożek, poza nim, zamykając z tej strony horyzont, odległa olbrzymim cielskiem bezleśna, legendarna Czantoria. Cudna okolica!

Istebna kryje się jak szczęście za górami, leży we wschodnio-południowym kącie powiatu jabłonkowskiego, a na krańcach już Śląska i graniczy na wschód z galicyjską wioską Kamesznica, a na południe tylko gmina Jaworzynka wąskim pasem swych gruntów przedziela ją od Węgier. Cała wieś, licząca 2.250 mieszkańców a 402 numerów, rozpada się na kilkadziesiąt osad, zwanych dworami”.

Jadący zbliżali się powoli do granicy pomiędzy Galicją i Śląskiem Cieszyńskim. W dole pozostała kędys kapryśna rzeka Soła, potok Szary i wieś nad nim leżąca. Z prawej strony wyraźnie rysowała się śmieszna, krągła sylwetka Kociego Zamku, z naprzeciwka wypiętrzała dumnie Ochodzita. Nagle czarna chmura, kłębiąca się od niejakego już czasu nad Baranią Górą, nadleciała z niesłychaną szybkością, ściemniło się, huknęło, błysnęło, lunął deszcz i rozpętała się burza. Wśród nawałnicy deszczu, grzmotu, piorunów i oślepiających błyskawic zdawało się Marii, iż to śpiące w górze Czantorii legendarne wojsko ruszyło gnane orszakiem wichrów, niby husaria do bitwy, przez Stożek na odsiecz ku Baraniej Górze. Jak przysła, tak poszła. „Jesteśmy u stóp Ochodzitej. Burza przeleciała i umilkła, ale niebo nie zajaśniało pogodą”. Ruszono w dalszą drogę, by pod osłoną nocy dotrzeć do pierwszych chat w Istebnej. „Rozrzucone grupami, drzemaly one w milczeniu i ciemności, którą zaledwie przerywał gdzieś niegdzie słaby blask szyb z wewnątrz oświetlonych”.

Pogoda była pieska. W taki czas nie spodziewano się już gości. I gdyby nie grupka młodych górali, gawędzących w odwiecznej przed chałupą, trudno zaiste byłoby w tej wiosce trafić do właściwego Małegojurka. „U nas, na Istebnym nie bywują nigdy goście z Polski, jen z Bielska, Cieszyna, Morawy, Wiednia”. A Małychjurków nie zliczyć. Wreszcie zawyrokowano, że to chyba tam, gdzie piekarz u Kulonka. Goście jechali w ciemnościach, prowadzeni przez uczynnych górali, docierając wreszcie do właściwej chaty. „Górale burzą energicznie pięściami we drzwi, wołają donośnie: Wstawajcie, ludkowie mili, wstawajcie, goście ze Lwowa przyjechali! Burzenie i wołanie odnoszą pożądany skutek: drzwi uchylają się po chwili, dając przejście gaździnce z latarką w rękę, a w ślad za nią pospiesza i gazda, trąc zapamiętałe oczy. Cokolwiek zaspani, ale z szerokim na ustach uśmiechem, witają nas z oznakami żywej radości. Wysiadamy. Nieznani opiekunowie pomagają w dźwiganiu naszych kufrów i koszów, po czym znikają w ciemnościach nocnych.

Na serdeczne zaproszenie gazdów przestępujemy próg chaty, światło latarki migocze przelotnie na wilgotnej płycie kamiennej, stanowiącej podłogę podsienia, wynurzają się z ciemności szafy, schody, kilkoro drzwi. Wchodzimy przez jedno z nich na prawo do świetnicy o dwóch dużych oknach. Lampa, zwieszająca się nad stołem, pozwala ogarnąć jednym spojrzeniem jej wnętrze. Wysoki sufit, świecąca czystością podłoga. Świeżo wybielone ściany, na nich fotografie i obrazy religijnej treści w gustownych ciemnych oprawach, pod ścianami łóżka, piętrzące się puchową pościelą, szafy, umywalka, pośrodku stół zastany czerwoną w deseń serwetą, na stole olbrzymi bukiet białych, wonnych storczyków.”

Gaździnka tymczasem krzątała się w naprzeciwległej izbie, rozpalając szybko ogień ze świerkowych gałęzi. Stół w izbie zastała w mig białym obrusem, uchylając wieko w podłodze, zeszła po schodkach do piwnicy, przynosząc w dzbanie kryształową wodę. Gawędziła przy tym z przybyłymi paniami — prócz Marii Wysłouchowej przyjechała również jej przyjaciółka Wanda Dalecka, też po trosze parająca się pisanicem rzeczy na tematy ojczyste. Jej to zawdzięczała Maria wiele wiadomości na tematy śląskie, zanim tę ziemię poznała z autopsji. Sumitowała się też gaździnka, iż nie czekała na gości, ale w burzę nie sądziła, iżby się w taką drogę wybierały, przeto „*legła wcześniej do pościeli.*” A i tak Bogu dzięki, że się im nic po drodze w tej burzy nie stało. Jakby przepraszając za taką niepodgodę dodała, że „*beje im tu dobrze!*”

Znalazszy się w izdebce na wierchu, Maria ogarnęła raz jeszcze z lubością migocący firmament i pomyślała: „*Gdzie na szczytach gór biorą początek kryształowe wód potoki, a z ust ludzkich płynie mowa polska, jak one czysta i niezmącona, gdzie w uśpionych sercach bratnie dla bliźnich płoną uczucia, tam źle być nie może, tam beje nam dobrze.*”

Ranek wstał ciepły, trochę słoneczny. Łuk barwnej tęczy wznosił się znad potoku, zataczając krąg na niebie. Koszący łąkę góralc wiedzieli, że z tego piękna nic dobrego nie wyjdzie. Jakoż zasnęła wkrótce wieś mgła, pogrążając w niej i Złoty Groń, podobny do bochna razowego chleba, bądź były szczerego złota. Maria poszła przez wieś, zachodząc po drodze do chat. I tak już pozostało. Przez całe dwa miesiące pobytu wiele rozmawiała z mieszkańcami, żyła niejako wśród nich, złączona z nimi sercem i duszą. Stała otoczona była gromadą kobiet, chmarą dzieci, które za nią wprost przepadały. Maria była z wykształcenia i z zawodu nauczycielką. W jej sakiewce znalazły się dla nich zawsze jakieś łakocie, zaś dla biedaków i staruszków lepszy kęs strawy, której sobie odmówiła. Sama bowiem, jak wspomina Wanda Dalecka, żyła niemal jak ascetka. Uczyla, oświecała, leczyła rozdając wszystko, co miała. Taka już była — wrażliwa na piękno i na krzywdę. Współ z góralami. Byli wśród nich szczególnie ulubieńcy. Jan Juroszek, gajdosz nad gajdoszami, prezes Koła Rolniczego, ten sam, który przyjechał w r. 1894 do Lwowa na obchody stulecia bitwy racławickiej współ z delegacją ze Śląska Cieszyńskiego, zaproszony specjalnie przez Marię i przygotowany do prowadzenia później pracy w „Sokole”. Jan Śliwka, po trosze pisarz i nauczyciel, Jan Skurzok, chętny książkom i czytany.

Zwiedzała pobliskie góry, Koniaków, Wisłę, była na Ochodźczie, słynnej nie tylko dla granicy pomiędzy Śląskiem a Galicją, lecz także dla linii europejskiego działu wód, podziwiając „*beźmiar powietrza, błękitu, blasków, bogactwo kształtów i barw, bajeczne panoramy z siniejącymi szczytami Tatr, uprawnymi polami Beskidów, wstęgą Olzy przepianymi.*” Była w Jabłonkowie, dokąd dotarła przez Istebną. Podziwiała i opisała nie tylko strój istebniańskich górali, którego pięknem i urodą ich właścicieli była zachwycona, lecz również noszony jeszcze wówczas strój jabłonkowskich Jacków. Jechała odcinkiem kolei Koszycko-Bogumińskiej z Jabłonkowa przez Cieszyn do Frysztatu na spotkanie z pośłem ludowym, ks. Ignacym Świeżym i rolnikiem Cieńciałą, była w Ustroniu. Poznała lirnika śląskiego z Gnojnika, autora hymnu śląskiego „*Płyniesz, Olzo, po dolinie*”, Jana Kubisza. I choć na odległość, łączyła ją przyjaźń z Janem Wantulą z Ustronia, z którym prowadziła ożywioną korespondencję, szczególnie w okresie wydawania „Zorzy”, na której łamach drukowała artykuły na tematy śląskie.

Przybyła do Istebnej na zaproszenie czytelników „Przyjaciela Ludu” i dla ratowania zdrowia, które zaczynało nie dopisywać, zbyt intensywnie bowiem żyła i spalała się, jak gdyby w przeczuciu niedalokiej śmierci.

Urodzona w 1858 r. w Udrejkach na Litwie, w zubożałej rodzinie ziemiańskiej, odebrała staranne wykształcenie średnie a nawet wyższe, niedostępne wówczas dla kobiet. Po ich ukończeniu w r. 1882 pracowała jako nauczycielka na pensji pani Smolikowskiej, później Czarnockiej w Warszawie. Prowadziła aktywną działalność oświatową, społeczną. Przez związek małżeński (1885) z wybitnym działaczem społeczno-politycznym, twórcą ruchu ludowego w Galicji weszła na dobre w pracę dziennikarską, już to pisując artykuły publicystyczne, już to współredagując „Przegląd Społeczny”, „Przyjaciela Ludu” i „Kuriera





„Istebniański przysiółek” — drzeworyt Jana Wałacha.

Lwowskiego”, dla którego opracowywała co tydzień dodatek naukowo-literacki „Tydzień”. Wydawała miesięcznik „Zorzę”, która stała się ostatnią jej działalnością redaktorską. Ponadto pisała niezliczone artykuły na tematy narodowe, popularyzując dzieje i literaturę ojczystą. Chore serce domagało się odpoczynku, wytchnienia. Znalazła go tu, w pięknej Istebnej, wśród dorodnych, gościnnych ludzi.

Nadszedł dzień odjazdu. Maria rzuciła okiem ostatni raz na pokój, który zajmowała po bytności u Małychjurków u gazdy Śliwki. Jakież to wszystko śliczne, aż żal odjeżdżać i „ściany obite gładko heblowanymi deskami, mają barwę i połysk bladego złota. Przez całą szerokość sufitu biegną dwa szerokie bale ozdobione w środku i po obu krańcach oryginalnym, rżniętym w drzewie ornamentem. W oknach miast firanek festony choiny i piękne bukiety jarzębinowych jagód.”

Jan Skurzok rozciągał przed chatą ręce, ranek był bowiem chłodny. Czekał na Marię ze swym konikiem, zaprzężonym do wózka, którym powiezie ją na stację do Milówki. „*Ranek zapowiadał się prześliczny. Przez lekką oprawę mgły prześwieca błękit nieba, a na wschodzie zza krawędzi gór wychyla się bezpromienne jeszcze słońce, podobne do świetnej kuli*”. Maria schodzi na dół, przed chatą żegna ją gazdoszek z gaździnką, która też „*zaopatrzuje nas na drogę w rozmaite przysmaki: wsuwa do torby podróżnej pieczone kurczęta, bryndzę, suszone grzyby, powtarzając przez tzy — małučko, ale wdzięczniučko. Gazda wedle zwyczaju odprowadza do najbliższego krzyża, wznoszącego się w cieniu lip olbrzymich*”. Jeszcze ostatnie pożegnanie ze wsią i jej mieszkańcami przed Wojtaszami a potem już „*Istebna kryje się, jak szczęście za górami*”.

We wspomnieniu pośmiertnym, poświęconym Marii Wysłouchowej, napisze w czasopiśmie „Tydzień” Wanda Dalecka: „*Żyła wśród nas, a oto zgasło jedno z najpiękniejszych światel, jakie społeczność ludzka rzadko tylko na horyzontach swoich zapala*”.

Odeszła w 1905 r., na wiosnę, nie zobaczywszy więcej ukochanej Istebnej.

KAROL OCHMAN

## WOJCIECH KORFANTY W STRUMIENIU

W międzywojniu obchodzono rocznice Konstytucji 3 Maja jako święto narodowe. Odbywały się z tej okazji uroczystości zarówno centralne, jak i miejscowe. Na te ostatnie składały się m.in. uroczystości kościelne (intencjonalne msze, modły) i świeckie (akademie, wieczornice, wiece itp. z dwudzielnym w zasadzie programem: oficjalnym i artystycznym).

W 1921 r. okolicznościowa wieczornica, urzędowa z tej okazji w Strumieniu, miała nadzwyczaj uroczysty i podniosły nastrój. Uroczystość przygotowały dwie prężne organizacje: koło Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Towarzystwo Muzyczno-Wokalne „Lutnia”. Odbyła się w dużej sali restauracji Koeniga w rynku. Przybyły miejscowe władze i społeczeństwo oraz tutejszy garnizon wojsk polskich dywizji podhalańskiej z p.p. oficerami na czele.

Na część oficjalną złożył się okolicznościowy referat, wygłoszony przez kierownika szkoły w Zarzeczcu Jana Mirochę, znanego działacza społeczno-politycznego. W części artystycznej wystąpiły formacje „Lutni”, spośród których korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej” wyróżnił orkiestrę salonową (zwłaszcza za uwerturę do *Halki Moniuszki*), chór męski oraz solowe popisy wokalne Pichlerówny. Zamknęło wieczornicę wystawienie dwóch sztuk dramatycznych: *Za sztandarem* Jadwigi Strokowej i *Oświadczyń* Antoniego Czechowa. Reżyserował prezes strumińskiego koła Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, nauczyciel Józef Pustówka, zaś w roli aktorów wystąpili członkowie kółka teatralnego „Lutni”.

Obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja w Strumieniu w 1921 r. nazwał korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej” *usztą duchową*, podkreślając uroczysty, serdeczny i *podniecony nastrój patriotyczny* tej uroczystości, który udzielił się wszystkim uczestnikom. *Do wzniosłego nastroju tego dnia — pisze tenże korespondent — przyczyniły się nadchodzące z Górnego Śląska wiadomości o wybuchu powstania i fakt, że mieliśmy nawet to szczęście — niestety bardzo krótko trwające — gościć u siebie dzielnego szermierza górnośląskiego, p. Korfantego*.

Intrygująca jest sprawa pobytu w dniu 3 maja 1921 r. Wojciecha Korfantego w Strumieniu. Władysław Zieliński twierdzi, że aczkolwiek Korfanty przebywał w zasadzie



w tym czasie na pograniczu, tzn. w Sosnowcu (na terytorium RP), bądź w pobliskich Szopienicach (obszar plebiscytowy a zatem i działań powstańczych), z technicznego punktu widzenia pobyt lub przejazd przez Strumień był możliwy. Jednak w materiałach źródłowych nie udało mu się znaleźć potwierdzenia tego faktu.

Być może, Korfatego przywiódło do Strumienia zainteresowanie działaniami (powstańczymi — KO) Grupy Operacyjnej „Południe” i organizacja zaplecza tej grupy (Śląsk Cieszyński). Są to jednak — zastrzega się Władysław Zieliński — tylko przypuszczenia. Podobne stanowisko zajmuje płk dr Wacław Ryżewski.

Wybuch III powstania śląskiego i krótki pobyt w Strumieniu Wojciecha Korfatego zaowocował m.in. powołaniem aktywnego Komitetu Obrony Górnego Śląska, którego pracami kierowali Stanisław Dyboski i Franciszek Pusch.

Na ręce Korfatego — jak pisze Jerzy Polak — *strumieniacy złożyli zapewnienie o wspieraniu wszelkimi środkami walki swych braci górnośląskich*. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż już wcześniej działały w Strumieniu organizacje, których celem było czynne popieranie różnych form walki o polskość Śląska. Można tu wspomnieć dla przykładu Komitet Opieki dla Górnoślązaków (powstał w maju 1919 r.), Okręgowy Komitet Plebiscytowy (X 1919 r.) i Komitet Obrony Państwa (1920 r.). Ten ostatni prowadził zbiórkę pieniężną na cele plebiscytu górnośląskiego. Jak informowała lokalna prasa, tylko w okresie Tygodnia Górnośląskiego (II 1921 r.) dorosłe społeczeństwo ofiarowało na ten cel 8.679, a dzieci dalszych 1.000 marek. Stanisław Dyboski — współkierujący pracami Komitetu — mógł sobie poczytać za osobistą zasługę to, że polska społeczność Strumienia wykazała się największą ofiarnością w całym powiecie bielskim.

Sprawą wymagającą dalszych badań jest osobisty udział mieszkańców Strumienia i okolicy w powstaniach śląskich. Dla upamiętnienia wydarzeń związanych z walką ludu śląskiego, Szkole-Tysiąclatce w Strumieniu, oddanej do użytku w 1961 r., nadano imię Powstańców Śląskich, zaś w okresie obchodów 500-lecia nadania Strumieniowi praw miejskich Rada Narodowa uchwaliła nadać nowym strumieńskim ulicom nazwy: Powstańców Śląskich i Wojciecha Korfatego. W maju 1971 r. na frontonie starej szkoły, gdzie mieściła się w okresie lipca i sierpnia 1919 r. Komenda Główna POW, wmurowano tablicę pamiątkową upamiętniającą te wydarzenia.

KAZIMIERZ SZCZUREK

## WERONKA

Gdyby nas jakiś dziwny przypadek zaniósł do cichego, jasnego zakątka raju, gdzie rezydują sławni kucharze, ze zdumieniem spostrzeglibyśmy tam postacie, których nie zanożowała żadna oficjalna historia sztuki kulinarnej. Kto by się zresztą na niej oparł, musiałby dojść do wniosku, że świetni kucharze istnieli tylko u królów, książąt, kardynałów, hrabiów, a czy to prawda?

Tadeusz Przyppkowski, arbiter współczesnych smakoszy, powiada, że (...) *Mylnie pow-szechnie wiążemy w naszych pojęciach wykwintny smak kuchni i stołu z dworami królewskimi czy magnackimi (...) pamiętam obiad u katalońskiego chłopca, za który nie oddalbyśmy żadnego z wielu obiadów książęcych czy ambasadorskich stołów*.

Zaiste ma słuszość, bowiem mistrzów sztuki kulinarnej spotkać można we wszystkich warstwach społecznych, tyle tylko że tych, co gotowali na dworach, oświecił blask ich panów i dlatego dostrzegła ich historia. Nie każdy jednak miał takie szczęście jak Carême.



Z moich chłopięcych czasów pamiętam kucharkę, która światowej sławy nie zdobyła, ale wśród ówczesnych kucharzy — na naszą regionalną skalę, rzecz jasna — była jak brylant wśród drzazg rozbitej szyby. Nie była, co prawda, rodem z Cieszyna, bo przyszła na świat na Morawach, jednak z Cieszynem najsilniej się związała, w nim spędziła większość swego życia i dlatego na Cieszyńsiakach spoczął obowiązek zadbania, by pamięć o niej nie zginęła na zawsze.

Weronika Sigut pochodziła z ubogiej wielodzietnej rodziny, z której bieda wypędzała na służbę jedno dziecko za drugim. Przyszła kolej i na Weronkę, dla której jednak po paru kolejnych „miejscach” szczęście się lekko uśmiechnęło: znalazła się w środowisku sióstr klasztornych. Siostry obsługiwania nie potrzebują, zajęcia więc coraz bardziej koncentrowały się na pomocy w kuchni, a pomoc z kolei na coraz większym udziale w gotowaniu. I to były drzwi, a raczej skromna furtka, przez którą Weronka weszła do przybytku sztuki kulinarnej.

Na codzień jadano tam skromnie, zresztą nawet w niedziele, ale kiedy przypadaly święta, menu się zmieniało, zaś rzadkie okazje odpustu stawiały kuchnię w stan bojowy, bo to i sporo księży się zjeżdżało, i ksiądz biskup zaszczycił czasem obecnością.

Jednakże nawet odpustowe kuchnie nie czynią kucharzy mistrzami; w Weronce musiał drzemać wyjątkowy talent i ten się w sprzyjających okolicznościach obudził. Jej niezwykła chęć gotowania, sprawność w działaniu, a zwłaszcza subtelne poczucie smaku w krótkim czasie uczyniły ją znaną w środowiskach kościelnych. Posiadała też jeszcze jedną cechę mile tam widzianą — szczerą pobożność. Wyniosła ją już z domu, a utrwaliła w środowisku sióstr zakonnych. Te dwie zalety prawdopodobnie spowodowały, że kiedy otworła się posada gospodyni u ks. Londzina, wybór padł właśnie na Weronkę.

W tym czasie ks. Józef Londzin był już jedną z najbardziej znanych i szanowanych postaci ziemi cieszyńskiej, głównie dzięki swej działalności narodowej, ale nikt nie przewidywał, że ta działalność wyniesie go aż tak wysoko i zapewni wysokie miejsce w historii regionu, a jego pogrzeb — największy, jaki Cieszyn kiedykolwiek widział — uczyni narodową manifestacją.

Weronka została gospodynią księdza przed I wojną światową i była nią aż do jego śmierci. Wystarczy, by właśnie Cieszyn wpisał ją w swą historię. Bez jakiegokolwiek pozy, prostoduszna, z sercem gołębia, nie znająca gniewu, widziała przed sobą tylko jedno zadanie: dbać o „wielebnego”; gotowa byłaby nie spać, by wymyśleć i przygotować dla niego coś nowego, smacznego.

Ale ks. Londzin, w życiu publicznym aktywny i energiczny, prywatnie żył b. umiarkowanie i uczt nie cenił wysoko, toteż starania swej gospodyni przyjmował z pobłażliwymi uśmiechami. Nie mógł jej zniechęcać i za starania odpłacać niedocenianiem jej wysiłków, nigdy jednak nie stawiał wymagań. Zdając sobie jednak sprawę z tego, do jakiej perfekcji doszła jego gosposia, zezwalał, aby ją zapraszano do gotowania na różnych uroczystościach — weselach, odpustach, „poświęckach”, jubileuszach... Była tam wszędzie niekoronowaną „królową kuchni”, a zgodę z jej strony na przyjęcie takiego zaproszenia traktowano z czasem jako wyróżnienie, jej zaś samej dawało możliwość doskonalenia swojej sztuki i swego smaku, bez tego zaś żaden kucharz nie stanie się mistrzem.

Szczerze szanowana za swe umiejętności, a później także za swój wiek, bo z latami włosy jej zupełnie zbieleły, żywo krzątała się po kuchni, między pomocnikami, sprawnie kierowała pracą. Tu wysypała szczyptę soli, tam szczyptę pieprzu, wlała parę kropel octu, oliwy czy cytryny, skosztowała raz i drugi, rozważała coś milcząco. Jej język badał uważnie potrawę, szukał usterek i potrzeb, a kiedy w końcu na twarzy pojawił się lekki uśmiech, wiadomo było, że „to jest to”. Taki uśmiech zresztą harmonizował z jej twarzą. Weronka posiadała cudownie świeżą cerę. Gładkiej, delikanej skóry, ozdobionej rumieńcami, aż do końca życia nie skalała najmniejsza skaza. Ta twarz i siwiuteńkie, gładko uczesane włosy z przedziałkiem w środku pozostały na trwałe w mej pamięci.

Kiedy ks. Londzin zmarł, Weronka nie przyjęła już nowej posady. Przeniosła się do klasztoru sióstr elżbietanek, lecz nie jako mniszka, tylko jako mieszkanka; na takie rozwiązanie godziły się czasem władze kościelne, aby starym samotnym osobom, zasłużonym dla kościoła, zapewnić spokojną starość. Otrzymywała tam mieszkanie, wyżywienie, nie obowiązywał jej jednak żaden regulamin i mogła swobodnie wychodzić. Przyzwyczajona do żywszego życia, nudziła się tam zapewne i dlatego czasem odwiedzała znajomych. Na tej zasadzie odwiedzała też nasz dom, zawsze szczerze witana. Po dziś dzień moja pamięć przechowuje obraz dwóch staruszek siedzących na małej kanapce w kuchni i gawędzących o dawnych, „lepszych” czasach.

Na krótko przed śmiercią przyniosła swój „zeszyt”. Dużego formatu, chyba stukartkowy, z okładkami mocno wytartymi, zawierał przepisy z jej długiej kulinarnej działalności. Dała ten zeszyt mojej matce ze słowami:

— Gaździnko, przyniosłam im swój heft. Jo już je staro, isto mie Pónbóczek do siebie powoło. Wezną se go dlo cerki, bydzie w dobrych rękach.

— Ale Werónko, cóż też to mówią. Dyć jeszcze wyglądają jak młoducha. A ani nie wiemy, kierego Pónbóczek neprzód zawoło.

Jednak Weronka się upierała, może czuła bieg niedalekich wydarzeń. W końcu matka wzięła zeszyt.

— Jo go tu u mie schowóm, a jak by go potrzebowali, to se go zaś wezną.

Los jednak zdecydował inaczej; po kilku tygodniach nadeszła wiadomość, że Weronka zmarła w klasztorze.

Zeszyt pozostał u nas i leżał b. długo nietknięty. Dopiero po latach, kiedy już i mojej matki nie było, znalazłem go na spodzie komodowej szuflady. Wtedy też, będąc już po studiach, doceniłem jego wartość nie tylko dla gastronomów, ale i dla historyków, zrozumiałem też, dlaczego nikt z niego nie korzystał. Weronka urodziła się w Czechach, chodziła do szkoły niemieckiej, zaś po przejściu do Londzina znalazła się w środowisku żarliwie polskini, a przy tym codziennie kontaktowała się z miejscowymi ludźmi mówiącymi gwarą cieszyńską. W wyniku tego jej język był mieszaniną języka czeskiego, a właściwie dialektu morawskiego, języka niemieckiego, polskiego i gwary cieszyńskiej. I trzeba orientacji, choćby częściowej, w tych językach, aby zrozumieć treść. Jest on jednak cenny i dla historyków, przynajmniej dla historyków regionu, bowiem Weronka czyniła na marginesach najróżniejsze uwagi. Układając zestaw potraw na jakąś uroczystość, zaznaczała, co to za uroczystość. Rozszyfrowanie tych uwag wymaga orientacji w realiach regionu, czy miasta.

Co np., rozumieć przez uwagę *jmeno u patra Sikorki*? Ks. Sikora był długoletnim proboszczem parafii cieszyńskiej. Na 70-lecie urządzono mu uroczysty jubileusz połączony z imieninami. Albo: *porcynkula u paniym 1936*. Tylko nieliczni pamiętają jeszcze, że „*pannami*” nazywano elżbietanki, a *pruskimi pannami* boromeuszką, zaś *porcynkula* to gwarowa forma imienia Porcjunkula. W dzień jej imienin odbywał się zawsze wielki odpust u elżbietanek. Tak więc z zeszytu dowiadujemy się dokładnie, jakie było *menu* na tych uroczystościach, a także, kto z księży był na diecie i co dla niego przygotowano. Podobnych uwag zeszyt zawiera sporo; specyficzne źródło detali odnośnie miejscowego życia towarzyskiego, nawet tu i ówdzie ze szczyptą pieprzu, choć to na pewno nie było zamierzeniem autorki.

Weronczynie notatki, które długie lata leżały zapomniane, dziś zabezpieczone spoczywają spokojnie, jak zasłużony emeryt, wśród naszych rzadkości bibliofilskich. I tylko czasem, kiedy oczekujemy jakichś rzadkich gości z daleka i chcielibyśmy im podać coś regionalnie atrakcyjnego, sięgamy po nie i zestawiamy *menu* — nie obfite, ale możliwie smaczne.

I później, przy stole, rozmowa często się kieruje ku tej prostolinijnej, dobrotliwej staruszce, której całe życie było służbą dla innych i która — choć nie rządziła królewskimi kuchniami — godna jest spoczywać szczęśliwie w kucharskiej dzielnicy raju, w sąsiedztwie sławnego Carème.

## MÓJ PRZYJACIEL SEWER

Urodził się 19 czerwca 1911 r. w Krakowie, jako syn dyrektora gimnazjum Seweryna Udzieli i Heleny z Białynowiczów. Dziadek, również Seweryn, był inspektorem szkolnym, z zamiłowania wybitnym znawcą folkloru ziemi krakowskiej, założycielem i dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Do szkoły powszechnej uczęszczał Sewer w Krakowie, do gimnazjum klasycznego, którego dyrektorem był ojciec, w Jarocinie w Poznańskim. Maturę zdał w 1928 r. W Jarocinie wstąpił do 3 Drużyny Harcerzy. Pełnił funkcje pomocnika instruktora i samodzielnego instruktora na różnych obozach i kursach.

Z Jarocina ojciec Seweryna przeniósł się do Myślenic. Syn zapisał się na Wydział Prawa UJ, które ukończył w 1932 r. Po uzyskaniu dyplomu został powołany do służby wojskowej. 24 XII 1935 r. został podporucznikiem. Sędzia sądu okręgowego w Cieszynie Brzostyński był jego wujem. Dzięki niemu 20 X 1933 r. Sewer został mianowany *aplikantem sądowym, bez uposażenia, w obrębie sądu okręgowego w Cieszynie*. Pracując bezpłatnie, musiał Sewer żyć skromnie, oszczędnie. Udzielał korepetycji, otrzymywał też co miesiąc pomoc pieniężną z domu. Z zapisków w jego kieszonkowym kalendarzyku na 1934 r. wynika, że wydatki Sewera wynosiły w owym czasie od 100 do 120 zł miesięcznie. Po 2 latach aplikacji złożył egzamin i został mianowany 16 VI 1936 r. asesorem sądowym okręgu sądu apelacyjnego w Katowicach.

Przybywając na ziemię cieszyńską Sewer był już podharcmistrzem, z czego wypływały różne obowiązki i prerogatywy w Związku. Początkowo objął skromne stanowisko drużynowego VIII drużyny harcerskiej im. Zawiszy Czarnego w Szkole Powszechnej na pl. Kościelnym w Cieszynie, którą sam 28 I 1934 r. założył. Prowadził ją wzorowo przez 2,5 roku. Kiedy hufcowy cieszyński Guzowski przeniósł się z początkiem roku szkolnego 1935/36 do Katowic, został mianowany komendantem cieszyńskiego hufca.

Mimo nawału pracy w Komendzie Hufca, prowadził nadal VIII Drużynę Cieszyńską. Był uwielbiany przez harcerzy. Prawie co tydzień brał udział w zbiórkach zastępów i drużyn, w odprawach, wizytacjach i uroczystościach cieszyńskiego i zamiejscowego harcerstwa. Nawiązał też bliski kontakt z harcerstwem polskim w Czechosłowacji. Współpracował z instruktorami harcerskimi: Pawłem Sztefkim, Witoldem Regerem, Leopoldem Szoblikiem i phm Władysławem Guzowskim w Cieszynie, z phm Alojzym Kłapsią w Ustroiniu a na Zaolziu głównie z phm Franciszkiem Dałem w Dąbrowie, hm Józefem Piszczkiem w Karwinie i hm Leonem Szmeją. Często wyjeżdżał do Szkoły Instruktorów Harcerskich na Buczu.

W tym okresie Sewer nawiązał bliższą znajomość z instruktorką żeńskiego harcerstwa w Krakowie, nauczycielką szkół średnich, Anną Michalską, którą szczerze pokochał. W dniu 4 III 1934 r. odnotował w kalendarzyku: *Odbieram po raz pierwszy przyrzeczenie harcerskie, a to w VII Drużynie im. St. Konarskiego w Cieszynie*. Pod datą 11 III tegoż roku odnotował: *Wyjeżdżam do wsi Ruptawa (pow. Rybnik). Tutaj odbieram przyrzeczenie harcerskie od chłopców z drużyn ruptawskich i z Moszczenicy*.

Z dniem 19 III 1934 r. został przeniesiony służbowo do dalszej aplikacji z sądu grodzkiego do sądu okręgowego w Cieszynie. W dniu I VI 1934 r. odebrał pierwszą pensję aplikancką w wys. 175 zł. Mieszkał przy ul. Sejmowej 1, następnie przy pl. Poniatowskiego 7.

W dniu 15 IX 1934 r. poprowadził wycieczkę działaczy harcerskich z terenu całej Polski na „Żwirkowisko” w Cierlicku. W tydzień później wybrał się w zaolziańskie góry na wycieczkę pieszą w towarzystwie pochodzącego ze Śmiłowic Pawła Sztefka. Przyjaciele zwiedzili Godulę, Ropiczkę, Biały Krzyż i Łysą Górę. W tym roku Sewer wziął udział



w odprawie drużynowych i hufcowych Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji w Orłowej.

Rok 1935 był złotowym. Od 2 do 14 I Sewer był członkiem komendy kursu podharcemistrzowskiego Chorałgi Śląskiej w Istebnej, którego komendantem byłem ja. Wygłosił szereg gawęd przy kominku i przeprowadził różne ćwiczenia polowe. Od 2 do 8 lipca prowadził w Górkach Wielkich przedzłotowy obóz cieszyńskiego hufca, aby przygotować go do udziału w Ogólnopolskim Zlocie ZHP na 25-lecie powstania harcerstwa w Spale. Uczestniczył w nim na czele reprezentacji swego hufca, a po zlocie zawiózł swych harcerzy do stolicy, której większość spośród nich nie miała okazji wcześniej oglądać.

Udział w Zlocie zakończył w zasadzie pracę Sewera w hufcu cieszyńskim. 28 października 1935 r. został na własną prośbę zwolniony z funkcji komendanta hufca w Cieszynie z powodu przeniesienia służbowego do sądu grodzkiego w Mikołowie. Niemniej nie zrezygnował z prowadzenia VIII Cieszyńskiej Drużyny Harcerskiej.

Prowadził ją blisko 8 miesięcy dojeżdżając do Cieszyna. Ponieważ był jednak członkiem Komendy Chorałgi w Katowicach, a i Chorałgiew Krakowska też go eksploatowała, musiał w końcu zrezygnować z prowadzenia drużyny w Cieszynie.

W Mikołowie pracowała jako nauczycielka liceum Hania Michalska, z którą się Sewer 24 X 1936 r. ożenił.

Na 10-lecie utworzenia Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji napisał Sewer w 1934 r. artykuł *Inny świat...* Wyraził w nim uznanie dla zaolziańskich harcerzy i działaczy. Kazał czytelnikom spojrzeć na mapę Zaolzia i pytał: *Co zobaczycie? Czeski Cieszyn, Jabłonków, Mosty, Orłowę, Karwinę, Bogumin, Ostrawę, Cierlicko, Łazy i tyle, tyle innych. Na niewielkim skrawku ziemi między Olzą a Ostrawicą, mało co większym od powiatu sądeckiego, rozwija się, pracuje, szaleje 6 hufców, 50 drużyn, 18 gromad zuchowych, 1200 harcerzy (nie licząc harcerek) i zuchów! Nie ma gminy, wioski prawie, gdzie by nie było drużyny, gromady, koła przyjaciół. To siła!*

Dnia 3 XI 1938 r. został naczelnikiem sądu grodzkiego w Jabłonkowie. Podlegało mu 5-ędziołów. Był równocześnie prezesem Koła PTT w Jabłonkowie. Wiosną 1939 r. otwierał w tym charakterze sezon turystyczny na Kozubowej. Jego żona, Anna Udziela, prowadziła w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonkowie żeńską drużynę harcerską. To Sewer spowodował, że Komenda Chorałgi w Krakowie zorganizowała latem 1939 r. harcerski kurs instruktorski w Sałajce pod Połomem, na który jeździł z gawędami. Oboje Udzielowie byli tego lata mocno zajęci sprawami rodzinnymi, gdyż 31 VII 1939 r. urodziła się im w Cieszynie jedyna córeczka Basia.

W Jabłonkowie utrzymywali Udzielowie bliskie kontakty towarzyskie z Czajkowskimi — notariuszostwem, k.p.t. Kotikami z 4 psp, z sędzią Markielem i Pitalami z Łazów. 14 lipca 1939 r. Udziela przeprowadził lustrację obozu hufca fryszackiego w Czarnym Lesie (Zaolzie), a po 30 VII zwiedził ze szwagrem, Janem Michalskim, Herczawę, gdzie poniósł w październiku 1938 r. śmierć bohaterski cieszyński hufcowy Witold Reged.

Batalion 3 psp z Bielska został w 1939 r. odkomenderowany do Bogumina. Tam też został powołany, do kompanii ckm, ppor. Seweryn Udziela kartą mobilizacyjną z dnia 29. IV 1939. Wrócił do domu w stopniu porucznika WP.

Był dobrym mężem i troskliwym ojcem. Jeździł z żoną i córeczką do lekarza. 5 sierpnia wyjechał na kurs podharcemistrzowski chorałgi krakowskiej do Sidziny, gdzie otrzymał wezwanie na ćwiczenia do III baonu 3 psp w Boguminie. Tam zaskoczył go wybuch II wojny światowej. Wraz z innym musiał się wycofywać forsownym marszem do Bielska.

Odbił całą kampanię wrześniową z armią „Kraków”. Skończyło się tragedią. Wojsko chciało walczyć dalej, lecz nie było zaopatrzenia, nie było amunicji. Szczątki armii musiały się poddać pod Ciechanowem. Por. Udziela usiłował się przebić z 4 towarzyszami broni na zachód, co mu się jednak nie udało. Został wzięty do niewoli pod Zwierzyniec, w dniu 27 września 1939 r. Dostał się do obozu jeńców w Pińczowie.

Po zwolnieniu podjął działalność w „Szarych Szeregach”, tj. w tajnym harcerstwie. Był współorganizatorem komendy chorałgi w Krakowie, na której czele 28 czerwca 1940 r.

sam stanął. Organizował również „Kedyw”, tj. oddział wojskowo-dywersyjny. Wykorzystywał w tym celu m.in. dostarczone mu przez Główną Kwaterę dewizy, gdyż broń można było nabyć głównie od Niemców, ale w zasadzie tylko za dolary. W dniu 23 kwietnia 1941 r. został aresztowany przez gestapo. Wywieziono go najpierw do więzienia w Tarnowie, a w maju 1941 r. do więzienia na Montelupich w Krakowie, gdzie pozostawał do końca lipca 1941 r. Był maltretowany. Naoczni świadkowie opowiadali, że po przesłuchaniu i torturach nie był w stanie wrócić o własnych siłach do celi, a Albin Garbień, lekarz z Cieszyna, który siedział z Sewerem i leczył współwięźniów, dokonał mu przeszczepu skóry z uda na plecy, gdyż rany na plecach się nie chciały goić.

Z więzienia Sewer przysyłał grypsy do żony. Z ramienia Rady Głównej Opiekuńczej miała dostęp do więzienia na Montelupich znajoma Udziółów, Lilka Kuśnierzewska. Zanosila więźniom paczki i lekarstwa. Pewnego razu Sewer poprosił Lilkę o dostarczenie mu zdjęcia jego córeczki, wówczas 2-letniej Basi. Lilka wyciąła z fotografii Basi samą twarzyczkę i nakleiła ją na etykietę od lekarstwa, które było przeznaczone dla Sewera.

Z początkiem sierpnia 1941 r. Sewer został wywieziony do obozu zagłady w Oświęcimiu. Dnia 7 października 1941 r. jego rodzice otrzymali z obozu urzędową wiadomość: *Wasz syn dziś zmarł.*

JÓZEF ONDRUSZ

## NIEZAPOMNIANE SPOTKANIE

Szesnasty sierpnia 1946 r. niewiele różnił się od innych dni na wakacyjnej kolonii dla polskich dzieci z Zaolzia w cisownickiej szkole. Pobudka o godz. 6. wypędziła z pościeli, jak co dzień, 150 dziewcząt i chłopców. Opiekunowie poszczególnych grup już od pół godziny byli na nogach. Potem odbyły się, zgodnie z rozkładem dnia, normalne zajęcia kolonijne — ślanie łóżek i porządkowanie sypialni, poranna toaleta, pieśń na dzień dobry, śniadanie i przygotowanie się do dziennych zajęć, które rozpoczynano apelem na placu szkolnym punktualnie z wybiciem godz. 8. Był to piątek, więc dziewczęta i chłopcy cieszyli się już na jutrzejsze i niedzielne odwiedziny rodziców, którzy przychodzili najczęściej przez Czantonię. Tak było im przecież najłatwiej i najwygodniej, bo po turystycznemu...

Koloniści ustawili się ze swymi opiekunami właśnie na placu przed szkołą do porannego aplu. Kończyli gromką pieśń „na rozgrzewkę”, kiedy przybiegł do mnie zadyszany kierownik cisownickiej szkoły a zarazem kierownik administracyjny i gospodarz kolonii Jan Kołder. Schwycił mnie za ramię (byłem kierownikiem pedagogicznym kolonii) i wyrzucił z siebie jednym tchem:

— Dzwonili właśnie z Zarządu Powiatowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Cieszynie, że jadą do nas na lustrację pisarz Kornel Makuszyński, pani wiceminister oświaty Eugenia Krassowska oraz osoby towarzyszące. Dwie pełne limuzyny!

W ciągu kilkunastu minut byliśmy gotowi do powitania niespodziewanych gości. Najstarsze dziewczęta przyniosły z pobliskiej łąki ogromne naręczą złocieni. Para najmłodszych dzieci wkuła tekst powitania gości. Powtórzyliśmy pieśń do słów K. Makuszyńskiego — *Ej dziewczyno, ej, niebogo*. Niektórzy, zwłaszcza starsi, przypominali sobie tytuły książek pisarza. Mnie się też wyłoniła z pamięci pierwsza przeczytana książka K. Makuszyńskiego. Były nią *Bezgrzeszne lata*, wypożyczone w 4 klasie frysztańskiej wydziałówki od nauczyciela polonisty. *Szatana z siódmej klasy* i *Awanturę o Basię* czytałem w latach hitlerowskiej okupacji. Ukrywałem się całą wojnę przed gestapo i te m.in. książki pozwoliły mi zapomnieć o koszmarniej rzeczywistości...

Przed bramą zatrzymały się nadjeżdżające linuzyny. Poszliśmy powitać gości we dwóch z kierownikiem szkoły. Inspektor szkolny przedstawił nas pisarzowi, pani wiceminister oraz osobom towarzyszącym. Dwoje najmłodszych brzdąców wręczyło kwiaty — dziewczynka p. Makuszyńskiemu, chłopczyk p. Krassowskiej. donośnie zabrzmiała pieśń!

*Ej, dziewczyno, ej niebogo,  
Jakieś wojsko pędzi drogą,  
Skryj się za ścianę,  
Skryj się za ścianę,  
Skryj się, skryj!  
Ja myślałam, że to maki,  
Że ogniste lecą ptaki,  
A to ulany, ulany, ulany,  
A to ulany, ulany, ulany są!*

Pisarz się najpierw uśmiechnął, a potem spłynęły po jego twarzy łzy radości. Dzieci podziękowały mu za *Awanturę o Basię*, *Koziołka Matołkę*, *Bardzo dziwne bajki*, *Pannę z mokrą głową*, *Skrzydłatego chłopca*, *Bezgrzeszne lata*, *Szatana z siódmej klasy*.

Pisarz był wzruszony. Porwał mnie w ramiona i rzekł:

— To nieprawdopodobne, żeby dzieci zza Olzy tak dobrze znały Makuszyńskiego!

— Książki pana docierały do nas już przed drugą wojną światową — odpowiedziałem. — Znajdowały się w bibliotekach publicznych i szkolnych, a niejedna z nich, ocalała przed hitlerowskim całopaleniem, stanowiła upragnioną lekturę tamtejszych Polaków. Przekazywano je sobie z rąk do rąk...

Najmilszemu Panu.

Józefowi Ondruszowi

piszę te słowa nie czarnym  
piórem, lecz złotym promieniem  
słońca

Kornel Makuszyński

Łisownica

16.8.1946 r.

Kolonijna młodzież nie zapomniała się też pochwalić przed gośćmi znajomością wierszy polskich autorów oraz polskich pieśni ludowych i artystycznych. Ponad godzinę trwał ten zaimprovizowany program.

Poprosiłem K. Makuszyńskiego oraz wiceminister Krassowską o wpisanie się do naszej kolonijnej kroniki. Prośbę chętnie spełnili. Kończąc swój kronikarski zapis pisarz zwrócił się do mnie:



— Szkoda, że nie ma tutaj którejś z moich książek. Ofiarowałbym ją panu wraz z dyktacją. Ale nie szkodzi. Znalazłem w kronice luźny arkusz papieru, napiszę więc panu parę słów na pamiątkę naszego przemilego spotkania.

Po chwili wręczył mi, z mocnym uściskiem dłoni, autograf.

Potem była lustracja, pożegnanie i limuzyny ruszyły do Dzięgielowa, a następnie do Ustronia, gdzie znajdowały się kolonie dla dalszych 300 polskich dzieci z Zaolzia.

MARIA WARDASÓWNA

## SPOTKANIE Z WDOWĄ

Gdy podpisywałam w 1957 r. ze „Śląskiem” umowę na kolejne wznowienie *Maryśki ze Śląska*, red. Antoni Sylwester wysunął propozycję, bym napisała dla wydawnictwa opowieść o zwycięstwach międzynarodowych zawodów lotniczych z 1932 r. Przekonywał, że znałam ich osobiście, uniknę zatem częściowo konieczności zbierania materiałów.

Wiedziałam, że będzie inaczej. Rozpoczęłam poszukiwanie przyjaciół Żwirki i Wigury za pośrednictwem ich rodzin. Znałam syna kpt. Żwirki, Henryka. Pełniąc społecznie funkcję sekretarza Zarządu Głównego Klubu Seniorów Lotnictwa, współpracowałam z nim w gmachu Aeroklubu PRL, w którym był kierownikiem Wydziału Propagandy. Udostępnił mi nazwiska i adresy kolegów ojca, zapoznał mnie także z jego siostrą, Antoniną, zamieszkałą w Toruniu. Byłam u niej kilka dni i zebrałam świetny materiał. Henryk wspomniał również o nieuleczalnej chorobie swej matki, przebywającej w szpitalu. Doznałam wręcz szoku, bowiem podczas okupacji stolicę obiegła wieść, iż wdowa po lotniku Żwirce współpracowała z gestapo, za co została zastrzelona na ulicy przez polską organizację podziemną. Naoczni świadkowie zeznali, iż widzieli zdrajczynię w kałuży krwi.

Nie mogłam spokojnie myśleć o uczynionej wdowie po bohaterskim lotniku potwornej krzywdzie moralnej. Nie miałam odwagi indagować syna. Zapamiętałam ją jako młodą kobietę w powiewnej sukni. Widziałam ją na mokotowskim lotnisku z dwuletnim Heniusiem, gdy żegnała męża przed startem do wyścigu najlepszych zawodników i samolotów sportowych. Nie przypuszczałam wówczas, że jej mąż zostanie wraz ze Stasiem Wigurą zwycięzcą.

Zapagnęłam poznać szczegóły szczęśliwego, zaledwie 3-letniego pożycia kochającej się pary. Przemogłam własne skrupuły. Na jednym z zebrań spytałam kierownika propagandy Aeroklubu, czy moja wizyta u jego matki w szpitalu pogorszyłaby jej stan. Po krótkim wahaniu Henryk odpowiedział:

— Lekarze zalecają matce spokój i zezwalają na wizyty jedynie bliższej rodziny. Ale podczas następnych odwiedzin postaram się uzyskać dla pani zezwolenie. Proszę mi podać numer swego telefonu, to panią powiadomię.

Dotrzymał słowa, zadzwonił, że będzie mnie jutro oczekiwał po południu o godz. 15 przed wejściem do szpitala. Jakoż bez przeszkód zostałam wprowadzona do separátky p. Żwirkowej.

Zobaczyłam schorowany żywy szkielet, nękany atakami potwornych bólów. Piękna niegdyś kobieta z podziwu godnym bohaterstwem, pogodnie znosiła okrutny los. Podając mi na powitanie z wysiłkiem prześwieconą niebieskimi żyłami drobną rączkę, potrafiła się zdobyć na żart:

— Wspominałeś mi wczoraj, Heniu, że pani Wardasówna to poważna starsza osoba, a widzę promieniejącą młodością Maryskę, o której ci czytałam do snu, gdyś był brzdącem.

Rozejrzałam się wokół. Z nocnego stolika spoglądała z zaszklonej ramki szczerą, otwartą twarz jej męża w oficerskim mundurze lotnika wojskowego. Obok na ścianie błyszczał ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej w otoczeniu kilku kolorowych widokówek, przedstawiających uroczy wileński krajobraz. W zasięgu ręki pacjentki znajdował się związający z półeczki różaniec z drobnych kryształowych paciorków.

Nie miałam odwagi mącić pytaniami jej pogodnego nastroju. Pomógł mi jej syn, który powiedział o celu mojej wizyty. Wysłuchiwała go z przymkniętymi oczyma. Nie mogła powstrzymać łez, które poczęły spływać po zapadniętych pośódkłych policzkach.

— Za chwilę ma obchód lekarz dyżurny, to może by pani przybyła z tobą jutro nieco wcześniej — zaproponowała.

Już na szpitalnym korytarzu młody Zwirko przypomniał sobie o ważnym zebraniu, które miał nazajutrz w Aeroklubie. Wstąpił więc do lekarza, by go poprosić o przepustkę dla mnie.

Z zanotowanymi już w notesie pytaniami weszłam nazajutrz do separátky chorej. Zastałam ją dziwnie odmłodzoną. Jej policzki pałały sztucznym rumieńcem, czarne włosy z pasmami siwizny były ułożone w ładną fryzurę. Z uśmiechem wdzięczności przyjęła ode mnie skromny bukiet. Na jej życzenie włożyłam kwiaty do stojącego na oknie kryształowego wazonika, sprezentowanego jej przez synową. Okazałam zadowolenie z wyglądu pachnącej perfumami chorej.

— To na pani cześć. Dobrze, że pomyślała pani o napisaniu książki z naszego szczęśliwego, a tak króciutkiego z mężem pożycia. Nazywałam go w przystępie czułości „Sarakiki”.

— Sarakiki? — prychnęłam śmiechem zapominając na chwilę, że chorą toczy okrutny rak.

— To nazwisko japońskiego zapaśnika, który występował w wileńskim cyrku. Franek był wtedy początkującym gimnazjalistą. Wraz z gromadą kolegów ganiał do cyrku i stawał na „jaskółce”, by podpatrywać chwytty Japończyka. W jakiś czas potem zmierzył się z nim i rozłożył go na łopatki. Odtąd przyłgło do niego przezwisko „Sarakiki”.

Tajałam ze szczęścia. Ciężko chora, bez żadnego dopingu z mojej strony, lekceważąc dojmujące bóle, odtwarzała wspomnienia szczęśliwego narzeczeństwa, ukoronowanego małżeństwem i dwojgiem dzieci, z których utrzymał się przy życiu pierworodny syn.

— Franek przeleciał przez moje życie jak meteor i zarył się w cierlickim lesie. Po zostawił mnie w żałobie, która trwa po dzień dzisiejszy. Pozostawił bezbronną wobec stugębnej plotki, spotwarzającej nas oboje i owoc naszej miłości.

Chora zamilkła nagle i z ciężkim westchnieniem: „Boże, skróć moje cierpienia!” opadła na poduszki. Nie śmiałam zadawać pytań. Moja rozmówczyni zaczęła jednak po chwili sama kontynuowanie wyznań.

— Zapewne pani słyszała, że byłam podczas okupacji metresą i agentką gestapo!

Ściągnęła wychudłą rączką różaniec i jęła szeptem odmawiać modlitwę. Mocując się z atakiem bóleści przymknęła oczy i zacisnęła zasiniałe wargi. Drobne palce przesuwaly z wolna paciorki różańca. Siedziałam jak skamieniała, nie mogąc użyć jej cierpieniu. Po chwili chora otworzyła oczy. W jej spojrzeniu wyczytałam ulgę.

— Przepraszam za ten przyryk widok — usiłowała się uśmiechnąć. — Warszawiacy nie wiedzieli, że na Pomorzu, tak jak na Śląsku, mieszkańcy znają język niemiecki. Mój mąż zaprzyjaźnił się w czacie challengeu ze swym przeciwnikiem, znakomitym niemieckim lotnikiem Possem i wymienił z nim nasz adres w Bydgoszczy. Podczas okupacji, po bydgoskiej „krwawej niedzieli”, uciekałam z synkiem do Warszawy.

Sięgnęła po szklankę wody, zwilżyła wyschnięte wargi. Wróciła do wspomnień. Niemiecki zawodnik z challengeu, Poss, został skierowany podczas okupacji już w randze pułkownika na wysokie stanowisko do podbitej Warszawy. Usiłował odszukać w Bydgoszczy rodzinę por. *Cwirko*. Od bydgoszczan uzyskał nazwę ulicy w Warszawie, przy której zamieszkała *Zwirkowa* z synkiem. Odnalazł poznaną na challengeu elegancką damę oraz *Henia*, który w 1940 r. miał już 9 lat. Wstrząśnięty zastanym w ubożuchnym mieszkaniu nie-

dostatkiem, dygnitarz Poss zanosił wdowie produkty żywnościowe osobiście, a potem przez posłańca. Wdowa nie miała odwagi odmówić przyjmowania od wroga jałmużny, lecz po jakimś czasie zmieniła dyskretnie mieszkanie.

Pilnie notowałam zwierzenia p. Agnieszki. W progu separatki stanęła pielęgniarka. Spojrzała na pacjentkę i w milczeniu się cofnęła.

— Warszawiakom wystarczyło, że płk Poss pytał lokatorów kamienic o numer mojego kolejnego mieszkania; wystarczyło, że niemiecki oficer złożył mi wizytę. Nie ze względu na mnie przecież, a przez pamięć o wybitnym polskim koledze po śmigle. Wystarczyło, że rozmawiałam z nim po niemiecku. Takie są źródła plotki.

Śmiertelnie blada kobieta oddychała przez chwilę ciężko, poczem wyrzuciła z siebie:

— Ten cios podciął mi nogi, moralne cierpienia wtrąciły mnie w nieuleczalną chorobę.

Poczułam ucisk w gardle. W milczeniu uściśnęłam wychudłą piastkę.

— Potrafiłaby pani wybaczyć tę potworną krzywdę? — spytałam. Poczułam na sobie jej łagodny wzrok.

— Wybaczyłam. Jestem głęboko wierząca, podobnie jak mój mąż, z którym się rychło połączę. — Usiłowała unieść ramię ponad głowę. — Składam Stwórcy dzięki za dostąpienie łaski doczekania i oglądania ukochanej wnusi. Jest podobna do jej dziadka. Jakżeby się cieszył, gdyby dożył!

Wysłałam wstrząśnięta. Zazdrościłam wdowie jej pogody ducha, pogodzenia się z wolą Bożą, potęgi wiary w życie tam, dokąd mnie wcale nie ciągnie...

BOLESŁAW WOJNAR

## WIZYTA U PANA WALENTEGO

W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN znajdują się pod literą „K” 3 hasła poświęcone wybitnym postaciom, które były związane z Górkami Wielkimi. Są to: Aleksander Kamiński, Zofia Kossak-Szczucka (Szatkowska) i Walenty Krząszcz.

Mieszkaliśmy w bezpośrednim sąsiedztwie domu tego ostatniego. Nie mieszkał w nim, bo od 1922 r. żył w Międzyrzeczu. Na naszym strychu ocalały od pożogi wojennej nie liczne jego pożółkłe książki. Zanim nauczyłem się czytać, znałem z opowiadań ojca utwory Walentego Krząszcza, zwłaszcza powiastki z tomu *Ludek spod Witalusza*.

Często słyszałem w domu o zapadniętym kościele na Buczu, o niegdyśniejszym cmentarzu żołnierskim, położonym zaledwie kilkadziesiąt metrów od naszego domu. Później się dowiedziałem, że miały to być groby żołnierzy z czasów napoleońskich. Opowiadano też o zakopanym skarbie na Witaluszu. Najbardziej pobudzał moją wyobraźnię zapadnięty kościół na Buczu. Pewnego razu poszliśmy razem z kolegą szukać miejsca, gdzie miał wystawać krzyż zapadniętego kościoła. Trud okazał się daremny...

Mówiąc o humoreskach Walentego Krząszcza ojciec twierdził, że wiele opisanych sytuacji jest prawdziwych. Ludzie też byli jakoby autentyczni, tylko występowali pod zmienionymi nazwiskami. Niektórzy mieszkańcy Górek czuli się dotknięci, że Krząszcz przedstawia ich wady i przywary.

Krażyły o nim anegdoty, niejedna prawdziwa. Wszystkie świadczą, że miał niezwykle poczucie humoru, dowcip i bujną wyobraźnię. Opowiadano, że podczas wakacji się przebrał i chodził po wsi już to jako druciarz, naprawiający popękane gliniane naczynia,



już to jako kominiarz. Czasem dobierał sobie kolegów. Przemierzali wieś konnym zaprzęgiem, z którego rozlegały się wołania. „szmaty, szmaty”, to znów: „garnce, garnce” itp. Figle i żarty nie opuszczały Walentego nawet wówczas, gdy czas pobiełił jego włosy. Niejedną zabawną historię o nim opowiedział mi kierownik szkoły w Jaworzu Średnim Jerzy Krehut, który był w latach powojennych nauczycielem w Międzyrzeczu.

Pierwszy raz zobaczyłem Walentego Krząszcza podczas pogrzebu jego starszego brata Jana, który był dziedzicem ojcowizny w Górkach Wielkich za Witaluszem. O ile dobrze pamiętam, Walenty grał wówczas na organach. Właściwe spotkanie odbyło się w słoneczną, jesienną niedzielę 1958 r. Był to pierwszy rok mojej pracy nauczycielskiej w Szkole Podstawowej im. Jana Łyska w Jaworzu Średnim. Postanowiłem wówczas odbyć rowerową wycieczkę do Międzyrzecza. Znalazłem się w mieszkaniu p. Walentego. Serdecznie uściśnął mi dłoń. Pomimo podeszłego wieku (liczył wówczas 72 lata) trzymał się prosto. Był ożywiony i uśmiechnięty. Pierwsze, co mnie uderzyło w jego twarzy, to oczy: żywe, połyskliwe, pogodne. Budziły zaufanie i zachęcały do zwierzeń.

Przy herbatce i ciastkach rozpoczęła się długa rozmowa. Opowiadałem o Górkach Wielkich, o wrażeniach z przeczytanych humoresek, które zamieszczały „Głos Ziemi Cieszyńskiej” i „Kronika Beskidzka”. Potem był jego monolog o własnym życiu i twórczości literackiej. W sąsiednim pokoju czuwała jego jedyna córka, Stasia. Zjawiała się na każde zawołanie ojca.

Dowiedziałem się m.in., Krząszcz był ródźkarzem, uprawiał malarstwo. Stasia przyniosła kilka jego pejzaży. Malował farbami olejnymi na płytach pilśniowych. Przedstawiała krajobraz Beskidów. Na jednym utrwalił drewniany kościółek parafialny p.w. św. Marcina w Międzyrzeczu z 1522 r. Autor nie omieszczał dodać, że od wielu lat gra na organach w tym zabytkowym kościółku w każdą niedzielę i w dni świąteczne, natomiast jego córka Stasia w dni powszednie. Wiem, że jego obrazy trafiły do ludzi, których lubił i z którymi się przyjaźnił. Poświęcił malarstwu wiele czasu.

Po temacie malarskim przeszedł do spraw literackich. Kazał sobie przynieść *Halapacza* i *Halapaczkę*. Sztuka była drukowana w „Pracy Świetlicowej” nr 12 z 1956 r. Cieszyło go, że się spotkała z czytelnicznym odzewem. Odczytał mi list — pełen uznania — potem kilka scen. Sprawiała mu radość informacja, że sztuka była z powodzeniem grana w Górkach Wielkich. Interesowało go zresztą wszystko, co dotyczyło jego rodzinnej wsi. Wójt, władze gminne, sąsiedzi, proboszcz, szkoła, drzewa owocowe, stan jego budynku, do którego zamierzał się w następnym roku przeprowadzić.

Z ożywieniem opowiedział mi o wizycie Marii Wardasówny w Międzyrzeczu. Dał mi do przeczytania zamieszczony w „Przemiałach” artykuł Wardasówny *U Walentego Krząszcza*. On sam mówił o autorce *Wylomu* ciepło z uznaniem. Cieszył się, że pochodząca z niedalekich Roztropic pisarka wprowadziła do śląskiej literatury cieszyńską wieś, że używa w charakterze tworzywa gwary. *Wylom* wydał mu się jednak powieścią zbyt rozwlekłą, większą objętościowo od *Chłopów* Reymonta.

Zapytałem, co sądzi o twórczości Gustawa Morcinka. Nie umniejszał znaczenia jego pisarstwa, ale się wyraził, że „Morcinek to wielki zazdrośnik”, który sam jeden chce się liczyć w literaturze śląskiej.

Poprosiłem, by mi wymienił ulubionych autorów. Na pierwszym miejscu podał nazwisko austriackiego pisarza Petera Roseggera, a spośród polskich wymienił Reymonta, Orkana i Dąbrowską.

Z rozgoryczeniem opowiadał, jak w latach stalinowskich został uznany za reakcjonistę. Bronił się odważnie i z godnością. Napisał kilkustronicowy list do Bolesława Bieruta. Domagał się też wyższej emerytury nauczycielskiej.

W pewnej chwili Walenty Krząszcz poprosił Stasię, żeby przyniosła jego pamiętnik. Miał nadzieję, że będzie drukowany pośmiertnie. Honorarium miało stanowić dar dla córki Stanisławy. W jego oczach widziałem, a w głosie wyczuwałem wielkie o nią z troskanie, ponieważ od dziecięcych lat była dotknięta chorobą. W latach międzywojennych ratowano jej zdrowie w Szwajcarii.

Było już po północy, gdy się pożegnałem w międzyrzeckim mieszkaniu z piewcą cieszyńskiej wsi. Obiecywaliśmy sobie kolejne spotkanie już w jego domu, w Górkach Wielkich. Niestety do niego nie doszło. Wczesnym porankiem 5 kwietnia 1959 r. otrzymałem niespodziewaną wiadomość o śmierci Walentego Krząszcza. W dwa dni później górecka ziemia przysparnęła na zawsze doczesne szczątki Walentego spod Witalusza.

EDMUND ROSNER

## O LUDWIKU BROŻKU OSOBIŚCIE

Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy spotkałem się z Ludwikiem Brożkiem. Musiało to być krótko po moim debiucie nauczycielskim w 1953 r. Jeszcze w czasie studiów zainteresowałem się literaturą cieszyńskiego regionu i opublikowałem w jednym z warszawskich pism artykuł o poetach istebniańskiego zakątka. Nawiązałem w nim do przedwójennego artykułu Brożka na ten temat.

Podejmując pracę w Cieszynie liczyłem, że pogłębię tu swoją wiedzę o kulturze Śląska Cieszyńskiego. Zacząłem gromadzić materiały o miejscowych twórcach. Pytałem o nich kolegów — nauczycieli, m.in. Jana Kubika, zasłużonego pomologa, propagatora turystyki i szczerego miłośnika Śląska. To chyba on mi powiedział, że winienem iść do muzeum i porozmawiać z Ludwikiem Brożkiem, który wszystko o ziemi cieszyńskiej wie i najlepiej mnie poinformuje o interesującej mnie dziedzinie.

Taką opinię o Ludwiku Brożku słyszałem potem wielokrotnie. Był znany i ceniony wśród humanistów całej Polski. W rozmowie z prof. Bolesławem Taborskim z Uniwersytetu Warszawskiego, autorem szkicu o Maksymilianie Gumpłowicz, wspomniałem kiedyś, że w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” ukazały się listy ojca wiedeńskiego historyka do Józefa Zaleskiego. Opracował je Ludwik Brożek. W odpowiedzi padło pytanie: „Czy chodzi o tego Brożka, który dostarczył M. Kolińskiej informację o nieszczęśliwej miłości Gumpłowicza do Marii Konopnickiej?”

Z podobnych przykładów można by złożyć grubą księgę. Stanowiłaby wyraz hołdu dla „śląskiego Estreichera”, jak go powszechnie nazywano. Dowody uznania kryje też z pewnością pozostająca w posiadaniu rodziny korespondencja. Pisali do L. Brożka uczeni, studenci, pisarze, zwykli miłośnicy regionu. Trudno na razie powiedzieć, jaką mają te listy wartość. Byłem kiedyś w biurze dzisiejszego muzeum świadkiem, jak ówczesny kustosz porządkował swoją korespondencję. Układał listy wg dat wystania i wiązał rocznikami. W kilku takich „paczkach” przechowywał już wówczas kilkaset listów. Ich autorami byli m.in. Stanisław Pigoń, Julian Krzyżanowski, Tadeusz Mikulski i in.

W początkach naszej znajomości L. Brożek jak gdyby mnie sprawdzał. Był ciekawy, w jakim stopniu moje zainteresowania pozazawodowe są autentyczne. Wystawiał też na próbę moją rzetelność. Wypożyczał dość chętnie książki, nie żądał rewersu, nawet się nie upominał o zwrot, ale przekonałem się, że doskonale pamięta, jakie pozycje mi wypożyczył. Ponieważ go nie zawiodłem, korzystałem z dostępu do jego własnych zbiorów. Nie pamiętam, aby mi odmówił wypożyczenia do domu jakiegokolwiek książki.

W czasie wakacji 1956 r. zapoznałem się w Istebnej ze spuścizną po autorze *Znad źródeł Olzy*. Przejrzałem cztery pękate teczki z maszynopisami poety, przeczytałem jego autobiograficzną powieść, wiersze z ostatnich lat życia, tłumaczenia z języków niemieckiego i rosyjskiego, zbiór anegdot i dowcipów góralskich. Po powrocie do Cieszyna zdałem relację z tego „odkrycia” Brożkowi. Był zaskoczony i podekscytowany. Bolał nad tym, że nie przyjąłem oferty spadkobierców by zaopiekować się spuścizną Grima, a tylko przepi-

sałem niektóre wiersze, streściłem powieć i przyjąłem maszynopis bajek i żartów góralskich. (Nb. ten maszynopis Brożek ode mnie wyprosił i w wiele lat później ogłosił w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”). Twierdził, że maszynopisy Grima rozkradną inni, że zna prywatnych zbieraczy bez skrupułów. Przestrzegł, że dorobek Grima może zaginąć, powinienem się więc nim zająć, pisać o nim i zabiegać o druk jego utworów. Nie usłuchałem Brożka i spuścizna po Emanuelu Grimie bodaj rzeczywiście zaginęła. W oczach Brożka jednak wówczas urostem — znalazłem materiały, do których on nie dotarł. Egzamin wypadł pozytywnie.

O ile wiem, podobnie postępował w stosunku do in. cieszyńskich polonistów. Roztaczał nad nimi dyskretną opiekę, rozbudzał zainteresowania, doradzał lektury itp. Za moich czasów skupili się wokół niego m.in. Maria Kocyh, Robert Danel, Kazimierz Gołębiowski, Bolesław Orszulik, Daniel Kadłubiec, Franciszek Zahradnik, Robert Mrózek i in., którzy mu, podobnie jak ja, wiele zawdzięczają.

W latach 50. i 60., do czasu, gdy zrezygnował z obowiązków kustosa muzeum zachowując tylko dyrekturę Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej, spotykali się przy jego biurku wszyscy, którzy w ten czy w inny sposób byli związani z kulturą regionu. Tu odbywały się nieformalne spotkania, dyskusje, tu rodziły się pomysły prac naukowych, imprez kulturalnych i in. Często gośćmi Brożka byli profesorowie cieszyńskich szkół średnich, np. Szczepan Grudniewicz, Rudolf Ramsza, Alojzy Gembala, Józef Chlebowczyk. Przychodzili pisarze, artyści, dziennikarze, np. Zofia Kosska, Gustaw Morcinek, Paweł Kubisz, Gustaw Przeczek, Henryk Jasieczek, Karol Piegza, Henryk Nitra.

U Brożka można było spotkać cieszyńskich zbieraczy antyków, muzealników, jak Brunona Konczakowskiego i Wiktora Kargera. Przyjeżdżali do niego ludzie z ośrodków naukowych Warszawy, Poznania, Krakowa, Wrocławia, Pragi, Ołomuńca, Wiednia. To u Ludwika Brożka poznałem Zdzisława Hierowskiego, Stanisława Wilczka, Witolda Nawrockiego, Bolesława Lubosza i in. Przyjeżdżali, aby porozmawiać, zasięgnąć rady, zdobyć trudno dostępną książkę, poprosić o współpracę w przygotowywanym wydawnictwie itp. Brożek nigdy nie odmawiał przysługi, choć niekiedy biadolił, dawał też wyraz swym emocjom lub humorem.

Pomagał w najróżniejszych sprawach. Kiedyś spotkałem u Brożka Henryka Jasieczka. Poeta przygotowywał do druku jeden z pierwszych tomików. Brożek dzielił się z nim edytorskim doświadczeniem. Innym razem byłem świadkiem, jak początkujący pracownik naukowy przyniósł zestaw starych fotografii, które zamierzał wykorzystać w książce. Brożek pomagał mu zidentyfikować utrwalone na zdjęciach postacie.

Powszechnie znana jest przyjaźń, jaką obdarzał L. Brożka Gustaw Morcinek. Wielorakie były jej źródła. Obaj pochodzili z Karwiny, obaj zaczęli od pracy nauczycielskiej. Obaj związali się w pewnym okresie życia z „Zaraniem Śląskim”. Morcinek znalazł w Brożku dyskretnego doradcę. Dzięki olbrzymiej wiedzy, kustosz mógł służyć skoczowskiemu pisarzowi radą w niejednej kwestii. Najczęściej pomoc dotyczyła źródeł, które były pisarzowi potrzebne np. do *Ondraszka*, *Ziemi cieszyńskiej* i in. Brożek stał się rzetelnym biografem i bibliografem prac autora *Wygrabanego chodnika*. Przyjaźnią darzyli też Brożka liczni inni twórcy. Ślady tego nie trudno odnaleźć w licznych dedykowanych Brożkowi utworach: choćby w wierszach Juliana Przybosa, Bolesława Lubosza i in.

Nigdy nie zajmował postawy wrogiej wobec ludzi o odmiennych przekonaniach lub obcych mu ideowo. Podobalo mu się opowiadanie Kornela Filipowicza *Wojny religijne*, które przedstawiło trafnie atmosferę w zróżnicowanych wyznaniowo cieszyńskich gimnazjach. Dobrze świadczy o Brożku, że równie dobrze czuł się u niego biskup katolicki Herbert Będnorz, ordynator katowicki, jak biskup Wantuła, zarządzający Kościołem Ewangelicko-Augsburskim w Polsce.

W licznych wspomnieniach, które ukazały się po śmierci Ludwika Brożka, odnotowano różne dziedziny wiedzy, którymi się zajmował, na temat których się często kompetentnie wypowiadał. Miał świetne rozeznanie w literaturze pięknej: ludowej, regionalnej, polskiej, powszechnej. Często wypowiadał się jako historyk literatury, a w okresie między-



wojennym także jako krytyk literacki. Mniej natomiast znane są jego zainteresowania dla sztuk plastycznych i muzyki. Widywałem go na imprezach muzycznych, zwłaszcza występach opery i na koncertach symfonicznych, ale nie dopatrywałem się w tym szczególnego rysu osobowości Brożka. Dopiero w czasie jednej z ostatnich wizyt zwierzył mi się, że kupił wszystkie symfonie Beethovena. Wyznał też, że słuchanie muzyki z płyt jest dla niego największą rozkoszą. Spędzał w ten sposób długie godziny.

Różne były moje z Brożkiem rozmowy. Najtrwalej zachowały się w mej pamięci te, które prowadziliśmy chodząc ulicami miasta. Przy pięknej pogodzie p. Ludwik lubił wychodzić w niedzielę po mszy w kościele parafialnym, na rynkową promenadę w Rynku. Jak wielu cieszyńiaków, krążył pod podcieniami. Przystawał, plotkował ze znajomymi, potem najróżniejszymi drogami, nieraz dalekimi, wracał do domu. Spotkać go w czasie takiego spaceru oznaczało spotkać Brożka prywatnie. Jego myśli krążyły wówczas wokół spraw mu najbliższych, wokół ukochanego Cieszyna. Dawał wówczas często wyraz swym troskom o dalszy rozwój miasta, ale równie często mówił o osiągnięciach i cieszył się, jak dziecko, gdy dostrzegł, że coś się zmieniło na lepsze.

Podjmował próby ożywienia życia kulturalnego w nadolziańskim grodzie. Nie wiem, w jakim stopniu uroczystości 1150-lecia Cieszyna były rezultatem jego inicjatywy, ale jego udział w pracach komitetu obchodów jubileuszu był znaczny. Pracował społecznie w wielu towarzystwach i organizacjach. Jakkolwiek nie lubił zasiadać w ich zarządach, zasilał je pomysłami. Kiedy jeszcze nie były w modzie konkursy i quizy, w połowie lat 50., zastałem kiedyś Brożka wraz z M. Kocych przy opracowywaniu pytań *quizowych* z zakresu literatury pięknej. Nie wiem, dla jakiej placówki kulturalnej przygotowywał tę imprezę, pamiętam jednak interpretację: robimy tu rzecz, której jeszcze w Cieszynie nie było — konkurs literacki. Coś trzeba przecież zrobić, aby przerwać kulturalną martwość.

Zapraszano go do komitetów organizacyjnych wielu lokalnych przedsięwzięć. Współdziałał w urządzaniu jubileuszów szkół (np. Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego, Liceum Pedagogicznego), towarzystw, placówek kulturalnych i in. Był członkiem jury wielu konkursów, m.in. literackich, organizowanych przez PZKO.

Ubolewał nad zamieraniem ruchu wydawniczego. Organizował spotkania cieszyńskich humanistów dla inspirowania badań i ogłaszania prac dot. kultury regionu. W jego biurze odbyło się np. zebranie Instytutu Śląskiego poświęcone omówieniu zakresu i form współpracy cieszyńskich autorów z projektowaną i częściowo zrealizowaną przez Z. Hierowskiego serią monografii poświęconych pisarzom śląskim. Także u niego w kilka lat później prof. Zaremba nawiązywał kontakt z cieszyńskimi szperaczami i badaczami kultury regionalnej, sondując możliwości współpracy w zakresie śląskiej bibliografii literackiej. Włączał się do lokalnych inicjatyw wydawniczych współpracując m.in. z „Rocznikiem Cieszyńskim”, „Głosem Ziemi Cieszyńskiej”, „Zwrotem” i in. pismami. W „Zwrocie” opublikował dwie cenne serie publikacji: *Poetyckie wzloty* oraz sylwetki ludzi zasłużonych dla ziemi cieszyńskiej. Różnie układała się w różnych okresach jego współpraca z „Głosem Ziemi Cieszyńskiej”. Przez jakiś czas był członkiem kolegium redakcyjnego, poczem nastąpiło ochłodzenie stosunków z tygodnikiem. Wrócił na jego łamy, jako jeden z najaktywniejszych współpracowników, kiedy objął redakcję R. Danel. Z entuzjazmem odniósł się do pomysłu ogłaszania wartościowych tekstów cieszyńskich autorów. Włączył się do jego realizacji opracowując dla tygodnika kilka wartościowych pozycji. W ten sposób, dzięki współpracy z Ludwikiem Brożkiem, znalazły się na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” nieznane lub zapomniane utwory R. Zanibala, P. Musioła, E. Grima, listy L. Gumplowicza, G. Morcinka i in. Kilka maszynopisów, m.in. F. Popiołka, J. Wantuły, W. Krzyszczka i in. nie zdołano opublikować, gdyż L. Brożek zmarł, a wkrótce potem przestał wychodzić „Głos”.

Prezentując Ludwika Brożka w galerii zasłużonych Ślązaków na łamach „Poglądów” fotoreporter ukazał go na tle cieszyńskiego Rynku. Nie przy biurku, zawalonym papierami i książkami, nie na tle zbiorów muzealnych, które uporządkował, ale na tle fragmentu miasta, którego atmosferę przez wiele dziesiątków lat współtworzył. Fotoreporter nie mógł uczynić lepiej.

JAN RUSNOK

## ŻYCIORYSU ZAZDROŚCILI MU NAWET PRZYJACIELE

W 1986 r. mija 10. rocznica śmierci Henryka Jasiczka. Jego miejscowością rodzinną są Oldrzychowice. Nim się tam, na Tyrskiej, przy samym skrzyżowaniu drogi „cesarskiej” (E 16) z szosą wiodącą z Trzyńca do Tyry jako 2-letni chłopak znalazł, przewędrował szmat świata. Dziadek Henryka, Karol Jasiczek, był „szmelcerem” (stalownikiem, mistrzem, wytapiaczem) w hucie trzynieckiej i ojcem licznej rodziny. Pod koniec I wojny światowej postanowił zmienić miejsce pracy i przeniósł się do huty bogumińskiej. Tam, w Boguminie, jego „nastoletnia” jeszcze córka Helena poznała niejakiego Getroyća, urzędnika bankowego, człowieka żonatego i dzieciatego. Owocem tej znajomości był chłopak, Henryk właśnie, urodzony już w Kottinbrunn pod Wiedniem, dokąd się Jasiczkowie zdążyli przenieść jeszcze za c.k. monarchii.



Kuzynka Henryka, Maria Eichnerowa z Tyrskiej opowiadała, jak jej rodzice Ewa i Antoni Knoblochowie powiadali o Karolu Jasiczku, że taszczy rodzinę, jak kotka kocięta. Także w Kottinbrunn nie zagrżeli bowiem Jasiczkowie miejsca. Przenieśli się do odrodzonej Polski osiedlając się w Trzebini. Stamtąd dopiero matka z babcią przywiozły maleńkiego jeszcze Henryka do Knoblochów na Tyrską. Wujostwo (Antoni Knobloch był bratem Karolowej Jasiczkowej, czyli babci Henryka) byli zamożni. Mieli spore i ciągle powiększane gospodarstwo rolne oraz masarnię. W tym właśnie dużym, zasobnym domostwie Henryk rósł i wychowywał się, tam była namiastka jego domu rodzinnego. Matka była bowiem

daleko, w Polsce. Wyszła tam za mąż i prawie całkowicie się swoim pierworodnym nie interesowała. Raz tylko podobno przyjechała na Tyrską — strojna, urodziwa, pachnąca — uściskała dziecko i więcej się nie pokazała.

Henrykowi nie było na Tyrskiej źle. Zwłaszcza w sensie materialnym. Była dla niego b. dobra ciocia Knoblochowa, którą nazywał *mamulką*. Lubili go także obie córki gospodarzy — o 9 lat od niego starsza Maria (Eichnerowa) i o 4 lata od niej młodsza Franciszka (Starzykowa). Bał się natomiast zapracowanego i dosyć surowego, dla całej zresztą rodziny, *tatulka* Knoblocha. Tym bardziej, że uprawiał „krwawy” zawód rzeźnika, do którego chciał wprawiać również wątlęgo, załknionego wychowanka.

Nie było to dzieciństwo łatwe. Henryk opowiadał mi, ile wycierpiał np. przy prozaicznym pasieniu krów. Sam pasałem przez 10 lat krowy i wiem, ile trzeba się namęczyć, żeby wyedukować stado. Wdrożyć bydło przy pomocy konsekwentnie stosowanych środków przymusu świadomość, co mu wolno, a czego nie. Takim wytresowanym stadem łatwą i sprawnie się potem kieruje, ale każda wprowadzona do owego towarzystwa nowa sztuka wnosi znów na pewien czas zamęt, czyniąc to, czego nie wolno, i prowokując do naśladownictwa. Tymczasem Henrykowi zmieniano stado niemal codziennie: Knobloch był także handlarzem bydła, więc jedne sztuki nabywał inne sprzedawał lub przeznaczał na ubój.

Jeszcze bardziej doskwierała wrażliwemu chłopcu świadomość, że nie ma ojca, a zgoła nawet matki, której właściwie nie znał. Opowiadała mi p. Maria, jego żona, jak ciężko przeżywał, gdy któryś z kolegów nazwał go bękartem i przy okazji się dowiedział, że *mamulka* i *tatulka* nie są jego prawdziwymi rodzicami.

O tym, kto był jego ojcem, dowiedział się od matki dopiero pod koniec życia. Jeszcze podczas okupacji, kiedy wraz z Janem Kowalczykiem, przyjacielem z lat młodzieńczych, znaleźli się w Wiedniu, Henryk usiłował tam szukać śladów ojca nie wiedząc, że został poczęty w Boguminie, a nad Dunajem tylko wydany na świat.

Matka zainteresowała się nim dopiero po wojnie, kiedy doszły ją słuchy, że Henryk stał się ważnym człowiekiem; redaktorem, działaczem, pisarzem. Ona zaś sama znalazła się w potrzebie, została wdową. Jej mąż, Strózik, zmarł w obozie oświęcimskim, ale już po wojnie, zamknięty tam przez polskie władze za kolaborację z hitlerowcami.

Powróćmy jednak do młodości Jasiczka. Lubił opowiadać o szkole w Oldrzychowicach. Uczył się dobrze, choć przedmiotami ścisłymi raczej się nie zachwycał. Jego kuzynki Knoblochówny wspominają, że lubił w szkole recytować i przepadał za książkami. Jedną sobie sam zrobił zszywając wycinki z gazet. Z oldrzychowickiej ludówki przeszedł do trzynieckiej wydziałówki i na tym skończyła się na razie jego edukacja. Dopiero po wojnie, już jako czołowy zaolziański działacz, pisarz i dziennikarz, uzupełnił wykształcenie. W 1953 roku zrobił maturę, a w 1959 uzyskał dyplom filologa na Uniwersytecie Karola w Pradze. Podczas studiów zaprzyjaźnił się z najwybitniejszym czeskim polonistą prof. Karolem Krejčim.

Po ukończeniu wydziałówki nie dał się nakłonić do fachu „*tatulka*”, więc go oddano do terminowania u ogrodnika Kretchmara w Trzyńcu. Ogrodnictwo poważnie Henryka zainteresowało. Przy różnych okazjach chętnie wspominał tę pracę opowiadając różne ciekawe rzeczy o roślinach.

W 1936 r. udał się do szkoły ogrodniczej w Chrudimiu w północnych Czechach, którą ukończył w sierpniu 1938. Następnie podjął pracę u Jana Mikolaśka, ogrodnika w miejscowości Hradečno, specjalizującego się w uprawie ziół leczniczych. Również tam było mu dobrze.

Do powrotu na Śląsk skłoniły go wydarzenia z jesieni 1938 r., m.in. zajęcie Zaolzia przez Polskę. Z początkiem 1939 r. podjął pracę w ogrodnictwie huty trzynieckiej. Kawalerskie mieszkanie znalazł u Tichawskich, emerytów w willowej dzielnicy Trzyńca, Kana-dzie.

R. 1939, do wybuchu wojny, stanowił pomyślny okres w życiu Henryka. Był samodzielnym nieźle sytuowanym 20-letnim człowiekiem. Zaczynał ujawniać zainteresowania twórcze i społeczne, angażował się zwłaszcza w harcerstwie. Przeżył wówczas pierwszą



miłość. W jednej z wycieczek warszawskich harcerek przybyła na Zaolzie złotowłosa Irena Molento, w której ze wzajemnością się zakochał. Warto zresztą odnotować, że miał powodzenie u kobiet, a sam też lubił być przez nie adorowany. W przyjaciółce Ireny, Zosi, zadurzył się przyjaciel Jasiczka, Janek Kowalczyk. Obaj trzynieccy harcerze „galanili się” więc z urodziwymi Warszawiankami niejako w tandemie. Kowalczykowie się po wojnie pobrali, Zosia została ocenioną działaczką PZKO. Złotowłosa Irena natomiast zginęła w Powstaniu Warszawskim.

Stosunkowo szczęśliwie przeżył natomiast okupację sam Henryk, choć niemal od początku wojny uczestniczył w ruchu oporu. Współpracował z sąsiadami z Oldrzychowic-Tyrskiej Jerzym Sporyszem i jego zięciem Janem Heczka, którzy w r. 1941 nawiązali kontakt z bielskim ośrodkiem Kół Przyjaciół Związku Radzieckiego, założonym w grudniu 1940 r. przez Stanisława Bularza, ps. „Słońce”. Jan Heczko, który zwerbował Jasiczka do swej konspiracyjnej grupy, był kierownikiem komunistycznego podziemia w rejonie Trzyńca.

Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego przekształciły się na przełomie 1941 r. i wiosną 1942 r. w komórki PPR. Instruktorem IV krakowskiego obwodu PPR na podobwód bielski był Piotr Drażkiewicz ps. „Paweł”. Heczkowa-Raztokayowa, żona Jana Heczki, stwierdziła, kiedy 19 VIII 1971 r. pokazałem jej fotografię działaczy PPR z publikacji *Historia ruchu robotniczego*, że figurujący tam Piotr Drażkiewicz był u nich w Oldrzychowicach jesienią 1942 r., a Józef Maga, szef podobowodu bielskiego PPR odwiedzał ich kilkakrotnie.

Henryk Jasiczek był jednym z nielicznych działaczy trzyniecko-oldrzychowickiego podziemia komunistycznego, którzy uniknęli aresztowania przez gestapo w listopadzie 1942 r., kiedy to hitlerowcy zlikwidowali niemal doszczętnie organizację. Prawdopodobnie uniknął śmierci (bo nikt z uwięzionych wówczas konspiratorów nie wrócił) dzięki temu, że do konspiracji zwerbowano go już podczas wojny. Było to ważne, gdyż największy na Zaolziu agent-konfident Józef Gillik, przedwojenny działacz KPČ w Trzyńcu, który „rozpracował” dla hitlerowców lewicowy ruch oporu w tym rejonie, o nim nie wiedział.

Jasiczek nawiązał potem kontakt z utworzoną w grudniu 1942 r. w rejonie karwińsko-orłowskim podziemną grupą komunistyczną „Tempo”, kierowaną przez Gabriela Jurčaka. Wraz z Andrzejem Kubiszem, najmłodszym synem poety Jana Kubisza z Gnojnika oraz z Anną Heczową i Marią Sporyszową, które były nie tylko żonami konspiracyjnych działaczy, lecz same uczestniczyły w walce z wrogiem, kierowali ośrodkiem „Tempa” w hucie trzynieckiej i w rejonie Trzyńca. Jasiczek miał największy udział w wydawaniu polskojęzycznej gazetki podziemnej „Naprzód”, która stanowiła mutację redagowanego przez Jurčaka czeskojęzycznego „Tempa”.

Jasiczek spotkał się z Jurčakiem w swoim mieszkaniu w Kanadzie. Kontaktował się także z łączniczką „Tempa” Janką (Ryszardą Kerner-Jurčakową, która wyszła po wojnie za swego okupacyjnego dowódcę). Redagowanie konspiracyjnego „Naprzodu” było jakby twórczym i redaktorskim debiutem. Publikował bowiem w tej powielanej w prymitywnych warunkach przez Jurčaka antyhitlerowskiej ulotce, także swoje wiersze, z których niektóre znalazły się potem w jego debiutanckim zbiorze *Rozmowy z ciszą* (Cieszyn 1947 i 1949). On też, wspólnie z Ryszardą Kerner i Andrzejem Kubiszem, został zaraz po wojnie, w czerwcu 1945 r. pierwszym redaktorem „Głosu Ludu”.

Jeszcze podczas wojny, w r. 1942, Jasiczek poznał w hucie trzynieckiej Marię Dolakówę, córkę Jana Dolaka z Orłowej, działacza karwińsko-orłowskiego okręgu PPR, zamordowanego przez hitlerowców w Oświęcimiu. Po wojnie się pobrali i zamieszkali początkowo w Trzyńcu, a w r. 1948 przenieśli się do Czeskiego Cieszyna. Córka Jasiczków, Danuta, mieszka również w Czeskim Cieszynie. Została nauczycielką w trzynieckiej szkole muzycznej. Jej mąż, dr Marian Palowski, jest chirurgiem w czeskokocieszyńskim szpitalu. Mają troje dzieci. Natomiast syn Henryka, Bronisław, wyjechał wkrótce po śmierci ojca do Australii, gdzie założył rodzinę.

Od pierwszych dni po zakończeniu wojny Jasiczek rozwijał ogromną aktywność. Został sekretarzem w Komitecie powiatowym KPČ w Czeskim Cieszynie. Funkcję tę wykonywał

od czerwca 1945 r. redagując jednocześnie „Głos Ludu”, co było b. trudne ze względu na skład redakcji. Nikt z ówczesnych redaktorów „Głosu”, nie znał się ani na pisaniu, ani na redagowaniu.

Redaktorem naczelnym pisma został formalnie Kubisz, faktycznie zajmował się jednak tylko sprawami gospodarczo-organizacyjnymi, gazeta była bowiem wtedy samodzielnym przedsiębiorstwem z własnym kolportażem, środkami transportu, siecią kolporterów, administracją itd. Czynił to zresztą znakomicie. Ryszarda Kerner uznała, po kilku tygodniach prób, że redaktorstwo jej nie odpowiada i zrezygnowała. Na swoje miejsce skaptowała do redakcji Jana Krzana z Frysztatu. Był to z zawodu pisarz sądowy. Jak opowiadał Henryk, „Janka” go rekomendowała właśnie dlatego, że był pisarzem. Trwało długo, nim się wdrożył do pracy redaktorskiej. Po latach wyspecjalizował się w tłumaczeniu tekstów z czeskiego.

W pierwszym okresie Jasiczek chcąc nie chcąc zapełniał zatem niemal całą gazetę tekstami własnymi względnie przez siebie przysposobionymi do druku i przez siebie zdobytymi. Był przy tym redaktorem odpowiedzialnym (za treść i jakość publikowanych tekstów), czyli najważniejszym. Przybyło mu jeszcze pracy, kiedy w 1953 r. przeprowadzono reorganizację kolportażu tworząc tzw. Pocztową Służbę Prasową (PNS — odpowiednik polskiego „Ruchu”) i Andrzej Kubisz przeszedł do pracy w tym przedsiębiorstwie. Jasiczek został wówczas redaktorem naczelnym (stanowiska redaktorów odpowiedzialnych zniesiono) i musiał się odtąd zajmować także tym, co należało przedtem do Kubisza.

Dopiero kiedy w redakcji znaleźli się Józef Rasyk, a zwłaszcza Leon Popiela, Henryk mógł nieco odsapnąć. Pierwsze lata redagowania półdziennika, kiedy musiał sam pisać i opracowywać większość drukowanych tekstów, nauczyły go wydajnej pracy dziennikarskiej. Pisał potem zawsze łatwo i niezmiernie szybko, zwłaszcza teksty publicystyczne. Jego prace miały przy tym niezły poziom i były do czytania. Owa kilkuletnia harówka redakcyjna wpłynęła także na twórczość literacką Jasiczka, która była jasną, komunikatywną i przekonującą. Taką, jakiej potrzebowali czytelnicy — ludzie prości, głównie robotnicy.

Żeby przekonać czytelnika, trafić do niego, używał właściwych form dziennikarskich i pisarskich. W początkach „Głosu Ludu” najpopularniejsze były jego felietony gwarowe, podpisywane pseudonimem „Jónek z pohybu” („Pohyb” to składowisko rud i in. surowców, miejsce najcięższej pracy w hucie trzynieckiej). Felietony te przypisywano powszechnie Adamowi Wawroszowi, największemu zaolziańskiemu humoryście i mistrzowi w używaniu gwary, zwłaszcza, że wizerunek „Jónka” na winiecie, pod którą publikowano felietony, przypominał Adama, pracującego zresztą w klubie zakładowym huty i w redakcji „Hutnika”. Przez usta „Jónka” udawało się przemycić nieco więcej krytyki niż w pozostałych tekstach. Dotyczyła ona zwłaszcza prowadzonej przez określone siły polityczne na Zaolziu polityki antypolskiej, szukania odwetu za r. 1938 na tych samych ludziach, którzy ucierpieli najwięcej podczas okupacji.

Okres pierwszych powojennych lat to również ogromna aktywność społeczno-narodowa Jasiczka. „Głos Ludu” był wówczas praktycznie jedyną publiczną instytucją polską o zasięgu ogólnozalziańskim. Redakcja pisma stała się ośrodkiem skupiającym i koordynującym działanie zaolziańskich Polaków, zmierzające do przywrócenia im praw narodowościowych i instytucji narodowych z okresu międzywojennego oraz powołania do życia nowych organizacji polonijnych. Efektem tego było utworzenie w połowie 1947 r. Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (PZKO) i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP).

W działalności tej była zaangażowana spora grupa działaczy, głównie komunistów, z Pawłem Cieślarem z Trzyńca na czele. W redakcji działali na tym polu obaj szefowie pisma — Andrzej Kubisz i Henryk Jasiczek. Kubisz był znakomitym organizatorem, Jasiczek zaś trybunem. Fakt, że komuniści, zgrupowani wokół komunistycznego pisma doprowadzili do wznowienia zorganizowanej działalności polonijnej, wpłynął walnie na postawę polskiej ludności na Zaolziu, która poparła gremialnie komunistów tak w wyborach w czerwcu 1946 r., jak i w lutym 1948 r. w ich walce o władzę z partiami burżuazyjnymi.



mi. Talent pisarski Jasiczka i jego wielki dar odegrały w tym zakresie rolę trudną do przecenienia.

Opowiadał mi Henryk, jak to w lutym 1948 r. przeżył noc, bodaj z 24 na 25 lutego, w piwnicy na posterunku żandarmerii w Bystrzycy, dokąd przybył na zwołane przez komunistów zebranie ludności. Posadzili go wieczorem buńczuczni zwolennicy burżuazji. Rano przyszli ci sami stróże porządku, już skruszeni bo przegrani, zwolnić go i przeprosić.

W „Głosie Ludu” pracował Jasiczek do r. 1957, poczem został zwolniony za, ogólnie rzecz ujmując, poglądy na polski Październik odmienne od tych, które prezentowały wojewódzkie władze partyjne w Ostrawie. Był to dla niego znaczny wstrząs, który przyczynił się prawdopodobnie do tego, że Henryk zachorował i przebył kilka miesięcy w szpitalu przeciwgruźliczym w Jabłonkowie. Utrzymywał odtąd serdeczne kontakty z zakonnicami, które się nim w lecznicy opiekowały.

W latach 1957—59 pozostawał na liście płac „Głosu Ludu”, zaś od r. 1959 do 1966 pracował w wydawnictwie „Profil” w Ostrawie tworząc w nim polską edycję, przeniesioną z ZG PZKO. W r. 1966 przeszedł do redakcji miesięcznika „Zwrot” w Czeskim Cieszynie. W r. 1970 został zwolniony z pracy redaktorskiej i wykluczony z partii. Potem, aż do śmierci w dniu 8 XII 1976 r., pracował jako korektor w czesko-cieszyńskiej drukarni.

Okres pracy w wydawnictwie i w „Zwrocie”, czyli lata 60. były, również zdaniem samego Henryka, najlepszymi w jego życiu. Jasiczek nie był stworzony do szefowania; kierowanie coraz liczniejszą i coraz bardziej skomplikowaną redakcją stanowiło dla niego ciężar. Mówił o tym sam, podobnego zdania byli jego podwładni, nawet bardzo mu skądinąd sprzyjający. Nauczył się redagować gazetę robiąc większość rzeczy sam, nie bardzo natomiast umiał, czy chciał przydzielać zadania innym. W ogóle zresztą nie lubił i nie umiał rozkazywać.

W wydawnictwie miał pracę samodzielną, niezbyt absorbującą. Najbardziej pracochłonne było dla niego redagowanie co roku „Kalendarza Śląskiego”, poza tym przygotowywał do wydania 1—2 książki rocznie, najczęściej własne. W „Zwrocie” zajmował się sprawami literackimi, przy czym także w miesięczniku publikował sporo swoich utworów. Oprócz wierszy, opowiadań, felietonów, reportaży także znakomite artykuły publicystyczne. O sprawy techniczne, ekonomiczne, organizacyjne tak w wydawnictwie, jak i w „Zwrocie” starali się inni, mógł zatem pisać i publikować a także oceniać twórczość innych i współdecydować o jej publikowaniu. Miał pełną swobodę. Nikt nie wymagał od niego ani w „Profilu” ani w „Zwrocie” żeby np. punktualnie przychodził do pracy i odsiadywał określoną porcję czasu. Najważniejsze były efekty pracy, a te miał znakomite.

Bywałem nieraz nagabywany, jako szef „Zwrotu”, dlaczego pozwalam Jasiczkowi przychodzić do pracy ok. godz. 9 czy 10, skoro w ZG PZKO obowiązuje dzień pracy od godz. 7.30. Odsyłałem krytykantów do innych redakcji, żeby poznali specyfikę dziennikarskiej pracy. Styl życia Henryka — późne wstawanie i praca do późnej nocy — był mi zresztą bardzo na rękę. Kiedy bowiem wszyscy opuścili budynek Fasałówki (siedziba ZG PZKO w Czeskim Cieszynie), pozostawał Jasiczek, przedłużając niejako czas pracy redakcji. Inna rzecz, że nie pracował tam tylko dla „Zwrotu”. Prowadził bowiem dalej polską edycję w „Profilu”, zajmując się zwłaszcza przygotowywaniem „Kalendarza Śląskiego”, redagował miesięcznik dla dzieci młodszych „Jutrzenka”, wygłaszał stałe felietony w ostrawskim radio, publikował w wielu pismach poza „Zwrotem”, zwłaszcza w Polsce, nadto pisał wiersze, książki... Miał więc w „Zwrocie”, w biurach redakcji, jeszcze przed przejściem na etat redaktora miesięcznika, swoją własną wielokierunkową redakcję... Kiedy w ZG PZKO wprowadzono książkę obecności, mój podpis ją z reguły otwierał (wstaję wcześniej i już wczesnym wieczorem tracę energię), a Jasiczków zamykał.

Był to okres największej płodności pisarza. W latach 60. wydał większość swoich książek. Dużo w tym czasie podróżował. Był w Związku Radzieckim, na Kubie, w Grecji, Egipcie, Palestynie, Syrii, Libanie, Jordani, Indiach, Rumunii, Włoszech, Bułgarii, wielokrotnie wyjeżdżał do Polski. Uczestniczył bodaj we wszystkich zjazdach pisarzy ziem za-



chodnich i północnych, odbywających się wówczas b. często, i w in. imprezach literackich w Polsce, np. wielokrotnie w Rybnickich Dniach Literatury.

Był coraz popularniejszy tak w Czechosłowacji, jak i w Polsce. Sprzyjała temu liberalizacja życia w obu krajach, zwłaszcza w CSRS, w latach 60. Był jej gorącym zwolennikiem. Wybierano go do Komitetu Centralnego Związku Pisarzy Czechosłowackich.

Miał wielu przyjaciół w środowiskach literackich Polski i Czechosłowacji. Znał się osobiście prawie ze wszystkimi liczącymi się pisarzami obu krajów. Kiedy prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz przyjeżdżał do Pragi, zaraz pytał: „A gdzie macie Jasiczka?” Zaraz też wysyłano po Henryka telefonogram do Ostrawy, gdzie nabywano dla niego bilet lotniczy i wysyłano samochód do Czeskiego Cieszyina. Bywał również u prezesa ZLP w Stawisku, przyjmował go u siebie Leopold Staff. Henryk uważał się za jego ucznia.

Umiał się obracać w tym towarzystwie, także w sferach najwyższych. Jako czołowego działacza polonijnego przyjął go bezpośrednio po wojnie ówczesny szef państwa polskiego Bolesław Bierut. Było to, zdaje się, przy okazji przywiezienia do Warszawy darów zaolziańskiej polonii dla powodźian w Polsce wiosną 1946 r.

Przed wszystkim lubił obracać się jednak w kręgu prostych ludzi, swoich czytelników i słuchaczy. Spośród członków władz PZKO (od chwili założenia Związku w r. 1947 do r. 1970 był nieprzerwanie członkiem ZG PZKO, członkiem jego prezydium, a przez kilka kadencji nawet wiceprzewodniczącym) miał zawsze najwięcej wyjazdów do kół. Najczęściej wyjeżdżał też na spotkania z czytelnikami, choć w CSRS były wtedy tego rodzaju imprezy wynagradzane wielokrotnie niż w Polsce. Otrzymywał za wieczór 36 kčs, tj. ok 70 zł, podczas gdy w Polsce płacono min. zł 800.

Henryk był znakomitą gawędziarzem i miał o czym mówić. B. wiele przecież przeżył i widział, poza Australią zwiedził wszystkie kontynenty. Był także bezpośrednim uczestnikiem wszystkich liczących się wydarzeń w historii zaolziańskiej polonii od czasów okupacji.

Przed wszystkim był jednak pisarzem, wrażliwym poetą. Są w jego dorobku wiersze o nieprzemijającej wartości. Należał do rasowych reportażyistów, umiał o odwiedzanych krajach pisać, umiał obserwować. Jest autorem świetnych artykułów publicystycznych, b. przekonujących. Znakomite są jego eseje i felietony, zwłaszcza publikowane w „Zwrocie” pod nagłówkiem „Gawędy o zmierzchu” z podpisem „Kronikarz”. Zachwycala się nimi wybitna poetka Anna Kamińska, która po przeczytaniu kilku kolejnych gawęd nawiązała korespondencję z ich autorem.

Lata 60. to także okres, kiedy Jasiczek pozostał sam na szczycie zaolziańskiego olimpu. Przedtem dzielił to miejsce z Pawłem Kubiszem, a jeszcze przedtem z trudem zabiegał o dorównanie autorowi *Przednówka* popularnością i wzięciem u rodzinnych czytelników. Kubisz został jednak w 1958 r. całkowicie usunięty z życia społeczno-kulturalnego, pozbawiono go nawet członkostwa w PZKO. W drugiej połowie lat 60. czyniliśmy starania o jego powrót na łamy zaolziańskich pism. Nie było to łatwe, ponieważ zgorzkniały poeta uzależniał ów powrót od drukowania w pierwszej kolejności wierszy, które napisał w ostatnim czasie, pod wrażeniem krzywdy, jaka go spotkała. Były to wiersze nie do druku, zwłaszcza wówczas. Ich opublikowanie skrzywdziłoby zresztą z kolei ludzi, spośród których tylko nieliczni byli rzeczywistymi sprawcami Kubiszowych bied. Nie jest to zresztą poezja wysokiego lotu. Jej publikacja byłaby w perspektywie czasu raczej krzywdą dla autora.

Jasiczek był jedną z postaci najbardziej piętnowanych w *Poemacie z załutej trumny* — rozrachunkowym zbioru wierszy P. Kubisza. Tymczasem Henryk nie był wrogiem Kubisza, choć w miarę jego sukcesów twórczych pogarszały się ich stosunki. Kubisz przegrał współzawodnictwo z Jasiczkiem, zanim uniemożliwiono mu publikowanie. Jego najlepszym dziełem był wydany jeszcze w 1937 r. *Przednówek*, a to, co napisał potem, było niestety coraz słabsze.

Może to warunki życiowe wpłynęły na jakość twórczości obu? Jasiczkowski po wojnie wszystko sprzyjało. Był komunistą. Pisał szczerze, z przekonaniem to, co odpowiadało tak społeczeństwu, jak i władzom. Tymczasem Kubisz, ze swoimi przekonaniami ludowymi,

nie komunistycznymi musiał się prawdopodobnie naginać do pisania wg ówczesnej modły, a wszelkie naginanie się nie wychodziło jego piarstwu na zdrowie.

Stosunek Jasiczka do młodych kolegów po piórze bywał obiektem różnych manipulacji. Nie miał zdolności ani skłonności pedagogicznych, nie dbał dostatecznie o narybek. Lepszą opinię pod tym względem miał Kubisz, który odkrył autentyczny talent poetycki Adolfa Dostala, niestety przedwcześnie zmarłego, i chętniej od Jasiczka udostępniał łamy swojego pisma młodym adeptom pióra. Powstanie w 1963 r. Grupy Literackiej 63 przy klubie zakładowym huty trzynieckiej stanowiło swego rodzaju *votum* nieufności niektórych młodych wobec Jasiczka jako przewodniczącego pionu literackiego w Sekcji Literacko-Artystycznej, szefa edycji polskiej w ostrawskim wydawnictwie i człowieka ustosunkowanego w kołach literacko-wydawniczych w Polsce. Młodych w SLA jakby przytłaczała popularność Jasiczka, poprzez którą nie byli należycie zauważani.

Zajmowałem wówczas bardziej stronę Jasiczka, o ile można w tym tekście mówić o stronach. Skłaniało mnie do tego wiele okoliczności. Przede wszystkim porównanie jego twórczości z próbami młodych. Ich twórczość była mało komunikatywna, odchodziła od naszych spraw środowiskowych do tematów ogólnoludzkich. Poza tym niechętnie Jasiczkowi kierownictwo ówczesnej redakcji „Głosu Ludu” z redaktorem naczelnym Janem Szurmanem schlebiali wyraźnie młodym z powodów pozaartystycznych, drukując nieraz teksty wyraźnie grafomańskie. Podobną tendencję wykazywał również, po r. 1964, „Głos” pod kier. Tadeusza Siwka. Wreszcie nie podobala mi się niesubordynacja młodych, sabotujących na swój sposób instytucje PZKO.

Obecnie, po latach, oceniam te sprawy inaczej. Grupa 63 istnieje do dziś, co samo przez się dowodzi jej racji bytu. Swą działalnością wzbogaci i ubarwia zaolziańskie życie literackie. Rodzimi pisarze mają więcej okazji, żeby się spotykać, jest więcej środków, konkursów dopingujących do pisania i więcej okazji do wyławiania talentów.

Stanowisko Jasiczka jako edytora i redaktora, by ustawiać poprzeczkę na sporej wysokości, przysłużyło się rozwojowi polskiej literatury na czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim. Literatura ta przeżywa obecnie niewątpliwy rozkwit. Na Zaolziu jest kilkunastu autorów wydających książki. Nazwiska poety Wilhelma Przeczka, interesującego prozaika Wiesława Adama Bergera, znakomitego eseisty Władysława Sikory, pisarza ludowego Władysława Młynka oraz folklorystów Józefa Ondrusza i Daniela Kadłubca znane są nie tylko nad Olzą i nie tylko w kręgach specjalistów.

O Jasiczku jako o poecie dowiedziałem się już w czasie okupacji od swych kuzynek Brzeżkówn z Gutów. Zobaczyłem go zaś po raz pierwszy na wieczorze literackim w Nydku w r. 1947. Sprzedawano tam wówczas świeżo wydany tomik *Rozmowy z ciszą*. Przypuszczam jednak, że o wiele większe wrażenie zrobił na mnie wówczas Kubisz, prezentujący grzmiącym głosem swoje znakomite wiersze garwowe.

Osobiście poznałem ich obu w r. 1954, kiedy zostałem członkiem komitetu redakcyjnego „Zwrotu”. Należałem do tego komitetu, gdy w r. 1955 wybuchła sprawa tzw. *Koszalków opalków i pamfletów*. Pod takim tytułem Paweł Kubisz opublikował rzekomy list Zdzisława Hierowskiego do dyrektora wydawnictwa „Śląsk” w Stalinogrodzie (tak wówczas nazywały się Katowice), w którym znakomity literaturoznawca miał niby pisać, jak to należy gnieść śląską literaturę, łącznie z zaolziańską. Było oczywiste, że Hierowski czegoś takiego nie mógł napisać, a wydrukowanie paszkwilu w „Zwrocie” było w najwyższym stopniu niewłaściwe. Okazało się potem, że całą sprawę sfabrykował sam Kubisz, narażając na szwank prestiż redagowanego przez siebie pisma i samego PZKO.

Choć Kubisza usunięto ze „Zwrotu” i w ogóle z zaolziańskiego życia publicznego w r. 1958, w związku z inną aferą, związaną z drukiem przysłów i dowcipów górniczych Teofila Stolarza, właśnie sprawa *Koszalków, opalków i pamfletów* ułatwiła zastosowanie tak surowych sankcji wobec redaktora „Zwrotu”.

W r. 1970 podobny los spotkał Jasiczka. Został wykluczony z partii i usunięty z pracy redaktorskiej w „Zwrocie” oraz ze wszystkich funkcji publicznych. B. ciężko to przeżył. Przyczyniła się do tego również praca korektorska w czeskokieszyńskiej drukarni — uciążliwa i trudna dla człowieka podejmującego ją po pięćdziesiątce, kiepsko opłacana. Szkoda, że zamiast ślęczeć nad nie interesującymi go na ogół tekstami nie powrócił raczej do swoich ziół, kwiatów i warzyw...

STANISŁAW JARECKI

## O JERZYM DROZDZIE WSPOMNIENIE



Łączyła mnie z Jerzym Drozdem przyjaźń od 1957 r., czyli od mojego przyjazdu na Śląsk i objęcia pracy w Redakcji Muzycznej Polskiego Radia w Katowicach. Dla Jerzego był to chyba najbardziej twórczy okres. Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, którego był współzałożycielem, rozwijał się wspólnie, a cieszyńska Szkoła Muzyczna, której dyrektorem był, skupiająca młodych pedagogów oraz utalentowaną młodzież, zaczęła nawiązywać do najlepszych tradycji okresu międzywojennego, kiedy uczyli w niej Bolesław Szabelski, Tadeusz Preizner, Jan Gawlas czy Aleksander Brachocki.

Odwiedzałem Jerzego Drozda z mikrofonem wielokrotnie. Początkowo w Cieszynie, potem już w jego wiślańskim domu, dokąd przeniósł się na stałe. Z wielu reportaży, jakie z nim nagrałem, pragnę przytoczyć stenogram tego, który utrzymałem na taśmie w 1978 r. Wydaje mi się bowiem, że ten właśnie reportaż w sposób najpełniejszy ukazuje wizerunek

tego nieprzeciętnego człowieka, którego pasje — pedagogiczna, społecznikowska i organizatorska — przysłużyły się dobrze kulturze jego rodzinnej ziemi. Rozmowa toczyła się w domu państwa Drozdów w Wiśle na 3 lata przed odejściem Jerzego.

— W 1977 r. obchodził pan 50-lecie pracy pedagogicznej. To kawał czasu, jest o czym wspominać...

— Najchętniej wspominam początki, te sprzed 50 lat. Był r. 1927, uczyłem wtedy pod Baranią Górą. Aby dostać się do pociągu, musiałem iść do Ustronia, i to piechotą, przez 3,5 godziny! Nie było żadnej lokomotywy, jedynie rower. Nawet rowerem nie dawało się za bardzo jeździć. Drogi były okropne.

— Więc pana pierwsza praca jako nauczyciela...

— ... to była jednoklasowa szkoła powszechna na Równem pod Baranią Górą. Miałem 40 kilkoro dzieci, i to w 4 oddziałach. Przed południem uczyłem dwa oddziały, a po południu pozostałe dwa. Po lekcjach chodziło się po górach, do górali na sałaz. Mam z tego czasu dosyć duży zbiór pieśni.



— Dobrze, że pan o tym wspominał, bo chciałbym porozmawiać o muzyce beskidzkiej. Zawładnęła ona panem, i to całkowicie, już w dzieciństwie. Przecież urodził się pan tu, na ziemi cieszyńskiej, niemal u źródeł Wisły.

— Tak, bo w Tokarni. To jest wiślańska dolina od strony Ustronia. Tam był mój dom rodzinny, tam pasłem krowy, tam śpiewałem z pasterzami. Podobno nawet ładnie śpiewałem, zapraszali mnie często na pogrzeby.

— Na pogrzeby?

— Tak, na pogrzeby. Dawniej pogrzeby odbywały się w ten sposób, że w kondukcje szedł nauczyciel i śpiewał pieśni, a dzieci mu pomagały. Zabierał zawsze najlepszych śpiewaków, a ja do nich należałem. Sąsiedzi zawsze mówili do nauczyciela: „Proszę też tam wziąć tego Drozdka, on ładnie śpiewa.”

— W latach młodości, już jako nauczyciel, prowadził pan wiślański Zespół Regionalny, ten sam, który istnieje po dzień dzisiejszy.

— Kiedy Wisła stawała się uzdrowiskiem, zaczęli się nią interesować wielcy ludzie, jak Ochorowicz, Prus, Konopnicka. W tej sławie, jaką zaczęła się cieszyć Wisła, chcieliśmy mieć swój własny, mały udział. I wtedy, razem z moim bliskim kolegą i przyjacielem Janem Sztwiertnią, postanowiliśmy stworzyć zespół regionalny. Ja organizowałem zespół, Janek przygotował stronę muzyczną. Rozpisał melodie na kapelę ludową. W tym czasie zrodziła się nasza wspólna praca, która później została nawet opublikowana, mianowicie „Wiązanka tańców śląskich”. I z tą wiązką pojechaliśmy na pierwsze Święto Gór do Zakopanego: śliczne dziewczęta w strojach góralskich, wiślańscy górale i Janek Sztwiertnia na czele kapeli. Zespół cieszył się ogromnym powodzeniem. Pisał o nim z entuzjazmem Jan Wiktor. Na drugi dzień po wielkim sukcesie, jaki odnieśliśmy w Zakopanem, poszliśmy na Giewont. Biwakowaliśmy pod Giewontem.

— Przyjaźń, jaka łączyła pana z młodym, tragicznie zmarłym kompozytorem Janem Sztwiertnią, to osobny rozdział w pana bogatej biografii. To przecież dzięki panu jego opera góralska „Salasznicy” doczekała się prapremiery. O ile sobie przypominam, została wystawiona z okazji 1000-lecia państwa polskiego.

— Zgadza się. Widzi pan, myśmy się ogromnie entuzjasmowali jego twórczością i pracą. Ja mam ogromny sentyment do Jana Sztwiertni. To był człowiek wielkiego serca, oddany pracy społecznej.

— Powiedział pan, że byliście kolegami i przyjaciółmi.

— Tak, od samego początku. On po mnie przejął posadę nauczyciela na Równem, a dopiero potem został przeniesiony dalej, tak jak i ja. Właśnie na Równem zaczął pisać „Salaszników”. Spotykaliśmy się co tydzień na próbie męskiego chóru nauczycielskiego w Wiśle, który prowadziliśmy wspólnie i którym na przemian dyrygowaliśmy. Janek opowiadał mi zawsze, jak daleko już zaszedł ze swoją pracą.

— To był taki wodewil do libretta Ferdynanda Dyrny.

— Początkowo, ale potem to się rozrosło szeroko i Janek nie mógł się już zmieścić w początkowych ramach. Nazwaliśmy ten utwór operą ludową. Kiedy skończył pisać, chcieliśmy ją zaraz wystawić. Ale wtedy nie było jeszcze warunków. Kiedy Janek został studentem katowickiego Konserwatorium, uzupełnił operę i oddał mi ją na przechowanie z myślą, że kiedyś ją wystawimy. Wkrótce potem wybuchła wojna. Jan Sztwiertnia zginął w obozie, opera została u mnie. Po wojnie, będąc dyrektorem Szkoły Muzycznej w Cieszynie a równocześnie kierownikiem Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, mogłem przyczynić się do zrealizowania marzenia Janka. Prapremiera „Salaszników” odbyła się w 1967 r. z okazji Milenium. Występowaliśmy z nią również podczas III Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Daliśmy 15 przedstawień, wystąpiliśmy także z tą operą w radiu i telewizji. Wykonawstwo zostało wysoko ocenione.

— W naszej taśmotece mamy archiwalne nagranie arii Michała z opery „Salasznicy” Jana Sztwiertni w pana wykonaniu. Powtarzamy ją wcale często na naszej antenie.

— Zawsze mnie to bardzo cieszy.

— *Ale Sztwiertnia napisał nie tylko „Sałaszników”. Jest również autorem wielu kompozycji instrumentalnych i wokalnych. Którym przyznaje pan wyższość? Które, zdaniem pana, są ciekawsze?*

— Trudno to w pełni ocenić. Jego wielkie dzieła instrumentalne, którymi zachwycił się Jan Maklakiewicz — myślę m.in. o poemacie symfonicznym „Śpiący rycerze w Czan-torii” czy „Śląskich tańcach stylizowanych” — zaginęły. Pozostały z jego dorobku twórczego tylko okruchy. Ale i w tych okruchach znajdują się perełki.

— *Wiem, że jest pan jednym z inicjatorów postawienia autorowi „Sałaszników” pomnika.*

— Tak. I cieszę się ogromnie, że ten pomniczek Jana Sztwiertni będzie w Wiśle. Był przecież kompozytorem ziemi beskidzkiej i, prawdę mówiąc, we wszystkich jego dziełach ta góralszczyzna dominuje. Czy to w „Suicie beskidzkiej”, czy w „Poemacie”, czy w tańcach ludowych stylizowanych, czy też w drobnych utworach. Góralszczyznę naszej można się dosłuchać w jego ostatnim opusie, w „Tryptyku pieśni” do słów Leopolda Staffa, który Jan Sztwiertnia napisał tuż przed jego aresztowaniem przez hitlerowców.

— *Ale powróćmy do pana wędrowek muzycznych po Beskidzie i ziemi cieszyńskiej w poszukiwaniu pieśni i tańców. Te wędrowki były dla pana zawsze wielką przygodą, prawda?*

— O tak. Nadstawiałem ucha wszędzie, gdzie byłem. A to w gospodzie, gdzieśmy się spotykali, a to u znajomych, a to na uroczystościach rodzinnych: chrzcinach, weselach. Pamiętam, jak wielkim przeżyciem było dla mnie, kiedy na jednym weselu stara babcia zaśpiewała:

*Jest tu jedna dziewczeczka,  
Co pozbyła wionieczka.  
Jest tu jeden młodzieniec,  
On zapłaci za wieniec.  
Ale on jest ubogi,  
Żąda od was wspomogi.*

Jak ta stara góralka zaśpiewała, to nas tak wzruszyła, że wszyscy ruszyliśmy kiesami i nabieraliśmy dość sporo pieniędzy, ażeby tym młodym na początek ich wspólnego życia pomóc.

Zbierałem pieśni i melodie od różnych moich znajomych i informatorów. Jednym z nich był Michał Szalbut z Czarnego. Kiedy byłem u Janka Kawuloka w Istebnej, dowiedziałem się, że właśnie on i Michał paśli wspólnie owce, służyli na sałaszu, tam pracowali i tam śpiewali pieśni owczarskie i zalotne. A były to piękne pieśni. Idąc kiedyś groniem usłyszałem pieśń góralską. Ktoś śpiewał gdzieś na sałaszu. Nie wiedziałem, kto śpiewa, ale zapamiętałem i tę melodię, i te słowa:

*Owieczki, owieczki, chowałbym was mocki,  
Ale dla was trzeba przestronnej uboczki.  
Przestronnej uboczki wielkiego koszora,  
A ku temu jeszcze mądrego owczora.  
Owce moje, owce, niech was pasie, kto chce,  
Jo was pos nie będę, bo się żenił będę.*

Już na emeryturze pozbierałem zapisane w czasie moich wędrowek pieśniczki i z tych najładniejszych opracowałem „Cieszyński śpiewnik regionalny”. Jeżeli te pieśniczki będą nucić górale, będę się z tego cieszył.

— *Jest pan autorem kilku interesujących prac folklorystycznych, m.in. takich, jak „Dożynki cieszyńskie”, które zostały wydane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Katowicach.*

— Rzeczywiście. Ale też „Dożynki cieszyńskie” to przepiękny obrzęd beskidzki. Jest w nim radość z obfitości plonów. Radość żniwiarzy, którzy uczestniczyli w tej pracy.

W obrzędzie tym zostały uwiecznione najpiękniejsze pieśni i tańce. Proszę zwrócić uwagę na tę dożynkową melodię:

*Gazdoszku, gaździnko, do was wstępujemy,  
wszystkiego dobrego wótm też winszujemy.  
Gazdoszku, gaździnko, już jest żniwa koniec,  
A na to uznanie oto macie wieniec.*

Ładne, prawda? Przypominam sobie, jak na jednych dożynkach w Ustroniu gazda, który przyjmował wieniec dożynkowy, zakończył ten ceremoniał w ten sposób: Dziękuję wótm pięknie, a teraz po staropolsku to tak: „jedźmy, pijmy, a szporujmy...”

— *Zainicjował pan imprezę pn. Tydzień Kultury Beskidzkiej, która rozwinęła się znakomicie i odbywa się corocznie.*

— Tak, byłem jednym z inicjatorów. Impreza rośnie z roku na rok, rozszerza się, jest coraz piękniejsza. Przyjeżdżają zagraniczne zespoły. Czuję się usatysfakcjonowany, gdyż za tę właśnie działalność otrzymałem „Czerwoną Różę”, nadaną mi przez redakcję „Trybuny Robotniczej”.

— I tak, i nie. Fakt, że zespoły śpiewają, to jeszcze za mało. Chodzi o to, żeby dzieci

— *Czy — zdaniem pana — beskidzki folklor jest już dostatecznie spopularyzowany?*  
w szkole, już te najmłodsze, wiązały się z pieśnią ludową. Zainteresowanie tą pieśnią trzeba w nich umiejętnie wzbudzić. To się wiąże z wychowaniem muzycznym w szkole.

— *Był pan również inicjatorem powstania Ogniska Muzycznego w Wiśle. Pozyskał pan dla niego wielu znakomitych muzyków i pedagogów, by wspomnieć Jana Kawuloka i Aleksandrę Halaczową. Przypominam sobie, że zespół dziecięcy tego Ogniska zaprezentował świetnie piękne tańce beskidzkie oraz grę na różnych starych instrumentach góralskich.*

— To jest może najważniejsza sprawa, żeby szkoły podstawowe ten rodzaj muzyki pielęgnowały i uczyły. Robi to znakomicie Józef Broda z Istebnej-Młaskawki. Niech by takich Brodów było więcej, wtedy możemy być spokojni o dalszy rozwój i upowszechnianie naszego pięknego folkloru beskidzkiego.

Tym życzeniem skończyło się moje spotkanie z Jerzym Drozdem. W 3 lata po tej rozmowie żegnaliśmy go z głębokim żalem na wiślańskim cmentarzu. Ale zanim zamknął oczy na zawsze, przeżył jeszcze piękną i wzruszającą chwilę: odsłonięcie pomnika Jana Sztwiertni w Wiśle. Złożony ciężką chorobą nie mógł już osobiście uczestniczyć w uroczystościach. Ale przeżywał to wydarzenie radośnie słuchając przez otwarte okno odtwarzanej z taśmy arii Michała z opery Jana Sztwiertni „*Salasznicy*” — w swoim własnym wykonaniu.

## WIERSE

WILHELM PRZECZEK

### SCHODZENIE Z KOPCA

Władysławowi Winklerowi

Nie wiadomo właściwie  
kiedy zaczęliśmy schodzić z górki  
mój cień i ja  
W każdym razie działo się coś  
niewypowiedziane dziwne go  
Raz siedłem przed cieniem  
dreptał mi po piętach wytrwale  
Innym razem cień gonił  
daleko



przede mną  
Gwiazdy mnie oświeciły  
pewnego wieczoru  
Gwiazdy tłumaczą mi tajemniczo fakt  
że jest to wyłącznie sprawa kąta  
padania światła  
Kopiec stał wtedy bardzo wysoko  
nad miastem  
w koronie Parku Larischa  
U stóp soleckiego wzniesienia  
karwiński piwowar  
nabijał w beczki ciemne piwo  
W butelkę nabijano Pusteckiego  
tego Skarbnika zmyśleń  
który wierzył że klatka piersiowa  
miasta  
może się zapaść  
aż tak głęboko

Mówilem zatem  
że schodziliśmy razem z cieniem  
Dziwny przemarsz w tempie przyspieszonym  
Drzewa jednak nie nadążały  
za nami  
Stoją teraz po kolana w błocie  
na przekór czasowi  
Drzewa bez liścia Kikuty

Drzewa bez gniazd  
Ptakami naszego dzieciństwa były wróble  
nie licząc kilku gawronów  
i ślepej sowy Pójdźki  
To właśnie Pójdźka wabiła nas czasami  
a cień rozumiał to lepiej  
więc ruszaliśmy  
swoją drogą  
Zacząłem tracić siły Nogi bolą coraz bardziej  
Cień się tym martwi najwyraźniej i nic nie mówi  
kiedy się na nim opieram  
Cień dotrzymuje mi kroku  
jest wyrozumiały albo może nie lubi samotności  
Czasami cień mnie obejmuje  
z czułością  
Wtedy spływamy w jedno zmęczone stworzenie  
Schodzimy z kopca soleckiego w kierunku stawów  
zapomnienia  
w dół — ku szachtom ciemności

Nie rozumiem jednego:  
Sowa Pójdźka jeszcze żyje Pójdź Pójdź Pójdź  
krzyczy do mnie zahukanego  
Więc idę  
z moim cieniem  
wytrwale z kopca

Nawet miasto nie przeżyło tej wędrówki  
Zapadło się ze wstydu  
i na jego ciele rosną liszaje  
stawów wypełnionych czarną mazią

I są jeszcze hałdy niepotrzebne  
I tyle kamieni I tyle wspomnień  
skamieniałych  
pod smutnym niebem Karwiny

Schodzenie z kopca jest zajęciem  
dla prawdziwych mężczyzn  
Schodzenie z kopca przebiega  
w milczeniu

Z tej odległości nie słyhać już nawet  
anielskiego chóru  
Zamieszkaliśmy w innym wymiarze  
jesieni

## KAZIMIERZ KASZPER

### *PODSZEPTY*

Nie  
już nie tęsknij więcej  
już się na górę w myślach nie wybieraj  
Kopiec usypano z martwych pieśni ciał  
z westchnień cichych wspomnień łkań

Znoszono w ustronie wszystkie ciche żale  
rumieńce bluźnierstwa i nadzieje kalek  
Przywleczono nawet drogowskaz z rozdroża  
aby sen na jawie na nim ukrzyżować

Nie  
już nie tęsknij więcej  
chłopięco już nie wchodź w wyrąbany las  
w rozpadliny przysiąg pustych szyszek czas

### *CIENIE*

*dla W. P.*

już ciebie nie wywlokę z tamtego poddasza  
już ze mną nie wyjdiesz na drogę  
inna przed nami rozwarta komnata  
próżna tęsknota za domem

jeszcze parę listów szumi w skroniach  
jeszcze się kilka zakłęć na naszych oddechach kołace  
ale już słyhać brzęk kos w krzepkich dłoniach  
lemieszce sposobią oracze

byliśmy wierni pokorni i niepamiętliwi  
z jednego źródła piliśmy zatrutą bajkę  
las zgęstniał w niemy labirynt  
wiatr zdmuchnął ostatnią zapalkę

## KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

### *PRÓBA DRAMATU*

kiedy świat się od ciebie odwróci plecami  
i odejdzie by błaznom nakładać korony  
łaskawie zostawi brudny okrwawiony kosz  
obok przed rusztowaniem z przemysłną zapadnią

scena będzie wysoko stała w pełnym świetle  
łagodnym gestem odsłonisz ciepły miękki kark  
rozsypiesz pogardliwie ostatnie uśmiechy  
by im rosły drapieżnie wysoko do gardła

ile można ocalić w czterech ścianach serca?  
gdy krew twoją wiatr rozwieje jak czerwony pył  
choćbyś biegł rozpaczliwie wykrzykując prawdę  
za sędzią — poprzez kręte korytarze żył — —

## ANNA WERNER

### *W KONIAKOWSKICH PŁATKACH*

Czantoria w czepcu z koniakowskich płatków,  
kos we fraku, lis w futrze, sarna z gwiazdą  
na czole, zając osrebrzony spieszą —  
gaździna w bieli klęczy razem z gazdą...

Bałwan kark skłonił z trzema pastuszkami,  
na świerkach bańki, jak staruszki w wełnach,  
wiatr nutę zerwał gałązką wioliny,  
Lulaj się pali w Nocy ciszy pełnej

W stajence buków wisi złote gniazdo  
ze słomy wite — w niej Dziecię z księżycą  
krążkiem, obok Pani Leśna w paproci  
koronie lampkę robaczków zaświeca

Gdzie są królowie? Pogubili berła,  
rozdarli szaty w cierniach, mrok brodzi  
w krwi pół oślepych — zapłakała Pani  
w tę Noc, a Dziecię z Gór w świat z różą schodzi

## BEATA SABATH

\* \* \*

Dziś znów z uśmiechem  
podarowałeś mi  
bukieciak kolorowych  
chwil,



natrętnie pachnących  
wiosną.  
Ich kształty  
ujmę  
w puchar dłoni.  
Ich wdziękiem  
włosy me oplotę.  
A w najpiękniejszych  
ukryję twarz,  
by zapamiętać  
zapach ich  
nim  
zwiędną.

## JÓZEFA Z. SARAMA-WOJNAR

### *PAJĄK CZASU*

Ruiny murów zamkowych  
omotane pajęczyną czasu  
duszą się pod ciężarem  
kamiennych zwalisk  
żwiru i ziemi

Azali współczesność  
ocali ich honor  
czy swoją patyną  
przywali na wieczność

## BARBARA BIŁKO

### *PYTANIA*

Czy całe życie na klęczkach żyć  
dobrocią odpłacać za zło — nadstawiać  
policzek jak tarczę do płucia  
a zamiast twarzy mieć plecy

czy może za zło odpłacać złem  
lub też wybierać mniejsze

a może ząb za ząb a oko za oko  
to jest współczesne  
BYĆ ALBO NIE BYĆ

## GUSTAW SAJDOK

### *DLACZEGO ŚWIERSZCZ MIESZKA ZA KOMINEM?*

Pewien świerszcz  
nóżką pisał  
wiersz.  
Na skrzypczkach  
grał,

tańczyć,  
śpiewać chciał.

A tu zima,  
a tu pluta,  
lodem  
cała ziemia  
skuta.

Poszedł więc  
do myszki  
Gryzki,  
co z niejednej  
jadła miski.  
Chciałbym domek  
mieć jak ty.  
— Proszę,  
myszko, powiedz mi,  
w którą stronę  
trzeba iść,  
żeby jakoś  
teraz żyć?  
Myszka Gryzka  
wąsem rusza,  
bo w niej drzemie  
dobra dusza.  
— Mam dla ciebie,  
świerszczu, kąt  
niedaleko stąd.  
Chociaż ciasny,  
ale własny  
domek będziesz  
miał,  
za kominem  
szpara wąska  
w niej więc będziesz  
spał.

WIESŁAW ADAM BERGER

## TAKI PEJZAŻ

Zgiełk! Kilkumetrowe kolejki. Bywają i dłuższe. Urwanie głowy i nerwów. Wojna z karpiami, wojna z zającami. Wojna o karpie, o zające. Taki zwyczaj. No cóż, zajączku, rybko, choinko — już po tobie. A przed Nowym Rokiem po osiedlach turlają się w zimnym wietrze dziesiątki osieroconych, opadniętych z zieleni, wzgardzonych choinek. Taki pejzaż bezmyślności świętowiczów bez fantazji. W wigilię patrzą na owo cacko, niby na królownę. Po wigilii wyrzucają z okna, na zbity łeb.

Przedświadczone urwanie głowy, sobkostwo — bezwzględność pękających w szwach autobusów...

W święta wreszcie zapanuje spokój i nawet Gołąb pana Picassa odsapnie. Zdarza się, że psuje go jakiś obywatel dławiący się kością lub ością, niby śmiechem, lub bólami żołądka z nadmiaru przedobrzonych potraw i używanych w niebywałej hojności pokarmów, zalewanych suto piwem. Zdarza się wyrostek robaczkowy, czyli tak zwana „ślepa kiszka”, woreczek żółciowy, zdarza się też pijany z radości facet kopiący we wszystko, co stoi na drodze, drący się w niebogłosy.

Ale to nic. Taki pejzaż. Jadę dalej.

Cichutko pada sobie śnieg. Właśnie przewidziano go w telewizyjnym dzienniku. Pada i pada niby manna. Jest niezmiernie potrzebny, albowiem spragniona jest gleba wilgoci. Niezmiernie ją suszy. Jest cichutko, aż dzwoni mi w uszach. To są te moje „świerszczę w głowie”, a może nawet pszczoły. Jadę sobie z wózkiem z małą jeszcze Ewą i myślę o dużej jej siostrze Irce. To nic, że każda jest od innej matki. One są moje. Tak się złożyło. Taki los. Widocznie tak było napisane, niczym prognoza opadów. Dziewczynki. Jedna i druga. Chciałbym, by wyrosły na ludzi. Wyrosną. W tym wypadku to moja własna, prywatna prognoza.

... i kiedy moja siostra — też Ewa — (takie moje wspomnienia wśród lecącego spokojnie śniegu, w miejscowości Poręba z wyrąbanymi lasami) była jeszcze małą dziewczynką, to o tym samym czasie (chodzi o przed laty, lecz o tę samą porę roku) wałęsałem się z nią po naszych Błędowicach (wtedy wierzyliśmy jeszcze w BAJKI!: w aniołki, w Mikołaja, w Jezusa — taka tradycja wypełniona po brzegi romantycznością i ludzką dobrocią! Albowiem człowiek, i tylko człowiek tworzy dobro, tworzy dobro nie wspominając o odwrotnym znaczeniu tego pojęcia!).

Kilka kroków od piekarni Obtulowicza, naprzeciw Pohódków (z piękną Andzią Pohódkówną chodziłem do szkółki i odprowadzałem ją do domu, kiedy grzmiało, żeby się nie bała; bardzo mi się podobała, widocznie już w szkółce ciągnęło mnie do płci pięknej — widocznie to też było moim przeznaczeniem!), tuż obok dróżki schodzącej do domku Kików, wznosiła się rozłożysta sosna. Dotykała gałęziami nieba.

— To po niej — opowiadałem mojej małej siostrze Ewie — schodził z różowiejących chmur baranków niebieskich, po niebieskiej drabinie sosny nasz Mikołaj. Na plecach niósł czerwony, aksamitny worek z dorodnymi jabłkami z pewnego gorącego września, albowiem w wrześniu rozpoczynają się nasze katastrofy. Jabłka pachniały. Wtedy jeszcze nie mieliśmy pojęcia o owym wrześniowym nieszczęściu, ale ono już ówczas czało się za węglem naszego domu. Jabłka, całe morza jabłek. Ich woń rozprzestrzeniała się po całej naszej wsi, zaś Mikołaj, by nie być zbyt urzędowy i szlachecki, mówił se po naszymu. Tym JĘZYKIEM broniliśmy się zawsze przeciw panom, albowiem ten język był JĘZYKIEM LUDZI PROSTYCH!

To było cudowne. Zapłnione niebo niczym rozpalony piec piekarski i rzeczywiście od Obtulowicza zalatywało pieczonym chlebem i bułkami w kształcie chłopków Mikołajków z rodzynkowymi oczami, nosami, ustami i wreszcie też guzikami... Takie tam stare czasy kościelnego Taraby, kołodzieja Chowańca, nauczycieli Kotulów i Kryglów, Pawłasów i Kozłów... Co to byli też kowalami nie tylko swojego szczęścia, ale i radości — cieśle i stolarze, szewcy... Chociaż dla mnie czasy te ani stare, ani zapomniane! To wspaniała rzecz kuć, ciosać, piec chleb dla innych!

Jadę w Porębie z tym wózkiem z maciupeńką córką moją Ewą; ja, stary Adam Jadam, syn Antónia z Dąbrowej. Nie tylko ojciec był Antkiem, ale i dziadek i pradziadek — górnicy. Słowińska natura i duch proletariacki. Ale Jezusiki, Mikołajki, to było coś takiego, co pomogło nam zapominać o krzywdzie dnia powszedniego i robiło z nas ludzi równych! Równych wojewodzie!!

Jadę i jadę z tym wózkiem, idę w wigilijne rano. Na drzewie jemiola z jemioluszkami. Korzenie nie do wyrwania. Wjeżdżam z Ewą w puch sypiącego się śniegu. Mała zasnęła



w skrzypieniu kół i mrozu. I ta cisza bliźniaczego osiedla z jednym, jedynym wszystko pamiętającym drzewem; osiedla, których są u nas w Europie i na świecie tysiące; i tysiące takich starych ojców Adamów i maciupęnkich Ew; odziedziczyłem niezły korzeń. Jak niezniszczalny korzeń pokrzywy. Jakoś tak w tym chłodzie, w tym tak innym od innych dniu szczodroblowości przychodzą do mnie myśli-wspomnienia. Widzę przed oknami duszy mojej, w oknach wysokościowców doniczkę z kwiatami, butelkę z mlekiem, drzewko przywiązane za nogę i dyndające wesoło na wietrze. Będzie z niego świetlana królowna. I zając z ciasta przykucnął za oknem wpatrując się rodzynekowymi oczami — jak za czasów Obtulowicza — w wyskakujące zza iskrzącego śniegu zaróżowione słońce.

— Wszystko co złe, w dobre się obróci — powtarzała zawsze moja matka. Wszystko ożyje: i krowy, i konie w stajni zaczną mówić o północy. Kolęda, Kolęda! Leć pieśni, leć!

Moja myśl, moje uczucia schodzą na dno zawiei by drażyć zasypany kanał nadziei.

I nagle powiał skądś dźwiękiem organ Hamonda wiatr. Mała Ewa otworzyła oczy, oblizła śnieżne płatki i po raz pierwszy powiedziała uśmiechając się do mnie:

— Ta-ta A-dam ta-ta A-dam ta-ta ta-ta — pokazując na mnie różowym paluszkciem...

WILHELM PRZECZEK

## KAZINKOWE GRANIE

(fragment powieści)

TLUSTE KACZUSZKI SUSZKI. Zostaliśmy zaproszeni z Kazinkiem do Milikowa na abrahamowiny zacnego zbieracza folkloru, poety ludowego, Władka Suszki. Po zwyczajowych grzecznościach rozpoczął się w ogrodzie, pod rozłożystym kasztanem, okazały piknik. Moja żona wyjechała z dziećmi do babci. Miałem się troszczyć o nasze dwa jamniki Sparka i Reka. Kazinek doradził mi, żebym zabrał psiska ze sobą, na gościnę. W końcu nie było innego wyjścia. Pokątnie przeschmuglowałem psy na podwórko i tam je zostawiłem — uważając, że wszystko jest w porządku.

Wielkie, wiejskie żarcie, pod kasztanem, przybierało na sile i niepohamowanego rozmachu. A każdy kęs jest zakrapiany miodulą. Kazinek trzymał się z dala od mioduli. Nie lubił trunków. Popijał z dzbanuszka swoje ulubione wino porzeczkowe rzedzone lemoniadą.

Prosiłem Kazinka, żeby opiekował się psami, to znaczy, żeby od czasu do czasu poszedł zobaczyć, co one tam robią. Kazinek wykonywał moją prośbę sporadycznie. Uczta zbliżała się już ku końcowi. Na pożegnanie podano kaczkę, tłusciutką, nadziewaną faszerowanym mięsem. Kaczuszkę, że palce lizać.

Kazinek, po raz któryś z rzędu, poszedł zobaczyć, co tam psy, a przy okazji chciał im podrzucić kilka kosteczek. Solenizant Władek Suszka jadł kaczkę zachłannie. Patrzyłem, jak tłuszcz spływa mu po podbródku. Delektował się wytrawnym daniem. — Wyobraźcie sobie — mówił do nas, współbiesiadników — że mam jeszcze dziewięć takich maleńkich kaczuszek... —

Kazinek stał teraz za nim z miną pszczelarza, któremu uleciały z uli wszystkie roje. Patrzył na ociekającego lśniącem tłuszczem Suszkę, na twarz pożeracza kaczych udek, na faceta cieszącego się ze swojego kaczego przychówku.

— ... dziewięć maleńkich kaczuszek — powtórzył Suszka.

Kazinek nie wytrzymał.

— Myli się pan — powiedział do zatłuszczonego, sapiącego Władka — zostały tylko dwie...

Musieliśmy uciekać chyłkiem, przez opłotki, a za nami wiły się z brzuchami przy ziemi moje nieszczęśliwe, krwiożercze jamniki. Prześladował nas głos Władka Suszki.

— ... pozabijam... przysięgam, że pozabijam!...

Kazinek odwrócił się i odgryzł się Suszce:

— ... i pokraję... jak mówił niejaki Burczymucha...

Przez kolejnych kilka miesięcy nie mogliśmy się nawet pokazać w Milikowie. Kazinek twierdził, że powinienem się pozbyć tych smoków. Miał na myśli moje jamniki. Siedem kaczuszek to jednak stanowczo za dużo, jak na jedno popołudnie.

ANIOŁ WSPÓŁCZUCIA. Zaparkowałem samochód na skraju piaszczystej drogi. Tu, gdzieś pośród gór, musiała się przecież skończyć. Byłem w tych stronach pierwszy raz, przejazdem, wtedy właśnie zabrałem autostopowiczkę. Miała na imię Monika.

W przeraźliwej bieli szpitala wysuływałem potem każdy szczegół krajobrazu, nie mogłem sobie przypomnieć. Kazinek odwiedzał mnie w środy i niedziele, pocieszał bez przerwy, jakby chciał mi wrócić wolę życia.

Monika zmarła w klinice. Dowiedziałem się o tym znacznie później. Trzy miesiące po jej pogrzebie.

Wczoraj wypuścili mnie ze szpitala.

Wiejski cmentarzyk wspiął się na stok. Od drogi prowadził tu zygzak kamiennej ścieżki w suchej, górskiej trawie. Przed bramą cmentarza rozszerzała się ścieżyna niespodziewanie, jak delta rzeki. Na dnie doliny leży zmęczony wieczór, otulony w zmierzwioną płątaninę mgły. Wiatr rozrzuca kolory liści, zmiata je na usypisko butwiejącej zieleni. Zmierzch wisi nad żelaznym płotem cmentarzyka, chwije się ustępując przed różańcami płomyków. Stanąłem w bramie. Nie wiedziałem jeszcze, czy będę zdolny do zapalenia świec na jej grobie. Strach, strach nie opuszczał mnie od tamtego momentu...

Monika stała wtedy na skraju drogi i machała do mnie. Zatrzymałem samochód, ulitowałem się nad dziewczyną. Wsiadła i podziękowała. Chciała się zabrać do Ostrawy. Powiedziałem, że jadę tylko do Hawierzowa. Ale nawet to ją urządziło.

Wyplątałem się z tej górskiej drogi, a potem jechaliśmy już szosą E 16 aż do Czeskiego Cieszyna. Nie przekraczałem nawet sześćdziesiątki. Monika szczebiotała, była uśmiechnięta. Z Czeskiego Cieszyna skręciłem w kierunku Mistrzowic. W pobliżu teatru wyskoczył nagle z zakrętu ogromny TIR i zajechał mi drogę. Więcej nie zapamiętałem...

Małeńki cmentarzyk sprawiał wrażenie zapomnianego.

Oparłem się o poskręcaną osłonę, zdrętwiała ręka przylgnęła do chropowatej kory, wyczułem palcami sęk. Gwiazdy brzęczą nad pochyłością kopca, pod ich naciskiem wyluskiwałem prawdę świec wrastających w groby. W samym kącie cmentarza kręciło się kilku ludzi. Nie wiedziałem, gdzie jest jej mogiła. Szedłem powoli wzdłuż nagrobków czytając napisy. Nie było ich zbyt dużo. Większością pochylone krzyże z tabliczkami pożeranymi przez rdzę.

Pod płotem stali dwaj ludzie podobni do pomników skupienia. Zamyślenie, ucieleśniona zaduma, wyrwały ich z otoczenia. Staruszkowie, odwrócenie do mnie plecami, stali z opuszczonymi głowami. Babcia miała na sobie strój ludowy, a dziadek w zabawnym melniku poruszał nerwowo ramionami. Siwe włosy spływały mu na szeroki kark.

Kiedy w szpitalu powiedzieli mi o śmierci Moniki, chciałem umrzeć. Cały świat rozleciał się na drobne okruchy. To Kazinek i moja żona próbowali lepić z tych kawałeczków coś sensownego. Przerazenie moje było tak okropne, że nie chciałem już wracać do życia. Z bandażów, z bieli prześcieradeł rosła smuga zacietrzewionego milczenia. Jątrzyłem umyślnie rany sumienia, rozdrapywałem je pazurami wątpliwości, chociaż protokół krakusy był jednoznaczny. Wypadek spowodował kierowca TIR-a. Bułgarski szofer ponosi całą odpowiedzialność, ale on również zginął w wypadku. Odpowiedzialności nie zabiera się do grobu, płacą ci, którzy przeżyli. A to byłem ja. Zostałem obarczony możliwością trwania.

Podszedłem do staruszków, żeby zapytać, ale nagle zobaczyłem na nagrobku zdjęcie Moniki. Wycofałem się powoli. Starzy spojrzeli na mnie równocześnie.

Zgrzytnęła brama. Odwróciłem się instynktownie. Za mną stał Kazinek. Jak anioł współczucia, który chce mi dodać wiary. Wziął mnie pod ramię i poprowadził do samochodu.

— To nie ma sensu, stary — mówił anioł współczucia — taki był po prostu jej los, a twój jest inny...

Wsiedliśmy do mojej skody, zapuściłem motor, ryszyłem ostro. Kazinek poklepał mnie po ramieniu. Dodawał odwagi.

— Powoli, staruszkule. Nikt jeszcze nie uciekł przed sobą. Co ma być, to i tak będzie... Kochałem Kazinka.

**POTĘGOWANIE SIŁY.** Dziadek Kazinka pochodził z Suchoj Górnej. Kiedy go poznałem, był już człowiekiem cichym i siwiuteńkim jak synogarlica. Kręcił się bez przerwy koło kredensu, stale czegoś szukał, w milczeniu. Dowiedziałem się później od Kazinka, że potajemnie wykrađa babci cukier, żeby mógł robić te swoje misteria.

Ale ginął nie tylko cukier. Znikały również cylindry z lampy naftowej. Dziadek brał taki cylinder, wsadzał do mosiężnego móździerza i tłukł szkło na drobniutki miał. Potem sypał garść cukru i jeszcze raz uciarał wszystko na cukrowo-szkłany pyłek. Twierdził — dziadek Kazinka — że tak się rodzi siła, jego siła.

W pierwszej wojnie światowej dziadek walczył w mundurze austriackim. Szrapnel rozpruł mu brzuch i — jak mawiał dziadek — „strzewa poszły na szpacyr”. Pozszywano dziadka, odesłano do domu, ale on wyobrażał sobie, że jego żołądek nie strawi już pokarmów, które mu babcia gotowała. Potrzebne były wzmocnione żarna. Dziadek pamiętał o tym dobrze, choć wszystko inne zaczęło się w jego umyśle zamazywać. Cukier i do tego coś ostrego, co może skutecznie rozcierać jedzenie. Cienkie szkło cylindrów było jak stworzone do takiego celu. Pamiętał też dziadek o tym, że zanim wsadzi szkło do móździerza, trzeba dokładnie wyczyścić okopcony cylinder.

Kazinek w tamtych czasach słuchał już potajemnie niebiańskiej muzyki, tego grania, które było przeznaczone wyłącznie dla niego. Z tajemniczą miną zdradzał mi Kazinek, że dziadek się posila, że to jego szkło mieszane z cukrem jest potęgowaniem siły.

Dziadek zmarł nagle i cicho. Odszedł tak cicho, jak cicho żył. Napisałem do Kazinka list kondolencyjny i dołączyłem wierszyk: był to jedyny mój wiersz, który się Kazinkowi naprawdę podobał:

długo umierał budzik dziadka / trzeszczał stos pacierzowy / starego kredensu / podzwonne kopuły mosiężnej / wypukłe / jak brzuch / babcia się modliła / o rychłą śmierć / sprężyny / a potem budzik uczył siebie / ciszą.

Kazinek powiedział do mnie na pogrzebie dziadka:

— Stary, gdybyś nie był politykerem, to mogłeś zostać poetą. Ale wiesz, tak z tego nic nie będzie. Polityka i poezja się wykluczają.

Słuchałem bez słowa, ze zwieszoną głową, przyznawałem Kazinkowi rację, a on wydawał się zażenowany, że musi mi mówić nieprzyjemne rzeczy. Dodał, jakby na usprawiedliwienie, nie patrząc na mnie:

— Zrozum stary, że polityk chce zachować świat takim, jakim jest. Przynajmniej stara się to zrobić. A poeta nigdy nie godzi się na świat zastany. Musi go zmieniać. Mój dziadek był poetą. Szukał siły, spotęgowanej siły.

**HIPNOTIKUM.** Kazinek trzymał w szufladzie starej komody wiele lekarstw. Walało się tu kilkadziesiąt fiolek; paczuszek, różnokolorowych pudełek, plastikowych opakowań, szklanczek, celuloidowych woreczków, tub, tubelek, maciupeńkich szkatulek. *Mydocalm, Forte, Dorsiflex, Phlegomazin, Brufen, Doloarthorsetten, Bromhexin, Scutamil, Dometa-cium* i tak dalej.



Kiedyś bardzo zainteresował mnie tekst Kazinka o bezsenności, pełni księżycowej i marzeniu. Kończył się wersem, którego nie mogłem długo rozszyfrować: *sny duszone dormo-  
genem*.

Pod nieobecność Kazinka porządkowałem jego pokój w mansardzie. I właśnie wtedy odkryłem komodę z szufladą. Kazinek mieszkał teraz daleko, u profesora Lukeša, w białym mieście. W szufladzie komody była też fiolka z napisem *DORMOGEN*, a pod tym *HIPNOTIKUM*, i jeszcze niżej, małymi literami *Methaqualonum*, 200 mg. W białym kółeczku czerwony trójkąt, wewnątrz czarna kreska. Znak drogowy.

Kazinek zamalował czarnym flamastrem ten znak drogowy na wielu fiolkach. W ten sposób powstał inny znak: w kalendarzach jest nim oznaczana pełnia księżyca.

Podejrzywałem, że Kazinek jest uczulony somnambulicznie, że ma jakieś skłonności lunatyczne. Wyjaśniał mi jednak z poważną miną, że jest to jego obrona przed nadwrażliwością. Pokazywał znak z czerwonym trójkątem i mówił bez uśmiechu:

— Nie obawiaj się, stary, dziś znowu nigdzie nie pojadę... — i łykał pastylkę, popijał kofolą i mówił — dobranocka mnie już czeka, więc i tobie dobrych snów...

Nigdy, jak pamięcią sięgam, nie opowiadał mi Kazinek swoich snów, a kiedy ja zaczynałem się zwierzać z tego, co mi się przyśniło, zawsze sprowadzał rozmowę na inny temat.

Jeśli na mnie patrzysz, Kazinku, tam, z góry — to patrz teraz z wyrozumieniem, z wyrozumiałością. Zdradziłem twój sekret. A kiedy mnie zacznie otaczać i osaczać bezsenność, przysięgam ci, że sięgnę po tamte twoje pigułki, po te tabletki, które zabrałem z szuflady w komodzie. Połącz nas *Hipnotikum*.

ANNA WERNER

## ŚPIEWAJĄCA LIPA

Jest lipa w Poniwcu rozłożysta jak gigantyczny parasol, kwitnąca ptakami w czterech porach roku, zamknięta kluczem legendy. Kiedy się w niej otworzą w lipcu okna, puszcza jaskółki w niebo jak pachnące margaretki. Bawią się pod nią dzieci, wchodzi jej do dziupli, jak do gniazda pisklęta. W deszczu przykrywa gałęzmi moknących, jest nawet schronem dla pijaków, którzy głowy pływające pod nią kładą.

Co się tu działo w jedną noc okupacyjną, opowiedział mi w ogródku z jedną jabłonią i jedną czereśnią ujec. Ujec był mały, zwinny, jak utopiec czerwony, nie wiem czy miał lat sześćdziesiąt czy osiemdziesiąt? Wspinał się stromą ścieżką na Czantorię, między buki wchodził, w malinach się czerwienił soku upijał. W długie zimy przy żelźnioku stare gazety czytał, pamiętające jeszcze Franza Jozefa.

Ta historia wydarzyła się, kiedy krew lała się, jak wino czerwone z dymionów, ludzie bali się ludzi, a donosiciele oczy do szyb przylepiali, jak kłujące gałązki.

Siedział ujec na werandzie przy oknie, bo spać nie mógł, a tu jakieś głosy, jakaś szarpanina i hałas. Patrzy, Niemcy trzech więźniów prowadzą. Ujec ich poznał z daleka, bo noc była gwiaździsta i pełna świętojańskich ogni.

Pierwszy szedł Jastrząb, wysoki jak świerk, z twarzą ze skały ciosaną, drugi Żbik, podobny do dziewczyny idącej w załoty, trzeci Gawron z kulawą nogą. Niemcy popychali ich kolbami i wrzeszczeli *schneller, schneller!*.

Ujec się oderwał od okna jak błyskawica, prześcierał z łózka ściągnął, narzucił na siebie, głowę omotał i jak biała ćma przeleciał. Spadł z jasnej poświaty olbrzymim pta-

kiem na idących. Potok szumiał opętany strachem. Ujec skrzydłami zaczął wolno machać i gęganie głuche z brzucha wydobywał.

Niemcy stanęli jak wryci, zastygli. Partyzanci rzucili się ku potokowi. Przeskoczyli go i pomknęli ścieżką w górę. Niemcy wciąż widzieli tylko zjawę, co białymi kikutami potworowego wiatraka spływała tam, gdzie wodospad wyrzucał z ust białą pianę. A z lipy niósł się głos kosa, co wołał „memento”.

JAN SZYMIK

## ANDRZEJOWE WRÓŻBY

Początki ludowych zwyczajów dorocznych sięgają na Śląsku Cieszyńskim zamierzchłych czasów pogańskich. Chrześcijaństwo wpłynęło na zmiany w systemie pogańskich świąt, a w końcu przyswoiło je sobie i wchłonęło stare treści. Dalsze zmiany nastąpiły pod wpływem folkloru wołoskiego (wałaskiego), włoskiego, francuskiego i germańskiego. Niepoślednią rolę odgrywało w przemianach duchowieństwo, a następnie władze austriackie, które na drodze administracyjnego przymusu usiłowały zniwelować oddziaływanie kultury ludowej. W nowszych czasach ważną rolę odegrały uprzemysłowienie i urbanizacja, rozbudowa komunikacji jak również migracja zarobkowa. Nie można wreszcie pominąć wpływu rywalizacji wyznań religijnych.

Dla cieszyńskiego ludu, otoczonego obcym etnicznie żywiołem niemieckim i czeskim, zachowanie tradycji stało się ważne dla utrzymania tożsamości. Tym chyba należy tłumaczyć fakt, że niektóre zwyczaje i obrzędy, które zanikły już w in. regionach Polski, jak np. marzanna (*morzana*) czy goiczek (*moiczek*) przetrwały nad Olzą do czasów współczesnych, choć dawno zatraciły swój pierwotny, magiczno-kultowy sens.

Sprzyjały tradycyjnej obrzędowości ludowej długie wieczory jesienne i zimowe. Była to pora zalotów, kojarzenia małżeństw i najprzeróżniejszych wróżb, w tym matrymonialnych. Szczególnie ich nasilenie występowało w wieczór 29 listopada, czyli w wigilię św. Andrzeja.

Jedną z najstarszych wróżb jest lanie ołowiu na wodę. Było ono praktykowane przez dziewczęta do połowy XIX w., później zamiast ołowiu lano na wodę воск, a dzisiaj wylewa się parafinę lub stearynę. Wróżono z kształtu odlanej figury, którą podświetlano niekiedy świecą i spoglądano na rzucany na ścianę cień.

Do in. powszechnie znanych wróżb andrzejkowych należało puszczanie na napelniony wodą talerz dwóch listków mirtu (*Myrtus L.*) lub rozmarynu (*Rosmarinus L.*), z których jeden symbolizował dziewczynę, a drugi chłopca. Jeżeli listki się zetknęły, należało się spodziewać małżeństwa. Wróżono również przy pomocy dwóch połówek skorupki orzecha włoskiego (*Juglans regia L.*). Do każdej połowy skorupki wkładano specjalnie na tę okazję sporządzoną małą świecę, którą zapalano, poczem spuszczano skorupki na wodę w talerzu lub w misie. Jeśli skorupki się zeszyły, znak to, że i młodzi się pobiorą. W tym samym celu puszczano też na wodę w talerzu dwie nieduże igły.

Podczas andrzejkowego wieczoru dziewczęta rzucały także za siebie but. Jeżeli czubek zwrócił się do drzwi, wróżyło to rychle zamążpójście. Ustawiano też buty kolejno obok siebie w kierunku drzwi. Ta dziewczyna, której but pierwszy „przekroczył” próg, miała wyjść najszybciej za mąż. Podobny sens miała andrzejkowa wróżba zabawowa zwana *gąsior*em, w której brali udział także chłopcy. Polegała na tym, że dziewczęta ustawiały się w krąg, a do środka wpuszczaly chłopca, czyli *gąsiora* z zawiązanymi oczyma. Ta, którą

gąsior złapał, miała jako pierwsza wstąpić w stan małżeński. Można też było użyć kości i psa, który znajdował się wewnątrz kręgu. Dziewczyna, której kość pies ujął w zęby, miała wyjść zamaż.

W wigilię św. Andrzeja dziewczęta wychodziły z zawiązanymi oczyma na dwór i brały oburącz urąbane drewna z wcześniej przygotowanej sterty. Uszedłszy następnie 7 kroków klękały na jedno kolano i liczyły je. Jeżeli ilość drewnienek była parzysta, zapowiadało to rychłe wesele. Istnieje także zwyczaj wkładania pod poduszkę, nocą z 29 na 30 listopada, kartek z wypisanymi imionami chłopców, którzy mogą być ewentualnie brani pod uwagę jako kandydaci na męża. Rano, w dzień św. Andrzeja, dziewczyna wyciąga jedną z kartek i w ten sposób poznaje imię przyszłego męża.

Niektóre z wybitnie andrzejkowych wróżb zostały przesunięte w czasie i praktykuje się je również np. w dzień Łucji lub w wigilię Bożego Narodzenia. Kiedy to przesunięcie nastąpiło, nie umiem niestety powiedzieć.

RUDOLF SZOTKOWSKI

## POZNANI Z MIASTEM

Rudolfa Szotkowskiego, nauczyciela z Istebnej, otaczała powszechna sympatia. Gdy umierał w r. 1939, nikt nie pomyślał o utrwaleniu jego gawędziarskiego dorobku. Dopiero w Polsce Ludowej zaczęta pisać o tej niezwyklej postaci. Odbył się też w Istebnej poświęcony Rudolfowi Szotkowskiemu wieczór pamięci, zorganizowany wspólnymi siłami przez tamtejszy Klub Literacki i Klub Propozycji z Cieszyńska.

Był nie tylko znakomitym nauczycielem, zbieraczem pieśni ludowych, działaczem społecznym, ale także homeopatą, sadownikiem, gawędziarzem, pionierem postępu rolniczego na groniach. Poniżej zamieszczamy jedno z barwnych opowiadań Rudolfa Szotkowskiego, udostępnione do druku i przygotowane przez zmarłego przed kilku laty w Szwajcarii syna Rudolfa Szotkowskiego — Władysława.

W.O.

Od dawna chciałem se sóm tyn Cieszyn porządnie obezdrzić. Był żech tu już z tatą, a roz też z mamą, ale z nimi sie nie dało niczymu dlóży przizdrzyć, bo wzdycy ponoglali: „Na pódżisz już, a nie wybałuszej też tak tych oczisk na wszystko”! Albo: „Spiychej sie, a nie dziwej sie na każdego, jak wół na nowe wrota. Rozdziawiosz te gębe, jako nieprzyrmierzając ciele nieoblizane, a nóm sie trzeba spiychać, bo do chałupy daleko”.

Tym razym se bedym sóm i żodyn mie nie bedzie za rękow ciągnął, poganiół, ani poszturkowół. Poszelech se Wyszną Bróną na dół ku samymu postrzodku miasta. Było tyż co oglądać! To nie tak jako w Puńcowie, kaj je jyny jedyn sklep i jedyn masorz. Tu stoi sklep na sklepie po obóch stronach ulice, za oknami powystawiane rozto maite wiecy i wszystko to sie do kupić, jak sie mo jyny grejcary. Dybych też tak miół szóstke albo choćby ze sztyry grejcary! Ale ni móm, tóz se idym pomałućku dali i nadziwać sie ni mogym tym wszeckim czaróm.

Tu kupa książek za oknym u Feicingera, tam dlugi rzádky bótków, tu całe pinkle cajgowych galot, tam przepiekne bawidelka dla dziecek, jakisi świycidelka dlo oficyrów. Na wojyńskich czopkach strzybne sznurki, złote gwiozdky, knefle z pozłocónymi literami, jakisi piszczki, kućki — nie spamiętosz wszyckiego.



Na Drzewianym Rynku zech uwidzioł chłopca bez jednej nogi. Siedział se na gnotku przy dwóch beczkach i sprzedawał kwaszone ogórki. Snosi mu przy wojsku noge urwało, tóż teraz mo prawo sprzedawać ogórki i tak se na żywobyci zarabiać. Ludzie sie pierą ku nimu, bo choć sie już mo ku jesieni, słoneczko piecze, tóż strasznie sucho w karczyskach. Za grejcar dowo po sztyry miynsze ogórki albo po dwie, jak są wielki. Nikierzy se popijają kwaśną wodę, aż im koprowe fusiska kole gęby wiszą. Tego „wina” se mogą pełny blachocz za darmo z beczki nabrać na przidówek ku ogórkóm. Oblizolech sie i poszelech dali. Ani-ch sie nie nazdoł, a tu już Wielki Rynek. Przistanólech se na rogu i widzimy przed sobą ogromne kamiynice z całymi rzędami okiyn. Co jedna to większo i szumnieszo. Naprzeciwno mie podsiyni, z lewej stróny rotusz z wieżą i pozłocónym zygarym. Przed wrotami rotusza stoi policaj ze szablą. Na prawej strónie rynku widzimy poczte a na przeciwno ni godziniorza. Na samym postrzodku rynku je czyszczarnia ze świętym Floryjanem na słupku.

Nie wiedziółbych, czimu sie prziglónać, dybych przy czyszczarni nie dozdrził goroli z Istebnego. Pospredowali już drzewo paniczkóm, tóż powieszali kónióm u dyszli miyszki z owsym i poustawiali putnie z wodą, coby sie mógly napoić. Oni se siedzą rzádkym na schódku i cosi z węzłków pojadają, a wiesioło im przy tym, bo co chwila jakoby kónie zarżały, tak sie śmieją. Przichodzim ku nim bliży i widzimy, że mają przepiekne obleczy, coch takigo jeszcze nie widziół. Czopki z szyrokimi strzechami, czorne, siwe, albo brunatne leżą przed nimi na ziymy, bo sie przecą nie spożywo Bożigo daru w czopce. Koszule z płótna zawiązane pod karkym pieknymi bandliczkami, a na piersiach szumne znaki z jelyniami, ptoškami albo kwiotkami wyszywane czerwiónymi albo czornymi nitkami, tak samo, jak krawędzie od rękówów. Nogawice z grubego bielego sukna, co se go snoci sami robią, oposane ze sztyry razy dlógimi rzymiyniami. Na nogach kyrpce wzute na kopyca, poowijane nadkączim.

Tęgi a wiesiołe chłopiska, co chwile wyszczyrzają ze śmiychym zęby, co sie zdowają biele jak śniyg. Ale to isto tymu, bo mają na czorniucsko pyszczyska opolóno od słónca. Dziwóm sie, co se też jedzą, i widzimy, że krają szpyrke i krakowską przigryzają. Cudo sie jakosi paniczka wóli tego i pyto sie ich: „Nale chłopci, na jakóz też możecie jeść szpyrke z wórsztym”? Jedyn z nich odpowiadó ji smutnym głosym: „a musimy, bochmy już w tych gorach do takij okropnej bydy przywykli”. Zarżało śmiychym po tej odpowiedzi, a jo sie im nadziwać ni móg, tak sie mi ci gorole spodobali. Nie pomysłolech se wtedy, że mi pomiędzy nimi w gorach przypadnie na piyrszy kąsek chleba zarabiać...

Istebniocy skónczyli jeść, poobwijali, co zóstało, do węzłków, siedli na wozy, ciyli po kóniach i odjechali, a jo se poszeł dali na dół, do Głębokij. Spytolech sie jednego chłopca, kaj też to je ku tej Brackij Studni i jako mi pokozoł, tak zech poszeł. Naszelech te studnie, do wędzoka podobną. Nie spodobała sie mi, boch se ją o wiele pieknij przedstawiół. Starzik mi opowiadali o źródełku, co sie przy nim zabłądzyni podczas gónu bracia książęta mieli spotkać i tak sie ucieszyli, że na tym miejscu miasto Cieszyn założyli. Przeczytolech se, co było na studni napisane, co bych na isto wiedziół, że to je to, coch chładoł. Cosi tam jeszcze po łacińsku stoło, nalech tego nie zrozumioł, tóżech poszeł dali, boch już też piekniejsze źródła na dzingielowskim widzywoł.

Na kóncu Głębokiej przislelech ku zómku, co w nim snoci austrijacy książęta bywali, jak se na gón do Cieszina przijyżdżali. Zómek sie mi spodoboł, ale nejbardzi ta staro Wieża Piastowsko, co se swoją zębatą koroną sponad wyrzyczków drzew na Olze spoglądała. Skręcilech na lewo ku mostu. Na samym postrzodku przistanólech se na chwile. Szumno rzeka ta Olza. We wodzie widzimy te same strzeble i lalce, cochmy w Puńcowie chytali.

Za mostym stoją niedaleko roztomaite budy z piernikami, czekólada, figami, bómbónami i gdo wiý z czym tam jeszcze, jako dybych na puńcowski odpust przisleł. Za ostatnią budą kręci sie staro baba kole wielkigo szaflika i sprzedowo salot. Okropnie wrzeszczy, jaki je świýżutki i czysty, bez ślimoków, a mlasko przy tym wychwolaniu i paszczękę rozdziawio, aż ji tych pore ostatnich i czornych jak zgniłe kolki zębsków widoł. Za grejcar dowo

pełną gorść sałotu. Wyciągo go ze szaflika z wody, nabiyro do gorści, wypuczo ś niego wodę, a potym ciepie nim na blechowy talyrz, co go za każdym razym modrą zapaską wyciuro. Potym przypuszy szczyptą soli, co se ją z kaska w moździerzku tłócze. Maści sałot rozpuszczonym masłym, ale sie ji to masło wdycy siado, tóż se go kapke nabiyro do gęby, miyszo językym między zębami, aż sie rozgrzeje i rozpuści, a potym przez zaciśnione wargi pyrsko cały tyn talyrz sałotu i styrko do ręki tymu, co zapłacił. Jak zech to uwidzioł, toch był rod, że ni móm grejcarów, bo bych se też isto tego sałotu był kupił — taki przeca łacny.

Od mostu było już dobrze widać, jak se maszyny ku Karwinie, Ostrawie albo ku sztacyji śmigają i co chwile przy tym popiskują. Prziszelech na główną sztacyje. Tu ci je dziepro sie czimu przigłądać. Roztomaitego narodu ciśnie sie ku kasóm po bilety, a potym na perón ku maszinóm. Widać hawirzy z latarniami, rozmaicie pooblykanych wojoków, pijanych rekrutów z wóńiarczami, panoczków w celindrach z paniczkami, co sie im suknie jako chwosty po ziymy ciągną. Nale dyć aji miszkorz ze Słowiok, co nóm wieprzki w Puńcowie miszkowoł, też tu ze swoją torbą zabłądził. Pomiędzy wszystkimi uwijają sie poobwieszani koszami roztomaitych wiecy Słowiocy. Sprzedowają wszystko: warzechy, rogulki, szczyrkowki, sznurki do butów, tarła, szkrobaczki na ziomnioki, zielóne kolaski z czerwionymi kóniami dlo dziecek, jakisi balsamy, kapki i insze lyki, paści na myszy i szczury i cobyś jyny nie chciół.

Telach sie też naczłapoł i naogładoł, zech już na nogach ustoć ni móg. Ale nie dziwota, bo na zygorze już kole piątej, a jo po jednej od Werlików poszeł. Trzeba sie brać ku chałupie, bo mi Werliczka nie uwierzi, że ta „Gesanstunda” aże sztyry godziny trwała. Dyć jakosi sie już tym wymówiym, myślim se, a tu naroz słysim, jako jedyn naprany rekrut chodzi po perónie i co chwile wyje na cały hyrtoń. Cały spocóny i czerwióny na gębie dozdził jedną paniczke, co sie go okropnie boi i na boku za pocztowy wózek kryje, coby ji też jyny nie uwidzioł. A tyn wali prosto ku ni, obłapio ją za kark i z całej siły wyje. Jego kamraci sie śmieją, a paniczka, cało od gańby i strachu blade, ucieko, jako może najprzyndsi... Jo też uciekóm, bo mie dóma spowiydź czako, kaj zech sie tak długo smykoł.

Obiecołech se, że se jeszcze niejednyn roz taką szpacyrke po mieście zrobiym, tak mi sie ta piyrso spodobała.

*Spisano w Winterhur w Szwajcarii 10 X 1964 r.*

JAN KAWULOK

## JAKO SIE CZUBANIOK DOSTOŁ DO NIEBA

Wycie, na Wiśle, na farce, we Wniebowzięci bywała hańdowni uroczistość poświęcynia ziół. Bo downi tam tela dochtorzi nie było jako teraz. Ale okoliczne baby — nie jyny tu po Istebnym, ale aji po Wiśle, wszędy — hodowały se dóma, po swoich zogródkach rozmaite zyiłska, zieliny. Tych zielin znały wielki mnóstwo, a potym ty zieliny przed świętym Jónym tóż skosiły, ususzyły pod dachym kajsi, w szkownym miejsu.

Nó i potym, jak było święcyni ziół na Wiśle, na farce, tóż potym gaździnki z całej tej okolicznej parafije sie schodziły i ty zioła dowaly święcić. Wtedy było taki nastawiyńi, taki wierzyni, że ty zioła miały jeszcze lepszóm, takóm niemal cudownóm moc, jak ty zioła były poświęcöne.

A tóż Czubaniok też tam na ty zieliny na tę Wisłym chodził. Ale Czubaniok zaś był nie taki pracowity, jako kiere insze gaździnki, bo un tam jyny, wyicie, na Wisłym prziszedł, a spytał tej gaździnki i też nazbiyrol łowiężelko tych zielin i też słószy szał se ku chałupie z poświęconymi zielinami.

Ale, wyicie, potym sie już gaździnki jedyn roz dowiedziały, że Czubaniok to je łajdok, że ón se grządki w dóma nie uprawio, że sie ze zielinami nie tropi, a ón by to tak chciol jyny wyptać, coby mu też babki naszkodały zielin. I tak sie kobietki dogwarziły: jak Czubaniok prziszedł na odpust na Wisłym, tóż mu żodno nie dała ani jednej. Pytał tej, pytał tej, pytał tej — żodno nie do mu zielin! Nó i tóż potym Czubaniok taki smutny był do ostatka w kościele.

Jak sie już wszyscy rozeszli, tóż jeszcze poszedł za ołtorz, jesi tam kany kiero kobietka nie straciła aspón jednej parorzinki. Ale nigdzi nic nie naszedł, prawie jedno jedzine zorneczko łowsiane naszedł za ołtorzym w kościele. I tóż zgion sie po niego, podniós nabożnie, nó i urwoł na placu listek pobabczany, zawinył, wetkoł do kapseczki do bruclika i poszedł do chałupy. Powiada se: „Nó dobre, aspón tela. Dy już więcej ni ma, tóż aspón tela”.

Jak prziszedł du dómu, na Czubanulym, zorneczko zawinył do szróteczka, zadziyrnysł do porwószczka i wyszedł na górým, i zawiesił u krokwie, coby mu tego zorneczka na przykład myszy nie zjadły. Babie nie powiadał nic, ani żodnymi nic nie powiadał. Nó dobre i jedno zorneczko.

Na tóż potym, jak już prziszedł marzec, baba wyszła z motykóm do zogródki, bo chciała grządkym oto ukopać, bo trzeba przecym kapkym prisady zasioć. Nó tóż zrobiła grządkym, łobtoczyła, łogrodziła. A jak to miała gotowe, Czubaniok też wyszedł na górým, zorneczko snioś, łodwinol z papiórka i też go wetkoł do prisady, do tej grządki, a poznaćczył patyczkym, w kierým miejscu je to zorneczko łowsiane zasadzone. „Dyż przecymś niego cośi urośnie, bedym wiedziol, co też z tego zorka bedzie”.

Przeszedł dziyń, przeszedł drugi, przeszedł trzeci, a tu przy patyczku zorneczko zeszło. Zorneczko łowsiane. Už tako parorzinka łowsiano tyrczała. Czubaniok podziwoł sie, mówi se: „Co straszego, prisada jeszcze ani nie puko, a zorneczko łowsiane zeszło! Cosi będzieś niego, to isto będzie jakisi wczasy łowiesek”.

A potym tam kajsika poszedł na Pietroszónkym za swoimi sprawami. Za trzy dni, jak sie podziwoł: nó, tu już ściebelko łowsiane je równo z przilepóm. Tak strasznie hute rośło. Potym zaś go nie było ze trzy dni dóma. Jak prziszedł ku chałupie, tóż ręce słoził. Co straszego! Jego ziorko łowsiane już wyrosło z kalynicóm jego chałupy. Tak straszecznie hute to zorneczko łowsiane rośło.

A tóż potym, kie był łowczorzým, tóż go napytali, zaś poszedł tam kansika ku Magórcie, łowce paść na sałasie. Nó i poszedł. A chałupym zóstał, babým, tak.

Jak prziszedł w lecie, kole Jakuba ku chałupie, a pozdrził na chałupym, tóż sie zdziwił. Bo to jego zorneczko łowsiane było už taki hrube jako oto dobrze pału, co sie przipino oto na przykład na wozie siano. Taki hrube ściebelko a ściebło do samych chmor. Tam, kany chmory, tam sie dziepro zaczynała wiecha.

Ręce słoził i dziwo sie, dziwo sie: co straszego! Teli owies urós z poświęconego zorka, na gdóz by też to był powiedziol!

I tak sie dziwo, dziwo między ty chmory, a między tóm wiechóm owianóm, aż na ostatku uwidziol bramym do nieba. Tam, w tym miejscu, kany ta wiecha dostawała. Ręce słoził, powiada: „Co straszego! Na dyć jo już tu tela roki na Czubanuli żyjym, a dy jo też nie wiedziol, że nad mojom chałupóm je brama do nieba!”

Tóż już też nie patrzył nic inszigo jyny do lasa, nazbiyrol smoły po smrekach, napchoł do bruclika do jednej kapsy, do drugij kapsy, ręce namazoł smołóm, szlapy ze spodka i z boku namazoł smołóm i hajdy! Zaczón sie czołgać po tym ścieble do nieba. Na, wyicie, Czubaniokowi to była nie sztuka po takim ścieble hrubým do nieba iść, bo tym sztukým ón tam umioł, bo dość sie nałaził po lasach a kany jyny za ptokami a rozmaitymi wieiórkami.



Nó i tóż idzie, idzie, czołgo sie i czołgo Czubaniok aż po samóm wiechym. Jak do tej wiechi tak wloz ze swoim czołganim, tak sie troche rozhóstoł, aże to ściebło sie przihósiało ku bramie niebieskij, dopod sie krowędzi i už był w niebie. Do nieba Czubaniok prziszeł. Nó, wloz tam do tego nieba — wszystko czyściuńki, bioluški, tak sie jyny świyeci, a tu tako sala wielko... Ale żywej duszi nie było. Bo to jeszcze nie było niebo, to dziepro była siyń niebiesko.

Czubaniok sie tak na wszystkie stróny łobzyroł — tu w tym strónym, tu w tym strónym — nó, myśli se: „żodnego tu ni ma”. I tak se odrzypnył, tak „khy, khy”! Bo chciół dać znać o siebie, że tam prziszeł. Tu sie odewrzyły taki wielki dwirze i wyszeł staruszek z takóm siwóm brodóm aż pod kolana. A w ręce miół taki klucz wielkucny, co sie nim podpiyroł.

Naszimu Czubaniokowi už tam nie było trzeba więcej wykłodać, gdo też to jest. Po razu poznoł, że to święty Pieter. Nó i tóż jak Czubaniok świętego Pietra uwidziół, poroz upod przed nim na kolana, a całowoł go po jego stopach, a powiado:

— Święty Pietrze, święty Pietrze, bydyż też nady mnóm łaskawy, a przyjmij mie też tu do tego nieba twoigo.

Nó, święty Pieter nie powiadoł nic. Tak sie dziwoł i dziwoł na niego, na Czubanioka, a potym sie go pyto:

— A cóżeś ty je za jedyn?

— A jo — powiado — jo je Czubaniok. Z tej oto Czubanuli, co tu pod wami ta łaka jest.

— Aaa, Czubaniok, a na jaki żeś ty je imie krzczóny?

— Na — powiado — jo je okrzcżóny... Moje miano je Jędrys.

— A powiado — kaj żeś ty jest, w kierym kościele łokrzcżóny?

— Jędrys moje miano, a nazywóm sie Martynek.

Święty Pieter poszeł tam kansi, przynióś takóm łokropnóm księgym, a od zadku do przodku przewracół i potym powiado:

— Ja, jes tu taki, Jędrys Martynek. Na Wiśle w ewangelickim kościele łokrzcżóny. Ale — powiado — tyś jeszcze ni ma wykryślóny z księgi żywota. Na dyć tyś je człowiek żywy. Na jakóż żeś tu prziszeł?

A un też powiado:

— Nale święty Pietrze, podziwejcie sie, jo sie tu oto po tym ścioble wyczołgoł, co tu urosło aże do nieba.

Święty Pieter sie podziwoł, powiado:

— Nó, człowiecze, my cie tu ni mogoby przijać. Tu sie żywych ludzi nie przyjmuje. Tu sie jyny przyjmuje łumrzite dusziczki, a ty żeś je człowiekym żywym. Nó i tu na tebie už ni ma miejsca w niebie. Ty musisz eszcze iść na żyym.

Ale Czubaniok przełokropnie pytoł, coby mu też tam pozwolili w niebie umrzeć, a coby go už też nie pociskali na żyym, że un tam już chce umrzeć w niebie. A święty Pieter powiado:

— Ja, Martynku-Czubanioku, to jo wiem, ale podziwej sie, jakiś je zmorysany, Ani żeś nie ogolóny, ani żeś nie ostrziżóny. Zmorysany, nogawcziska mosz stargane, ręcziska od smoły, rękowy na łokciach dziurawe. Nó, choćbych už nic na tebie nie powiedział, ale takigo zmorysańca a takigo łobtargańca nie przyjmujemy do nieba.

Nó i kozoł aniołkóm i aniołkowie odprowadzili go ku bramie. Ja, dobre, ale dyż gdosi zatyl na Czubanuli owies śción; Nó i jakóż un teraz sie wróci na żyym? Nó i tóż strasznie pytoł aniołków, coby mu też pumógli wymyślić jakisi spusb, coby sie też móg jako na żyym dostać.

Nó cóż tu aniołkowie w niebie ś nim zrobióm? Ale tóż mieli tam jeszcze w stodole, w niebie, jako to, wyicie, u każdego gazdy... Jak gazda wymłóci, tóż jeszcze mo w sąsieku kapkym takich trzin. Słomy już tam nie było, owsa już tam nie było, jyny kapkym takich trzin, takich pływ czystych. Tóż mu odpowiadali:

— Dybyś mógł z tego jaki porwósł ukręcić, tóż na tym byś się mógł spuścić nazod na Czubanulym.

Czubaniok tam porwósł kręcić umioł, klęknął ku tymu i kręcił i kręcił porwósł i owioł na taki wielki kłębo. I potym już tego było na taki wielki kłębo jako un. Wszyscy ty plewy, ty trziny, co tam jeszcze były w tym brogu w niebie, wszystko skręcił na to jedno porwósł.

A potym takóm wielkóm kulym, taki woł zakuloł ku bramie niebieskij, a tyn koniec dokręcóny uwiązoł u piętki, u bramy niebieskiej, a tym wielkóm kulym, to porwósł sturził z nieba na ziy. Tóż to wielki kłębo sie łodwijało, łodwijało, łodwijało, łodwijało, aż sie cały sznór łodwinył. Czubaniok pozdrził: dobre porwósł wisi w doliny z nieba. I tóż teraz zaczón sie po tym porwósle spuszczać. Szel po tym porwósle w doliny, szel, szel dlógi czasy, bo porwósł było dlógi. Nó i jedyn roz porwósł chybiło. Tóż cóż tu teraz robić?

Pozdrził na Wisłym, tóż kościół ewangelicki na Wiśle widziół taki maluczki jako jego palec. Taki kościółek. Jeszcze strasznie daleko. Myśli se: „Puszczim sie, nó tóż sie zabijym. Cóż sy mie? I tak sy mie nic nie bedzie”.

Ale Czubaniok mioł wdycy dobre filipy. Mioł przy sobie w kapsie, w brucliku nóz, sięgnął se po tyn nóz, nad głowóm to porwósł łurziół, a pod seboń nadwiazowół. I tak po tym porwósle fórt schodził; coraz niży, coraz niży. Ale cóż, łod tych węzłisków a łod nierówności tego porwósł przedrził na dobre nogawice, tu na kolanach, a koszulym na łokciach przedrził i już sie mu z rąk, z nóg krwawiło i już nie szło sie dali po tym porwósle posunąć, pomykać. Už nie szło sie. Nó i tóż cóż tu teraz zrobić? I darmo, Czubaniok puścił sie. „Zabijym sie, nie zabijym sie, wszystko jedno”. Tóż powiadoł:

„Jak-ech leciół, tożech leciół jako anioł. A jak-ech muhnył o ziy, tożech muhnył jak diaboł. Ale — powiado — dybych był spod na Czubanulym, tóż jyny taki placek sy mie by zostoł. To bych sie zabił”. Ale na szczęści Czubaniok spod u Hrubowskij. Jakby gdo nie wiedziół: u Hrubowskij to jest tam taki dość wielki obszar, a to tam jest tako okropno młaka. Jak sie tam dzisiajszigo dnia idzie, tóż tak dwacet, trzicet metrów sie tak tyn wyrch hósio. Tak sie ruszo, tak sie łogibo. I tam w to miejsce u Hrubowskij do tej młaki Czubaniok spod.

Tóż, wycie, dyby zaś zostoł na wyrchu, na tych mechach, tóż jeszcze nic. Ale ty me-sziska sie zarwały i Czubaniok wpod do bagna. A tak głęboko wpod, co prawie tak mu jyny gęba tyrczała a nos. A tu wszystko w bagnie. A jak sie chciół kapinkym ruszyć, coby sie jakosi wyszkroboł, tóż sie coraz bardzi zagłębiół. I musioł se tak cichučko siedzieć, nic sie nie ruszać, coby sie w bagnie nie utopił. Ale se myśli: „Cóż tu teraz robić?” Ale umy-slił se tak: zaszeł du dómu i wykidoł sie. Uretowół sie Czubaniok.

*Zapisał 15 I 1971 r. R.D.*

# ZŁOTY JEŹDZIEC

Jan Kowalczyk, obecnie st. chorąży Wojska Polskiego, jeździec CWKS Legia Warszawa, urodził się 18 grudnia 1941 r. w Drogomyślu. Już jako młody chłopiec, trzymając się końskiej grzywy, pokonywał za zezwoleniem ówczesnego dyrektora Stada Ogierów w Pruchnej Jana Parkasiewicza małe przeszkody na „Famosie”. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął pracę na pół etatu w Stadninie, aby być bliżej koni. Stałe w nich zakochany, godzinami potrafił podpatrywać jeźdźców. Imponował mu szczególnie Władysław Byszewski, ówczesny mistrz, kierownik Ośrodka Jeździeckiego w Mosznej.

W 1957 r., kiedy z inicjatywy inż. Zygmunta Kwarczyńskiego powstał przy Stadninie Koni Pruchna w Ochabach, Ludowy Klub Jeździecki, niespełna 16-letni Janek został jego członkiem. W tym samym roku został skierowany na 6-miesięczny kurs jeździecki do Sierakowa, skąd oddelegowano go, jako wyróżniającego się młodego jeźdźcę, do Ośrodka Jeździeckiego w Poznaniu. Mając 17 lat, w 1958 r. wystartował w mistrzostwach Polski i od razu zdobył tytuł mistrzowski we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. W 1961 r. włożył mundur i związał się z Legią, której jest wierny do dziś.

Stał się ewenementem w światowym jeździectwie. Jest 3-krotnym olimpijczykiem (Meksyk, Monachium, Moskwa). Miał także szansę zakwalifikowania się do igrzysk w Rzymie (1960 r.), lecz w czasie przygotowań uległ wypadkowi i zamiast do „Wiecznego Miasta” powędrował z połamanymi żebrami do szpitala. W Montrealu (1976 r.) polska ekipa jeździecka nie startowała, a w Los Angeles (1984 r.) nie uczestniczyła reprezentacja Polski.

J. Kowalczyk należał w początkowych startach olimpijskich do pechowców. Na Igrzyskach w Meksyku w 1968 r. zachorowała jego klacz „Drobnica”, a w Monachium „Chandżar” padł na serce na 3 godz. przed startem. Ostatecznie wystartował w tych olimpiadach w drużynowych konkursach skoków. W Meksyku drużyna Polska zajęła XI miejsce, a jego partnerami byli A. Pacyński i P. Wawryniuk. Kowalczyk dosiadał „Bronza”. W Monachium, wspólnie z S. Grodzickim, M. Kozickim i P. Wawrzyniakiem, zajął XII pozycję (dosiadał „Jastarnię”).

Największy sukces odniósł Kowalczyk 3 sierpnia 1980 r. na stadionie olimpijskim w Moskwie. W ostatnim dniu Igrzysk Olimpijskich zwyciężył na „Artemorze” w indywidualnym konkursie jeździeckim Grand Prix w skokach przez przeszkody i tym samym zdobył upragniony złoty medal olimpijski. Przyczynił się także do zdobycia w Moskwie srebra w konkursie drużynowym o „Puchar Narodów”, wespół z J. Bibikiem, W. Hartmanem i M. Kozickim.

Nasz kraj jest również 14-krotnym mistrzem Polski w skokach. Świetną passę zapoczątkował w 1965 r. Złote medale wywalczył na „Blekocie”, „Darlacie” i „Artemorze” (po 4 razy) oraz na „Drobnicy” i „Roncewale”. Do 14 tytułów w skokach dorzucił 2 ty-





tuły we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego (1958 i 1966 r.) oraz 11 zwycięstw w Mistrzostwach Armii Zaprzyjaźnionych. Na „Roncewalu” wygrał wiele międzynarodowych zawodów, m.in. w Monte Carlo, Moskwie, Paryżu i w Akwizgranie. W 1981 r. był największą indywidualnością zawodów w Salzburgu, w których startowało 60 jeźdźców z 8 krajów. Wygrał na „Artemorze” międzynarodowy konkurs skoków i konkurs o „Wielką Nagrodę”, pokonując m.in. Szwajcara Ettera i Austriaka Leitenbergera. Światowy format pokazał w Kolumbii, także w 1981 r. Odbyły się tam zawody, na które zaproszono czołowych jeźdźców z 14 krajów. Kolumbijczycy wybrali najlepsze konie dla siebie, a pozostałe, na zasadzie losowania, przekazano gościom. Kowalczyk zajął w silnej konkurencji II miejsce.

Mistrz olimpijski z Moskwy dosiada coraz częściej wierzchowca o wdzięcznej nazwie „Frygijszyk”. Właśnie na tym koniu zwyciężył w 1982 r. w międzynarodowych zawodach CSI w stolicy Libii — Trypolisie, a wspólnie z B. Sas-Jaworskim wygrał także jazdę parami.

Jan Kowalczyk, gdy tylko znajduje trochę czasu, odwiedza rodzinny Drogomyśl, gdzie mieszka jego matka, oraz startuje w zawodach organizowanych przez Ludowy Klub Jeździecki w Ochabach.

Najlepszy powojenny jeździec Polski ma dziś 44 lata. Dla jeźdźcy to wiek optymalny. Ma jeszcze wiele czasu na starty. Jego marzeniem był start w Los Angeles i obrona złotego medalu olimpijskiego. Niestety, ze względu na sytuację polityczną, sportowcy naszego obozu nie wzięli udziału w igrzyskach. Szuka nowych, dobrych koni oraz sposobi się do startu w kolejnych Igrzyskach Olimpijskich, które odbędą się za 2 lata w stolicy Korei Południowej.

PAWEŁ CZUPRYNA

## PIONIERZY, KONTYNUATORZY I RYWALE

Przed laty Ludowy Klub Sportowy „Beskid” w Brennej był znany ze świetnych biegaczy i wybijających się skoczków narciarskich. Ich sukcesy ograniczały się jednak tylko do regionu i województwa. Obecnie „Beskid” jest skibobową potęgą. Podczas zawodów w Szklarskiej Porębie, które odbyły się w marcu 1985 r., jego zawodnicy zdobyli wszystkie tytuły mistrzów Polski.

Zanim to nastąpiło, entuzjaści skibobów działali w klubach skoczowskich. Należeli do nich Jerzy Malik, Janusz Szyndler, Oton Klus, Jan Śniegoń, Franciszek Kisiała, Adam Malik i Wiktor Tłolka. Mieli oni udział w skonstruowaniu nowoczesnego skiboba, który znalazł uznanie zawodników z czołowych wówczas klubów Zakopanego, Szklarskiej Poręby, Jeleniej Góry i Karpacza, a także skibobistów zagranicznych. Pierwsze udane starty zanotowali skoczowscy zawodnicy na spartakiadach zakładowych TTKF, potem przyszły sukcesy w imprezach krajowych i zagranicznych. W 1983 r. Beata Tłolka uzyskała tytuł wicemistrza świata w slalomie specjalnym.

Cieszyński region należy, po Zakopanem i Szklarskiej Porębie, do najbardziej liczących się ośrodków skibobowych. Dobra praca szkoleniowa z młodzieżą dała znakomite wyniki. Była era świetnych osiągnięć Urszuli Sajak. Liczyli się na śnieżnych trasach Jerzy



Najlepsi skibobiści Polski w minionym sezonie. Od lewej: Marian Tłolka, Karina Malik i Dariusz Swoboda — wszyscy z „Beskidu” Brenna.



„Taki ich los”  
— drzeworyt Jadwigi Smykowskiej.





„Chata w Brennej” Jana Brody — rysunek piórkiem.



i Adam Malikowie, Marian Waliczek, Romuald Swoboda, Stanisław Ciaciura, Karol Hałgas, Wiktor Tłolka. W ich cieniu wyrosła młoda kadra, która stała się z czasem na krajowych szlakach bezkonkurencyjna. W ostatnich latach najlepsze wyniki uzyskują: Beata Tłolka i jej brat Marian, Karina Malik, Jacek Stalmach, Dariusz Swoboda i Edward Kolałek. Ich rywalami i następcami są młodszy: Danuta Cholewa, Krystyna Malik, Joanna Wojnar, Zenon Podzórski, Marek Cholewa, Kazimierz Marek, Janusz Haltof, Michał Greń i Piotr Fober, którzy zdobyli już pierwsze mistrzowskie medale.

Przed laty tworzyły załóżki tej dyscypliny sportu zakładowe koła TKKF „Rolsprzętu”, Odlewni i Rejonu Dróg Publicznych w Skoczowie. Z czasem skibobowe sekcje przeszły do skoczowskiego „Beskidu”, a potem do „Beskidu” Brenna. Ostatnio utworzono sekcje skibobowe przy wiślańskim LKS i w Simoradzu. Pierwsza oparła działalność o szkołę w Głębcach, zaś druga skorzystała z pomocy świetnego zawodnika i działacza Adama Malika ze Skoczowa. Kluby przystąpiły także do produkcji sprzętu, głównie ram do skibobów. Są zdolne rozwinąć ich produkcję na szerszą skalę, a nabywców nie brakuje. Zakupem są zainteresowane głównie beskidzkie domy wczasowe.

Od prawie 15 lat odbywają się 3 wielkie imprezy skibobowe. Zakopiańczycy mają „Złotą Płożę Tatr”, w Szklarskiej Porębie zawodnicy spotykają się na „Pucharze Szrenicy”, natomiast u nas odbywają się zawody o „Błękitny Kask Beskidów”. Od początku, tj. od 1972 r. patronuje imprezie „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, który funduje puchar dla najlepszego zawodnika z naszego regionu. Po raz pierwszy zdobył to trofeum Jerzy Malik.

Początkowo rozgrywano „Błękitny Kask Beskidów” na Czantorii, ale czasem warunki śniegowe powodowały, że urządzano je także w Wiśle-Jaworniku, w Szczyrku a ostatnio zaczęto je organizować w Brennej. Ponieważ na stoku Węgierskiego istnieją do uprawiania skibobów doskonałe warunki, „Kask” rozgrywany będzie prawdopodobnie w Brennej stale.

JERZY SIKORA

## PSIA ASTROLOGIA

Nierzadko słychać: „zszedł na psy”, „pies z nim tańczył”, „opędzać się od psów”... Psią metaforą posługują się również twórcy, np. Włodzimierz Perzyński pisze w powieści „Raz w życiu”: „Za byle pokraką wszystkie baby latają. Tylko za brzydką kobietą pies się nie obejrzy. Jakie są zatem charaktery i charakterki tych stworzeń?”

Nabywając suczkę lub psa, dowiadujemy się zazwyczaj, jakiej jest rasy, jakie ma wykształcenie, a raczej jak został ułożony. Z informacji tych wnosimy, czego się można po tym stworzeniu spodziewać. A mimo to przeżywamy nieraz szokujące niespodzianki: oto maleńka ratlerka potrafi samej być potworną bestią, której wszyscy schodzą z drogi, podczas gdy niejeden olbrzymi dog to łagodny pieszczocha. Stąd zapewne przysłowie: „małe pieski gorsze od dużych”.

Okazuje się — jak to swego czasu wykazał angielski astrolog i miłośnik zwierząt Wiliam Fairchild (opierając się na tysiącach badań testowych) — że jest to w znacznej mierze uzależnione od znaku zodiaku, pod jakim się pies urodził. Ponadto — w aspekcie współżycia z otoczeniem — istnieje także pewna zależność między tym, spod jakiego znaku jest pies, a spod jakiego jego pan.

Przytoczone niżej charakterystyki ułatwią, być może, Szanownemu Czytelnikowi właściwy dobór psiego przyjaciela.

Pies ze znaku **b a r a n a** (21 III — 20 IV) znajdzie idealnego pana w osobie ze znaku strzelca, lwa, wodnika lub wagi.

Jest kłusownikiem i zawadiaką. To on z pewnością dał początek przysłowiu „żyje jak pies z kotem”. Nieraz potrafi być krnąbrnym. W skrajnych przypadkach nie unika konfrontacji ze swoim panem, stąd, widać, powiedzenie „nie wolno ciągnąć psa za ogon, bo ukąsi”. Wymaga cierpliwości; nie wolno się wtrącać w jego walki, kiedy „gryzie się o kość”, ani przełamywać właściwego mu uporów. Jest trudnym pacjentem, który za żadną cenę nie chce połknąć pastylki. Nienawidzi lekarzy. Potrafi wesoło baraszkować w lecznicy, udając tym sposobem zdrowego. W ogólności jest jednak prostolinijny i nieskomplikowany. Nie potrafi się łąsić ani służyć na dwóch łapkach, kiedy chce coś uzyskać.

Jest podatny na choroby nerek, zębów, oczu oraz systemu trawiennego.

Pies ze znaku **b y k a** (21 IV — 21 V) znajdzie właściwego pana w koziorożcu, paninie, raku oraz skorpionie.

Jest ostrożny, godny zaufania i cierpliwy, ale również b. zdecydowany. Doskonale pilnuje obójścia. To chyba jego postawa nasunęła Jarosławowi Iwaszkiewiczowi myśl wyrażoną w „Odbudowie Błędmierza”: „Jak pies się położę na progu i nie dam, rozumiesz, nie dam”. Wiernie służy osobie niewidomej. W domu potrafi wiele popsuć. Będąc miłośnikiem przyrody, potrafi także kochać swojego pana, na którego sztuczka b. szybko się poznaje. Raczej nie lubi dzieci. Chce najlepszego mięsa i ma skłonności do wygodnictwa. Staje się jednak srogi, jeśli ktoś usiłuje — przysłowiowo — „wydrzeć psu z gardła” kość; w takiej sytuacji nawet najspokojniejszy chow-chow może się przekształcić w drapieżnego potwora.

Jest podatny na przeziębienia, zapalenia gardła, bóle uszu oraz żarłoczność.

Pies ze znaku **b li ź n i ą t** (22 V — 21 VI) będzie miał dobrego pana w wodniku, wadze oraz strzelcu.

Widocznie posiada dwie osobowości, skoro chce zawsze dwie rzeczy robić na raz. Staje się skutkiem tego niespokojny, a z czasem nerwowy. Posiada zdolności aktorskie i nieprzewidywalny urok, z czego potrafi robić dobry użytek. Szybko czuje się wyczerpany, potrzebuje więc wiele spokoju, lecz jak tylko dojdzie do sił, szuka nowych rozrywek. Niekiedy cierpi na depresję, którą jego pan — jeśli jest dowcipny — łatwo rozwieje poprzez urozmaicony tryb życia. „Bliźniak” chce być przy wszystkim, co jego pan robi; przykładem zdaje się być telewizyjny „Pankracy”. Domaga się, aby do niego przemawiać. Nie jest seksualnym pyszałkiem, toteż romans z kundelką przekłada nieraz nad rasową kochankę. Stąd zapewne przysłowie: „psu i chłopu nigdy nie trzeba wierzyć”.

Ma podatność do bezsenności, wyczerpania nerwowego oraz chorób płuc.

Pies ze znaku **r a k a** (22 VI — 22 VII). Najlepszym panem jest dla niego skorpion, ryby, byk i koziorożec.

Jest wrażliwy, kapryśny i niepewny. Potrzebuje ustabilizowanego domu z ogrodem, a nadto własnego królestwa w postaci wygodnego kosza lub zgrabnej budy. Lubi dzieci, z którymi chętnie się bawi. Kocha morze. Panicznie boi się burzy. Jest konserwatystą, odrzuca nowości, miłuje to, co dawne, niezmienione; woli tarmosić poszarpanego kaptura od nowego buta. Porządnie wylizuje swoją miskę, jest bowiem psem oszczędnym. Wolno sądzić, że od niego pochodzą przysłowia „tanie mięso psi jedzą” oraz „nie dla psa kielbasa”.

B. wrażliwy na wpływy atmosferyczne. Ma podatność do wrzodów żołądka i duszności. Najczęściej jednak choruje z urojenia.

Pies ze znaku **l w a** (23 VII — 23 VIII). Jemu odpowiada pan ze znaku barana, strzelca i wodnika.

Jest doskonałym stróżem, chociaż interweniuje tylko w razie konieczności. Jeśli został dobrze ułożony, wykazuje wybitne manieri towarzyskie. Skłonny do zarozumiałości: zaw-

sze jednak wie, jak się zachować. „Lew” miłuje porządek w domu, wymaga jednak, aby wszystko działo się wg jego woli. Przypuszczalnie jego charakter nasunął Ksaweremu Pruszyńskiemu analogię wyrażoną w „Trzynastu opowieściach”: „Był typowym podoficerem polskim starego typu. Pies na rekrutów”. To jemu właśnie „wolno i na Pana Boga szczekać”. To on chce prowadzić pana, a nie odwrotnie. Nie ma najmniejszego sensu rozkazodawczo na niego ryczeć, gdyż absolutnie nie będzie słuchał. Przekabacić można go jedynie wyrafinowanymi metodami. Staje się zły, jeśli go wyśmiewać.

Podatny do chorób kręgosłupa, szyi oraz grzbietu.

Pies ze znaku panny (24 VIII — 23 IX) odpowiada najlepiej osobie ze znaku byka, koziorożca oraz ryb.

Jest dobrym psem owczarskim i policyjnym. Typowy „lepszy dobry pies, niż zły człowiek”. Dokładny, lecz wybredny. Potrzebuje ciągłych zadań i obowiązków. Jest to przysłowiowy „pies na robotę”. Lubi szczerego i prawego pana; a jeśli takiego nie znajdzie, wyklucza możliwość duchowego kontaktu z posiadaczem, o którego wówczas „dba jak pies o piątą nogę”. „Panna” nie lubi aby go krytykowano, w przeciwnym przypadku „czuje się pod psem”. Co do żarcia stawia duże wymagania, nie pozwala się pod tym względem oszukać. Jeśli czegoś nie chce robić, staje się po prostu chory.

Jest podatny na choroby żołądka, jelit oraz nóg.

Pies ze znaku wagi (24 IX — 23 X) uchodzi za idealnego partnera bliźniąt, wodnika oraz barana.

Właściwie to nie wie, czego chce, przysłowiowy „ni pies ni wydra”. Dlatego potrzebuje pana zdecydowanego. Stworzenie to musi być przekonane, iż panu na nim zależy; jest mu wówczas bezgranicznie oddane, jak w przysłowiu „byś swemu psu i nogę uciął, przecie on za tobą pójdzie”. Wymaga, aby mu poświęcać wiele czasu. Nie lubi zbiorowisk ludzkich, stania w kolejkach itp. Skłócenie ludzie czynią go nerwowym i nieszcześliwym. Dlatego nienawidzi, kiedy ludzie się kłócą; usiłuje się wówczas wtrącić, aby ich pogodzić. Zawsze pragnie bezstronności. Żyje ciągle między przyływem i odpływem energii życiowej — raz jest ogromnie swawolny, to znowu zupełnie wyczerpany. Żarcia nie można mu dawać do wyboru, nie potrafi się bowiem wówczas zdecydować. Nadmiar słodczy jest dla niego znacznie bardziej niebezpieczny aniżeli dla każdego innego psa.

Podatny na choroby skóry i nerek.

Pies ze znaku skorpiona (24 X — 22 XI) potrzebuje pana z ryb, raka lub byka.

Jest stworzony do aktywnego życia seksualnego. On prawdopodobnie dał początek przysłowiu „pies na kobiety”. Bywa na przemian to świętoszkiem, to znowu paskudnym grzesznikiem. Nie należy go zabierać udając się w odwiedziny, albowiem — choćby był nie wiadomo jak ułożony — potrafi się okropnie zachować i skompromitować pana. Wydaje się, iż jego dotyczą słowa Ignacego Krasickiego: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”. „Skorpion” może być od czasu do czasu b. złośliwy; to o nim słychać: „strzeż się psa, co milczkiem kąsa”. Jeżeli pokaże pazury, trzeba mu się natychmiast przeciwstawić, wtedy chowa je z powrotem. Takiego „psa nie drażnij”. Mimo wszystko jest w głębi ducha wspaniałym przyjacielem i zapewne jego usposobienie miała na myśli Zofia Nałkowska, kiedy pisała w „Romansie Teresy Hennert”: „To dobry chłop, złote serce, tylko taki pieski charakter”.

Podatny na choroby nosa, szyi, krwiobiegu oraz narządów płciowych.

Pies ze znaku strzelca (23 XI — 22 XII) odpowiada najlepiej komuś ze znaku barana, lwa lub bliźniąt.

Jest optymistyczny, żywy i wesoły. „Pieskie życie” mu nie odpowiada. Potrzebuje dużo uczucia i przywiązania. Każdy odbyty z nim spacer obfituje w przygody, szczególnie jeśli spuszczone go ze smyczy. Konie lubi bardziej niż inne psy. Kiedy jego pan jedzie konno lub rowerem, wówczas, towarzysząc mu, jest najszcześliwszym stworzeniem na



świecie. Potrafi się jednak b. nietaktownie zachować, zaś w mieszkaniu wyprawia wiele głupstw. Idealnie pasuje do gospodarstwa wiejskiego. Czasem lubi się wałęsać i włóczyć.

Podatny na nieszczęśliwe wypadki, bóle nóg oraz przelyku, ponadto na choroby wątroby i płuc.

Pies ze znaku koziorożca (23 XII — 20 I) znajdzie zrozumienie u byka, panny oraz raka.

Gwałtowny w młodości, staje się bardziej znośny na starość; przy czym spełnia się tu nieraz powiedzenie „stary pies i stary sługa najczęściej kończą w nędzy”. Odznacza się ambicją i chce być zawsze najlepszym i najbardziej eleganckim. Jest skutkiem tego nie lubiany przez inne psy. Uwaga! Nawet w stosunku do ludzi z otoczenia potrafi się przekształcić w dyktatora! Wymaga, aby go głośno chwalono za jego dokonania, w przeciwnym wypadku przestaje być aktywny. „Koziorożec” lubi bawić swojego pana i utrzymywać go w ciągłym ruchu.

Ma b. wrażliwe kolana i ... duszę. Łatwo dostaje chorób skóry oraz zakażeń.

Pies ze znaku wodnika (21 I — 19 II) czuje się najlepiej u pana z bliźniąt, wagi, barana i lwa.

Niedowierzający i powściągliwy, „węszy jak pies”. Ma dobry szósty zmysł. „Wiemy jak pies” służąc osobie niewidomej. Ma poczucie niezależności i pewności siebie. „Wodnik” chętnie przyjaźni się z in. psami, przy czym ma nieodparte pragnienie przedstawić je wszystkim swojemu panu, jakby wiedziony przekonaniem, że: „kto miłuje przyjaciela, miłuje i psa jego”.

Cierpi skutkiem upałów latem oraz kiedy „przyjdzie na psa mróz” zimą. Często ma słabe stawy u nóg i jest podatny na zaburzenia krwiobiegu.

Pies ze znaku ryb (20 II — 20 III) czuje się dobrze w towarzystwie pana ze znaku raka, skorpiona i panny.

Jest marzycielem, szukającym cichego, spokojnego i wygodnego życia. „Tyle zrobi, co pies napłakał”, toteż nie nudaje się do stróżowania. Nienawidzi fizycznego zagrożenia. Tuli ogon i popada w panikę, jeśli napotka sytuację odmienną od tych, do jakich przywykł. To on towarzyszy profesorowi Filutkowi w „Przekroju”. Jest komediantem, a kiedy chce, potrafi być b. łagodny. Ma dobry szósty zmysł. Nieraz „kłamie jak pies”, umie bowiem doskonale o tym kiwać. Np. przyjmuje od lekarza pastylkę, następnie — udając świętoszka — przetrzymuje ją w mordce, aby przy najbliższej sposobności tak trzepnąć pyskiem, że świństwo wylatuje jak z procy. Pies z ryb jest często zobojętniały i jakby bez radości. Wrażliwy na „psią pogodę”.

Ma zawsze zimne łapy. Łatwo się przeziębia, szczególnie gdy „zmarznie jak pies”; równie łatwo dostaje zaburzeń żołądkowych oraz bólu łap.

---

## MATERIAŁY

do KALENDARZA CIESZYŃSKIEGO 1987 prosimy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do końca kwietnia 1986 r. pod adresem: Redakcja „Kalendarza Cieszyńskiego”, pl. Wolności 6, 43-400 Cieszyn.

Teksty należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu bez jakichkolwiek podkreśleń. Margines z lewej strony 2,5 cm. Pożądane ilustracje (zdjęcia, rysunki, reprodukcje itp.).

---

# STADNINA KONI W PRUCHNEJ



tel. Pruchna 12 i 14 lub Skoczów 34-49, teleks 038368

Przedsiębiorstwo Stadnina Koni Pruchna zostało powołane Zarządzeniem Ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych z dnia 1 stycznia 1952 r. Przedmiotem działania Przedsiębiorstwa jest hodowla koni zarodowych dla potrzeb gospodarki narodowej oraz prowadzenie związanych z tą hodowlą gospodarstw rolnych wraz z pozostałymi gałęziami produkcji.

Stadnina Koni jest przedsiębiorstwem wielozakładowym, w którego skład wchodzi 5 zakładów rolnych, 2 zakłady pomocnicze oraz Łowiecki Obwód Hodowlany. Gospodaruje na powierzchni 2.049 ha, w tym 1.413 użytków rolnych. Wskaźnik bonitacji gleby wynosi 1,09.

Produkcja roślinna nastawiona jest przede wszystkim na produkcję pasz. Ponadto Stadnina prowadzi uprawę roślin towarowych, jak zboża kwalifikowane, rzepak i buraki cukrowe.

Poziom i postęp w produkcji roślinnej przedstawia poniższa tabela:

Nazwa ziemiopłodu	Wydajność z ha w q			
	1965	1970	1976	1984
Razem zboża	20,8	28,6	46,2	38,5
Rzepak	16,4	18,9	29,9	28,7
Buraki cukrowe	156	212	195	293

Spadek wydajności zbóż po r. 1976 został spowodowany przejściem na terenie zawala goczałkowskiego ponad 250 ha gruntów położonych poniżej lustra wody jeziora goczałkowskiego, których produkcja zaniża średnią wydajność przedsiębiorstwa.

W produkcji zwierzęcej specjalizujemy się w hodowli koni, bydła, owiec oraz w chowie brojlerów i karpia.

W 1952 r. zostały sprowadzone do Pruchnej i umieszczone w Ochabach klacze anglo-arabskie importowane po wojnie z Francji, ułokowane początkowo w stadninach poznańskich. Z tego materiału została wyprowadzona obecna Stadnina. Początkowy stan klaczy był bardzo nierówny pod względem eksterieru, niskiego wzrostu, całkowicie niepodobny do dzisiejszego, odznacza się jednak dużą dzielnością i skocznością. Od początku do dnia dzisiejszego osiągają wysokie lokaty na torach wyścigowych oraz są zaliczane do najlepszych koni sportowych w Polsce. Wielokrotny mistrz Polski, złoty medalista z Igrzysk Olimpijskich z Moskwy, nasz krajan Jan Kowalczyk często dosiada wierzchowce wyhodowane w naszej Stadninie i osiąga na nich wiele sukcesów sportowych.

Zadaniem Stadniny do r. 1972 była produkcja głównie ogierów i częściowo klaczy dla potrzeb rolnictwa. Następnie postawiono nowe zadanie: produkcji koni dla potrzeb sportu i eksportu, kładąc szczególny nacisk na powiększenie ich wzrostu, z zachowaniem dzielności i skoczności.

Przy Stadninie działa od 1956 r. Sekcja Jeździecka, przekształcona w 1976 r. w Klub Jeździecki, zrzeszający przeciętnie ok. 100 członków. W latach 1975 do 1978 wybudowano w Ochabach Ośrodek Sportów Konnych wraz z krytą ujeżdżalnią, a obecnie rozszerzony o bazę hotelową. Obiekt ten służy nie tylko rozwojowi sportu wyczynowego, ale spełnia również funkcje rekreacyjne dla szerokiego grona zainteresowanych, szczególnie dla młodzieży szukającej kontaktów z koniem i przyrodą.

Wszystkim działaczom i kibicom jeździectwa, i to nie tylko w Polsce, znane są wierzchowce wyhodowane w naszej Stadninie: Ronceval, Skok, Wandal, Darlet, Kajtek, Intelkt, Dalipan, a ostatnio Bogur i Sukarno.

Produkcja naszego Przedsiębiorstwa to nie tylko konie. Nasze zakłady rolne prowadzą hodowlę zarodową pozostałego inwentarza oraz produkcję towarową w postaci mleka, żywca oraz karpia handlowego. Obecnie produkcja zwierzęca legitymuje się nast. wskaźnikami: średnia roczna wydajność mleka od krowy — 4.391 l, produkcja z 1 ha użytków rolnych: mleka 1.240 l, żywca 672 kg, karpia handlowego z 1 ha lustra wody 1.540 kg. Prowadzona jest również sprzedaż materiału hodowlanego, przeznaczonego głównie dla rolników indywidualnych.

Przedsiębiorstwo prowadzi również sprzedaż eksportową, głównie koni sportowych, bydła rzeźnego i skopków oraz odstrzały zwierzyny łownej dla myśliwych zagranicznych.

Osiągane wyniki produkcyjne pozwalają na stabilizację gospodarki finansowej i stałe utrzymywanie dobrej rentowności.

Załoga Stadniny Koni w Pruchnej liczy przeciętnie 350 pracowników.







ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

**„PROMIEŃ”**

**W OGRODZONEJ**

43-430 SKOCZÓW — woj. BIELSKO-BIAŁA  
IDENTYFIKATOR 0472101

## 30 LAT

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Promień” w Ogródzonej została założona w dniu 18 lutego 1956 r. przez 17 miejscowych rolników indywidualnych. Zespołowe gospodarowanie rozpoczęto na wkładach gruntowych o pow. 270 ha, w obiektach inwentarskich, przy pomocy maszyn i inwentarza żywego stanowiących również wkład członków do Spółdzielni. Wartość środków trwałych wynosiła 291 tys. zł.

Zwiększanie areálu realizowano stopniowo, głównie z wkładów, zasobów PFZ i z wykupu ziemi od rolników indywidualnych. Podstawową działalnością była produkcja roślinna, chów bydła mlecznego i rzeźnego. W latach 60. wybudowano 100-stanowiskową oborę oraz 4-rodzinny budynek mieszkalny, adoptowany na budynek administracyjny. W latach 70. wprowadzono tucz przemysłowy brojlerów kurzych w oparciu o zakup pasz treściwych, rozpoczęto warsztatową kooperację z przemysłem dla potrzeb rolnictwa, zorganizowano Zakład Remontowo-Budowlany dla własnych potrzeb. Teren Spółdzielni przekształcił się w wielki plac budowy. Wybudowano zaplecze warsztatowo-garażowe, fermę drobiu (3 hale typu „H” i 12 hal typu „Bios”), fermę bydła na 782 stanowiska, 3 budynki mieszkalne 18-rodzinne wraz z obiektami towarzyszącymi. Dokończono też modernizację większości dróg gospodarczych, z których korzystają również rolnicy indywidualni. W 1983 r. wartość środków trwałych wyniosła 946.740 tys. zł.

W latach 80. dokończono adaptację brojlerowskich hal na hale niosek, zaś produkcję roślinną dostosowano dla potrzeb fermi drobiu i zasiedlonej w 50 proc. fermi bydła. W istniejącym magazynie urządzono tymczasową mieszalnię pasz z produkcją roczną 3 tys. t. Wybudowano też magazyn zbożowy, silosy na 480 t oraz magazyn-chłodnię na produkty drobiarskie.

Produkcję pasz oparto na własnych zbożach i suszu z zielonek, uzupełnianymi zakupem zbóż z sąsiednich PGR zaś komponentów z innych wytwórni.

RSP świadczy usługi w zakresie rekultywacji stawów na rzecz PGR Pogórze i innych użytkowników.

„Promień” prowadzi kooperację z przemysłem, wykonuje usługi dla rolników, świadczy usługi budowlane i energo-elektryczne dla potrzeb środowiska — oświaty, ochrony środowiska i in.

Rozwój Spółdzielni obrazuje, poniższa tabela:

Rok	Pow. gruntów ogółem	Plony zboż w q	Stan bydła		Wydaj- ność w l od krowy	Produkcja żywca t		Prod. jaj w tys. szt.	Dochód w tys. zł			Dniówka obrach. zł
			ogółem	krowy		wołow.	drobiu		ogólny	z prod. pozaroln.	podziel	
1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.	12.	13.
1956	270	12,6	56	33	1813	2,2	—	—	373	—	323	34
1960	248	16,1	77	43	2402	4,7	—	—	305	—	270	26
1965	135	25,4	72	29	2541	9,6	—	—	287	—	211	40
1970	215	22,4	113	41	2111	29,0	—	—	717	—	604	70
1975	234	22,6	195	62	3127	39,0	286	—	41550	10,279	8596	125
1980	360	30,5	492	102	3521	62,0	2514	—	144581	43,540	29084	215
1981	371	24,8	482	112	3080	73,0	2437	—	171086	39,181	36890	250
1982	424	30,7	498	153	3364	62,0	325	—	131006	61,910	35612	280
1983	410	37,3	490	140	3329	77,0	493	475	215988	68,182	48939	350
1984	410	45,3	501	153	3306	69,0	828	3790	379746	107,671	87850	450
1985	420	45,0	460	155	3400	55,0	450	7000	480000	130000	98000	450
1990	450	60,0	460	165	4000	60,0	450	9000	800000	260000	150000	600



## PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY SKOCZÓW

Międzywiecie 133,

43-430 Skoczów,

tel. 2731-5,

teleks 038317

W 1982 r. minęło 30 lat od powołania do życia Państwowego Ośrodka Maszynowego obsługującego rolnictwo w cieszyńskim regionie.

POM Skoczów ma siedzibę w Międzywiciu. Obsługuje rejon, w którego skład wchodzi gminy: Istebna, Wisła, Brenna, Ustroń, Golezów, Cieszyn, Hażlach, Dębowiec, Drogomyśl, Strumień, Chybie, Skoczów i Jasienica.

W skład POM wchodzi 3 zakłady: Skoczów, z siedzibą dyrekcji i pozostałymi służbami pomocniczymi, Dębowiec oraz Drogomyśl.

Państwowy Ośrodek Maszynowy świadczy usługi w zakresie:

- remontów ciągników,
- remontów maszyn rolniczych,
- małej mechanizacji gospodarstw rolnych,
- przeglądów przedrejestracyjnych pojazdów samochodowych,
- transportu samochodowego.

Wykonuje także roboty instalacyjno-montażowe związane z budową linii elektrycznych NN i WN, z budową i wyposażeniem stacji transformatorowych. Przyjmuje też do wykonawstwa roboty spawalnicze i ślusarskie. W oparciu o konstrukcje własne bądź opracowane przez jednostki zaplecza badawczo-rozwojowego rolnictwa POM Skoczów produkuje m.in.:

- brony ciężkie,
- pielniki ręczne o szerokości roboczej 120, 140 i 250 mm,
- wózki do pielienia i zbioru truszkawek,
- przetrząsaczo-zgrabiarki,
- elementy rolnicze baz paliw płynnych.

Ilość produkowanych wyrobów jest uzależniona od aktualnych zgłoszeń oraz od zapotrzebowania placówek handlowych i bezpośrednich użytkowników. Na bieżąco wprowadzane są usprawnienia konstrukcyjno-technologiczne.

Państwowy Ośrodek Maszynowy prowadzi wszechstronną działalność szkoleniową pozwalającą na maksymalne zabezpieczenie potrzeb własnych a także, w wybranym zakresie, potrzeb jednostek związanych z produkcją rolną i z techniczną obsługą rolnictwa. Działalność szkoleniowo-socjalną ułatwia własny Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Technicznej Obsługi Rolnictwa w Nierodzimiu.

POM Skoczów wdraża nowoczesne konstrukcje maszyn i technologie obsługowo-naprawcze opracowywane przez własnych specjalistów przy ścisłej współpracy z placówkami naukowo-badawczymi a mianowicie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych „PIMR” w Poznaniu i z Instytutem Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Dobre wyniki daje współpraca z Kołem Zakładowym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa i Oddziałowym Wojewódzkim Klubem SSTR w Bielsku-Białej a także z Okręgowym Klubem Postępu i Racjonalizacji w Rolnictwie w Warszawie. Zapewnia się w ten sposób wysoką jakość świadczonych usług.





## **„SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W SKOCZOWIE**

ul. Stalmacha 24 c, tel. centrali: 39-31, 39-32, teleks: 038364 wss pl

Powszechna Spółdzielnia Spożywców działa na terenie miasta Skoczowa. Zatrudnia 400 pracowników w różnych specjalnościach. Prowadzi działalność gospodarczą na zasadach rachunku ekonomicznego, przy zapewnieniu korzyści członkom. Jej działalność finansowana jest ze środków własnych.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie zajmuje się działalnością:

- handlową,
- gastronomiczną,
- produkcyjną,
- usługową,
- społeczno-wychowawczą.

W działalności HANDLOWEJ zajmuje się sprzedażą artykułów spożywczych w 33 sklepach i punktach detalicznych.

W działalności GASTRONOMICZNEJ prowadzi:

- zakłady gastronomiczne,
- punkty małej gastronomii,
- stołówki pracownicze,
- bufety pracownicze.

W działalności PRODUKCYJNEJ wytwarza dla sieci handlowej i gastronomicznej oraz dla zakładów pracy:

- w piekarniach: pieczywo i chleb w szerokim asortymencie. Wyroby piekarni cieszą się dużym popytem zarówno mieszkańców Skoczowa, jak i sąsiednich miast.
- ciastkarni: smaczne i dobre ciasta oraz ciastka w szerokim asortymencie,
- w wytwórni wód gazowanych: napoje bezalkoholowe, wytwarzane z dodatkiem soków krajowych oraz importowanych,
- w rozlewni piwa: dokonuje rozlewu do butelek piwa „Herbowego” i „Podbeskidzkiego”.

W działalności USŁUGOWEJ poleca tanie i szybkie usługi w zakresie:

- szycia pościeli,
- krawiectwa,
- repasacji,
- dziewiarstwa,
- fryzjerstwa,
- naprawy i napełniania zapalniczek,
- maglowania,
- dorabiania kluczy,
- wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego.

Ośrodek „Praktyczna Pani” Powszechnej Spółdzielni Spożywców prowadzi poradnictwo z zakresu:

- żywienia,
- krawiectwa.

Członkowie Powszechnej Spółdzielni Spożywców korzystają z 20% bonifikaty.

Ważną działalnością PSS jest także przygotowywanie, szkolenie oraz uczenie kandydatów do nast. zawodów:

- sprzedawca,
- kucharz,
- piekarz,
- cukiernik,
- fryzjer.

„Społem” — Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie jest otwarta dla wszystkich, a o członkostwie decyduje gotowość kandydata do wspólnego działania.



Rejonowa Wielobranżowa Usługowa

# SPÓŁDZIELNIA PRACY

ul. Zamkowa 16

43-400 Cieszyń

Tel. 217-71, 217-08  
217-09, 217-21

Telex nr 038287

Konto NBP O/Cieszyń 7113-589



## WYKONUJEMY

### USŁUGI

- ślusarskie
- stolarskie
- instalacji wod.-kan.
- instalacji c.o.
- galwaniczne
- naprawy maszyn precyzyjnych
- samochodowe
- krawieckie
- szewskie
- fryzjerskie
- kosmetyczne
- rymarskie

- tapicerskie
- maglarskie
- porządkowe
- kuśnierskie
- radiowo-telew.
- dentystyczne
- złotnicze
- dziewiarskie
- fotograficzne
- elektrotechniczne
- parasolnicze

## PRODUKUJEMY:

- elektroszczotki
- konfekcję lekką
- galanterię skórz.



Rejonowa Wielobranżowa Usługowa Spółdzielnia Pracy w Cieszyń jest potentatem w świadczeniu usług bytowych dla ludności. Produkuje także wyroby rynkowe i przemysłowe oraz podejmuje kooperację z jednostkami gospodarki uspołecznionej. Szeroki wachlarz różnorodnych przedsięwzięć gospodarczych realizuje w ok. 100 zakładach, w których zatrudnia prawie 400 wysokiej klasy fachowców.

Zakłady RWUSP w Cieszyń są usytuowane niemal we wszystkich miastach i gminach regionu. Oprócz Cieszyń, w którym zlokalizowano większość zakładów usługowych, Spółdzielnia obsługuje klientów m.in. Goleszowa, Ustronia, Wisły, Istebnej, Skoczowa, Brennej, Strumienia, Chybia.

Ze swoich obowiązków kontraktowych wywiązuje się szybko i solidnie. Może sprostać wymaganiom nawet najwybredniejszych klientów. O wysokiej jakości świadczonych usług mówi niezwykle niski wskaźnik reklamacji, który w r. 1984 wahał się w granicach 0,08 proc. wartości sprzedaży usług. W r. 1985 wskaźnik ten był jeszcze niższy.

Wiele uwagi poświęca również Spółdzielnia stabilizacji cen wyrobów i usług. W r. 1985 RWUSP obniżyła średni wskaźnik narzutów do robocizny bezpośredniej o 10 proc., natomiast narzuty kosztów wydziałowych usług dla jednostek gospodarki uspołecznionej o 50 proc. Inne wskaźniki ekonomiczne Spółdzielni za r. 1984 były nast.:

Wykonanie planu sprzedaży wyrobów i usług	116 proc.
Dynamika sprzedaży przy stałym zatrudnieniu	117 proc.
Wydajność pracy na zatrudnionego	116,5 proc.
Przyrost sprzedaży w stosunku do roku poprzedniego	19,4 proc.
Średnia rentowność	15,5 proc.

Osiągane wyniki ekonomiczne plasują RWUSP w szeregu najlepszych przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej Cieszyń.

Aby sprostać systematycznie rosnącym zamówieniom, Spółdzielnia sukcesywnie rozszerza sieć zakładów usługowych.

Chętnych do uruchomienia zakładów usługowych pod egidą Rejonowej Wielobranżowej Usługowej Spółdzielni Pracy w Cieszyń prosimy o kontakt z Działem Usług Spółdzielni.

**RWUSP W CIESZYŃNIE ZAPRASZA RZEMIEŚNIKÓW—FACHOWCÓW DO WSPÓLNYCH PRZEDSIĘWZIĘĆ GOSPODARCZYCH!**  
**RWUSP W CIESZYŃNIE OFERUJE P.T. KLIENTOM SZEROKĄ GAMĘ SZYBKICH I SOLIDNYCH USŁUG!**

Serdecznie zapraszamy!



BANK  
SPÓŁDZIELCZY

## BANK SPÓŁDZIELCZY W CIESZYŃSKU

ul. Kochanowskiego 4, tel. 201-24

Bank Spółdzielczy w Cieszyńsku stanowi najstarszą polską instytucję finansową w woj. bielskim. Została utworzona w 1873 r. pod nazwą Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek staraniem niestrudzonych działaczy w celu przyjęcia z pomocą kredytową rolnikom, rzemieślnikom i kupcom oraz w celu uwolnienia społeczeństwa od sięgającej 34 proc. lichwy. Inicjatywa miała też na celu uniezależnienie mieszkańców od konieczności korzystania z usług banków niemieckich i czeskich.

Żołędzenia organizacyjne i prawne, stale rozwijane formy działalności, zdobycie zaufania społeczeństwa umożliwiły znaczny rozwój Towarzystwa. Powstawały liczne filie w terenie: w 1875 r. w Jabłonkowie, w 1876 we Fryszlacie, w 1878 w Boguminie, w 1895 w Skoczowie, w 1900 w Dąbrowie, w 1903 w Łazach, w 1914 w Orłowie, w 1918 w Suchej Górnej i w Trzynie. Przez wiele lat Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek było największym zrzeszeniem kredytowym w Austrii, a z jego wzorów i doświadczeń korzystały pokrewne stowarzyszenia polskie i zagraniczne. Ilość członków wyniosła w 1912 r. 7.126.

Prowadzono różnorodną działalność oszczędnościową i kredytową, a znaczną część zysków przeznaczano na cele publiczne, służące polskiej ludności.

Powstanie i rozwój Towarzystwa były możliwe dzięki rzeszy światłych i ofiarnych działaczy, z których należy wspomnieć Hilarego Filasiewicza, Adama Sikorę, ks. Franciszka Michejdę, Andrzeja Tepera, Jerzego Grycza, Jana Głajcara.

W okresie międzywojennym Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek prowadziło działalność mimo bankructw szeregu banków, utworzono też w 1928 r. nowy oddział w Chybiu.

Po II wojnie światowej wznowiono działalność z dniem 1 I 1946 r.

Przez 113 lat zmieniały się nazwy instytucji, terytorialny zasięg jej działania oraz zakres wykonywanej działalności, lokale, natomiast cele pozostały niezmiennie — gromadzenie oszczędności, prowadzenie rozliczeń i słuzenie pomocą kredytową społeczeństwu, zwłaszcza rolnikom i rzemieślnikom.

Obecnie Bank Spółdzielczy w Cieszyńsku obsługuje miasto Cieszyń oraz, za pomocą Oddziału Banku, gminę Hażlach.

Prowadzimy różnorodne formy działalności oszczędnościowej i zachęcamy wszystkich do gromadzenia oszczędności w naszym Banku.

Prowadzimy rozliczenia produkcji rolnej i rzemiosła oraz rachunki główne i pomocnicze szeregu jednostek. Obsługujemy budżet gminy Hażlach. Dla rolników ewidencjonujemy wartość produktów rolnych sprzedanych do jednostek gospodarki uspołecznionej.

Kredytujemy nakłady bieżące i inwestycyjne związane z produkcją rolną oraz z rzemiosłem, prywatnym handlem i z usługami.

Kredytujemy również budownictwo mieszkaniowe wymienionych grup ludności. Wspomagamy kredytem członków Banku i młode małżeństwa rolników i rzemieślników. Prowadzimy działalność samorządową wśród członków oraz świadczymy finansowo na cele społeczne.



# Przedsiębiorstwo Turystyczne

oferuje

kompleksowe usługi turystyczne, hotelarskie  
i wczasowe oraz wycieczki krajoznawcze.

Pełną informację uzyskasz w naszych

Ekspozyturach:

Ustroń tel. 34-23, 33-99  
teleks 038489

Wisła tel. 27-33  
teleks 038404

Cieszyn tel. 224-45  
teleks 038222

Skoczów tel. 38-83  
teleks 038324

Brenna tel. 73  
teleks 038556

Istebna tel. 83  
teleks 038547

Chybie tel. 134

Polecamy zespoły hote-  
larsko-gastronomiczne:

Cieszyn

HT i Rest. „Pod  
Jeleniem”

Rynek 1

Wisła

HT „Piast”

Rest. „Ogrodowa”

1 Maja 47

HT i Kaw. „Centrum”

1 Maja 57

Bar uniwersalny

„Zacisze”

1 Maja 57

Ustroń

HT i Bar „Czantoria”

1 Maja 99

HT i Kaw. „Równica”

22 Lipca 63

Kawiarnia „Kameralna”

Świerczewskiego 36

Skoczów

HT „Miejski”

i Rest. „Hotelowa”

Gwardii Ludowej 10



**TURYSTO, NIE ZAPOMNIJ UBEZPIECZYĆ SIEBIE I SWEGO BAGAŻU W PZU.**

„CESPA”

## CIESZYŃSKA FABRYKA URZĄDZEŃ SPAWALNICZYCH

Cieszyn, ul. Frysztacka 49

Tradycje „Cespy” sięgają 1903 r., kiedy powstała Cieszyńska Fabryka Towarów Metalowych i Czarnoblaszanych Jakuba Pipersberga. W 1935 r. jej właścicielką została Helena Pipersberg, która przyjęła do spółki Annę Schustermann.

Dnia 5 V 1945 r. zakładzik wznowił działalność pod zarządem państwowym, a pod koniec 1948 r. stał się Spółdzielnią Pracy i Użytkowników z o.u. Dnia 29 IV 1950 r. walne zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu; powstała Spółdzielnia Pracy „Blachosprzet”, zatrudniająca początkowo 38 osób. Wytwarzała szeroki asortyment galanterii metalowej.

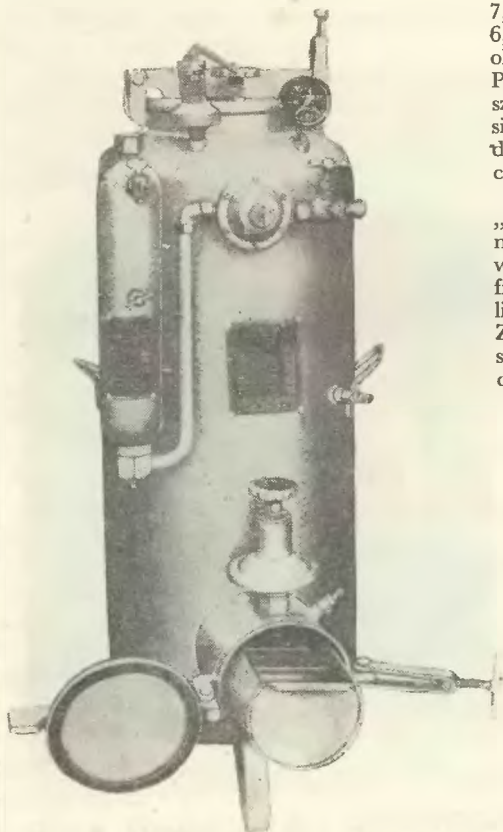
W 1953 r. „Blachosprzet” podjął produkcję przenośnych wytwornic acetylenowych. W 1961 r. ruszyła produkcja w nowym obiekcie fabrycznym przy ul. Frysztackiej; gdzie oddano też do użytku budynek administracyjny i socjalny.

Dnia 1 X 1973 r. zakład utracił samodzielność. Odzyskał ją 1 I 1978 r., przyjmując nazwę Cieszyńska Fabryka Urządzeń Spawalniczych „Cespa”.

Wytwarzane przez „Cespe” urządzenia spawalnicze są systematycznie modernizowane i udoskonalane. W 1985 r. wprowadzono do produkcji przenośną wytwornicę acetylenową WA1D oraz spawarkę transformatorową na napięcie 220 V typu TS100. Nowe wyroby stanowią już połowę produkcji.

W 1985 r. „Cespa” wyprodukowała 7,5 tys. szt. spawarek elektrycznych, 6,1 tys. szt. wytwornic przenośnych oraz ok. 50 szt. wytwornic stacjonarnych. Produkcja na rynek była 2-krotnie większa niż w 1984 r., a eksport zwiększył się o 50 proc. Wytwornice trafiły m.in. do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Wietnamu, Nigerii i Iraku.

Do podstawowych zawodów należą w „Cespie” spawacz oraz tokarz. Szczególnie wysokich kwalifikacji wymaga zawód spawacza — ze względu na specyfikę wykonywanych prac, do których zaliczyć należy spawanie blach cienkich. Z tego względu zawód spawacza w „Cespie” posiada szczególne preferencje płacowe.





**„POLIFARB”  
CIESZYŃSKA FABRYKA  
FARB I LIKIERÓW  
W CIESZYNIE**



Cieszyn, tel. 218-23, 214-10, telex: 038-262

Znakiem rozpoznawczym Cieszyńskiej Fabryki Farb i Lakierów w Cieszynie-Marłkowicach jest stylizowana, czterolistna, wielobarwna koniczynka, umieszczona wewnątrz kwadratu przylegającego do identycznego dolnego, w którym widnieje wizerunek baszty piastowskiego zamku z wkomponowanym napisem „Cieszyn” oraz literami FFiL.

Symbol ten, umieszczany na etykietach wyrobów lakierowych, jest znany nie tylko w kraju. Informuje odbiorcę, z jakim wyrobem ma do czynienia. Wyroby z tym znakiem są poszukiwane i stanowią niezawodny towar dla użytkowników.

Produkowany asortyment farb i lakierów to głównie: emalie ftalowe i ftalowo-karbamidowe, nitrocelulozowe, chemoutwardzalne, farby epoksydowe proszkowe, poliwinylowe, rozcieńczalniki i in. Znaczące dla wartości produkcji są wytwarzane w „Polifarbie” żywice lakiernicze ftalowe, zaspakajające nie tylko potrzeby własne producenta, lecz będące również przedmiotem zbytu.

Na asortyment produkcji składa się ponad 500 różnych wyrobów, m.in. podkładów, farb, emalii i in. środków dekoracyjno-konserwacyjnych na drewno, metal, tynki itp., które stosowane są przez indywidualnych użytkowników oraz przez podstawowe przemysły, jak: meblarski, stolarski, budowlany, płyt pilśniowych, motoryzacyjny, metalowy, rolniczy, hutniczy i in.

Ponad 20 proc. wyrobów Fabryki przeznaczona jest na eksport bezpośredni, zaś 12 proc. produkcji dostarczana na bezpośrednie zaopatrzenie rynku krajowego. Wyroby te rozprowadzane są dla ludności za pośrednictwem Chemicznych Hurtowni i placówek handlu detalicznego na terenie całego kraju.

Fabryka świadczy dużą pomoc finansową miastu, przeznaczając znaczne środki na cele komunalne, wspomagając służbę zdrowia, oświatę itp.

Założdce stworzono doskonałe warunki socjalno-bytowe. W Fabryce znajduje się 55 pomieszczeń typu socjalnego: 20 szatni, 16 umywalni z możliwością brania natrysków, 11 oddziałowych jadalni, 3 pralnie, pokój higieniczny dla kobiet, stołówka z dobrze wyposażoną kuchnią, klub, świetlica, czytelnia z biblioteką oraz ambulatorium zakładowe. Część tego ambulatorium, wydzielona dla stomatologa, mogłaby być chlubą niejednej placówki zdrowia lecznictwa otwartego. Nie szczędzi się też w „Polifarbie” wysiłków, by nieść pomoc pracownikom podejmującym trud budowy własnego domu.

Dużą wagę przywiązuje się do działalności kulturalno-oświatowej. Urządzane są spotkania z ciekawymi ludźmi, dostarcza się bilety do teatru i kina, organizuje wycieczki, dyskoteki, zabawy itp.

Dobre wyniki gospodarcze „Polifarbu” to także zasługa własnego zaplecza naukowo-technicznego, skupionego w nowoczesnych pomieszczeniach laboratorium zakładowego, w którym powstają nowe recepty produktów, eliminujące import surowców.





## CECH RZEMIOSŁ RÓŻNYCH W CIESZYŃNIE

ul. Armii Czerwonej 12, tel. 212-32

Rzemiosło od zarania swego istnienia spełniało doniosłą rolę. Przed paruset laty było wyłącznym twórcą kultury materialnej ludzkości. Narzędzia pracy, odzież, budownictwo, wyposażenie mieszkań, broń itp. były dziełem rzemieślniczych rąk. Powstanie i rozwój przemysłu zmieniło rolę rzemiosła, ale ciągle pozostało ono ważnym czynnikiem życia społecznego i gospodarczego.

W naszym kraju od wielu stuleci rzemiosło zapisuje piękne karty w dziedzinie twórczości i rozwoju kultury materialnej narodu, a jednocześnie dawało i daje dowody prawdziwie obywatelskiej i patriotycznej postawy. Wszyscy znamy postać Jana Kilińskiego, szewca-pułkownika, przywódcę ludu Warszawy w Insurekcji Kościuszkowskiej, Marcina Borelowskiego-Lelewela, ślusarza — dowódcę oddziału w Powstaniu Styczniowym i wielu in.

Rzemiosło spełnia społecznie i gospodarczo ważną rolę również w naszych czasach; wskazują na to liczne fakty. Ilość rzemieślników, prowadzących samodzielnie swoje zakłady, ciągle rośnie. Z końcem czerwca 1985 r. działało na terenie Cieszyńskiego 1.511 zakładów zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych w Cieszynie, który przynależał organizacyjnie do Izby Rzemieślniczej w Bielsku-Białej, powołanej do życia w dniu 1 stycznia 1978 r., a nadzorującej działalność 9.120 zakładów rzemieślniczych województwa bielskiego.

Ponad połowa potrzeb w zakresie tzw. usług bytowych dla ludności zaspokajana jest przez indywidualnych rzemieślników. Mimo stałego wzrostu liczby zakładów rzemieślniczych ciągle podnoszone są jednak głosy, że potrzeba ich jeszcze więcej.

Rozwój kraju i wzrost zamożności społeczeństwa powodują, że coraz szybciej wzrasta zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju wyroby i usługi, w tym na wyroby i usługi rzemieślnicze. Szczególnego znaczenia nabiera działalność artystyczna niektórych zakładów. Ich wyroby cieszą się powszechnym uznaniem w kraju i zagranicą. Rzemiosło rozwija się, stając się w coraz większym stopniu trwałą częścią gospodarki narodowej.

Zrzeszone w cieszyńskiej organizacji cechowej zakłady rzemieślnicze zatrudniają ponad 3.000 osób, w tym prawie 650 uczniów. Działalność szkoleniową prowadzi się w ok. 50 specjalnościach dając gospodarce narodowej co roku ponad 150 wysoko wykwalifikowanych fachowców. Zakłady rzemieślnicze są zdolne przyjąć każdego roku 500 osób chętnych do podjęcia nauki rzemiosła w atrakcyjnych zawodach.

Wśród osób zatrudnionych w zakładach rzemieślniczych rozwijana jest wielokierunkowa działalność socjalna. Korzystają oni z wczasów i sanatoriów, biorą udział w imprezach kulturalno-oświatowych oraz kołach zainteresowań; objęci są również pełnym ubezpieczeniem społecznym.

Rozwój rzemiosła jest uzależniony od bazy lokalowej, dlatego też z inicjatywy zainteresowanych rzemieślników podejmuje się budowę pojedynczych zakładów, jak i pawilónów rzemieślniczych. Co roku oddaje się do użytku od 5 do 10 nowo wybudowanych warsztatów. W ostatnim okresie oddano również do użytku 2 duże, nowoczesne pawilony usługowe w Wiśle i w Ustroniu.

Duży udział mają rzemieślnicy w odnawianiu fasad zabytkowych kamienic miast: Cieszyna, Skoczowa i Strumienia.

Rzemiosło świadczy liczne czyny społeczne na rzecz miast i osiedli, szkół i służby zdrowia oraz in. instytucji. Wartość tych świadczeń, zarówno w formie rzeczowej jak i pieniężnej, wynosi ok. 3 mln zł rocznie.

Wiele zakładów rzemieślniczych jest zrzeszonych w Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość” w Cieszynie, która inspirowała rzemieślników do aktywniejszej działalności usługowej, produkcji rynkowej i do eksportu.

Troską aktywność rzemieślniczą, jak i wszystkich rzemieślników jest, aby świadczone usługi, jak i wytwarzane wyroby cechowały się wysoką jakością oraz by potrzeby ludności były w maksymalny sposób zaspakajane, a w konsekwencji — aby praca rzemieślnicza cieszyła się powszechnym uznaniem.



## Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Zgoda”

43 426 DĘBOWIEC K SKOCCZOWA WOJ. BIELSKO BIALA ● TEL. DĘBOWIEC 12. 98  
KONTO BANKOWE 807016 5151 BANK GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ BIELSKO BIALA

Przed 35 laty, 24 stycznia 1951 r., założono w Dębowcu pierwszą w dawnym powiecie cieszyńskim rolniczą spółdzielnię produkcyjną. Przyjęto nazwę „Zgoda”, która miała symbolizować trwałą więź wszystkich spółdzielców. Deklaracje członkowskie podpisało 19 rolników. Pierwszym prezesem wybrano Franciszka Jedza.

RSP powstała na bazie gospodarstwa Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, z którego otrzymała ok. 80 ha ziemi, resztę przekazali miejscowi rolnicy, tak że spółdzielcy rozpoczęli działalność na 178 ha gruntów. Mieli do dyspozycji traktor, młocarnię, kosiarkę i 14 koni. W oborze było zaledwie 6 krów. Od pierwszych dni członkowie przystąpili do remontu obiektów: obór, chlewów, stodół, i szop. Wynagrodzenie spółdzielców wyniosło 7,42 zł na dniówkę i tzw. naturalia w postaci zboża, siana, ziemniaków itp.

Znaczący rozwój odczuła „Zgoda” w latach 60. Wzrósł areal do 250 ha, powstała nowoczesna, zmechanizowana obora na 100 szt. bydła, garaże, magazyn zbożowy, brojlernia, wodociąg i jednorodzinny budynek mieszkalny.

Największy rozkwit przeżywa jednak Spółdzielnia w ciągu ostatnich 10 lat. Udało się zrealizować, m.in. dzięki własnej brygadzie remontowo-budowlanej, wiele inwestycji. Najpierw stanęła bukaciarnia na 108 stanowisk i budynek mieszkalny dla 18 rodzin, potem okazała ferma drobiu. Rozbudowano zaplecze magazynowe i warsztatowe, utwardzono place i drogi dojazdowe, ogrodzono większość obiektów, przekazano dla potrzeb młodzieży stary młyn, wybudowano wodociąg, z którego skorzystała także ludność Dębowca, oraz odrestaurowano stary dwór, będący od początku siedzibą władz Spółdzielni.

Obecnie 178 członków gospodaruje na 308 ha użytków rolnych. Majątek trwały RSP wynosi ponad 350 mln zł. Produkcja globalna za miniony rok zamknęła się kwotą 230 mln zł, w tym produkcja pozarolnicza 60 mln zł (25%). W 1984 r. zebrano 400 t zboża, 115 t ziemniaków, 340 t buraków i 60 t kukurydzy na ziarno (własnym, jedynym w województwie kombajnem do zbioru ziarna kukurydzy). Plony 4 zbóż wyniosły prawie 43 q/ha, ziemniaków 290 q/ha, buraków 313 q/ha i kukurydzy 68 q/ha. W produkcji zwierzęcej uzyskano 5,6 mln szt. jaj, 270 t żywca drobiowego, 78 t wołowego, 5,5 t ryb i 340 tys. l mleka.

Spółdzielnia ciągle się rozbudowuje. Kosztem 40 mln zł powstają magazyny zbóż (z pełną mechanizacją) na 700 t ziarna, ściółów, na jaja z komorą chłodniczą i na mięso drobiowe oraz mieszalnia pasz o wydajności 4 tys. t paszy rocznie. Planuje się także otworzyć w Cieszynie sklep firmowy ze sprzedażą art. produkowanych w RSP.

„Zgoda” należy od początku do najlepszych spółdzielni w regionie. W ostatnich 10 latach raz zajęła II miejsce w województwie a 2 razy III, co daje jej w sumie 4 lokatę wśród 41 RSP na Podbeskidziu.

W ciągu 35 lat Spółdzielnia na trwałe wrosła w krajobraz wsi. Jej członkowie są znanymi działaczami. Alojzy Biłko przez 20 lat prezesował „Zgodzie” i przez 4 kadencje piastował mandat posła na Sejm PRL.



CUKROPOL

## CUKROWNIA I RAFINERIA „CHYBIE”

w Chybiu

W 1984 r. chybska Cukrownia i Rafineria obchodziła swoje 100-lecie. Lokalizacja tego zakładu właśnie w Chybiu nie stanowiła sprawy przypadku. Na Śląsku Cieszyńskim była rozwinięta uprawa buraka cukrowego, istniała także od 1856 r. linia kolejowa, która połączyła Zebrzydowice z Dziedzicami i dalej z Krakowem. Kolej umożliwiła dowóz surowca i wywóz gotowych wyrobów. Fabryka została oddana do użytku w r. 1884. Początkowo był to zakład przeróbki buraka, który produkował tylko żółtą mączkę; później ją rozbudowano i wyposażono w urządzenia do rafinowania. Zarządzali cukrownią w pierwszym okresie Han — z pochodzenia Niemiec oraz Kratochwil — z pochodzenia Czech. Byli to urzędnicy habsburskiej kamery. Zatrudniano głównie ludzi miejscowych.

W 20 lat po oddaniu do użytku cukrowni pracowało w niej 195 robotników i urzędników. W okresie kampanii przerabiano 700—800 q buraka na dobę.

Od 1920 r. zaczęto używać oficjalnej nazwy: Cukrownia „Chybie”. Była własnością spółki akcyjnej, które skład ulegał ciągłym zmianom. Produkcja rosła osiągając przerób ok. 1.300 q na dobę. Szeroki był jej asortyment, na który składał się kryształ gruboziarnisty i drobny, twarda i miękka kostka rafinowana oraz cukier w głowach po 3 i 5 kg. Wytwarzano też puder. Cukrownia korzystała z plantacji w województwach śląskim, krakowskim i kieleckim. Składnica buraków znajdowała się początkowo w Drogomyślu, skąd prowadziła do Chybia kolejka wąskotorowa. Wodę doprowadzana z Harbutowic, gdzie zbudowany został na rzece Wiśle jaz. W latach 1935—37 cukrownia została zelektryfikowana.

We wrześniu 1939 r. zajęli Chybie hitlerowcy. Część pracowników opuściła wcześniej fabrykę uciekając na wschód, a ci nieliczni, którzy pozostali, pełnili dyżury. 11 lutego 1945 r. wkroczyli do Chybia oddziały Armii Radzieckiej. Przez miesiąc toczyły się tu walki, podczas których bardzo ucierpiały budynki cukrowni i leży w gruzach komin fabryczny. Hitlerowcy wywieźli wiele maszyn i urządzeń. Mimo to podjęto się odbudowy cukrowni. 10 grudnia 1945 r. rozpoczęła się kampania cukrownicza, w wyniku której wyprodukowano ponad 720 t cukru, przeznaczając go na zaopatrzenie Śląska. W 1949 r. Cukrownia przeszła pod zarządek państwowy. Po różnych reorganizacjach weszła w 1967 r. w skład Przedsiębiorstwa „Cukrownie Opolskie” z siedzibą w Raciborzu.

Dowodem rozwoju przedsiębiorstwa jest m.in. systematyczny wzrost produkcji. W 1947 r. Cukrownia przekroczyła poziom produkcji z 1938 r. W latach 60. fabryka nigdy już nie zeszła poniżej 13 tys. t. w latach 1966—67 przekroczono próg 20 tys. t.

„Chybie” jest jedną w kraju cukrownią, która po kampanii buraczanej prowadzi kampanię rafinerską. Jest także największym dostawcą cukrów „uszlachetnionych”, które stanowią 70% produkcji.

W okresie prowadzenia współzawodnictwa pracy między zakładami przemysłu cukrowniczego „Chybie” zdobyło w 1961 r. pierwsze miejsce w kraju, w 1962 — drugie, a w 1963 — trzecie.

Jednym z czynników, który wiąże załogę z zakładem, jest troska o zaspakajanie potrzeb socjalno-bytowych i kulturalno rekreacyjnych załogi. W 1967 r. rozbudowano ośrodek campingowy w Harbutowicach. 150 pracowników i członków ich rodzin odpoczywa nad morzem w Pobierowie, zaś dzieci korzystają z punktu kolonijnego w Jaworzynie.

Cukrownia i Rafineria, jako największy zakład w gminie Chybie, jest organizatorem życia w tej części regionu, stanowi centrum kultury, sportu i rekreacji, na które kierownictwo fabryki nie szczędzi pieniędzy i środków realizacyjnych.





## SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY „POLKAP”

43-430 Skoczów, ul. Powstańców Śl. 1

W listopadzie 1924 r. Firma Kapelusznicza „Hückels Sohne” w Skoczowie rozpoczęła wytwarzanie kapeluszy, ale dokument o jej powołaniu został zatwierdzony przez władze poprzedniego roku, a do budowy fabryki przystąpiono wiosną 1924 r.

Początkowo w Skoczowie przetwarzano jedynie półfabrykaty, sprowadzane z innych fabryk firmy „Hüchel”, której macierzysty zakład od 1799 r. działał w Nowym Jiczymie.

W 10 lat po uruchomieniu fabryki stałe zatrudnienie wynosiło 230 pracowników, zaś w pełni sezonu — 450 osób. Robotnicy rekrutowali się spośród ludności miejscowej, natomiast kadrę fachową i nadzór tworzyli Niemcy i Czesi. Dziennie wytwarzano ok. 500 kapeluszy męskich w 4 grupach asortymentowych.

W okresie hitlerowskiej okupacji podstawową produkcją były skarpety dla niemieckiej armii, natomiast kapeluszy wytwarzano minimalne ilości. W tym okresie najcenniejsze maszyny i urządzenia właściciel firmy wywiózł do swoich filii w Czechach i Austrii; proces ten przyspieszony został pod koniec niemieckiego panowania na ziemiach polskich.

W 1945 r. nieliczna (ok. 50 osób) grupa wiernych fabryce pracowników z trudem odbudowała zniszczone hale i skompletowała park maszynowy. Dzięki jednak niezwyklej ofiarności załogi jeszcze w tym samym roku wytworzono ok. 2,5 tys. szt. kapeluszy. Dnia 10 maja 1945 r. zakład przejęty został przez zarząd państwowy. W 2 lata później nastąpiło uporządkowanie organizacji i produkcji w fabryce, która jako Oddział „H” weszła w skład Zjednoczenia Zakładów Przemysłu Kapeluszniczego. W 1950 r. utworzone zostały Skoczowskie Zakłady WYROBÓW Filcowych, które wyprodukowały w 1972 r. 993 tys. kapeluszy.

W latach 1964—68 podjęto II, najważniejszy etap modernizacji i rozbudowy fabryki, który to proces zakończono w 1972 r. dokonując także wymiany parku maszynowego. Dotychczasowy był eksploatowany w większości od blisko pół wieku.

W 1959 r. fabryka sprzedała pierwszą partię swych wyrobów do Finlandii, Japonii, ZSRR i Holandii. Obecnie Skoczowska Fabryka Kapeluszy „Polkap” — jedyny w kraju wytwórca kapeluszy ze szlachetnego filcu — znajduje odbiorców na swoje wysokiej jakości wyroby także w Anglii, USA, Iranie, Grecji, Liberii, Gwinei, Ghanie, Kanadzie, RFN, Austrii i we Włoszech.

Udział eksportu w produkcji ogółem wynosi średnio 37%. Sprzedaż wyrobów eksportowych odbywa się poprzez Spółkę z Ograniczoną Odpowiedzialnością „Textilimpex” w Łodzi, ul. Traugutta 25.

W maju 1985 r. „Polkap” obchodził jubileusz 60-lecia. Z tej okazji minister przemysłu chemicznego i lekkiego prof. dr inż. Edward Grzywa przekazał załodze sztandar, a I sekretarz KW PZPR w Bielsku-Białej Stanisław Habczyk i wojewoda bielski Stanisław Łuczkiwicz udekorowali fabrykę odznaką Za Zasługi dla Woj. Bielskiego. Zasługi pracowników otrzymali odznaczenia państwowe, wojewódzkie, resortowe i wyróżnienia zakładowe.

**WŁAŚCIWY KAPELUSZ NA GŁOWIE — TO GWARANCJA  
DOBREGO SAMOPOCZUCIA I EFEKTOWNEGO WYGLĄDU.  
ZAPEWNI CI GO NAKRYCIE GŁOWY FIRMY „POLKAP”  
SKOCZOWSKIEJ FABRYKI KAPELUSZY W SKOCZOWIE.**



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

# WYZWOLENIE

W SIMORADZU kod. 43-426 i poczta DĘBOWIEC woj. BIELSKO-BIAŁA

TELEFONY – SKOCZÓW

CENTRALA – 916, 917

TELEX – 035503

PRZEWODNICZĄCY – 823

KONTO BANKOWE – Bank Gospodarki Żywnościowej  
w Bielsku-Białej nr 807016 – 5193  
STACJA KOLEJOWA – SKOCZÓW

Spółdzielnia została założona w dniu 21 lipca 1952 r. Było to w przeddzień Świąta Wyzwolenia, stąd jej nazwa. Statut podpisało 15 gospodarzy. W skład pierwszego zarządu weszli: Paweł Fiedor — przewodniczący, z wkładem 15 ha gruntów, Helena Franek — członek, z wkładem 2 ha, Paweł Kajzar — członek z wkładem 11 ha. Przejęto też 85 ha z PGR Pruchna. Pozostali członkowie wnieśli minimalne wkłady, tak iż gospodarowanie rozpoczęto na 123 ha, ze skromnym majątkiem w postaci kilku starych zdewastowanych budynków, 27 krów i 13 tuczników. Skromne też były wyniki pierwszych lat wspólnego gospodarowania.

Spółdzielczość rolnicza nie miała w cieszyńskim rejonie tradycji. Wiele też popełniano błędów, zniechęcając już zrzeszonych członków i odstraszać ewentualnych kandydatów. Tak było do 1964 r. Po zmianach w kierownictwie Spółdzielni wprowadzono intensywne uprawy polowe, zwiększono obsadę inwentarza żywego, zakupiono najpotrzebniejszy sprzęt mechaniczny.

Inowacją był tucz brojlerów. Wybór tego kierunku okazał się trafny i zażył na dalszych losach Spółdzielni. Rozpoczął się dynamiczny jej rozwój we wszystkich kierunkach. Wzrósł areal uprawianej ziemi, wybudowano oborę na 100 krów mlecznych, założono zarodową hodowlę świń i owiec. Przybywało także członków. Obecnie jest nas ponad 240. Żyjący założyciele i weterani doczekali się godziwych i zasłużonych rent.

Symboliczna nazwa „Wyzwolenie” nabrała dla wielu członków kształt konkretny. Wyzwolili się z niedostatku i niepewności jutra, ich praca stała się

lżejsza, bo wspólna. Z wydzielanego co roku funduszu mieszkaniowego otrzymali 18 mln zł bezprocentowych pożyczek, w większej części umorzonych. Dlatego mogą dziś mieszkać we własnych domach, względnie w dobrze urządzonych mieszkaniach.

Spółdzielnia dysponuje obecnie majątkiem niepodzielnym w wysokości 732 mln zł., przy minimalnym zadłużeniu w wysokości 61 mln zł.

Hodowcy drobiu, uspołecznieni i prywatni, mogą u nas zakupić pisklęta wszystkich ras i pokrojów. Dostarczamy do dalszej hodowli 1.350 tys. szt. piskląt brojlerów, 600 tys. szt. piskląt linii Astra L (Leghorn), Astra 233 oraz Astra S. Wzbogacamy rynek o 14 mln jaj konsumpcyjnych rocznie. Produujemy 123 t mięsa drobiowego, 18 t wieprzowego, 14 t wołowiny i 343 tys. litrów mleka. Obecnie gospodarujemy na 422 ha gruntów. Osiągamy z 1 ha 42 q zbóż i 303 q ziemniaków. Grunty nasze położone są na terenie 5 gmin: Skoczów, Hażlach, Strumięń, Dębowiec i Zebrzydowice.

Z okazji nadchodzącego Nowego Roku 1986 życzymy wszystkim Czytelnikom „Kalendarza Cieszyńskiego”, żeby refren poniższej pieśni, tak jak tego pragnęli założyciele Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, krzepił serca wszystkich Cieszyńiaków:

*Niech tak bydzie po starymu:*

*Dziadek niech bydzie starzykiem,*

*Babcia niech se bydzie starką,*

*Tata niech se bydzie tatą,*

*Mama niech se bydzie mamą,*

*Córka niech se bydzie dziolchą,*

*Syn niech se bydzie chłopcem.*

*I tak, pomimo tylu leci,*

*Niech się nasza cieszyńska rodzina nie rozleci.*





PRZEDSIĘBIORSTWO  
REMONTOWO-MONTAŻOWE „SPOMASZ”  
ul. Stawowa 22, 43-400 Cieszyń  
tel. 21-151, 21-152, 21-154, telex: 038255 prn

Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe „Spomasz” w Cieszyń powstało w 1953 r., lecz historia zakładu jest dłuższa i sięga 1950 r., kiedy to powstała w Cieszyń Spółdzielnia Pracy „Elektrobudowa”. Przez kilka lat „Spomasz” dzielił wspólny los z Fabryką Automatyki Chłodniczej. W 1958 r. usamodzielniony „Fach” przeniósł się do własnych obiektów przy ul. Stawowej, natomiast obecny „Spomasz” pozostał w ciasnych klitkach przy ul. Śrutarskiej. Toteż jednym z głównych zadań kierownictwa było zapewnienie załódze godziwych warunków pracy. Po kilku latach starań i zabiegów, 20 V 1965 r. wmurowany został akt erekcyjny pod budowę, a 28 X 1967 r. nastąpiło przekazanie do użytku wybudowanego przy ul. Stawowej w Cieszyń zakładu.

„Spomasz” świadczy usługi w województwach: bielskim, katowickim i częstochowskim. Dnia 1 X 1985 r. został uruchomiony dodatkowy warsztat w Suchej Beskidzkiej. Odbiorcami usług są głównie placówki handlowe i gastronomiczne, punkty żywienia zbiorowego, chłodnie składowe, zlewnie mleka, szpitale, żłobki, przedszkola, szkoły, domy wczasowe, a sezonowo też ośrodki kolonijne i obozy harcerskie.

Przedsiębiorstwo dokonuje instalacji, montażu, remontów oraz przeglądów technicznych i serwisowej obsługi gwarancyjnej zarówno urządzeń chłodniczych, jak i maszyn oraz urządzeń gastronomicznych a także wag handlowych. Ponadto firma ze znakiem „Spomasz” przeprowadza remonty kapitalne specjalizowane.

Zróżnicowana jest także działalność produkcyjna. Zakład wytwarza maszyny do lodów jadalnych oraz konserwatory. „Spomasz” jest również producentem filtrów chemicznych, części zamiennych do urządzeń chłodniczych i dławic dla odbiorców zagranicznych.

Za 1985 r. przedsiębiorstwo uzyskało zadawalające wyniki ekonomiczne. Produkcja wzrosła o 15%, wydajność pracy o 17%, a zysk wyniósł ponad 40 mln zł.

Przedsiębiorstwo dorobiło się własnego ośrodka wczasowo-wypoczynkowego w Ustroniu-Polanie a dzieci pracowników korzystają z kolonii i obozów. Od 2 lat prowadzona jest wymiana wczasowa z NRD. Co roku na fundusz socjalny przeznaczają się ponad 2 mln zł.

W cieszyńskim „Spomaszu” nie zapomina się o weteranach pracy, a budującym oraz remontującym własne domki rodzinne pracownikom udziela się pomocy finansowej.



POŁUDNIOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO  
„CHEŁMEK”  
ZAKŁAD GARBARSKI W SKOCZOWIE

Garbarnia w Skoczowie została założona w 1859 r. — początkowo jako zakład produkujący skóry spodowe i wierzchowe metodą garbowania roślinnego. Kolejne lata zaznaczyły się stałą rozbudową powierzchni produkcyjnych, wzrostem produkcji. W latach międzywojennych wprowadzono nowoczesną technologię garbowania chromowego. Produkowano wiele asortymentów skór, z których najwyższą jakość zyskały skóry wierzchnie, obuwkowe, welurowe, meblowe, szewro oraz spodowe. Po 1933 r. produkcja ustabilizowała się na poziomie 3 t dziennego przerobu surowca.

Lata okupacji zaznaczyły się zmniejszeniem produkcji, nastawionej wyłącznie na skóry wierzchnie obuwkowe, a w ostatnich miesiącach wojny tragiczny pożar — w wyniku bombardowań — strawił doszczętnie garbarnię. Nikt nie wierzył w możliwość odbudowy z wyjątkiem garstki wiernych i oddanych pracowników, którzy nie szczędząc sił doprowadzili zakład do ponownego uruchomienia. Następne lata zaznaczyły się stałym wzrostem produkcji, odbudową, rozbudową i modernizacją.

Dzisiejsza Garbarnia różni się zasadniczo nawet od tej sprzed paru lat. Jest to nowoczesny zakład pracy, wyposażony w najnowsze maszyny i urządzenia, które są częstokroć jedynymi egzemplarzami stosowanymi w krajowym przemyśle garbarskim. Stała troska o warunki pracy doprowadziła do diametralnych zmian w wyglądzie hal produkcyjnych oraz szaty zewnętrznej zakładu. W ub. r. odnowiono elewację budynków zakładowych, a w dotychczas mrocznych i ponurych oddziałach mokrych wymieniono okna odznaczające się dużym przeszkleniem, wymalowano i odświeżono wewnątrz budynków wszystkie pomieszczenia produkcyjne.

Zakład jest od wielu lat jedyną w kraju garbarnią przerabiającą tak delikatny surowiec, jakim są skóry cielęce, produkując dla kraju i na eksport skóry obuwkowe i odzieżowe.

Zakład posiada własny ośrodek wypoczynkowy a także stołówkę, serwującą smaczne obiady i in. posiłki.

# termika

FABRYKA SPRZĘTU ELEKTROGRZEJNEGO

„Termika-Domgos”

ul. Stawowa 6, 43-400 Cieszyn

tel. 243-26, telex 038247

Fabryka Sprzętu Elektrogrzejnego „Termika” należy do najstarszych zakładów w Cieszynie. Jej protoplastą była firma „Bilowski i Ska”, założona 3 lutego 1903 r. przez Karola Bilowickiego.

W okresie ponad 80 lat zakład przechodził wiele reorganizacji. Zmieniała się też podstawowa produkcja. Obecnie „Termika” jest jednym z największych producentów kuchenek elektrycznych oraz promiennikowych, przewiewowych i wentylacyjnych ogrzewaczy elektrycznych. Ponadto produkuje zapalniczki samochodowe, żelazka typu K5 oraz zestawy narzędzi ogrodniczych NO.

Wyroby cieszą się powodzeniem na krajowym rynku. Część produkcji jest eksportowana, m.in. do Czechosłowacji, ZSRR, NRD, na Węgry, a ostatnio także do Chińskiej Republiki Ludowej.



Wiele wyrobów uzyskało znaki jakości. Znak jakości „1” posiada 10 ogrzewaczy a znaki bezpieczeństwa „B” 9 wyrobów. Ponadto 7 wyrobów otrzymało złote i srebrne medale na Krajowych i Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Załoga została wyróżniona tytułem „Zakład Pracy Socjalistycznej”, odznaką Zasłużony w Rozwoju Województwa Katowickiego i Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Hokeja na Trawie. W 1978 r. „Termika” została wpisana do Księgi Zasłużonych dla Miasta Cieszyna.





## CIESZYŃSKIE ZAKŁADY KARTONIARSKIE

Przedsiębiorstwo Państwowe

Cieszyn, ul. dra Michejdy 23

Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie powstały w 1922 r. jako fabryka opakowań tekturowych „RORI”. W okresie międzywojennym produkowała opakowania na wafle, kosmetyki, jak również tekturowe walizki.

Obecnie Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie wytwarzają opakowania jednostkowe z tektury jednostronnie krytej, powlekanej w gramaturze 280 g/m kw. do 400 g/m kw. z nadrukiem wielokolorowym. Nadruk wykonywany jest na wysokowydajnych dwukolorowych maszynach offsetowych. Opakowania te służą do pakowania narzędzi, kosmetyków, zabawek i na bombonieri.

Wiele opakowań wysyłanych jest na eksport do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych, z wyrobami znanych firm jak „Olza”, „Celma”, Pruszkowskie Zakłady Materiałów Biurowych, „Skawa”, „Fach”, „Mifam”, „Magnolia” i in.

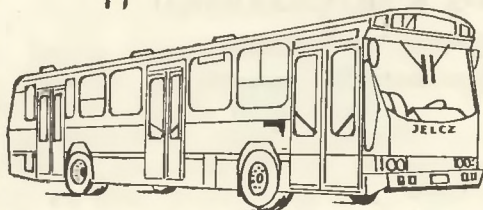
Zakłady wytwarzają także opakowania zbiorcze z kratownicami oraz opakowania jednostkowe z tektury litej szarej o gramaturze 560 g/m kw., jak i elementy opakowań z tworzyw sztucznych z nadrukiem wykonywanym metodą sitodruku.

Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie wytwarzają w dużych ilościach teczki z kompletami konturowych rysunków do kolorowania kredkami przeznaczonych dla dzieci, propagujących folklor ziemi cieszyńskiej oraz literaturę dziecięcą.

Wykonywane są też malowanki z farbami „Junior Art Box” z przeznaczeniem na eksport.



**CIESZYN**



**KRAJOWA PAŃSTWOWA  
KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA**

Oddział w Cieszynie

43-400 Cieszyn, ul. Świerczewskiego 21

Cieszyński Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej obchodził w 1985 r. jubileusz 30-lecia.

W grudniu 1945 r. grupa pracowników bielskiej Ekspozytury PKS została oddelegowana do Cieszyna w celu zorganizowania placówki terenowej. Jej podwaliny tworzyli: Jan Bartys — kierownik biura, Jan Błaszczyk — kierowca, Jan Macura — mistrz warsztatów oraz Bronisław Macura — kierowca. Wiosną 1946 r. placówka otrzymała pierwszy sprzęt w postaci poniemieckiego autobusu marki „Mercedes” oraz 2 samochody ciężarowe, które przystosowano do przewozu osób. Placówka terenowa PKS rozpoczęła działalność na trasach komunikacyjnych: Cieszyn — Oświęcim — Kraków — Cieszyn, Cieszyn — Istebna — Cieszyn, Cieszyn — Bielsko — Cieszyn oraz Cieszyn — Brenna — Cieszyn.

Dzięki zaangażowaniu i ofiarności ludzi placówka się systematycznie rozwijała. Przybywało sprzętu, rozbudowywana była baza zaplecza technicznego.

Od 1955 r. placówka otrzymała prawa Ekspozytury. Oddano do użytku budynki administracyjny, biura przeniesiono z ul. Polnej na ul. Świerczewskiego.

Obecnie Oddział KPKS w Cieszynie posiada ok. 140 autobusów, blisko 120 pojazdów ciężarowych. Przewozi rocznie 22,5 mln pasażerów oraz 567 tys. t ładunków. Pojazdy mają przebieg 15 mln km rocznie. Dziennie wykonuje się ponad 1.100 kursów. Autobusy Oddziału zapewniają, oprócz lokalnych, połączenia dalekobieżne m.in. Cieszyna z Sanokiem i z Kłodzkiem.

Ponad 700-osobowa załoga, pomimo braku odpowiedniego zaplecza technicznego i kłopotów kadrowych, czyni starania, aby malowniczy Beskid, tłumnie odwiedzany przez turystów i wczasowiczów, miał właściwie zorganizowaną sieć komunikacyjną i dobrze funkcjonujący transport.



PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI PALET  
I POJEMNIKÓW

ul. Ks. Londzina 61

43-420 STRUMIEŃ

Adres telegr. WUTEH Strumień  
Telefon centrala: 139, 173, 293  
Konto: NBP Cieszyń 7113-693

Przedsiębiorstwo powstało w 1972 r. Na peryferiach miasta Strumienia rozpoczęto jego budowę od podstaw. Jeszcze w tym samym roku dało pierwszą produkcję w postaci uniwersalnych wózków gospodarczych UWG-3. Cykl inwestycyjny trwał do 1977 r. Jednocześnie zakład kontynuował produkcję, której wartość z roku na rok wzrastała.

W miarę rozbudowy zakład zwiększał asortyment wyrobów. Obecnie produkuje ponad 20 różnych asortymentów wyrobów, m.in.: wózki do transportu bliskiego, palety ładunkowe, grzejniki centralnego ogrzewania. W planach przedsiębiorstwa jest uruchomienie produkcji dalszych atrakcyjnych wyrobów rynkowych.

Jeżeli szukasz dobrze płatnej pracy lub chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, zgłoś się do pracy w „WUTEHU”!

Przedsiębiorstwo gwarantuje swoim pracownikom:

- roczną nagrodę z zysku,
- dodatek stażowy,
- premię motywacyjną,
- deputat węglowy,
- nagrody jubileuszowe,
- możliwość korzystania ze stołówki zakładowej,
- wczasy w atrakcyjnych ośrodkach,
- wyjazdy kolonijne i obozy dla dzieci pracowników,
- wycieczki turystyczno-krajoznawcze, krajowe i zagraniczne.

Przedsiębiorstwo dowozi pracowników do pracy swoimi środkami transportu z szeregu sąsiednich miejscowości.





## SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIELA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO

43-430 Skoczów, ul. Mickiewicza 18

Spółdzielnia Pracy Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Czantoria” w Skoczowie powstała w 1959 r. Początkowo była niewielką jednostką zajmującą się produkcją włókienniczą oraz skupem wyrobów wytwarzanych przez chałupników. Punkty produkcyjne były rozrzucone w różnych miejscowościach b. powiatu cieszyńskiego. W 1962 r. uzyskała stałą siedzibę w Skoczowie, w pomieszczeniach produkcyjnych i biurowych wykupionych od Spółdzielni Stolarskiej „Zameb”. Zaczął się również zmieniać profil produkcji.

Rozpoczęto wytwarzanie mebli — najpierw biurowych, później ludowych. W latach 70. wprowadzono do produkcji udane wzory mebli ludowych, uruchomiono wytwarzanie wyrobów pamiątkarskich i użytkowych z drewna, malowanych motywami ludowymi. Zacerpnięto je ze skrzyni cieszyńskiej, „olmarij” i z in. malowanych mebli ludowych, które znajdują się w muzeach Cieszyna i Wisły.

Wyroby tego typu poszukiwane są na rynkach krajowym i zagranicznym. Wszystkie malowidła są wykonywane ręcznie, malowane przez chałupników. Nawiązuje się w ten sposób do tradycji malowania na drewnie, szeroko zakorzenionej na ziemi cieszyńskiej.

Drugą dynamicznie rozwijającą się dziedziną jest produkcja nakładcza haftów i serwetek z koronką. Spółdzielnia posiada punkt chałupniczy w Jaworzynie. Dowozi tam ze Skoczowa pokrojone płótno, a odbiera gotowe wyroby. Obrusy są haftowane haftem krzyżowym beskidzkim o motywach geometrycznych, wykonywanych na białym lnianym nićmi czerwonymi, czarnymi i brązowymi. Tradycje haftu beskidzkiego, odpowiednio adoptowane do współczesności, realizowane są w postaci detali nakryć stołowych różnych form.

Dynamicznie rozwija się produkcja mebli. Wprowadzono do produkcji udany wzór mebli ludowych typu „Brenna”. Można je spotkać w wielu mieszkaniach we wszystkich zakątkach Polski a także w zajazdach, restauracjach, domach wczasowych, świetlicach, klubach itp.

W ostatnich latach Spółdzielnia rozpoczęła produkcję poszukiwanych kuchni ludowych typu segmentowego. Dostarcza też wiele drobniejszych wyrobów w postaci półek, zydl, ławek itp. Projekty mebli są oparte na tradycyjnych wzorach. Adoptowane do współczesnego wnętrza nadają mieszkaniu indywidualny charakter.

- MEBLE REGIONALNE ● GALANTERIA DRZEWNA ● HAFTY ●
- KORONKI ●



## GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

STRUMIEŃ — PRUCHNA

ul. Bielska 3  
w Strumieniu

Pierwsze zebranie założycielskie Spółdzielni odbyło się 1 czerwca 1945 r. z udziałem 45 osób. Powołano wówczas zarząd, którego przewodniczącym został Antoni Zygm, sekretarzem Jan Wieliczka a skarbnikiem Leon Barcik. Spółdzielnia obejmowała zasięgiem Strumień, Zbytków, Zabłocie, Bąków i Drogomyśl. W dniu 6 stycznia 1946 r. zebrało się nadzwyczajne walne zgromadzenie, które dokonało zmian w składzie Rady i Zarządu GS.

1 lutego 1946 r. uruchomiono pierwszy sklep spożywczo-monopolowy i zadbanano o wypiek chleba. W 3 lata później Spółdzielnia miała już 1150 członków i prowadziła 12 sklepów, piekarnię, masarnię, magazyn towarów budowlanych i nawozów, 3 zakłady usługowe oraz organizowała skup żywca. W 1950 r. GS wzbogaciła się o młyn, uruchomiła rozlewnię piwa i wód gazowanych oraz gospodę „Strumieniankę”.

W marcu 1963 r. nastąpiło połączenie Spółdzielni ze Strumienia i Pruchnej w GS Strumień — Pruchna z siedzibą w Strumieniu. Od tego czasu datuje się wydatny rozwój spółdzielczego majątku. Powstał Dom Spółdzielczy w Strumieniu z piękną salą widowiskową, piekarnią i sklepem spożywczym, wybudowano powilony sklepowe w Pruchnej, Strumieniu, Zbytkowie, Drogomyślu i w Bąkowie, spędowisko w Pruchnej, obiekty gastronomiczne w Bąkowie oraz hotel i restauracja w Strumieniu.

Realizując zadania statutowe Spółdzielnia poświęcała również zawsze wiele uwagi działalności społeczno-wychowawczej, organizując kursy dla kobiet i młodzieży poprzez ośrodki „Nowoczesna Gospodyni”. W 1956 r. GS objął patronat nad Towarzystwem Śpiewaczym „Lutnia” w Strumieniu, który sprawuje do dziś.

Gminna Spółdzielnia Strumień — Pruchna posiada obecnie 37 placówek handlowych, 3 magazyny towarów masowych, piekarnię, ciastkarnię, masarnię i wytwórnię wód gazowanych, rozlewnię piwa, 6 zakładów gastronomicznych, 2 punkty skupu żywca, magazyn skupu zboża i surowców wtórnych oraz punkty usługowe, w tym 2 ośrodki „Nowoczesna Gospodyni”. Zrzesza 2160 członków.

W ostatnim roku obrachunkowym GS osiągał łącznie obroty w wysokości 990 mln zł oraz 21 mln zł zysku.

W najbliższych planach Spółdzielni znajduje się budowa pawilonu handlowego typu „Anatol” (już mocno zaawansowana), piekarni, modernizacja i rozbudowa masarni, budowa magazynu zbożowego oraz modernizacja parku maszynowego w wytwórni wód gazowanych i w rozlewni piwa.

## „SPOŁEM”

### POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

Ustron, ul. Partyzantów, tel. 24-93, 22-24, telex: 038490



Początki „Społem”, Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Ustroniu przypadają na 12 XII 1920 r. Spółdzielnia przyjęła nazwę: Ogólne Stowarzyszenie Spożywcze i Oszczędnościowe.

W okresie 65-letniego istnienia Spółdzielnia poszczycić się może wielkimi osiągnięciami we wszystkich dziedzinach działalności: gospodarczej, ekonomicznej i społeczno-samorządowej.

Okres ten był także bogaty w reorganizacje. Spółdzielnia działała kolejno jako: Ogólne Stowarzyszenie Spożywcze i Oszczędnościowe; Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Oddział Skoczów — Ustron Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Katowicach; Oddział Ustron Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Bielsku-Białej.

W dniu 12 XII 1981 r., w oparciu o uchwały 41 Zjazdu Delegatów „Społem” CZSS, została przekształcona w pierwszą w województwie Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Ustroniu. Był to zarazem pierwszy krok do samodzielności, samorządności i samofinansowania się Spółdzielni.

W okresie 4-letniej samodzielności ustronńska Spółdzielnia oddała do użytku:

- lokal gastronomiczny „Delicje” — 1982 r.
- kiosk gastronomiczny „PKS” — Wisła — 1982 r.
- piekarnię nr 1 — 1982 r.
- sklep owocowo-warzywny nr 14 na osiedlu XXX-lecia PRL — 1983 r.
- sklep przemysłowy nr 33 — 1983 r.
- sklep spożywczy nr 38 — „Budopol” — 1984 r.
- piekarnię osiedlową nr 3 na osiedlu XXX-lecia PRL wraz ze sklepem — 1984 r.

Spółdzielnia prowadzi działalność gospodarczą w zakresie:

- detalu — w 48 placówkach detalicznych,
- gastronomii — w 58 placówkach gastronomicznych (prowadząc żywienie zbiorowe oraz przyzakładowe, obsługując także imprezy okolicznościowe i wycieczki),
- produkcji — w 6 zakładach produkcyjnych (3 piekarnie, 1 masarnię, 1 garmazernię i 1 wytwórnię wód gazowanych),
- usług dla ludności — w ośrodku „Praktyczna Pani” i jej filii (w tym fryzjerstwo, krawiectwo, kosmetyka, fotografia barwna, magiel elektryczny).

Oprócz działalności gospodarczej Spółdzielnia prowadzi działalność samorządową i społeczno-wychowawczą poprzez: poradnie, kursy, pokazy, odczyty, pogadanki itp.

Na dzień 31 XII 1984 r. Spółdzielnia zrzeszała 4.127 członków, spośród których ok. 200 działa w komitetach członkowskich przy placówkach, a 21 zasiada w Radzie Nadzorczej Spółdzielni.



## ROBOTNICZY KLUB

### SPORTOWY

#### „CUKROWNIK” CHYBIE

43-422 Chybie, ul. Sportowa 6

tel. 134 i 54.



Robotniczy Klub Sportowy „Cukrownik” Chybie, którego patronem jest Cukrownia i Rafineria „Chybie”, obchodzić będzie w 1987 r. swe 50-lecie. Rozwija działalność w sekcjach: piłkarskiej, siatkówki, koszykówki, gimnastycznej i motorowej.

Obecnie spośród 7 sekcji wybija się na czoło sekcja piłki nożnej, której zawodnicy wywalczyli awans do III Ligi Państwowej, co — biorąc pod uwagę, że jest to klub wiejski — stanowi ewenement na skalę krajową. Z pozostałych sekcji wysoką lokatę osiągnęli tenisiści stołowi (spotkania barażowe o wejście do II ligi) oraz siatkarze, startujący w Lidze Międzywojewódzkiej. Dobre wyniki uzyskują także szachiści oraz zawodnicy sekcji gimnastyki sportowej, akrobatycznej i judo.

Obiekty sportowe „Cukrownika” (pełnowymiarowa hala sportowa, stadion z 2 boiskami) należą do najpiękniejszych nie tylko w województwie, ale i w kraju.

Działalność klubu jest nastawiona nie tylko na wyczyn, lecz także na rozbudzanie i krzewienie kultury fizycznej oraz sportu wśród młodzieży. Usportowienie młodzieży szkół podstawowych chybskiej gminy jest 4 razy większe, niż wynosi średnia krajowa.

Na koniec 1984 r. Klub zrzeszał 699 członków, w tym ok. 300 zawodników. Jest najliczniejszą organizacją społeczną w gminie Chybie. W ostatnim okresie, dzięki uruchomieniu działalności gospodarczej, „Cukrownik” stał się organizacją samofinansującą się. Z wypracowanych dochodów znaczną część przeznacza na modernizację obiektów sportowych, pomoc szkołom i przedszkolom oraz na budowę takich obiektów, jak: korty tenisowe, sale gimnastyczne przy Szkołach Podstawowych w Chybiu i w Zaborzu, sala do gry w tenisa stołowego w budowanej strażnicy OSP Mnich oraz krytego basenu kąpielowego w Chybiu.

Spśród pierwszych założycieli „Cukrownika” żyją jeszcze: Michał Burek, Leon Szczyrba, Włodzimierz Wysocki i Wiktor Francuz. Obecnie kieruje Klubem 23-osobowy zarząd, 7-osobowa komisja rewizyjna, 5-osobowy sąd organizacyjny. Prezesem jest Zygmunt Faleńczyk, dyr. Cukrowni, zastępcą Emanuel Mikołajczyk zaś kronikarzem Alojzy Cielecki. Przy Klubie działa aktywnie Klub Kibica.

Klub posiada od 1968 r. sztandar organizacyjny. „Cukrownik” otrzymał odznakę Za Zasługi dla Województwa Bielskiego. Ponadto uhonorowany został przez władze sportowe, administracyjne i przez organizacje społeczne licznymi dyplomami.



ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO

**Pledan**

ul. Fabryczna 9, 43-430 Skoczów

Dokładnej daty założenia protoplasty „Pledanu” nie udało się ustalić. Znany jest zapis z 1845 r. mówiący o braciach Bathelt, fabrykantach sukna w Skoczowie. Wcześniejszych zapisów brak, toteż r. 1845 przyjęto jako zaczątek fabryki. Późniejsze jej losy toczyły się różnie. Co kilka lat zmieniali się właściciele. Od braci Bathelt warsztaciki tkackie nabył Östrreicher, po nim właścicielami byli Ludwik i Emil Cipcerowie, Robert Halenta, w końcu bracia Halipern.

W 1905 r. fabryczka doszczętnie spłonęła, została jednak odbudowana, a rozwijając się powoli osiągnęła pod koniec międzywojennego 20-lecia ponad 200 zatrudnionych. Nosila nazwę: „Pierwsza Śląska Fabryka Koców, Guń i Dereł”.

W czasie okupacji fabryka znalazła się pod zarządem niemieckim. Kontynuowała produkcję koców.

Po odzyskaniu w 1945 r. niepodległości fabryka była w dużym stopniu zdewastowana i zniszczona. Załoga ocaliła sporą ilość silników elektrycznych, pasów transmisyjnych oraz in. ważnych części maszyn a przede wszystkim kotłownię, maszynę parową i generator elektryczny. Musiała jednak zacząć od odbudowy i remontu, uzupełnienia zużytych części i uciążliwych starań o surowiec. Już w 1945 r. wznowiono produkcję, wytwarzając w niewielkich ilościach niskoprocentowe pod względem zawartości wełny koce.

W roku następnym produkcja ruszyła pełną parą. Załoga liczyła 200 pracowników. Rozpoczął się też systematyczny rozwój fabryki. Wybudowano parterową halę tkalni, w budynkach głównych, mieszczących przędzalnię i oddziały wykończalnicze, dokonano wymiany drewnianych stropów na żelbetowe, wymieniono maszyny, głównie przędzalnicze. Wybudowana została oczyszczalnia ścieków i budynek administracyjny. Zmodernizowano także wytwarzany asortyment koców i pledów.

Dzięki opanowaniu produkcji oraz opracowaniu we własnym zakresie technologii dobrej jakości koców i pledów fabryka zdobyła uznanie na rynku krajowym i za granicą. Eksportuje wyroby do Danii, Holandii i Syrii, szczyty się również zaopatrywaniem krajowych odbiorców, stawiających wysokie wymagania. Są to hotele „Orbis”, stocznie, PP „Wars”, domy wczasowe i in.

Zatrudnienie systematycznie wzrastało osiągając w latach 70. pod 600 osób, zaś produkcja osiągnęła u schyłku lat 70. ponad 850 tys. m. rocznie.

Poszerzenie uprawnień socjalnych i polityka społeczna, realizowana w ostatnich latach, wpłynęły na zmniejszenie zatrudnienia, które w końcu 1983 r. wynosiło poniżej 500 osób. Stale zwiększający się popyt na koce zmusza jednak do intensyfikacji produkcji ulegającej stalemu zwiększaniu dzięki dynamicznemu unowocześnianiu parku maszynowego oraz produkowanego asortymentu wyrobów. Decydujący wpływ na wzrost produkcji ma wydajność pracy, dzięki której w 1984 r. wyprodukowano ok. 960 m tkanin kocowych.

Szybko postępuje zamierzona rozbudowa fabryki w rejonie Bajerek, przy drodze do Brennej.

W fabryce notuje się systematyczną poprawę warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych załogi. „Pledan” dysponuje żeglarskim ośrodkiem położonym nad jeziorem Reńskim i domem wczasowym w Ustroniu Morskim dla 50 osób, zaś w „Groniku” w Wiśle Czarnem posiada kilka pokoi. Realizowana jest także wymiana miejsc wczasowych z fabrykami w kraju i w NRD. Fabryka zapewnia skierowania na wczasy wszystkim zgłaszającym się pracownikom oraz ich rodzinom. Obozy i kolonie gwarantują każdemu dziecku pracownika „Pledanu” godziwy wypoczynek w atrakcyjnych miejscowościach.

W maju 1985 r. Zakłady Przemysłu Wełnianego „Pledan” obchodziły jubileusz 150-lecia istnienia. Z tej okazji minister przemysłu chemicznego i lekkiego prof. dr inż. Edward Grzywa przekazał załódze sztandar oraz udekorował go odznaką resortową. Wielu pracowników otrzymało odznaczenia państwowe, resortowe oraz Medale 40-lecia PRL.



Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna  
im. XXXV-LECIA PRL  
43-430 Skoczów z/s w Wilamowicach  
tel. 3688 i 2910

**OFERUJE DO SPRZEDAŻY:**

- kwiaty cięte oraz doniczkowe, m.in. goździki, frezje, cyklameny,



- wykonuje wieńce i wiązanki pogrzebowe,
- przyjmuje zamówienia zbiorowe na kwiaty, np. z okazji Dnia Kobiet,
- przyjmuje z wyprzedzeniem zamówienia na sadzonki pomidorów, sałaty, selera oraz innych warzyw i kwiatów.

**PRZY ODBIORZE NA MIEJSCU UDZIELAMY  
10 PROC. RABATU**





## Rolniczy Kombinat Spółdzielczy W GOLESZOWIE ul. Spółdzielcza 16

Rolniczy Kombinat Spółdzielczy w Goleszowie — największe w województwie bielskim zespołowe gospodarstwo rolne — powstał 1 stycznia 1976 r. z połączenia 3 działających uprzednio samodzielnie spółdzielni produkcyjnych. Były to: RSP „Nowe Życie” w Goleszowie, założona 20 I 1953 r., RSP „Płon” w Dziegiełowie, powołana do życia 12 II 1970 r., i RSP im. XXX-lecia PRL w Lesznej Górnej, zarejestrowana 25 III 1975 r.

Celem utworzenia Kombinatoru była koncentracja ziemi i środków, intensyfikacja i specjalizacja produkcji, jak również rozwój działalności inwestycyjnej i gospodarczej w takiej skali, na jaką w pojedynkę nie mogłaby sobie pozwolić żadna RSP. Kombinat liczył na koniec 1984 r. 568 członków.

Naturalne warunki klimatyczno-przyrodnicze predysponują Kombinat do rozwijania produkcji zwierzęcej. Temu też celowi podporządkowana została produkcja roślinna. Na przestrzeni ostatnich lat RKS osiągał nast. zbiory zbóż:

	1982	1983	1984
Średnio plony zbóż z 1 ha	27,1	37,5	38,7
Pszonica	28,9	40,1	40,7
Jęczmień	29,1	33,4	30,0
Owies	19,8	31,4	37,6

Przedmiotem szczególnej troski RKS jest rozwój chowu bydła i owiec. Spółdzielcze stado składa się głównie z krów rasy nizinnej czerwono-białej. Od 1983 r. osiąga się wydajność od 1 krowy w wys. powyżej 4000 l mleka rocznie. W 1984 r. RKS zakończył budowę i oddał do eksploatacji fermę bydła w Puńcowie, przewidzianą na 890 stanowisk, w tym 384 stanowiska krów mlecznych. Dla wypasu bydła zabezpieczono 106 ha pastwisk położonych w bliskim sąsiedztwie fermy. Inwestycja została wyposażona w deszczownicę dla gnojowicy. Przewidywana użyteczność krów utrzyma się na dotychczasowym poziomie. Produkcja mleka przy pełnej obsadzie przekroczy pułap 1,5 mln l rocznie.

Oprócz bydła mlecznego prowadzi się również chów bydła opasowego. Średnia waga sprzedawanych bukatów wynosi ok. 420 kg, zaś opasów ponad 510 kg. Żywiec wołowy przeznaczany jest w całości na zaspokojenie potrzeb rynkowych.

Dynamicznie rozwija się chów owiec. O ile w 1976 r. stado liczyło ok. 200 szt., o tyle obecnie jest już 15-krotnie liczniejsze, dalej się zwiększa i jest najliczniejszym stadem owiec w województwie. Stado podstawowe bazuje na wysokiej klasy materiale — matkach i trykach hodowlanych. W r. 1984 sprzedano 112 matek i 20 tryków przeznaczonych do dalszego chowu. Oprócz żywca baraniego i skór uzyskano w 1984 r. 10.446 kg wełny.

Rolniczy Kombinat Spółdzielczy należy do największych w województwie producentów żywca drobiowego. Tucz kurcząt różnych ras został skoncentrowany głównie w dzielnicy Goleszowa „Ławki”, gdzie powstała duża, obejmująca 6 ha ferma typu „Bios”. W r. 1983 rozpoczęto także chów kur — niosek, które dały w tymże roku 3.040 tys. sztuk jaj. W r. 1984 ich produkcja wzrosła o 129% osiągając 6.969 tys. sztuk.

Produkcja żywca przedstawiała się w tymże roku następująco: żywiec wołowy — 169 t, żywiec barani — 24,3 t, brojlery kurze — 408,4 t.

W ramach produkcji pomocniczej działa w Skoczowie Zakład Poligraficzny, świadczący usługi w zakresie poligrafii dla spółdzielni produkcyjnych z terenu całego kraju, prowadzi też usługi dla ludności. Działalność usługową, polegającą na remoncie maszyn i urządzeń elektrycznych prowadzi Zakład Elektromechaniczny w Puńcowie. Działalnością pozarolniczą zajmuje się również Zakład Remontowo-Budowlany, główny wykonawca fermy w Puńcowie.



## SPIS TREŚCI

U progu nowego stulecia — <i>Leon Miękina</i> . . . . .	3
Kalendarium . . . . .	6
Losy kamizelkorzy — <i>Edward Buława</i> . . . . .	30
„Tygodnika Cieszyńskiego” trudne początki — <i>Władysław Imielski</i> . . . . .	32
Pierwsza polska biblioteka — <i>Jan Konieczny</i> . . . . .	35
Spółecznicy — <i>Jan Broda</i> . . . . .	37
Kim był Ondraszek? — <i>Alicja Danel-Ozga</i> . . . . .	39
Sąd magistracki w Cieszynie — <i>Barbara Poloczkowa</i> . . . . .	44
Jak to ongiś z nauczycielami bywało — <i>Jan Król</i> . . . . .	48
O wójcie, gminnej pieczęci i herbie — <i>Jan Wantuła</i> . . . . .	51
Oszczędnością i pracą... — <i>Karol Ochman</i> . . . . .	56
Za tę, co nie zginęła — <i>Antoni Zajac</i> . . . . .	57
Moja edukacja — <i>Józef Handzel</i> . . . . .	62
Niespełnione nadzieje — <i>Leonard Guziur</i> . . . . .	64
Losy absolwentów — <i>Teodor Pustówka</i> . . . . .	67
Reprezentacyjne polowania — <i>Jan Górniak</i> . . . . .	68
Cieszyn mych szkolnych lat — <i>Karol Skrzypek</i> . . . . .	71
Ruch ludowy w okresie okupacji — <i>Michał Heller</i> . . . . .	79
Byłem więźniem gestapo — <i>Franciszek Halski-Hess</i> . . . . .	81
Dokument epoki — <i>Grażyna Ciompa-Wucka</i> . . . . .	86
Polskość przede wszystkim — <i>Bolesław Orszulik</i> . . . . .	89
Robotnicza młodzież na deskach scenicznych — <i>Józef Pilch</i> . . . . .	92
Tradycja... niestety martwa — <i>Kazimierz Fober</i> . . . . .	95
O małżeństwach mieszanych — <i>Józef Chlebowczyk</i> . . . . .	97
O nadawaniu imion dawniej i współcześnie — <i>Robert Mrózek</i> . . . . .	100
Pędzlem, dłutem i rylcem — <i>Witold Iwanek</i> . . . . .	103
W poszukiwaniu tożsamości — <i>Bolesław Zarzeczny</i> . . . . .	109
Czterdzieści lat oświaty zawodowej — <i>Alojzy Waszek</i> . . . . .	114

Patronowie cieszyńskich ulic — <i>praca zbiorowa</i> . . . . .	117
Jak szczęście za górami — <i>Maria Kocych-Imielska</i> . . . . .	132
Wojciech Korfanty w Strumieniu — <i>Karol Ochman</i> . . . . .	136
Weronka — <i>Kazimierz Szczurek</i> . . . . .	137
Mój przyjaciel Sewer — <i>Ludwik Kohutek</i> . . . . .	140
Niezapomniane spotkanie — <i>Józef Ondrusz</i> . . . . .	142
Spotkanie z wdową — <i>Maria Wardasówna</i> . . . . .	144
Wizyta u pana Walentego — <i>Bolesław Wojnar</i> . . . . .	146
O Ludwiku Brożku osobiście — <i>Edmund Rosner</i> . . . . .	148
Życiorysu zazdrościli mu nawet przyjaciele — <i>Jan Rusnok</i> . . . . .	151
O Jerzym Drożdzie wspomnienie — <i>Stanisław Jarecki</i> . . . . .	158
Wiersze — <i>Wilhelm Przeczek, Kazimierz Kaszper, Kazimierz J. Węgrzyn, Anna Werner, Beata Sabbath, Józefa Zyta Sarama-Wojnar, Barbara Biłko, Gustaw Sajdok</i>	161
Taki pejzaż — <i>Wiesław Adam Berger</i> . . . . .	166
Kazinkowe granie — <i>Wilhelm Przeczek</i> . . . . .	168
Śpiewająca lipa — <i>Anna Werner</i> . . . . .	171
Andrzejkowe wróżby — <i>Jan Szymik</i> . . . . .	172
Poznani z miastym — <i>Rudolf Szotkowski</i> . . . . .	173
Jako się Czubaniok dostał do nieba — <i>Jan Kawulok</i> . . . . .	175
Złoty jeździec — <i>Kazimierz Raszka</i> . . . . .	179
Pionierzy, kontynuatorzy i rywale — <i>Paweł Czupryna</i> . . . . .	180
Psia astrologia — <i>Jerzy Sikora</i> . . . . .	183